



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

POWIEŚĆ  
HISTORYCZNA



KASEY  
**MICHAELS**

INTRYGNA  
I MIŁOŚĆ

**Kasey Michaels**

**Intryga i miłość**

Tłumaczenie:  
Krzysztof Dworak

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

11 marca 1812 roku

*Najdrożsi Chance i Julio!*

*Przesyłam Wam najserdeczniejsze pozdrowienia z Becket Hall.*

*Od waszej wizyty w Boże Narodzenie minęło, jak się zdaje, wiele czasu. Rozumiemy, jak bardzo jesteście zajęty w Ministerstwie Wojny, Chance, kiedy lord Wellington przygotowuje się do szturm na Badajoz, skoro rozprawił się nareszcie z opozycją w Ciudad Rodrigo. Wellesley został angielskim księciem i na dokładkę Duque de Ciudad Rodrigo? Madre De Dios! Jak wspaniale nagradzamy mężczyzn, którzy umieją skutecznie zabijać innych w tym oszalałym świecie!*

*Zastanawiam się, czy też zaszczyty go zepsują, czy może rozsądek przeważy? Szerzą się pogłoski o tym, jakoby Bonaparte planował kampanię przeciwko Rosji, więc Wellingtonowi mogłoby się przysłużyć, gdyby skoncentrował wysiłki na Półwyspie, gdyż z Rosjanami łatwo Korsykaninowi nie pójdzie. Powszechnie wiadomo, że ci, których przyparto do muru, walczą najzacieklej!*

*To jednak rozmowa na kiedy indziej.*

*Jutrzenki nadal nie czerwienią nieba, a noce są gwieździste; cieszymy się doskonałą pogodą. Courtland zapamiętałe zwiedza wiejskie okolice.*

*Otacza nas spokój, a w każdym razie będzie nas spokój otaczał, gdy w piątek pošlemy do was Morgan. Powrotną drogę do cywilizacji odbędzie pod dobrą opieką i powinna trafić do was już w niedzielę, o ile nie wciągnie Jacoba w jakąś kabałę po drodze. Poleciałam mu towarzyszyć jej w podróży, ponieważ biedaczysko zadurzył się w niej po uszy i gotów by dla niej nawet ży-*

*cie oddać!*

*Nie zdecydowałem jeszcze jednak, czy fakt ten czyni go dla niej dobrym kandydatem, czy też może przeciwnie, całkowicie go dyskwalifikuje.*

*Cassandra jest oczywiście okropnie zazdrosna o siostrę i żądała, abym wam przypomniał, że i ona będzie wkrótce miała swój sezon, o czym jej ojciec najpewniej wolałby w ogóle zapomnieć.*

*Sama Fanny tymczasem zdaje się tym wcale nie zainteresowana i cały swój czas poświęca konnym wyprawom na trzęsawiska Romney. Eleanor wyraziła się całkiem jasno, że nie zamierza odwiedzać Londynu, a tym bardziej rozważać małżeństwa.*

*Piszę o tym wszystkim w nadziei, że zdążycie się na ich szaleństwa przygotować, bo obawiam się, że w przeciwnym razie w jedną noc spakowalibyście się i uciekli do Ameryki, zostawiając siostry same sobie.*

*Co do Ameryki, wybacz, że taki odludek jak ja w ogóle zasięga języka o sprawach tego świata, ale czy w ministerstwie chodzą słuchy o możliwej wojnie między naszymi krajami? Docho-  
dzą mnie tu pogłoski, ale przecież w rozmowie z przełożonymi nie wolno ci wspomnieć o twoim najbardziej wątpliwym źródle informacji.*

*Gdybym jednak parał się hazardem, poszedłbym o zakład, że pogłoska stanie się faktem jeszcze przed nadejściem lata.*

*Jacko i inni wbijają Spencerowi i Rianowi do głów wiedzę, którą powinni byli osiąść już dawno temu. Tymczasem dla mnie priorytetem pozostaje Courtland. Chyba powinienem się poprawić: wcale nie jest tu w Becket Hall tak spokojnie, ale z dnia na dzień życie przynosi nam coraz więcej radości.*

*Monsieur Aubert, mistrz tańca, którego nam uprzejmie użyczyłeś, opuścił nas dwa dni temu, szukając nowego zajęcia z wspaniałymi referencjami od Odette. Morgan nauczyła się swoich kroków, chociaż jest w tańcu według monsieur nadmier-  
nie ekspresyjna. Mon Dieu! Ależ ci Francuzi potrafią dramatyzować!*

*Warto przy tej okazji nadmienić, że wczoraj otrzymałem od dobrego monsieur zdawkowy liścik, w którym przeprasza za to,*

*że udało się Morgan skusić go (dokładnie tego słowa użył; wolę nie myśleć, jakie niesie w sobie implikacje!), aby ją nauczył walca wiedeńskiego. Podobno Paryż zaakceptował ten taniec, ale monsieur Aubert załamywał ręce, że londyńska socjeta uzna go za nazbyt wyzywający!*

*Wszystko to piszę w charakterze ostrzeżenia dla ciebie, synu. Jeśli podczas balu dojdzie twoich uszu melodia choćby mgliście przypominająca bawarskie lub germańskie nuty, być może zechcesz złapać Morgan za ucho i zawczasu ściągnąć ją z parkietu, tak by nie przyniosła ci publicznie wstydu.*

*Zarazem muszę przyznać, że oboje z Eleanor jesteśmy zadowoleni z efektów pracy modniarki towarzyszącej monsieur Aubertowi i garderoba Morgan doskonale się przysłuży debutantce, która ma ambicje nadać swoim debiutem ton całemu sezonowi.*

*Sam dobrze wiesz, że Morgan całkiem brakuje skromności, chociaż pozornie jest jak zdjęta z młodzieńczego portretu matki. W jedwabiach i w worku pokutnym na równi przyciągałaby wszystkie spojrzenia.*

*Nie musisz się jednak niczego obawiać, ponieważ dzięki naszej najdroższej Julii Morgan jest w bardzo dobrych rękach. Odnoszę wrażenie, że Julia jednym gestem mogłaby uspokoić stado rozszalałych słońi.*

*Sam się zresztą o tym przekonasz. Rodzeństwo przesyła gorące pozdrowienia, a Courtland załącza dodatkowo specjalną wiadomość. Przeczuwa, że jakiś Bogu ducha winny Romeo będzie miał wkrótce bliskie spotkanie z Morgan!*

*Trzymam was oboje za słowo, że doprowadzicie Morgan z powrotem na łono rodziny przed końcem sezonu. Oczekuję, że będziesz donosił mi o jej postępach! Oszczędźcie mi jednak szczegółów, które przyprawiłyby takiego staruszka jak ja o rumieniec. Już sama moja wyobraźnia dostatecznie jest przerażająca! Żywię tylko słabą nadzieję, że w całym Londynie znajdzie się choć jeden mężczyzna zdolny podołać wyzwaniu, jakie ona stawia.*

*Z podziękowaniami, błogosławieństwem i modlitwą wdzięcznego rodzica za was oboje*

*kochający ojciec,  
Ginsley G.B. Becket*

- Na pewno sprawi ci przyjemność fakt, że mój ojciec pozostaje niekwestionowanym mistrzem niedopowiedzenia - zauważył Chance Becket, wręczając dwustronicowy list swojej żonie. Podeszedł zaraz do barku w salonie ich miejskiej rezydencji przy Upper Brook Street, by napełnić kieliszek wina. - Szklanekę lemoniady?

- Dziękuję, mój kochany - odparła Julia, rzuciła okiem na treść listu i odłożyła go. - Ainsley nie przejmuje się kosztem usług pocztyliona, prawda? Później przeczytam list w całości. Tymczasem może opowiesz mi pokrótce, co pisze i co tak naprawdę ma na myśli?

Chance usiadł obok młodej żony i podniósł jej dłoń do ust. Wiedział, że nie ma sensu jej oszukiwać.

- Obawiam się, moja słodka, że ostrzega nas przed kłopotami, jakich może przysporzyć nam Morgan.

Julia oparła głowę na ramieniu męża i westchnęła głęboko. Znała Morgan i wiedziała doskonale, że słowa Chance'a są bardzo powściągliwe.

- To wszystko? Już wcześniej spodziewałam się tarapatów, więc Morgan na pewno nie chciałaby mnie zawieść. Czy pisał coś więcej?

- Gang Czerwonych szczęśliwie zniknął z Romney Marsh, Court nadal dowodzi jako Czarny Duch i wszystko toczy się właściwym torem.

Julia zeszywniała bezwiednie, gdyż ogarnęły ją wspomnienia o czasie spędzonym w Becket Hall i przyniosły ze sobą dawne lęki. Poznała Chance'a, gdy odpowiedziała na ogłoszenie i została nianią jego młodszej siostry, Alice. Od tamtej pory jej życie zmieniło się nie do poznania.

- Naprawdę tak napisał?

- Nie dokładnie, ale to właśnie miał na myśli. - Chance odłożył kieliszek i nawinął sobie na palec jeden z jasnych loków żony. - Prócz tego przewiduje klęskę Napoleona i wojnę pomiędzy Anglią i Stanami Zjednoczonymi. A dlaczego ktoś, kto nigdy

nie opuszcza Romney Marsh, jest tak zainteresowany resztą świata, pozostaje dla mnie zagadką. Chciałbym, żeby odwiedził Londyn i dołączył do mnie w Ministerstwie Wojny.

Julia ścisnęła jego rękę. Sekrety Ainsleya Becketa, które dzielili, mocno ich zbliżyły.

- Nie zrobi tego. Nie zamierza ryzykować, że zostanie rozpoznany. Zniweczyłoby to dzieło jego życia.

- Teraz już wątpię, żeby on w to naprawdę wierzył. Od ponad dziesięciu lat pozostaje bezpieczny. Wkrótce odzyskamy Morgan. Potem prawdopodobnie odwiedzą nas Spence i Rian. Będę w stanie wyrzucić ich z każdej szulerni i domu publicznego w mieście.

- Nie zrobiliby nam tego! - Julia przygryzła wargę i westchnęła. - Zrobiliby, prawda? Chyba pozwolę ci zająć się braćmi, podczas gdy ja będę opiekowała się dziewczętami. Umowa stoi, mój drogi?

Chance uśmiechnął się szeroko i pocałował ją w policzek.

- Gdybym wiedział, jak łatwo przyjdzie mi scedować na ciebie odpowiedzialność za Morgan, *madame*, ostatnie kilka miesięcy mojego życia byłoby znacznie szczęśliwsze. Obiecujesz? Naprawdę zobowiązujesz się wprowadzić do londyńskiego towarzystwa Morgan i pozostałe siostry, o ile wyrażą takie życzenie? A ja będę miał za zadanie tylko zajmować się braćmi?

Julia przyjrzała się uśmiechowi męża i wyciągnęła rękę po list od Ainsleya.

- Nim na to przystanę, wolałabym najpierw poznać obawy twojego ojca.

Chance przewrócił dramatycznie oczami i sięgnął po kieliszek.

- Tak oto depreczesz moje nadzieje. A czy wspominałem ci już, kochanie, że najbliższe trzy miesiące będę musiał spędzić niemal w całości w ministerstwie?

Julia miała już oczy jak spodki, gdyż natrafiła na ustęp odnośnie do monsieur Auberta.

- Szczerze w to wątpię, Chance. A co do walca, to na pewno się nie odważy! Chociaż jestem nowa w towarzystwie, dobrze wiem, że na walca nawet lord Byron nie patrzy łaskawym

okiem.

- Dlatego że to wyuzdany taniec. Sam słyszałem. Przy czym Byron jest czysty i niewinny niczym pierwszy śnieg. - Chance wziął łyk wina. - Ojciec najwyraźniej życzyłby sobie, żeby Morgan jak najszybciej znalazła męża. To akurat jest jasne jak słońce. Może powinniśmy sporządzić listę odpowiednich kawalerów?

- A potem odpowiednio wszystkim pokierować? Nic z tego, kochanie. Ten, od którego będziemy ją chcieli trzymać jak najdalej, okaże się dla niej najbardziej atrakcyjny. A skoro już to omówiliśmy, postanowiłam jednak wypić z tobą kieliszek wina. A nie lemoniadę.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Jacob Whiting był tak zdenerwowany, że z trudem powstrzymywał drżenie rąk. Obrazy bliskiej katastrofy zapełniały jego wyobraźnię. A myślał, że czeka go wspaniała przygoda!

Tylko raz podczas swojego dwudziestoletniego życia był w jakimś interesującym miejscu. Pojechał wtedy do Dymchurch na rwanie zęba. Podróż do Londynu spadła na niego niespodzianie, jak prezent na Gwiazdkę, a towarzystwo Morgan Becket sprawiło, że czuł się tak, jakby w tę Gwiazdkę wypadały też jego urodziny.

Teraz, gdy minęły zaledwie dwa dni jego wspaniałej, wymarzonej przygody, Morgie wszystko zepsuła. Teraz Jacob wolałby znaleźć się z powrotem w Becket Hall albo w swoim łóżku nad gospodą w wiosce, którą założył Ainsley, i słuchać przez szpary w deskach opowieści starych żeglarzy.

- Morgie... chciałem powiedzieć, panno Morgan, bardzo panią proszę. Pani tata urwie mi głowę, jeśli przydarzy się pani coś złego.

Morgan Becket spojrzała na Jacoba wrogo. Miała wrażenie, że jej towarzysz podróży stał się nagle okropnie melodramatyczny i załęczniony, a na domiar złego nie chciał spełniać jej życzeń. Była przyzwyczajona, że łatwo owija go sobie wokół małego paluszka. Tak było od chwili, kiedy dwanaście lat temu po raz pierwszy na nią spojrzał.

Tym razem jednak sam uśmiech nie wystarczył. Nie pomogło też droczenie się z nim. Tatuś musiał biedaczka naprawdę napawać panicznym strachem! - pomyślała.

- Niech ci będzie, cykorze - odparła w końcu, nadąsana. - Sama ją osiodłam. Wiesz przecież, że potrafię.

- Nie! - wykrzyknął Jacob i szybko pobiegł za Morgan, która uśmiechała się szeroko, idąc z wysoko uniesioną brodą poprzez zakurzony dziedziniec w stronę stajni. Długo czekała na tę

chwile, kiedy jeźdźcy, których posłał z nimi ojciec, zawrócą wreszcie do Becket Hall i nikt prócz Jacoba nie będzie stał jej na drodze w poszukiwaniu przygód.

- Panno Morgan, błagam! - powtórzył, prawie biegnąc obok niej, podczas gdy ona szła długim, miękkim krokiem, który nie pasowałby wielu kobietom, gdyż sprawiałby zbyt męskie wrażenie. Te kobiety nie miały jednak jej kształtów. - Nie może panienka jechać do Londynu na Berengarii. To po prostu nie do pomyslenia, nie może panienka!

Wypowiedziawszy te słowa, Jacob natychmiast się skrzywił, bo zrozumiał, że popełnił fatalny błąd.

- Nie mogę, Jacobie? - zdziwiła się Morgan i obróciła na pięcie, wcale się nie starając maskować szerokiego uśmiechu. - To chyba wyjaśnia sytuację, prawda?

Dotknęła jego ramienia dłonią w rękawiczce, a Jacob zarumienił się jak rak. Cała jego determinacja w jednej chwili ulotniła się.

- Morgie, nie rób tego. Proszę...?

- Zastanów się nad tym, drogi przyjacielu. Cały świat zjeżdża się do Londynu na rozpoczęcie sezonu. Czy mam się tam zjawić jako kolejna wiejska szlachcianka w poszukiwaniu męża? O nie. Nigdy się na to nie zgodzę.

Jej przyjaciel z dzieciństwa był już bliski płaczu.

- Chance i Julia będą się spodziewali skandalu. Przecież nie możemy ich zawieść!

- Odette obiecywała, że będziesz potulna jak jagniątko! - Sięgnął za pazuchę i wyciągnął małą brązową torebkę przystrojoną kolorowymi wstążkami. Popatrzył na nią z niesmakiem. - Oto, co myślę o jej amuletach!

- Stój! - zawołała Morgan, szczerze przejęta. Złapała jego nadgarstek, zanim zdążył cisnąć torebkę na ziemię. - Rozum ci odjęło? Zrobiła ją specjalnie dla ciebie!

Jacob skinął głową. Przeszło mu przez myśl, że Morgan być może ocaliła go właśnie przed gromem z jasnego nieba, który spaliłby go na miejscu. - Powiedziała, że dzięki temu amuleтови będę mógł cię okiełznać. Nie wierzyłem jej, prawdę mówiąc. Słyszałem już opowieści o tym, jak się myliła, kiedy zapewniała

o twoim bezpieczeństwie, kiedy byłaś na jakiejś wyspie...

- Jacobie Whiting, zamilcz! - ostrzegła go surowo Morgan. Rozejrzała się, czy nikt ich nie obserwuje i nie słyszy, po czym zbliżyła się do niego i podjęła: - Bóg obdarzył cię rozumem, a przynajmniej mam taką nadzieję. Korzystaj z niego! A w zamian nie rozpuszczaj tak języka, bo inaczej znajdziesz się w drodze powrotnej do Becket Hall, zanim postawisz chociaż jedną nogę na bruku Upper Brook Street. A wracać będziesz na piechotę, przyjacielu, odprawiony moim kopniakiem!

- Przepraszam, Morgie. Nie powinienem był pomyśleć o wyrzuceniu... I nie powinienem był tyle gadać... - ściszył głos do szeptu - ...sama wiesz o czym. Przyłapałaś mnie i masz mnie w garści. Po prostu myślałem, że przez ostatnie kilka mil nic nam już nie grozi. W końcu przed nami już tylko dwie godziny jazdy, za dnia i wśród wielu ludzi. Odkąd pozostali ruszyli w drogę, uznałem, że jesteśmy już bezpieczni. Bardzo cię przepraszam.

Jacob wiedział jednak podobnie jak ona, że jeźdźcy musieli wracać, ponieważ tak daleko od Romney Marsh mogli zostać rozpoznani. Wszyscy oni mieli być martwi, a tymczasem przebywali cali, zdrowi i dorośli już w Anglii.

Morgan i jej rodzeństwo byli bezpieczni, z wyjątkiem Courtlanda, który w chwili przyjazdu do Romney Marsh miał już siedemnaście lat. Chance też był starszy, ale tak bardzo się zmienił od tamtej pory, że jak dotąd nikt nie spostrzegł nawet odległego podobieństwa do mężczyzny, którym był w przeszłości.

Podobnie nikt nie miał obaw, że ktoś rozpozna tamto dziecko w kobiecie, którą stała się Morgan.

- Nic się nie stało, Jacobie - zapewniła go. Nie pojmowała, jak to możliwe, że dwa lata od niej starszy Jacob jest wciąż jeszcze jak dziecko. - Nie rozmawiamy jednak o przeszłości, pamiętasz?

- Ale ja przecież i tak nic nie wiem, prawda? - Policzki Jacoba, które dotąd zdobił rumieniec, zbladły niezdrowo. - Nie wiesz o tym... nikomu?

- Nie powiem - przyrzekła, a widząc, że jest wciąż zatroskany, dodała: - Czy Odette naprawdę obiecała, że dzięki tej torebeczce będziesz miał nade mną władzę?

Jacob pokręcił głową.

- Obiecała, że dzięki niej mnie nie rozszarpiesz. - Uśmiechnął się. Humor powoli mu wracał. - Tak sobie myślę, że jeśli rzucę ci ją na pożarcie i zachowam dystans, naprawdę może mnie ocalić! Ale czy chcesz skorzystać z nowego siodła? Na nic innego się nie zgodzę.

Morgan roześmiała się. Poszli do stajni ramię w ramię. Cały poprzedni dzień spędziła w powozie, udając damę. Czuła, że jeszcze chwila w takim zamknięciu, a zaczęłaby krzyczeć i walić pięściami. A szczególnie teraz, kiedy byli już tak blisko Londynu!

Dlatego poprosiła Jacoba, żeby przyniósł drugi co do wielkości kufer w gospodzie, podczas gdy ona zjadła posiłek, który specjalnie dla niej przygotowano i przyniesiono do pokoju. Po jedzeniu przebrała się szybko w nowy strój jeździecki ze wspinałą obcisłą ciemnozieloną kurtką, aksamitną, zapinaną spinakami w szamerunku oraz czako z zielonym piórem. Ten strój doskonale oddawał jej obecny nastrój.

Włożyła do tego spódnicę z rozporkiem, co prawda, ale nie była na tyle naiwna, by wierzyć, że mogłaby pojechać na męskim siodle, okrakiem jak mężczyźni. Uznała, że skorzysta z damskiego siodła, które dostała w pożegnalnym podarunku od swojego brata Spencera. Usłyszała przy tym od niego, że gdyby zmuszano go do jazdy w sukniach i obiema nogami po tej samej stronie, na pewno byłby teraz lepszym jeźdźcem.

Morgan rozumiała, że brat w ten sposób chciał zachęcić ją, aby skorzystała z damskiego siodła, ale i tak na niewiele się to zdało. Od razu poprosiła Jacoba, żeby wymknął się przed świątem i schował jej zwyczajne siodło w kufrze powozu.

- Już mi się zdawało, że strażnicy od taty nigdy nas nie opuszczą - zauważyła. - Berengaria, tak samo jak ja, ma wielką ochotę się wyrwać.

Opuściła stajnię, tak by Jacob miał okazję polecić stajennym przyprowadzić klacz i odzyskać nieco poczucia godności.

- Panno Morgan, nie wspomniała panienka o ucieczce - rzekł po chwili, kiedy do niej dołączył. Tym razem sprawiał wrażenie, jakby mówił ze szczerą troską. - Mówiła panienka tylko, że chce

jechać przed powozem, tak by wszyscy panienkę widzieli. Ale żadnej ucieczki, bo...

- Ani słowa więcej, Jacobie - ostrzegła go radośnie Morgan. - Oboje wiemy, z jakim trudem przyszłoby ci wyegzekwowanie pochopnych słów.

Następnie, nie dbając wcale o to, czy ktoś ich widzi - ponieważ nigdy nie przejmowała się tym, co inni o niej myślą - Morgan oparła głowę na ramieniu Jacoba.

- Ach, Jacobie, nie jesteśmy już dziećmi, prawda? Czy to nie jest strasznie smutne?

Popatrzył na nią z uwielbieniem w wielkich niebieskich oczach, ale zaraz odwrócił wzrok i z bólem serca zrobił krok wstecz.

- Możemy zawrócić, Morgie. Wcale nie musimy jechać dalej. Nie musisz znosić spojrzeń londyńskich dżentelmenów, którzy będą taksować cię wzrokiem i szacować twoją wartość. Przecież wiesz, że ja... - Zamilkł, w ostatniej chwili gryząc się w język. - Chcę tylko powiedzieć, że nie musi panienka robić niczego, co ją unieszczęśliwi. Możemy pojechać z powrotem do Becket Hall...

- Och, Jacobie... - odezwała się Morgan. Żałowała, że zmarła przyjaciela, który przecież chciał dla niej tylko jak najlepiej. Teraz jednak, w jeden wieczór, przeobraziła się w pannę Morgan i nie była już dla niego towarzyszką zabawy i radosną dręczycielką. Ta przemiana okazała się trudna dla nich obojga.

Musiałyby być naprawdę okropną osobą, żeby jeszcze bardziej utrudniać mu i tak niełatwą sytuację.

- Proszę, Jacobie, nie przepraszaj mnie. To ja powinnam przeprosić ciebie. Jestem strasznie samolubna i niemiła. Wiem, że tak jest, a i tak okropnie się zachowuję wobec tych, którzy z pewnością na to nie zasługują. Ale między nami mówiąc, ja też jestem bardzo zdenerwowana. Nie chcę zawieść wszystkich, którzy wierzą, że czeka mnie wspaniały sezon.

Jacob uśmiechał się coraz szerzej i Morgan zdała sobie sprawę, że niemal sama siebie zmusiła do grzecznego zachowania.

- Czy to znaczy, że wjedziesz do Londynu w powozie? - zapytał.

Oparła dłoń na biodrze i popatrzyła na niego spode łba.

- Jacobie Whiting, od kiedy to jesteś taki przebiegły? Coś ty przed chwilą zrobił?

- Przechytryłem cię? Prawie mi się to udało... - Jego uśmiech zbladł, kiedy zdał sobie sprawę, że zdradziła go duma z samego siebie. - Tak w każdym razie mówił pan Courtland: „Wydaje się bez serca, ale nie skrzywdziłaby muchy, a już na pewno nie świadomie”. Tak mi powiedział. „Wystarczy, że położysz się na łóżku i zwiniesz w kłębek, a natychmiast skończy swoje fochy”.

Morgan próbowała wzbudzić w sobie złość, ale rozbawienie wzięło nad nią górę.

- Łeb ukręcę temu mojemu braciszкови! - oznajmiła łagodnie i zaczęła się śmiać. - Och, Jacobie, nie wiem, kto z nas jest gorszy: ty ze swoją prawdomównością czy ja z moją złośliwością. Dlaczego mężczyznom się wydaje, że muszą chronić nas, wątle kobietki? Marzę o chwili, kiedy będę mogła sama o sobie decydować.

- Niejeden by przyznał, że już od pewnego czasu decydujesz o sobie. - Jacob uśmiechnął się szeroko, bo przeczuwał, że ten jeden raz ostatnie słowo będzie należało do niego.

- Nie całkiem, Jacobie, ale to się wkrótce zmieni, przyrzekam. Właściwie, zaczynam w tej chwili. Stajenny strasznie się guzdrze. Co powiesz, żebyśmy sami osiedłali Berengarię?

Jacob pokręcił głową.

- Nie, panno Morgan - odparł i nagle bardzo spoważniał. - Znam swoje miejsce i pora już, żeby i panienka poznała swoje. Proszę poczekać tutaj i zachowywać się jak dama, podczas gdy ja zajmę się Berengarią.

- Dobrze, Jacobie - odparła Morgan z przekorną uległością. Pochyliła głowę i spojrzała na niego spod długich, czarnych rzęs. - Będę bardzo grzeczna, obiecuję.

Jacob parsknął.

- A ja wrócę szybko, bo jak cię znam, długo grzeczna nie pozostaniesz.

Morgan patrzyła, jak odchodzi, uderzając lekko jeździeckim palcatem w dłoń w rękawiczce. Namyslała się, czy nie nadszedł

już czas, żeby przestała droczyć się z Jacobem, jakby wciąż byli dziećmi. Omal nie powiedział tego, czego oboje żałowałiby do końca życia. Nie mógł jej kochać naprawdę. Ale mogło mu się wydawać, że kocha, a to byłoby już bardzo niedobrze. Ona też żywiła do niego uczucie, ale zupełnie innego rodzaju. Nie mogłaby się w nim zakochać. Zbyt łatwo było jej sprawić, by Jacob poddał się jej woli.

Trochę się za siebie wstydziła, ale nie przesłoniło jej to radości z faktu, że będzie miała okazję jechać do Londynu na Berengarii. Od początku właśnie na tym jej zależało. Odwróciła się i zaczęła przechadzać po dziedzińcu gospody z myślą, że ktoś być może dostrzeże ją w nowym ubraniu i zachwyci się nią. Chciałaby, żeby tak się stało, bo byłby to dobry znak przed prezentacją w londyńskim towarzystwie.

Niestety, zdała sobie sprawę, że jest tu całkiem sama, nie licząc mężczyzny, który właśnie wyprowadzał na podwórze swojego konia. A nawet nie całkiem wyprowadzał, bo wodze zwisały luźno z łąku siodła. To koń sam kroczył za nim jak wierny pies, chociaż nie sprawiał wrażenia, jakby był mu uległy, raczej towarzyszył mężczyźnie dlatego, że miał na to ochotę.

Morgan roześmiała się na ten widok, po czym przyjrzała się wierzchowcowi.

Zwierzę było wprost wspaniałe. W świetle słońca wydawał się niemal biały, tylne nogi i zad szary, gęsta srebrna grzywa opadała na łopatkę, a dumny ogon niemal zamiatał ziemię.

Ogier nie był duży, choć miał szeroką pierś, niewiele ponad półtora metra w kłębie, kształtne piękne uszy, a kiedy zwrócił łeb w jej stronę – jakby wiedział, że go podziwia – Morgan dojrzała wielkie, inteligentne oczy i pięknie ukształtowaną głowę z lekko wypukłymi chrapami.

Za nic mając konwenanse – do których nigdy nie nawykła – Morgan pobiegła przez dziedziniec, wołając do mężczyzny:

– Cóż za piękność!

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ethan Tanner popatrzył w prawo, słysząc kobiecy głos, i z miejsca przyznał jej rację. To była prawdziwa piękność. Patrzył na nią z mieszaniną rozbawienia i fascynacji, gdy zbliżała się pewnym siebie, długim i niemal męskim krokiem, chociaż była zarazem niezwykle kobieca.

Wiatr wiejący przez dziedziniec przycisnął spódnicę do jej nóg tak, że każdy krok odkrywał kształt długich ud. Ethana ogarnęło znajome mrowienie.

Nie spuszczał oczu ze zbliżającej się do niego egzotycznej piękności, której uroda kontrastowała z preferowanymi obecnie przez modę drobnymi niebieskokookimi blondynkami.

Tymczasem ona miała niemal czarne włosy zaczesane do tyłu. Ethan przypuszczał, że upięła je na karku. Miał nadzieję, że się nie myli, bo mężczyzna powinien mieć okazję oglądać te długie włosy opadające na jej nagie piersi i plecy, zanim położy ją na swoim łóżku. Zielone czako włożyła prowokacyjnie na bakier, a jeden lok falujących włosów, sięgający niemal do ramienia, gładził alabastrową skórę jej doskonałej, przepięknej twarzy.

Podeszła bliżej, a Ethan patrzył na nią dalej, nie kłopotując się myślą o tym, że wybałusza oczy jak wygłodniały dureń, który przywarł nosem do wystawy cukierni.

Ciemne brwi jak para skrzydeł nad nieprzeciętnymi szarymi oczami nadawały jej aurę strażniczki pradawnej tajemnicy. Wysokie kości policzkowe dodawały cień egzotyki. Kąciki jej szerokich i pełnych ust były lekko uniesione.

Strój jezdziecki, który miała na sobie, przyciągał uwagę, choć Ethan powątpiewał, by jakakolwiek modniarka przypuszczała, że jej kreacja tak zyska dzięki swojej właścicielce ani że będzie sprawiała zarazem tak powściągliwe i wyuzdane wrażenie.

Biorąc to wszystko razem, Ethan uznał, że ma przed sobą postać grzechu pierwородnego. W tym momencie bardzo współ-



czuł Adamowi.

Nie posiadał się ze zdumienia nad tak poetyckim uosobieniem kobiecości, choć zarazem nie dziwiło go wcale to, jak bardzo go pociąga jej fizyczność. Kobieta, którą miał przed sobą, została stworzona dla pokuszenia. Jednocześnie, jak naraz zdał sobie sprawę, kompletnie nie zwracała na niego uwagi.

- Alejandro, ty cholerny szczęściarzu, wzbudziłeś podziw damy! - zwrócił się do swojego ogiera. - Ukłoń się grzecznie.

Morgan, która nie zwracała uwagi na nic oprócz konia, stanęła w miejscu, gdy ogier zwrócił się przodem do niej i z wolna, z niewysłowioną gracją, ugiął jedną nogę, drugą wyciągnął przed siebie i skłonił głowę.

- Och, ty inteligentny i przystojny łotrze! - Morgan podeszła bliżej do konia, położyła dłonie w rękawiczkach po obu stronach jego chrap i złożyła pocałunek pomiędzy jego uszami. - Jak ma na imię? - zapytała, spoglądając z uwielbieniem na ogiera.

- Alejandro - odpowiedział Ethan. - I niech mnie piorun strzeli, jeśli nie jestem zazdrosny o własnego konia! Wstawaj, obmierzły pochlebco!

Alejandro podniósł się i potrząsnął piękną głową w stronę Ethana, pokazując zęby w końskim uśmiechu.

Morgan roześmiała się, szczerze rozbawiona, nie zwracając uwagi na zawołany komplement ani też urażona szorstką wypowiedzią. Wiedziała przecież, kim jest, jakie robi wrażenie i dorastała w Becket Hall, gdzie jej bracia nie zważali przy niej na słowa.

- Zupełnie, jakby pana rozumiał - zauważyła.

- Jeśli tak jest w istocie, to ma nade mną przewagę - odparł Ethan, wciąż chłonąc wzrokiem oszałamiającą kobietę, która przed nim stała. Była piękna, dobrze ubrana i brakowało jej ogłady. Nie wahała się też ani przez chwilę, zanim odezwała się do nieznanego mężczyzny.

- Czy jest rasy andaluzyjskiej? Widziałam kilka rycin, ale pierwszy raz na własne oczy...

Morgan po raz pierwszy odwróciła wzrok od Alejandra, by spojrzeć na jego właściciela. Cokolwiek zamierzała powiedzieć

- o ile rzeczywiście zamierzała coś powiedzieć - tak czy owak, na jego widok urwała w pół zdania.

Po prostu go zobaczyła. Tak, jakby nigdy wcześniej nie widziała ani jednego samca swojego gatunku. Na początek zwróciła uwagę na jego oczy. Brwi niemal proste, niskie, ponad szerokimi, zielonymi oczami, których białka podkreślała czerń gęstych rzęs. Oczy miały rozbawiony, choć skryty wyraz, tak jakby uśmiech, czający się w ich kącikach, mógł być równie dobrze szczery, jak tylko stanowić fasadę.

Miał wspaniały nos. Morgan nie sądziła, że kiedykolwiek uzna to słowo za odpowiednie do określenia tej części twarzy, ale nos nieznanego taki właśnie był: niezwykle prosty, z odrobinę rozwartymi nozdrzami, ponad... najbardziej intrygującymi ustami, jakie w życiu widziała! Nawet jego uszy wydawały się po prostu doskonałe, przylegające do głowy i widoczne tylko dlatego, że włosy w kolorze ciemny blond zostały bezwzględnie zaczesane prosto do tyłu, odsłaniając niemal gładkie czoło i opadając na kołnierz jego koszuli.

Był smukły, wysoki i muskularny, zarazem jednak ubrany, здаwałoby się, całkiem niedbale. Pierś skrywała rozpięta pod szyją biała koszula pod ciemną skórzaną kamizelką, jego uda opięte były bryczesami z koźlęcej skóry, a na nogach miał wysokie buty do jazdy.

Choć jej bracia ubierali się w Becket Hall podobnie, tym razem odniosła wrażenie, że ten strój ją onieśmielił. Poczła się wręcz zagrożona...

Pokręciła głową zaskoczona i lekko rozbawiona. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia! Dlaczego więc tak się teraz poczuła?

Czy dlatego że nieznanemu nie przypominał jej żadnego mężczyzny, jakiego do tej pory spotkała? Wydawał się bardziej męski i bez wątpienia mógł być niebezpieczny. Jego postawę odbierała jako ostrzeżenie.

Wiele lat wcześniej Odette opowiadała jej o takich sprawach i o tym, że pewne istoty, zarówno ludzie, jak i dzikie stworzenia, różniły się od swoich pobratymców w samym fakcie swojego istnienia. Ich moc czynienia zła i dobra była potężniejsza, a mą-

dry człowiek, który taką istotę napotkał, rozpoznawał jej naturę i reagował rozważnym działaniem.

Odette mówiła, że Ainsley Becket też należy do takich właśnie niebezpiecznych stworzeń. Rozpoznała to w nim w pierwszej chwili i przyłączyła się do niego, ponieważ było to znacznie bezpieczniejsze niż stawianie się w roli przeciwniczki. Wyczuła też jego dobre serce.

- Ale dla mnie jest po prostu ojcem i nie jest niebezpieczny! - odpowiedziała wtedy Morgan kapłance wudu i zapytała: - Co mam robić, kiedy spotkam kogoś naprawdę niebezpiecznego?

Odette wybuchła wtedy swoim głębokim, dźwięcznym śmiechem.

- Dziecinko, przecież sama już wiesz. Ty też jesteś jedną z tych niebezpiecznych. Nie wybierasz sobie niebezpieczeństwa, to raczej ono wybiera ciebie. Tylko kobieta nierozumna stara się zaprzeczyć prawdzie. Jednak, moje ciekawskie dziecko, nikt chyba nie przewidzi, nawet sama Dziewica, co się stanie, gdy napotkasz kogoś podobnego do siebie.

Morgan zastanawiała się, co też myśli owa Dziewica, jeśli spogląda właśnie na nią z niebios teraz. Stała bowiem wpatrzona w niego, tak jak on był wpatrzony w nią.

On pierwszy przerwał milczenie.

- Czy chciała pani coś rzec?

Morgan uniosła podbródek i nie dała się onieśmielić tym, że tak długo na niego patrzyła. Instynktownie przeszła do kontrataku.

- A z kim mam do czynienia, szanowny panie?

- Kim jestem? - Uśmiechnął się chłopięco, niezrażony, a w jego ogorzałych policzkach pojawiły się pionowe dołeczki, przez co wyglądał jeszcze bardziej niebezpiecznie. - Przede wszystkim jestem olśniony i nieco zmieszany...

Zrobił krok w jej stronę, zbliżając się groźnie, po czym złożył jej głęboki ukłon.

- To za moje występki - dodał. - Nazywam się Ethan Tanner i jestem hrabią Aylesford, do pani usług i na wszelkie rozkazy, *madame*.

- Doprawdy! - zachnęła się Morgan.

Pragnęła najbardziej na świecie, żeby serce okazało jej trochę litości i zwolniło w swoim szaleńczym galopie. Spodziewała się poniekąd, że ma do czynienia z kimś ważnym, bo chociaż ubrany był niedbale, to przecież bardzo modnie i drogo. Zarazem jego koń nie mógł należeć do kogoś z gminu.

Ogier musnął nozdrzami jej ramię, więc Morgan uspokoiła oddech i pogłaskała jego muskularną szyję.

- Gratuluję panu - dodała.

Ethan przechylił głowę, spoglądając na nią lekko zdziwiony. Gratulowała mu? Nawet Harriette Wilson nie zdobyłaby się na taką śmiałość, a przecież była doświadczoną i cenioną kurtyzaną. Był zły na Alejandra za jego jawną zdradę.

Zastanawiał się, do kogo mogła należeć ta oszłamiająca kobieta i ile by go kosztowało, aby odebrać ją głupcowi, który pozwolił jej samotnie przechadzać się po gościńcu. W owej chwili połowa majątku nie wydawała mu się wygórowaną stawką.

- O, dziękuję! - odparł Ethan. - Cieszę się, że moja matka miała dość taktu, by dobrze wyjść za mąż. Czy nie będę nazbyt śmiały, jeśli zapytam, skoro nikt nie może nas sobie odpowiednio przedstawić, jak ma na imię piękna dama?

Czy powinien nazywać ją piękną damą? Morgan bardzo w to wątpiła. Teraz nawet bardziej, gdyż przetrwała wiele trudnych lekcji z Eleanor na temat właściwego zachowania w towarzystwie. Mimo to intrygował ją, a jeszcze się tak nie zdarzyło, żeby coś ją mogło powstrzymać przed zaznajomieniem się z tym, co ją ciekawiło.

Postanowiła zagrać w jego grę i zobaczyć, dokąd ją ona zaprowadzi, zarazem jednak nie zamierzała ustąpić mu w niczym pola.

- Chyba istotnie wypada mi się zrewanżować - odrzekła. - Nazywam się Morgan Becket, z Becket Hall. To w Romney Marsh, ale najprawdopodobniej pan o tym miejscu nie słyszał. - Zanim zdołała ugryźć się w język, dodała jeszcze: - Jestem w drodze do Londynu na rozpoczęcie mojego pierwszego sezonu.

- Doprawdy? - Ethan postarał się szybko przewartościować swoje pierwsze wrażenia, których znaczenie zasadzało się na

założeniu, że ma do czynienia z kobietą doświadczoną. – Podróżuje pani sama, panno Becket? To... niezwykle oryginalne.

Morgan zamrugła szybko, gdyż ton hrabiego sugerował, że w jednej chwili gra, którą z nią prowadził, stała się poważna. W tym samym momencie po raz pierwszy pożałowała, że jej sześciu jeźdźców eskorty już się oddaliło. Spojrzała w stronę stajni, z której wyłonił się właśnie Jacob, prowadząc za uzdę Berengarię.

Oto i on. Jej ostatni obrońca. A oto ona, sprzeciwiająca się surowemu nakazowi ojca, aby pod żadnym pozorem nie ściągała na siebie niczyjej uwagi i nie sprowadziła tragedii na Becket Hall i Upper Brook Street. „W tej jednej kwestii mogę na tobie polegać, prawda?” – zapytał ją przed odjazdem Ainsley Becket.

Ojciec oczywiście przecenił jej spolegliwość i zdolność Jacoba do kontrolowania jej.

Skoro jednak wplątała się w tę kabałę, uczyniła to z własnej winy i nie mogła pozwolić, aby Jacob usiłował bronić jej honoru. Nie wobec mężczyzny takiego jak hrabia, który zrobiłby z niego marmoladę, zanim biedny chłopak zdołałby doliczyć do trzech.

Spojrzała raz jeszcze na hrabiego.

Ten uśmiechał się nadal. Tak, jakby wiedział coś, co jej nie było wiadome, i cieszył się na tę myśl.

Niech to szlag! – zaklęła w duchu. To już jej wcale nie bawiło. Pierwszy raz zrozumiała, dlaczego musiała pozostawać ukryta w powozie i jadać w prywatnym saloniku, gdy zatrzymywali się na posiłek.

Zapewnienie jej towarzystwa służącej z Becket Hall również nie wchodziło w rachubę, po części dlatego, że Morgan nie miała w Becket Hall pokojówki, a po trosze dlatego, że w całym Becket Hall nikt nie wiedział, jak należy czesać damę.

Tylko ostrożnie, pomyślała. Przez lata ćwiczeń Becketowie nauczyli się, jak być ostrożnymi. Morgan zawsze uważała, że przesadzają, dlatego tak ochoczo zrywała się z uwięzi. W końcu przecież życie na wyspie to zamierzchnia przeszłość.

Tymczasem znalazła się tutaj, niemal bez ochrony, a paradowała tak, jakby miała całą armię na jedno skinienie. Jedynym jej wsparciem był Jacob, a hrabia nie miał powodów przypuszczać,

że jest kimś więcej, niż dała po sobie poznać sama.

Jakże inaczej było w Becket Hall, gdzie wszyscy ją znali i szanowali, a każdy mężczyzna bez wahania stanąłby w jej obronie w razie potrzeby! Gdyby Jacko albo którykolwiek z pozostałych choćby zasłyszał słowa hrabiego albo dojrzał, w jak poufały sposób się jej teraz przyglądał, życie Ethana Tannera stałoby się niewarte funta kłaków.

Jacko jednak tutaj nie było. Nie było też konnej eskorty. Wiedziała, że powinna sama wyplątać się z tarapatów, w które się sama wpakowała, zanim Jacobowi stanie się krzywda.

- Moja pokojówka zapadła na zdrowiu - zmyśliła prędko. - Z tego względu wróciła w asyście mojej konnej eskorty do Becket Hall. Jestem świadoma, że moją sytuację można by w obecnej chwili określić jako niepewną, gdyby mój stajenny Jacob oraz woźnica nie poprzysięgli nadzieć na rożen każdego, kto by choć spojrział na mnie krzywo albo nakładł sobie do głowy nieprzystojne myśli. Pan nie zamierza ulec żadnej z tych słabości, prawda, milordzie?

Ethan skłonił się znowu, rozbawiony jej nagłym wybuchem i zadowolony z tego, że najwyraźniej nie stoi mu na drodze żaden konkurent. Panna Morgan Becket nie była utrzymanką ani doświadczoną kurtyzaną. Była po prostu nieobyta i nawykła do prostolinijnego i prostackiego wiejskiego towarzystwa. Krótko mówiąc, była cudownie naturalna, a przy tym raczej dość naiwna. Hrabia był gotów, aby skosztować tego słodkiego i nietkniętego owocu.

Miał czas, aby ją uwieść, do chwili, aż dotrą do Londynu i wpadnie ona w oko osławionym londyńskim dandysom. W owej chwili reguły gry się zmieniają i to ona będzie nadawała jej ton, podczas gdy jemu przypadnie co najwyżej rola jednego z wielu ubiegających się o jej względy kawalerów.

Nie zamierzał się na to godzić. Dostrzegł, jak na niego patrzyła. Kiedy tylko padło na nią jego spojrzenie, odniósł takie wrażenie, jakby wielka pięść uderzyła go w brzuch. Ten cios omal nie powalił go na ziemię. Ethan wiedział, że nieprędko to zapomni. Przyciągała go z wielką siłą, co więcej, pociąg był najwyraźniej obustronny. Nawet Alejandro to zauważył, na miłość bo-

ską! Ogier też sprawiał wrażenie zadurzonego po uszy, co tylko świadczyło, że mężczyzna nie mógł ufać innym samcom, gdy w grę wchodziła piękna kobieta.

Pozostawał tylko jeden problem, który naraz zajął miejsce wszelkich innych rozterek. Panna Morgan Becket, o ile w istocie była pełną nadziei debiutantką, musiała pozostawać niemal na pewno dziewicą. A Ethan od lat poprzysiągł zachować przynajmniej trzymetrowy dystans do jakiegokolwiek dziewczyny.

Jednakowoż w szczególnych okolicznościach należało podejmować szczególne działania. Ethan zebrał myśli, aby wypowiedzieć słowa, które żadną miarą nie zostaną opacznie zrozumiane.

- Proszę nie uznać, że ośmielam się udzielać łaskawej paniencie reprimendy, panno Becket. Z pewnością żałuje panienka tak feralnego rozstania ze swoją służącą, lecz nie powinna panienka pozostawać tu bez opieki. W tych okolicznościach co poniektórzy mogą podjąć o paniencie błędne mniemanie, o które nie można będzie wcale ich winić!

Morgan poczuła się pewniej. Doskonale umiała rozpoznać zawołaną zniewagę i nie zamierzała udawać, że nic nie zaszło. Woląla zdjąć białe rękawiczki i zmusić go, aby wypowiedział się wprost albo milczał.

- Pan nie należy zapewne do takich ludzi, milordzie? Czy jednak się mylę? Proszę się nie krygować, drogi panie. Czy przypadkiem nie zaliczył mnie pan niechcący do mniej szlachetnego towarzystwa?

Ethan podrapał się w skroń, usiłując skryć przed nią uśmiech zaskoczenia.

- Dobrze ułożone damy z zasady nie ryzykują konfrontacji z dżentelmenem, panno Becket.

Morgan wzruszyła ramionami. Jej serce zabiło znowu mocniej, tym razem jednak z podniecenia i radości, ponieważ nie ustępowała mu pola i była pewna, że i on nie zrejteruje.

- Nikt mi nigdy nie zarzucił dobrego ułożenia ani tego, że przykładam nadmierną wagę do konwenansów. Chociaż gotowa jestem pójść o zakład, że pana wielokrotnie oskarżano o brak taktu.

- Przyznaję się do winy, *madame* - skłonił się Ethan nisko.

Następnie podniósł głowę i przyglądał się stajennemu, który prowadził w ich stronę karą klacz. Trzymał ją za uzdę i sprawiał wrażenie, jakby z pokorą oczekiwał rugania ze strony lepszych od siebie. I wyglądało na to, że się doczeka.

Morgan dostrzegła zaciekawienie w oczach hrabiego i odwróciła się, żeby zobaczyć, co zwróciło jego uwagę. Na widok Jacoba omal nie jęknęła głośno.

- Od Londynu dzielą nas zaledwie dwie godziny drogi, milordzie - rzekła, zwracając się znowu do Ethana. Mówiąc, ręką dawała za plecami szaleńcze znaki w nadziei, że przyjaciel z dzieciństwa pojmie, o co jej chodzi, i uniknie katastrofy. - Przed zmrokiem będę bezpieczna pod dachem mojego brata... - Odwróciła się do konia, pogłaskała go po grzywie i dodała: - Choć to i tak nie twoja sprawa, wyszczerzony idioto.

Nigdy nie przypuszczała, że mogła być do tego stopnia rozłoszczona. Miała po temu wszelkie powody. Przecież ona nie patrzyła na niego tak, jak na talerz soczystej cielęciny. Prawda?

Zdała sobie sprawę, że być może jednak się myliła.

- Osiodłałem dla panienki Berengarię, panno Morgan - odezwał się za jej plecami Jacob nienaturalnie niskim głosem, jakby usilnie starał się sprawiać groźne wrażenie. Udało mu się jednak co najwyżej oszukać samego siebie.

- Poleciałem również zaprząć powóz oraz kazałem Saulowi wyleźć ze wspólnej sali i wtarabanić kufer na miejsce. Możemy ruszać w każdej chwili, panno Morgan.

Morgan nie musiała się oglądać, żeby wiedzieć, że Jacob oparł wolną rękę lekko na kolbie pistoletu zatkniętego za pasem. Romantyczny głupiec! Razem ćwiczyli strzelanie przez wiele lat, a i tak Jacob byłby szczęściarzem, gdyby za pierwszym razem trafił w kanał La Manche, choćby stał po kolana w wodzie.

- Dziękuję ci, Jacobie. Czy mógłbyś zaczekać z Berengarią przy schodkach do wsiadania?

Ethan bawił się setnie, patrząc na emocje, które zdradzała twarz panny Morgan Becket. Teraz jednak naprawdę się zafrasował. Czy ta panienka naprawdę zamierzała pojechać do Lon-



dynu wierzchem, za jedyną opiekę mając tego karła w gorącej wodzie kąpanego? Nie dojrzał drugiego wierzchowca. Wyglądało na to, że ten dureń uważał, że będzie mógł ją chronić z kozła powozu, który właśnie wyprowadzano na podwórze.

Czas na żarty minął. Należało rozładować narosłe napięcie. Sytuacja była poważna i Ethan wiedział, że nie pozwoli sobie na to, by odejść. A nawet tego nie chciał.

- Proszę wybaczyć, panno Becket, ale jako dżentelmen nie mogę pozwolić, aby zrobiła pani to, co zamierza.

Morgan spojrzała na niego zdumiona.

- Pan nie może pozwolić...? Mnie?

Nie rozumiała, jakim sposobem jeszcze przed chwilą uważała go za przystojnego. A tym bardziej intrygującego! Okazał się taki sam jak jej bracia, którzy uważali, że marudzi na pokaz. Tym razem jednak sytuacja miała się całkiem inaczej. Morgan chciała jechać konno i zamierzała tak właśnie uczynić.

Zanim jednak zdołała dodać choćby jedno słowo, Ethan obszedł ją i zwrócił się do Jacoba:

- Jacob, nie mylę się? Jestem hrabią Aylesford, chociaż w obecnej chwili odgrywam rolę waszego osobistego wybawiciela. O ile dobrze mi wiadomo, służąca - i przyzwoitka - panny Becket została odesłana do domu, przez co panna Becket jest pod pana wyłączną opieką?

Jacob błyskawicznie rozważał za i przeciw próbie złożenia nieznanemu skóry. Był to jednak hrabia...

- Hmm... - odchrząknął.

- Tak mi się zdawało - podjął Ethan. Wziął młodzieńca pod ramię i wyprowadził poza zasięg słuchu Morgan. Odezwał się półgłosem: - Może sobie nie zdajesz z tego sprawy, Jacobie, ale jako dobry przyjaciel brata panny Becket jestem odpowiedzialny za to, żeby odwieść ją od lekkomyślnego postępowania, które może doprowadzić do sytuacji nie do pozazdroszczenia. Na pewno się ze mną zgodzisz.

Jacob trzymał uniesiony palec wskazujący, jakby dla podkreślenia wagi swojej niedosłej wypowiedzi, lecz niestety słowa hrabiego wprowadziły zamęt w jego głowie. Nie mówiąc nic, wpatrywał się po prostu, i to nie w hrabiego, ale w Morgan,

która stała za jego plecami. Był jak skamieniały ze strachu, ponieważ ona patrzyła na niego tak, jakby odliczała sekundy do jego zgonu.

- Hmm... - odchrząknął.

Ethan nachylił się, z premedytacją zasłaniając roztrzęsionemu stajennemu jego chlebobdawczynię.

- Kobiety bywają niezwykle uparte, prawda, Jacobie? Tym samym stawiają nas przed wyborem: albo przystaniemy na rolę brutali, albo będziemy usłużni w nadziei na ich zmiłowanie. I w nadziei, że rzeczona dama nie zechce rzucić swojej reputacji na wiatr dla zwykłego kaprysu. A na koniec jakiś biedny, pełen dobrych intencji głupiec musi wziąć na siebie całą winę za ich postępowanie. Obawiam się, mówiąc szczerze, że tym razem może ona spaść właśnie na ciebie.

Jacob zmarszczył brwi.

- Mówisz, panie, że znasz pana Chance'a Becketa. Ale odnośnię wrażenie, że zna pan również pannę Morgan.

Ach, pomyślał Ethan. Jej imię! Jacob już mu się przysłużył.

- Obaj jesteśmy mężczyznami, Jacobie - odparł Ethan i mruknął do niego konspiracyjnie, stawiając się z nim przebiegle po tej samej stronie barykady. - Wszyscy mężczyźni znają kobiecą naturę, choć jej nie rozumieją. Pomóż pannie Becket wsiąść na konia i poleć woźnicy, by jechał za nami do Tanner's Roost. Tam przebiorę się w strój odpowiedni do wizyty w mieście i zapewnię pannie Becket asystę jednej z moich służących, aby uniknąć niespodziewanych zgrzytów podczas wizyty u brata. Czy on nadal mieszka... szlag, zapomniałem jego adres!

- Upper Brook Street, milordzie. Po prawej, trzy domy od Park Lane i Hyde Parku. Tak mi powiedziano. Przekazano mi też numer domu, ale nie mam pamięci do numerów. Trzecie drzwi od Park Lane po prawej - powtórzył gorliwie Jacob. Odprężył się trochę, ale jego spokój z miejsca się ulotnił, kiedy podeszła do nich Morgan Becket z pięściami wspartymi na biodrach.

- Co wy dwaj sobie wyobrażacie? - zapytała, nie zważając na to, że miała do czynienia z lordowską mością i swym serdecznym przyjacielem. Nie przejmowała się niczym innym oprócz

tęgo, że obaj kompletnie ją zignorowali. Nawet Alejandro odmaszerował do pobliskiego wodopoju.

- Jacobie, chcę dosiąść Berengarii.

Przemilczała tylko, że jeśli jej nie pomoże, uzna go za łajdaka i zdrajcę.

Ethan uklonił się przed nią.

- Będę szczęśliwy, mogąc panience służyć, panno Becket, podczas gdy Jacob zajmie się pewną sprawą niecierpiącą zwłoki. Jacob i ja uzgadnialiśmy właśnie, jak najlepiej będzie zorganizować to logistyczne przedsięwzięcie, i przepraszamy, że kazaliśmy panience czekać w otwartym słońcu.

- Jakie znowu przedsięwzięcie? Nie ma żadnego przedsięwzięcia, milordzie! I nic mnie nie obchodzi, że stałam na słońcu. Proszę odejść.

Jacob wydał z siebie krótki, zduszony jęk i przekazał wodze Berengarii Ethanowi, po czym oddalił się pospiesznym truchtem i zasiadł na koźle powozu.

Morgan obserwowała to z mieszaniną złości i zdumienia.

- Co on znowu wyprawia!

- Zachowuje zdrowy rozsądek - odparł Ethan, wziął ją pod ramię i poprowadził w kierunku schodków obok stajni. - Proszę za mną. Mamy przed sobą jeszcze dobre dwie mile do Tanner's Roost.

- Tanner's... dokąd? - syknęła Morgan, stając jak wryta. - Co pan naopowiadał Jacobowi?

- Wolałbym nie być do tego zmuszonym - odparł Ethan i pociągnął ją za sobą nieco mocniej, nieszczególnie zadowolony z jej oporu. Cieszył się zarazem z tego, że nie jest mimozą, która poszłaby chętnie za pierwszym lepszym mężczyzną.

Tylko jego słowo świadczyło o tym, że jest naprawdę hrabią. Równie dobrze mógłby być zwyczajnym łajdakiem, zresztą wielu jego znajomych miało go za takiego.

- Jeśli to on zaordynował wyjazd służącej panienci, powinno się go wybatożyć.

- Pan, milordzie, nie ma prawa wypowiadać się o moich sprawach w żadnym tonie.

- Bardzo się pani myli, panno Becket. Gdybym pozwolił pa-

nience ruszyć w drogę tak, jak sobie panienka życzy, to mój dobry przyjaciel Chance urwałby mi głowę, bo naraziłbym ją na śmierć lub gorszy jeszcze los.

Te słowa do niej trafiły.

- Zna pan Chance'a?

Kłamstwa popłynęły z ust Ethana szerokim strumieniem. W cichości ducha zdumiewał się tylko tym, że Morgan zbladła na dźwięk imienia brata, a nie wspomnienie śmierci lub owego gorszego losu.

- O, tak. Z początku nie zrozumiałem, kim panienka jest. Becket, Chance Becket. Rezyduje przy Upper Brook Street, zaledwie kilka kroków od parku. To dobry człowiek.

- Och! - Morgan namyślała się przez chwilę. Przyjęła jego pomocną dłoń, wspinając się po stopniach do siodła. - Dobrze. Skoro zna pan mojego brata, powinnam być może wdzięczna, że chce mi pan oszczędzić jego gniewu. Wybuchy wściekłości są takie nudne! A o co chodziło z tym Tanner's Roost? Z nazwy brzmi to jak nora zbójców.

Ethan z uśmiechem przyglądał się, jak Morgan dosiada wierzchowca.

- Interesująca uwaga, a przy tym niezwykle subtelna. Wspomnę twoje słowa, kiedy moja matka znowu będzie się zachwycała tą nazwą.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie przejechali nawet pół mili, gdy podniecenie z jazdy na Berengarii, nawet na damskim siodle, opadło na tyle, że Morgan zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie upadła na głowę.

Nie rozumiała, z jakiej przyczyny tak łatwo zgodziła się pojechać z nieznanym mężczyzną. Bóg wie gdzie, aby robić nie wiadomo co. Pokrzepiała się myślą, że ma do czynienia z hrabią i szlachectwo go zobowiązuje.

Tak przynajmniej się przedstawiał, udało mu się też przekonać Jacoba, by mu zaufał. To jednak nie było wielkie dokonanie, gdyż Jacob ufał nawet jej!

Przynajmniej podróżowali nadal głównym gościńcem.

Musiała z przykrością stwierdzić, że nie ma pojęcia o świecie. Wiedziała tylko tyle, że wymówki, które Chance jej będzie robił, odbiją się tak szerokim echem, że dotrą nawet do uszu ojca w Romney Marsh.

Widok przyrody i zapach świeżego, leśnego powietrza nie sprawiała jej już przyjemności. Zwróciła więc swoje spojrzenie na hrabiego – o ile rzeczywiście nim był.

Siedział na Alejandrze tak, jakby urodził się w siodle. Kierował swoim ogierem samym dosiadem i utrzymywał postawę bez wysiłku, sprawiając wrażenie, jakby całkowicie zespolił się z wierzchowcem.

Następna myśl sprawiła, że Morgan się zarumieniła. Zdała sobie sprawę, że Alejandro i Berengaria też dobrze razem wyglądają – on jasny, a ona ciemna.

Lepiej jednak ona wyglądałaby przy Ethanie Tannerze. Ona czarna, on jasnowłosa. On z wyglądu rodowity Anglik, ona – Hiszpanka, po matce. Jej prawdziwy ojciec mógł także być Anglikiem, ponieważ miała jaśniejszą cerę od Spencera. Mógł jednak być też Austriakiem albo Rosjaninem lub każdym z gromady tych, którzy ulżyli swoim lędzwiom w gościnie u jej matki.

Nie chciała jednak tak myśleć. Była Morgan Becket z Becket Hall. Jej ojcem był Ainsley Becket. Była tą, za którą sama się uważała, a teraz, gdy dorosła, mogła spełnić swoje marzenia. Uwolnić się od przeszłości i samemu kształtować swoją przyszłość.

W tej chwili wszystko to nie miało jednak większego znaczenia. Morgan wiedziała, że powinna skupić się na chwili obecnej, bo tu rozgrywały się naprawdę ważne sprawy.

- Skąd mam wiedzieć, że naprawdę jesteś hrabią? - zapytała, zanim zdążyła pohamować niepokorny język.

Ethan wyobrażał sobie właśnie chwilę, w której Morgan pozna jego matkę. Jej reakcja mogła mu bardzo dużo powiedzieć. Tymczasem jej pytanie wydało mu się bardzo zabawne.

- Panna Becket mi nie wierzy? - zapytał, unosząc żartobliwie brew. - Uważasz, że nie prezentuję się dość godnie? Moja posiadłość nazywa się Aylesford. Nie jest bardzo rozległa, ale i tak jesteśmy dumnym rodem.

- W to nie wątpię - odparła Morgan, rozumiejąc, że chciał nieco utemperować jej niepokorny charakter. To również nie było dla niej teraz ważne. - Czyżbyś udał się po prostu na przejażdżkę, milordzie?

- Owszem, i zatrzymałem się na kufel piwa i plaster szynki. Co mi przypomina, że wciąż jestem głodny. Przez panienkę ominął mnie posiłek!

- Jaka szkoda... Najwyraźniej przynoszę jego lordowskiej mości same kłopoty. Może więc byłoby lepiej, gdyby każde z nas udało się w swoją stronę?

Ethan uśmiechnął się. Zrozumiał nareszcie, skąd brał się niepokój Morgan.

- Panienska się mnie boi? To niefortunna i w dodatku spóźniona reakcja. Trzeba było uciekać z krzykiem kilka mil wcześniej. Nie czas już teraz myśleć o konsekwencjach.

Morgan roześmiała się radośnie.

- Konsekwencjach dla mnie, milordzie? Jestem całkiem bezpieczna. To pan powinien się mieć na baczności. Sam na tym pustkowiu, zdany na łaskę moich opiekunów.

Ethan też się roześmiał. Uradowało go, że nie ma do czynie-

nia z omdlewającą damulką, którą musiałyby cucić.

- Masz na myśli tego szczeniaka na koźle?

- Nie, nie mówię o Jacobie. Przestraszył się ciebie, ale to pocieszny widok, że jesteś z tego dumny, milordzie. Jacob przestraszyłby się rozzłoszczonej biedronki. Chodzi o jednego z najbardziej zaufanych ludzi mojego ojca, który służy mu dłużej, niż jestem na tym świecie. Saula.

Ethan zmarszczył czoło, usiłując przypomnieć sobie, kim mógłby być ten Saul. Po chwili przypomniał sobie posiwiąłego grubasa, który z trudem wspiął się do powozu. Nosił za pasem ciężar zbyt wielu obfitych posiłków.

- Twój woźnica? To ma być obrońca?

- O tak! - Morgan z radości omal nie podskakiwała w siodle. Nie mogła się doczekać, kiedy zmaże z ust lorda zadowolony uśmiezek. Uwielbiała wygrywać! Obmyśliła sobie przy tej okazji, że poćwiczy pozę dziewiczej skromności, która mogła się przydać młodej debutantce. Trzymanie się tej roli byłoby jednak takie nudne...

Odwróciła się do powozu, który jechał co najwyżej dwadzieścia metrów za nimi. Jacob miał dość rozumu, żeby się od nich nie oddalać.

- Saul? Jego lordowska mość pragnie poznać Bessie.

- Bessie? - Ethan również się odwrócił. - Co to ma... O Boże!

Saul, z lejcami wciąż owiniętymi wokół pulchnych nadgarstków, sięgnął w głąb skrzyni i wyjął Bessie: krótką i śmiertelnie niebezpieczną kuszę, gotową do strzału, z krótkim, zabójczo niebezpiecznym bełtem wymierzonym wprost w plecy Ethana.

- Dziękuję... Dziękuję, Saul - zawołał, machając do woźnicy. - Bessie jest rzeczywiście piękna. Robi duże wrażenie!

Saul opuścił broń, chociaż nadal miał ponury i groźny wyraz twarzy. Ethan mimowolnie odetchnął z ulgą i popatrzył na Morgan z wyrzutem. Przez dalszą drogę do Tanner's Roost czuł wciąż mrowienie między łopatkami.

- Wiesz, jak daleko noszą te pociski? - zapytała tak wyraźnie uradowana, że Ethan zaczął się zastanawiać, czy zanim Adam skosztował jabłka z rąk Ewy, nie wahał się przypadkiem przez dłuższy czas. - Na własne oczy widziałam, jak Saul trafił prosto

W...

- O, nie wątpię - szybko wszedł jej w słowo Ethan. Następnie skierował rozmowę na tory, które bardziej mu odpowiadały, a nawet szczerze ciekawiły. - Wspominała panienka, że gdzie znajduje się Becket Hall?

- Romney Marsh znajduje się nad samym kanałem La Manche. Dwadzieścia parę mil od Maidstone, lotem mowy, jak mawiają. Albo po drugiej stronie świata z tego i każdego innego miejsca na Ziemi, jak mówią inni.

- Byłem kiedyś w Camber, jeśli można je uznać za okolicę Marsh - odparł Ethan, walcząc z pokusą, żeby obejrzeć się za siebie i upewnić, że Saul siedzi na swoim koźle zadowolony z życia i nie ma ochoty strzelić mu w tej chwili w plecy. - To było kilka lat temu, pojechałem na pogrzeb wuja. Nie wiem, co bardziej mnie przygnębiło, młoda wdowa, która usilnie starała się znaleźć ze mną chwilę na osobności, czy zimne, szare niebo. A to był lipiec!

- Nigdy nie odwiedziłam Camber - odparła Morgan, całkowicie ignorując resztę jego wypowiedzi. Wolała na niego patrzeć, niż go słuchać, ponieważ wypowiadał jedynie prowokacyjne nonsensy. Za to wyglądał tak, że mogłaby pożerać go wzrokiem przez całe życie...

- Teraz będziesz za to mogła powiedzieć, że odwiedziłaś Tanner's Roost, a ja być może pewnego dnia pochwalę się, że byłem w Romney Marsh, a nawet w samym Becket Hall!

Ethan dał sygnał do zjechania z gościńca w prawo, między dwa kamienne słupy, na mniejszą dróżkę, która jednak była utrzymana znacznie lepiej od szerokiego traktu.

Saul pojechał za nimi, ale nawet on i jego kusza nie mogli całkiem ukoić nerwów Morgan. Dróżka, którą jechali, ciągnęła się przez gęsty las starych drzew z poskręcanyimi konarami, całkowicie niemal przesłaniającą światło słońca.

Romney Marsh było otwarte. Widnokrąg rozciągał się na wiele mil wokoło. Tam można było odetchnąć. A co ważniejsze, jeśli zbliżał się ktoś obcy, z lądu czy z morza, mieszkańcy Becket Hall mieli co najmniej kwadrans, żeby się przygotować na jego przyjęcie.



- Na pewno gdzieś tutaj jest twój dom? - zapytała, starając się nadać pytaniu żartobliwy ton. Myślała jednak tylko o tym, że każdy, kto wjechał w ten gąszcz, mógł na zawsze zaginąć bez wieści. Poza tym Tanner's Roost wydawało się nie do obrony; czy to hrabiego nie niepokoiło? Być może jednak tylko ci, którzy naprawdę potrzebowali ochrony, zastanawiali się nad takimi przyziemnymi kwestiami.

- Od pewnego czasu jedziemy już przez moje ziemie. Roost na pewno nadal tu jest, chociaż czuję się, jakby od śniadania minęły całe wieki. Dziękuję, panno Becket. - Ethan mówił powoli, ale w głębi duszy nie mógł się doczekać jej reakcji na widok siedzi-by rodu.

Morgan zamrugła kilka razy.

- Co to za mężczyzna, który obwinia kobietę o to, że mu kiszki grają marsza? Chociaż, skoro o tym mowa, to chyba każdy z was myśli, że jedynym celem życia kobiety jest was karmić. Chcesz mi wmówić, że to wszystko należy do ciebie?

- Znowu wyrazy wdzięczności należą się mojej matce, która dobrze wyszła za mąż. Wkrótce poznasz ją w Roost, a dom zobaczysz już z za ostatniego zakrętu tej drogi.

- Widać, że nie witacie miło nieproszonych gości - zauważyła Morgan. Zaczęła się już obawiać przyjęcia ze strony matki Ethana. Jak miała czelność nazwać matkę hrabiego? Nie pamiętała, choć przecież znała odpowiedź. Po prostu miała pustkę w głowie.

- Przeciwnie, matka jest w stosunku do gości zawsze niezwykle serdeczna. - Ethan przyglądał się wyprostowanej postawie Morgan na koniu i zastanawiał się, czy czeka go potępienie, gdyż wolałby matkę jak najszybciej ekspediować z Tanner's Roost i zostać sam na sam z tą intrygującą kobietą. - Zazwyczaj kilkoro przyjezdnych kręci się po naszym domu.

Morgan otrząsnęła się z niepokojących myśli i całkowicie skupiła na hrabim. Przeczowała, że nie może sobie pozwolić na rozkojarzenie.

- A teraz przybywa kolejna - odrzekła. - Nie zostanę jednak dłużej niż godzinę, o ile nie należysz do tych strojnisiów, którzy przez kilka godzin wybierają fular. Słyszałam, że nie brakuje

i takich dżentelmenów.

- Dżentelmeni nie wybierają sobie sami fularów, panno Becket. Podobnie jak sami ich sobie nie prasują. Jesteśmy dumni ze swojej absolutnej i niczym nieskalanej bezużyteczności. Ja w każdym razie jestem.

Morgan zastanawiała się, jaką może dać odpowiedź na tak radośnie wypowiedziane samooskarżenie, kiedy wyjechali właśnie spod tunelu pod drzewami, ciągnącego się na ponad ćwierć mili, i jej oczom ukazała się skąpana w pełnym słońcu łąka, a pośrodku, na niewielkim trawiastym wzniesieniu, stał zamek.

Widok z miejsca oczarował Morgan.

- To zamek! Prawdziwy zamek! Ma prawdziwe baszty udekorowane proporcami! To... niezwykle.

Ethan uśmiechnął się szeroko, chociaż obiecał sobie, że nic po sobie nie da poznać, niezależnie od jej reakcji.

- Kiedy tylko go odziedziczyłem, rozkazałem zasypać fosę, bo wiało od niej wilgocią. Ale poza tym masz rację, panno Becket, to prawdziwy zamek. Czyżby wywarł na paniencie wrażenie? Zastanawiałem się nawet, jak panienka zareaguje. Chciałbym prosić panienkę o przejście do stępa, podczas gdy ja pogalopuję uprzedzić matkę. Bo choć uwielbia gości, nie znosi być zaskakiwana. Polecę też służbie zająć się twoimi końmi oraz zaprowadzić do komnaty.

Nim Morgan zdążyła odpowiedzieć, Ethan ruszył na Alejandrze z kopyta, a ona musiała wstrzymać Berengarię, która chciała skoczyć za nim. Ściągnęła cugle, a klacz zatańczyła, robiąc pełen obrót w miejscu. Potem Morgan spoglądała przez chwilę za Ethanem galopującym na wspaniałym Alejandrze wprost przez łąkę do zamku.

Widok był tak oszałamiający, że przez chwilę zapało jej dech. Śnieżnobiały ogier z rozwianym długim ogonem, wrywał spod kopyt czarne i zielone płyty ziemi; jeździec w białej koszuli, której długie mankiety szarpał wiatr, sylwetki odcinające się wyraźnie na tle soczystej zieleni łąki i zimnego szarego kamiennego muru.

Zdziwiła się, dlaczego dotąd było dla niej zagadką, że prawie bez namysłu i oporu podążyła za nieznajomym. Wyjaśnienie

było przecież takie proste!

Nawet nie zauważyła, że Saul podjechał powozem tuż obok, dopóki nie doszedł jej głos Jacoba.

- Zupełnie jak w rycinach z książek w bibliotece pana Ainsleya, prawda, Morgie? To zamek z bajki! Bo przecież nie może istnieć naprawdę. Morgie? Słyszysz mnie?

Morgan skinęła tylko głową, bo bała się, że głos ją zawiedzie. Lekko ścisnęła Berengarię łydkami i ruszyła stępą. Podążała szlakiem wytyczonym przez hrabiego, popuszczając wodze na tyle, by dotrzeć do zamku miękkim, chociaż wyciągniętym kłusem. Podkowy zadudniły na belkach opuszczonego mostu, spoczywającego wśród trawy i zawilców kwitnących w miejscu zasypanej fosy. Łoskot bardzo się Morgan spodobał.

Gdy wjechała na dziedziniec, powitał ją młody chłopak w szkarłatnej liberii i pudrowanej peruce. Chwycił uzdę klaczy.

- Dobrego popołudnia, panienko - rzekł. - Jego lordowska mość polecił, bym zaprowadził ją wprost do bawialni, jeśli nie ma panienka nic przeciwko.

- Oczywiście, bardzo dziękuję. - Morgan zeskoczyła z wdziękiem z damskiego siodła na bruk dziedzińca. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że powinna poczekać na asystę. Przecież nigdy nie potrzebowała pomocy.

Gdy służący odprowadzał Berengarię, Morgan rozejrzała się dookoła, napawając się architekturą. Jednak, chociaż nie była znawczynią średniowiecza, ten zamek wydał się jej zaskakująco... młody.

Morgan była przekonana, że zamki powinny sprawiać wrażenie starożytnych budowli, być zmurszałe i porośnięte mchem, a najlepiej także pnączami. Powinny składać się z donżonów - cokolwiek by to było - i kazamat, z budynkami rozmaitego przeznaczenia, a ten był jedynie kamiennym czworokątem muru zwieńczonym w rogach czterema wieżycami, z czymś w rodzaju dworu wciśniętym do środka.

Wydawał się nowy, o ile kamienna budowla mogła sprawiać takie wrażenie. Przypominał wielką zabawkę wprost z marzenia dziecka. Tak, jak to ujął Jacob - zamek z bajki.

- Proszę tedy, panienko - odezwał się służący.

Morgan obejrzała się za siebie, aby upewnić się, że Jacob i Saul wjechali już na most, po czym podążyła za chłopakiem poprzez dziedziniec na schody wiodące do wrót zamku.

Po chwili stanęła w rozległym kamiennym holu, którego dalsze ściany ginęły w mroku. Przez chwilę ogarnął ją psotny nastrój. Żeby sprawdzić, czy było tu echo, zawołała:

- Halo!

- Proszę za mną, panienko - rzekł służący.

Morgan zacisnęła usta, żeby stłumić chichot. Przez chwilę rozglądała się po grubych drewnianych ławach i krzesłach, które zalegały w pomieszczeniu, dostrzegła może tuzin zbroi pod ścianami i bawiła się myślą o tym, żeby cichcem zrejterować z tych niegościnnych wnętrz. Poszła jednak za służącym.

Dalej było jednak tylko gorzej - albo lepiej, jeśliby szczególnie interesowała ją groteska. Bawialnia miała kamienne ściany i okna w formie strzelnic głębokich na ponad metr. Na ścianach wisiały ogromne gobeliny, a kiedy usiadła, drewniane meble okazały się równie niewygodne, co brzydkie.

Morgan zadygotała, gdyż strój jeździecki okazał się zbyt chłodny dla wnętrza skrytego za grubymi murami, w którym panował jemu tylko właściwy klimat, bardzo odmienny od ciepła dnia panującego na zewnątrz. Skryta przed promieniami słońca Morgan popatrzyła tęsknie na wielki kominek, na którym jednak nie tliło się nawet jedno bierwiono.

Jak to możliwe, zapytywała w duchu, że ten człowiek żył w takich warunkach i na dokładkę zmuszał do tego własną matkę?

- Najwyraźniej trafiłam do przytułku dla obłąkanych! - szepnęła. - I nikt z mojej rodziny nie będzie tym zaskoczony!

Podniosła rękawiczki i szpicrutę, decydując się jak najszybciej uciec z tego niegościnnego miejsca i ocalić zdrowy rozum. Nie zdążyła się jednak nawet podnieść, kiedy do bawialni wkroczył hrabia i zatrzymał się w pobliżu drzwi.

Ethan podniósł ostrzegawczo palec do ust, nakazując Morgan milczenie, i odwrócił się twarzą do drzwi.

Nadeszła chwila próby. Hrabia wiedział, że Morgan Becket albo będzie jego matką zachwyconą, albo ucieknie przed nią z krzykiem. Można było wiele dowiedzieć się o kobiecie po tym,

jak reaguje na matkę mężczyzny. A w szczególności na jego matkę.

Po chwili nadszedł inny służący w liberii, tym razem starszy, chudy i straszliwie przygarbiony. Głośno załomotał lagą w podłogę i oznajmił ochrypłym skrzeczeniem:

- Słuchajcie, słuchajcie. Oto jaśnie pani Druscilla, hrabina wdowa Aylesford.

Ethan skłonił się w eleganckim powitaniu i spojrzał znacząco na Morgan. Obdarzył ją uśmiechem i puścił do niej oko, po czym odwrócił twarz w stronę drzwi. Morgan również tam popatrzyła... akurat na czas, żeby być świadkiem pojawienia się hrabiny wdowy.

- Jasna Anielciu! - szepnęła i zamrugała kilkakrotnie, zanim pospiesznie się ukloniła.

Ethan uśmiechnął się szeroko. Przynajmniej nie uciekła z krzykiem, pomyślał.

Kobieta, która weszła do sali, była niegdyś bardzo piękna. Uroda wciąż jej nie opuściła, jedynie zbladła odrobinę. Syn był do niej bardzo podobny, chociaż hrabina zdawała się pochodzić z całkiem innych czasów.

Nosiła suknię, która sprawiała niemal wrażenie kostiumu; uszyto ją z purpurowego brokatu, miała bufiaste aksamitne rękawy z jedwabnymi wstawkami barwy kości słoniowej. Na jej bladych blond włosach spoczywał dopasowany brokatowy beret z wpiętą w niego szmaragdowo-brylantową spinką w kształcie smoka. Dekolt zdobił może nawet tuzin rozmaitych naszyjników, a wokół talii miała owinięty ciężki złoty łańcuch, z którego końców zwieszało się malowane berło zwieńczone strusimi piórami.

Wyglądała wspaniale, a zarazem groteskowo. A kiedy puściła do Morgan oczko, podobnie jak jej syn, ta odniosła wrażenie, że gospodyni jest w pełni świadoma niecodzienności swojego stroju.

- Witaj w Tanner's Roost, moja droga - zaświergotała hrabina wdowa. - To wspaniale, że mam nową ofiarę!

Morgan popatrzyła niepewnie na Ethana, który pokręcił głową i upomniał matkę:

- *Maman*, czy możesz nie straszyć z miejsca dziewczęcia, z którym dopiero co nawiązałem znajomość?

- A cóż to za nonsensy, Ethanie? Popatrz tylko, jak wysoko nosi podbródek. Niełatwo ją przestraszyć, prawda, kochanie? Idź lepiej uprzątnąć swój bałagan, skoro zamierzasz opuścić biedną matkę i wyjechać do Londynu. Panna Becket i ja odbędziemy tymczasem małą pogawędkę. Zgodzisz się, Morgan? Będę ci mówiła po imieniu, bo jest urocze. Poza może skojarzeniem z Morganą Le Fay, czy jak tej wiedźmie było. Ethanie? Ty wciąż tutaj? A sio!

- W każdym calu wygląda jak syn przepełniony poczuciem winy, prawda? - odezwała się Morgan, kiedy Ethan opuścił salę. Znowu dobrze się bawiła. Doszła do wniosku, że dużo wcześniej opuściłaby Becket Hall, gdyby tylko wiedziała, że podróżowanie po świecie może być takie zabawne. W oczekiwaniu na to, aż hrabina wdowa usadowi się wygodnie, nim sama będzie mogła usiąść, dodała: - Cóż miała *milady* na myśli, wspominając o ofierze?

- Na imię mi Druscilla, moja droga. Możesz spokojnie tak się do mnie zwracać. Mam nadzieję, że znajdziesz dość czasu, żeby poznać moich przyjaciół, choć to wątpliwe, skoro Ethan zapowiedział, że pragniesz dotrzeć do Londynu przed zmierzchem. Ćwiczmy właśnie przed występem jutrzejszego wieczoru, ja i moi goście. Nie mogę cię jednak zapewnić, że oglądanie naszych popisów jest taką gratką! Z biednego Algernona jest bardzo nieśmiały Henryk, niestety. Czy mogę podzielić się z tobą pewnym sekretem? Otóż, gdyby Algernon naprawdę był królem, posłałby Annę Boleyn do swoich komnat co najwyżej łągodnie połajaną i pozbawioną ciepłej kolacji.

Matka hrabiego podniosła malowane berło, wcisnęła guziczek u podstawy i pawie pióra rozłożyły się w pełen wachlarz, którym poczęła się wachlować.

- Gorąco tu, nieprawdaż? Nie pojmuję, jak znosiły to damy na dworze starego Henryka. Do tego te ciężkie aksamity... Popłakałabyś się na widok nedorzecznych zwałów halek, które zmuszone były nosić. Chociaż dla mnie prawdziwym wstrząsem było to, czego nie nosiły! Być może powiew chłodnego powie-

trza dawał im odrobinę potrzebnej ochłody? Kiedy Henryk ścinał im głowy, to musiała być dla nich pewna ulga: zdjął im w końcu trochę ciężaru z barków.

Morgan nieczęsto brakowało słów, ale tym razem nie miała nic do dodania. Uśmiechnęła się tylko, niemal pewna, że ta dziwna dama należała do osób, które same potrafią podtrzymać rozmowę, jeśli rozmówca uśmiechał się i kiwał głową we właściwych momentach.

Miała rację. Druscilla znowu zaczęła mówić, ledwie zaczerpnęła oddechu.

- Pewnie się zastanawiasz, czy nie jestem przypadkiem odrobinę stuknięta. Albo kompletnie szurnięta, jak niejeden by mnie określił. Za to jestem szczęśliwa, a Ethan dba o mnie tak, jak wcześniej dbał o mnie jego ojciec. Żaden z nich nie przejął się skandalem. Co się stało, to się nie odstanie. Co prawda, można było pewnie zaradzić małżeństwu. Bóg jeden wie, jak bardzo rodzina George'a się starała przekonać wszystkich, że dziedzic rodu zwariował. Ethan jednak nie dał temu wiary. Trudno jest go do czegokolwiek nakłonić... Czy zdążyłaś się już może o tym przekonać? Jest wspaniałym hrabią, chociaż śmietanka towarzyska wciąż udaje, że jest wstrząśnięta pochodzeniem jego matki.

Tym razem Morgan skinęła głową, przybierając wyraz mieszaniny współczucia i pogardy. Taką w każdym razie miała nadzieję. Chciała przede wszystkim, żeby kobieta nie zamilkła.

- Musisz zrozumieć, że połączyła nas miłość. Wystarczyło jedno spojrzenie, mnie piętnastoletniej i jego, trzydziestoosmiolatka. Nie dbaliśmy ani trochę, co o nas mówiono. W każdym razie George się tym nie przejmował. Ja nie miałam nawet pojęcia, jakie zamieszanie wywołamy, a George jakoś pominął milczeniem, że w owym czasie był wicehrabią. Jego tytuł nie miał zresztą znaczenia, gdyż kochaliśmy się nieprzytomnie. Zbudowaliśmy więc zamek i odgradziliśmy się murami od świata. Nikt nas więcej nie niepokoił. Nie ma go już ze mną pięć lat, a ja nadal za nim tęsknię.

Błysk w oczach Druscilli przygasł. Wzruszyła ramionami i westchnęła ciężko.

- Dość już tych wynurzeń. Żałuję tylko, że Ethan nadal płaci za szczęście swoich rodziców. Niełatwo jest być synem łatwowiernego głupca i prostej ladaczniczki. Pomimo to towarzystwo go akceptuje, choć niechętnie. Ethan twierdzi, że to wskutek tego, że ma tytuł i majątek, ale ja uważam, że zawdzięcza to urodzie. A ty jak myślisz?

- Ja... nie... - Morgan nie spodziewała się, że będzie musiała odpowiadać na pytania, więc błyskawicznie, choć niezbyt taktownie, zadała własne: - Tak naprawdę to nie byłaś ladacznicą, prawda?

Druscilla poklepała ją czule po dłoni.

- Nie, kochanie. Ale też nie należałam do towarzystwa. - Nachyliła się do jej ucha. - Widzisz, byłam aktorką!

- Aktorką! - Morgan była podniecona tak romantycznym obrotem zdarzeń. To była też szczęśliwsza opowieść niż historia jej własnego poczęcia. Jeśli jednak londyńskie towarzystwo patrzyło nieprzychylnie na proveniencję Ethana, to jak zareagowałyby na wieść o jej urodzeniu?

- Co prawda, wtedy jeszcze nią nie zostałam - wyjaśniła Druscilla. - Miałam ambicje, ale byłam bardzo młoda i musiałam obracać się wśród zonglerów, magików, wróżbitów i im podobnych. Chciałabyś, żebym ci powróżyła z ręki? Umiem to robić. Nie znam się na przyszłości, ale potrafię być bardzo przekonująca. Dużo lepiej by mi szło, gdybym wyglądała, jak ty. Jestem zbyt blada. Ty masz w sobie ogień prawdziwej Cyganki! Ja musiałam nosić okropną czarną perukę, a to strasznie swędziało. Była niemal równie niewygodna, co to wstrętne przebranie. W przyszłym roku namówię kolegów do bardziej współczesnej sztuki.

- *Maman?* Czy nie zagadałaś panny Becket na śmierć pod moją nieobecność?

Hrabia zjawił się znowu, tym razem jednak w każdym calu przypominał londyńskiego dżentelmena. Morgan nie chciała przyznać sama przed sobą, że na jego widok serce jej drgnęło. Miał w sobie siłę, ale w eleganckim stroju sprawiała ona wrażenie ujarzmionej. Morgan nie miała jednak wątpliwości, że w każdej chwili Ethan mógł strząsnąć z siebie pozorne opano-



wanie, i to ją intrygowało. Czowała się tak, jakby rzucił jej rękawicę i ośmielał ją, by spróbowała go sprowokować.

A przecież po prostu wszedł do pokoju i uśmiechnął się do niej.

Wolała nie myśleć, co by się stało, gdyby jej dotknął...!

- Oczywiście, że zagadałam, tak jak przewidziałeś. Ujawniłam całą naszą skandaliczną historię. Po cóż inaczej wyrwałbyś mnie w trakcie próby?

- Oczywiście, *maman*. Wybacz. - Ethan musiał przyznać, że liczył na to, że matka rozpuści swój język i wyjawi Morgan wszystko, co trzeba. Czy jednak musiała zarazem wszystko jej od razu wyznać? Uznał, że matka nie popisała się wyczuciem dramatyizmu.

Hrabina wdowa odwróciła się od Ethana i wzięła w obie ręce dłonie Morgan.

- Widzisz, wolałam od razu wyznać wszystko jak na spowiedzi, niżbyś miała słuchać wstrętnych insynuacji z ust jakiejś spróchniałej wiedźmy w Londynie. W ten sposób otrzymałaś relację z pierwszej ręki i będziesz mogła sama zdecydować, co o tym wszystkim myśleć.

Nachyliła się jeszcze do jej ucha.

- Mój słodki Ethan jest bardzo wrażliwy - szepnęła.

- Och, nie musisz się, pani, martwić - odparła Morgan szepem. - Dopiero co poznałam twojego syna, ale nie mam wątpliwości, że umie świetnie o sobie zadbać.

- W niedbałych rękach każde serce może pęknąć. - Druscilla ścisnęła dłonie Morgan i wstała. - Muszę cię przeprosić, moja droga, ale Algernon na pewno ostrzy już na mnie swój topór. Musisz mnie jeszcze kiedyś odwiedzić, Morgan. Na pewno odwiedzisz, Ethan jeszcze nigdy nie przyprowadził do domu młodej damy. Musisz być wyjątkowa.

- Dziękuję, Druscillo. - Morgan dygnęła i przyglądała się, jak Ethan uklonił się przed matką i ucałował ją w oba policzki. Matka przytrzymała go i szepnęła mu coś do ucha.

Ethan roześmiał się, pocałował ją znowu i zwrócił się do Morgan.

- Matka upomniała mnie, że powinienem zaproponować ci

chwilę na odświeżenie przed podróżą.

- Poważnie? - Morgan przechyliła głowę. - Wątpię, żeby nie chciała powiedzieć tego otwarcie. Co tak naprawdę ci powiedziała?

Ethan zrobił krok w jej stronę. Miał nadzieję, że zachwycił się nią na wyrost, bo zbyt dużo czasu spędził na słońcu. Okazało się jednak, że jest równie piękna, jak ją sobie wyobrażał, gdy wybierał garderobę do Londynu.

Nie oznaczało to jednak, że przekaże jej bez wahania słowa matki, która nalegała, by postarał się jak najszybciej przypieczętować ich znajomość, bo „z takiej pary miałyby naprawdę przepiękne wnuki”. Zachwyciła się też, że Morgan nie uciekła na widok jego zdziwaczałej matki, co znaczyło, że ma charakter.

- Nic istotnego - odparł, podając jej ramię i prowadząc do holu. - A czy w międzyczasie nie wysupłała przypadkiem ze swojej niesłychanej sukni talii kart i nie kazała ci wyciągnąć jednej?

- Pytasz, czy mi wróżyła z kart? Nie, nie wróżyła.

- Nie chodzi mi o przewidywanie przyszłości, tylko o to, czy nie pokazała ci jednej ze swoich ulubionych sztuczek karcianych. Ma bardzo zręczne dłonie, ale my tutaj widzieliśmy jej popisowe numery już tysiące razy. Cieszy się z wizyt gości, bo ma się przed kim popisować.

Morgan zabrała rękę i wyprzedziła go w drzwiach, które otworzył przed nią lokaj.

- Natrząsas z własnej matki? To oburzające. Moim zdaniem jest bardzo miłą... i niezwykle interesującą osobą. Nie chciałabym, żeby wszyscy ludzie byli identyczni. To właśnie dzielące nas różnice sprawiają, że jesteśmy dla siebie ciekawi.

Ethan odprężył się trochę. Dotąd nawet nie zauważył, że jest niespokojny. Udało się jej zdać improwizowany test, a nawet stanęła w obronie jego matki.

- Może to dziwne, ale ci wierzę. Jeśli chcesz, możesz mi teraz zadać swoje pytania.

- Nie mam żadnych... No, dobrze. - Morgan rozejrzała się po dziedzińcu i zatoczyła ręką wokoło. - Wszystko to... po co?

- To sensowne pytanie. Wszystko to dlatego, że matka wyzna-

ła kiedyś ojcu, że zawsze pragnęła, aby księżę porwał ją do swojego zamku. Księciem co prawda nie był, ale zamek zbudował, chociaż nie wszystkim podobało się to, z jakim skutkiem. Moim zdaniem panują w nim okropne przeciągi. Próbuję temu od dawna zaradzić, ale to długotrwały proces. Zleciłem zaprojektowanie drugiego dworu, w innej części parku. Z cegły, a nie z kamienia. I nie będzie tam żadnej fosy, zapewniam. Tanner's Roost stanie się wyłącznie rezydencją hrabiny.

- Ponieważ twoja matka uwielbia ten zamek?

- Owszem. Niestety, Tanner's Roost jest też świetnym argumentem dla tych, którzy uznali świętej pamięci hrabiego Aylesford za człowieka niespełna rozumu, którego prostaczka uwiodła swoją czarną magią. Ci sami ostrzegają młodzież przed zadawaniem się z ich potomkiem, z pewnością także niezrównoważonym.

Morgan milczała przez chwilę.

- A ty chciałeś mi to wszystko powiedzieć? - zapytała. - Przecież właśnie po to mnie tu sprowadziłeś. Chciałeś, żeby matka sama opowiedziała mi całą tę historię. A przecież nie musiałeś. Jesteś przyjacielem Chance'a. Skoro on cię zaakceptował, nic innego nie ma już dla mnie większego znaczenia. Poza tym i tak mam własne zdanie na każdy temat.

Ethan spoglądał na dwóch stajennych, którzy prowadzili właśnie w ich stronę Alejandra i Berengarię.

- Ach, tak, twój brat. Chance. Czy sprawiłaby ci dyskomfort wiadomość, że nie miałem przyjemności zawrzeć znajomości z tym dżentelmenem?

Morgan popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Okłamałeś mnie?

Ethan pokazał zęby w uśmiechu. Morgan wyglądała oszałamiająco, gdy się złościła.

- Mówiąc brutalnie szczerze, tak.

- Ale... wspominałeś przecież o Upper Brooke Street, sama słyszałam. Tylko kilka kroków od Park Lane...

- Twój służący jest niezwykle łatwowierny i zarazem bardzo pomocny. Na twoim miejscu uciąłbym mu język, o ile chciałbym zachować moje tajemnice dla siebie.

Morgan zerknęła na Jacoba z nikłym uśmiechem na ustach. Została oszukana. Okłamana. I wcale o to nie dbała.

- Kilka razy już o tym myślałam. - Odwróciła się plecami do Ethana. - Nie chodzi tylko o to, co ludzie mówią albo myślą. Ty naprawdę jesteś niepoprawny. Pewnie nawet cię cieszy twa naganna reputacja.

- Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, Morgan - odparł Ethan i pomógł jej dosiąść klaczy.

Morgan popatrzyła na niego z wysoka. Berengaria stanęła dęba, gdyż nie mogła się doczekać wyjazdu.

- Proszę się zachowywać, kiedy odwieziesz mnie do mojego brata, Ethanie, bo sądzę, że w najbliższych tygodniach możemy zostać dobrymi przyjaciółmi.

Ethan uklonił się na zgodę i wdzięcznym skokiem dosiadł Alejandra.

- Na tym świecie i poza nim wiele spraw prowokuje pytania, na które nie znam odpowiedzi. Ale to jedno wiem na pewno, że jest nam przeznaczone zostać bardzo dobrymi przyjaciółmi. Oboje tego chcemy, a ja z radością przedstawię twoją wyjątkową osobę w towarzystwie. Jedziemy? Wspólnie zaszokujemy dobrych obywateli z Mayfair!

Morgan nie próbowała zaprzeczać, że ani myśli się zawstydzić. Nie leżało to w jej naturze. Odette nie mówiła jej, jak sobie radzić z niebezpiecznymi mężczyznami takimi jak Ethan, ale Morgan już sama wiedziała, jak się będzie zachowywać. Zamierzała być szczerą, bezpośrednią i nieustępliwa, aby i on musiał zachowywać się tak samo.

- Nie możesz się doczekać, kiedy znowu Londyn będzie mówił tylko o tobie, prawda? Dlaczego jednak przyjmujesz, że zostanę chętną współpracowniczką w najwyraźniej toczony przez ciebie wojnie podjazdowej przeciwko londyńskiej socjocie?

- Zamierzałaś wjechać do Mayfair sama, bez eskorty. Jeśli wolno mi mówić śmiało - a przecież zawsze tak mówię - to nie spotkałem nigdy kobiety bardziej skłonnej do psot i intryg od ciebie. Wątpię, żeby istniało coś, do czego byś się nie posunęła, panno Becket.

- Jeśli o tym mowa, to ojciec słał już mojemu bratu wyrazy

współczucia, że jest zmuszony zadbać o mnie podczas mojego pierwszego sezonu. Od początku jednak zaznaczałam, że Chance może być moim gospodarzem, ale na pewno nie będzie moim opiekunem. A tak przy okazji, mam na imię Morgan, pamiętasz? A ty jesteś Ethan.

- Oczywiście, Morgan, ale tylko gdy będziemy sami. W towarzystwie warto poddać się niektórym zasadom, aby zarazem naginać i łamać ich znacznie więcej. Będę do ciebie mówił „panno Becket”, a ty możesz zwracać się do mnie po prostu: Aylesford. Zgoda?

- Wygląda na to, że nie tylko twoja matka lubi odgrywać role - odparła Morgan. - Dobrze więc. Ja też znam się na takich gierkach.

- Co masz na myśli?

- To, że chociaż chciałeś, aby twoja matka coś mi o tobie powiedziała, to na pewno nie wie ona wszystkiego. Jestem przekonana, że jest tego o wiele mniej, niż się jej zdaje. A że być może spodziewałeś się, że ja też coś o sobie przy tej okazji wyznam, muszę cię rozczarować. Widzisz, Aylesford, ledwie cię znam, ale z twoich słów wynika, że jesteś z lekka skandaliczną personą.

- Tylko z lekka? - Ethan roześmiał się w głos. Kilka przestraszonych ptaków poderwało się do lotu. W następnej chwili byli już na trakcie i wyprzedzali Jacoba na wozie o dobre pięćdziesiąt metrów.

- Jeśli go jeszcze bardziej odsadzimy, Jacob dostanie apopleksji! - zauważyła Morgan, oglądając się za siebie.

- Naprawdę? Ma pecha, biedaczysko. Stąd do Birling droga jest prosta i ruch niewielki, więc nikt nie będzie nam przeszkadzał. Ruszamy?

Lecz Morgan i Berengaria były już dobre trzy długości przed nim, zanim skończył pytanie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jako dżentelmen nie powinienem tego może mówić, ale wydajesz się smutna, Morgan - zauważył Ethan, gdy jechali obok siebie ulicami Londynu. Były głośnie, tłumne i nie pachniały za pięknie.

Bezskutecznie próbował ją niedawno przekonać do tego, żeby ostatni etap podróży przebyła w powozie, w towarzystwie służącej. Sam był zdumiony, że do tego stopnia przejmuje się jej reputacją. Gdy jednak Morgan odmówiła stanowczo, uznał, że najlepiej będzie, jeśli doświadczy tej lekcji na własnej skórze.

Gdy dotarli do Londynu, Morgan była zachwycona i pokazywała palcem wszystkie budowle, które znała z książek. Oczy jej błyszczały i ekscytowała się jak dziecko. Stopniowo jednak coraz bardziej zamykała się w sobie.

- Dziękuję, ale sama świetnie sobie z tego zdaję sprawę - odparła. Pragnęłaby przytknąć do nosa perfumowaną chustkę, gdyż przez ostatnie dziesięć minut zapach miasta z nieprzyjemnego i mdlącego stał się po prostu nie do wytrzymania.

Nie chciała się na tym odorze koncentrować, ale i tak z łatwością rozpoznała, że byli niedaleko Tamizy. Miejskie nabrzeża niewiele się od siebie różniły.

Jak dotąd Morgan znała tylko ich własną, odosobnioną wyspę, bezpieczny raj, która dla niej pozostawała we wspomnieniach o słonecznych, piaszczystych plażach i czystej, szmaragdowej wodzie. Pamiętała radość i wolność. Odkąd opuściła tę wyspę, nigdy nie oddaliła się od Becket Hall na więcej niż pięć mil.

To miasto i ulica były dla niej obce. Gdyby ojciec nie wykupił jej w dniu, gdy przyszła na świat, i nie zabrał na wyspę, mogłaby nadal żyć w takim ponurym, przygnębiającym miejscu. Morgan zastanawiała się, czy na pewno byłaby nadal wśród żywych.

Pierwszy raz w życiu pomyślała o matce inaczej niż o nie-

wdzięcznej ladacznicy, której jedyną zasługą było wydanie jej na świat. Kto wie, może wcale nie chciała oddawać nikomu córeczki, ale był to jedyny sposób, żeby dać jej szansę na inne życie?

Gdyby jej nie sprzedała, tylko zachowała przy sobie, Morgan zapewne nie udałoby się wyrwać z biedy i ułożyć sobie życia. Jak wielkiej osobistej siły wymaga wyzwolenie się z tak skrajnego ubóstwa i beznadziei? Jak długo można walczyć, nim zgaśnie wszelka wola i pozostanie tylko bierna rezygnacja?

Morgan wolała jednak myśleć, że miałyby w sobie dość siły, żeby znaleźć wyjście. Wiedziała jednak, że to tylko domysły i w rzeczywistości nigdy się nie dowie, jakich wyborów dokonałaby jako dziecko. O ile w takich miejscach dziewczyna miała w ogóle jakikolwiek wybór.

Nie znając swojej matki, Morgan odsądziła ją od czci i wiary. Niełatwo było jej teraz pogodzić się z tym, że mogła nie mieć racji.

- Jak można tak żyć? - zwróciła się ze złością do Ethana. Niepewność była obca jej naturze. Wolała przekonanie płynące z gniewu, a nawet atak. - Jak mogą tego chcieć? Stłoczeni w ciasnocie, taplając się we własnych nieczystościach... Te rudery się rozpadają! Chyba nie jest to ich własny wybór?

Ethan pomyślał, że jest z niego jednak złośliwy człowiek Istniało wiele dróg, którymi można było wjechać do Londynu i dostać się do Mayfair, jednak kiedy Morgan po raz kolejny odmówiła skrycia się w powozie, Ethan specjalnie obrał najbardziej przygnębiającą trasę. Wiedział, że zburzy jej spokój, ale nie narazi na niebezpieczeństwo. Wszak jechał razem z nią, a znano go nawet w tak zapomnianych przez Boga dzielnicach.

Chociaż miał o sobie dobre zdanie, nie był jednak na tyle bezrozumny, żeby uważać się za osobę nietykalną tylko dlatego, że jego twarz rozpoznawano. Dlatego miał ze sobą trzech konnych strażników, którzy zamykali ich mały pochód. Był też Saul ze swoją Bessie.

Ethan miał nadzieję, że wystraszona Morgan szybko wsiądzie do powozu. Otaczał ją przecież bród, bieda i okropny odór. Zamiast tego wpadła we wściekłość i rozgoryczenie. Zrozumiał, że

nie jest obojętna na krzywdę innych i tym bardziej jej zapra-  
gnął.

Na swoje usprawiedliwienie mógł tylko przyznać, że nigdy nie zwracał szczególnej uwagi na żadną ze swoich dotychczasowych kochanek. W głowie od razu rozbrzmiał mu uprzykrzony głos sumienia: „Naprawdę jesteś z tego dumny?”.

Uznał, że pora spróbować raz jeszcze, korzystając z jej obrzydzenia i udając, że nie dostrzegł jej żalu.

- Być może zgodzisz się teraz przesiąść do powozu? Od Upper Brook Street dzieli nas przynajmniej kilka minut drogi, a twój brat na pewno wolałby, żebyś zjawiła się u niego... Jak by to delikatnie ująć? O, właśnie, jak przystało na młodą damę. Morgan zmroziła go spojrzeniem.

- Muszę przyznać, Ethanie, że nie poddajesz się łatwo. Ale ja też. Trudno byłoby chyba wybrać gorszą trasę. Czy naprawdę ci się zdaje, że nie wiem, co starasz się uzyskać?

- Pomyślałem o innym zaułku, jeszcze gorszym od tego, ale uznałem, że to na razie wystarczy - odparł z szerokim uśmiechem. - Skoro mnie jednak przejrzałaś, może wybierzemy wygodniejszą drogę? Taką, gdzie nie będziemy musieli się obawiać, że z poddasza ktoś opróżni nocnik nam na głowę?

- Dziękuję - zgodziła się Morgan, omijając przewrócony wózek z jabłkami i dwóch mężczyzn, którzy w kłótni obwiniali się nawzajem o wypadek.

Potem roześmiała się, widząc Ethana, który nachylił się w siodle i zwinnie zdjął jabłko z samego szczytu sterty usypanej na wózku.

Otarł je o rękaw i podał jej.

- Proszę to przyjąć w geście pojednania. Czy mi przebaczysz?

Morgan poczuła, że się rumieni, gdy Ethan uklonił się przed nią na grzbiecie Alejandra. Nie chciała tracić tej chwili, poddając się złości. On zrobił swoje, ona swoje powiedziała i była gotowa na dalszy rozwój wypadków. Wszystko to było dla niej nowe, a każda chwila dostarczała nowych wrażeń. Wiele lat temu Morgan obiecała sobie, że nie będzie zbyt długo żywić urazy.

- Tak, wybaczam. I rozumiem, że chciałeś dobrze. Po prostu



więcej tego nie rób, dobrze? Podobno mamy być przyjaciółmi. Prawdę powiedziawszy, cieszę się, że widziałam to wszystko. W Becket Hall każdemu się wydaje, że w Londynie ulice są obasypane złotem. Teraz mogę im przynajmniej powiedzieć, że niektóre z ulic pokryte są znacznie mniej szlachetnymi substancjami.

- W Mayfair też wielu by ta wiadomość zaskoczyła, bo rzadko kiedy opuszczają swoje zamknięte dzielnice. Tam też złoto nie leży na ulicach, ale na pewno nikomu go nie brakuje. Jeden z moich znajomych wyznał mi niedawno, że kompletnie się zgubił na Piccadilly, choć mieszka w Mayfair od piętnastu lat. Wiesz, moja droga, Piccadilly znajduje się zaledwie pięć przecznic od jego rezydencji. Na pewno zależy ci na rozpoczęciu sezonu, Morgan? Możesz mi wierzyć, że my, arystokraci, jesteśmy bezwartościową hołotą.

Morgan odprężyła się nieco, gdyż wjechali na znacznie szerszą i mniej zatęchłą ulicę. Było tu nawet kilka drzew, choć może nie największej urody.

- Nie możecie być wszyscy pozbawieni jakiegokolwiek wartości. Popatrz choćby na Wellingtona i innych oficerów. Ty sam też na pewno służyłeś w armii?

Ethan roześmiał się.

- Nic podobnego. Jestem jedynakiem, a gdybym zginął, majątek przejąłby mój kompletnie pomyłony kuzyn, który zmieniłby życie mojej matki w piekło. Dlatego trzymam się bezpiecznie naszego brzegu kanału.

Morgan poczuła się nieswojo.

- Moi dwaj bracia, Spencer i Rian, nie mogą się doczekać, kiedy nareszcie wyruszą na Półwysep Iberyjski. Wkrótce przekonają ojca, że już do tego dojrzeli, a on napisze im listy polecające. Chance współpracuje z Ministerstwem Wojny w Londynie. Courtland, najstarszy po Chansie, zarządza majątkiem, ale dobrze wiem, że gdyby nie to, stałby ramię w ramię z Wellingtonem. To naturalne i jak najbardziej godne zachowanie.

Ethan pokręcił głową.

- To słowa młodej romantyczki. Nie każdy mężczyzna marzy jednak o tym, żeby sypiać w mokrym błocie, żywcem pożerany

przez pchły, a potem wrócić do domu bez takiej czy innej kończyny. Nie służyłem w armii i nie zamierzam. Możesz mnie wyzywać, ile dusza zapagnie.

Słowa Ethana były dla Morgan całkowitą nowością. Czy nie każdy powinien bronić swojej ojczyzny, dla bezpieczeństwa swoich bliskich? Nawet jej bracia tak uważali.

- Nie dbasz o Anglię?

Ethan wzruszył ramionami. Był jednak chętny do tego, żeby zgłębić temat i przyjrzeć się jej reakcji.

- Mówię po angielsku i francusku. Mój król jest szaleńcem, a spadkobierca tronu rozrzutnym rozpustnikiem. Czy Bonaparte naprawdę jest taki zły? Zawsze mogę się przeprowadzić do Ameryki, bo nie dbam o swój tytuł. Pieniądze to już inna historia. Zabralibyśmy je z mamą ze sobą. A także mojego kamerdynera, ponieważ dżentelmen nie powinien się rozstawać z człowiekiem, który sprawnie posługuje się pastą do butów.

Morgan długo się przyglądała Ethanowi w milczeniu. A potem uśmiechnęła się szeroko.

- Ty kłamco! Czy takimi właśnie oświadczeniami gorszysz towarzystwo? I czy naprawdę spodziewasz się, że ci uwierzę? Jesteś Anglikiem z krwi i kości. Co za brednie!

Ethan był pod wrażeniem, z jaką łatwością dostrzegła to, czego wielu innych w ogóle nie rozumiało. Odrobinę go to jednak zaniepokoiło.

- Jestem kłamcą, Morgan... Socjeta mi wierzy, a ty nie możesz?

Może dlatego, że sama wychowałam się w rodzinie, która musiała sobie radzić dzięki sprytowi i kłamstwom, pomyślała i powiedziała głośno:

- Trafił swój na swego. Nikt spoza rodziny nie dowie się więcej, niż chcemy świadomie wyjawić. - Tyle zakrętów i tak wiele tu wielkich gmachów. I jak tu czysto! Zbliżamy się na miejsce?

Ethan rozumiał, że został zbesztany, ale to go jeszcze bardziej zaintrygowało. Rozejrzał się.

- Patrz przed siebie, Morgan. Jesteśmy już prawie przy parku. Zaraz dojedziemy do Upper Brook Street. Proponuję, żebyś otrzepała się z kurzawy.

Morgan popatrzyła na swój strój do jazdy.

- Przecież to tylko pył - odrzekła, wcale nie stropiona, a po chwili całą jej uwagę przyciągnął rozległy zielony teren, jakby wyrwany ze wsi i ostrożnie złożony w środku Londynu dłonią jakiegoś olbrzyma. - Czytałam o tym. To Hyde Park, prawda? Gdzie wszyscy się wybierają, żeby obejrzeć innych i dać się zobaczyć?

- O najmłodniejszej godzinie, piątej po południu. Owszem. Jesteśmy jednak nieco spóźnieni, gdyż dobiega siódma. Na szczęście tłumek się już przerzedził, więc mamy szansę dotrzeć do drzwi twojego brata, nie wywołując skandalu.

- Na pewno jesteś zawiedziony - odcięła się Morgan.

Ethan czuł, że powinien być ostrożny. Z początku zamierzał tylko dobrze się zabawić i zaciągnąć tę piękność do alkowy. Po tym jednak, kiedy zaprosił ją do Tanner's Roost i wraz z nią przyjechał do Londynu, stała się dla niego zaskakująco ważna.

- Prawdę powiedziawszy, mam wątpliwości, Morgan. Nie powinniśmy z miejsca usiłować wstrząsnąć towarzystwem. Być może sezon ci posłuży. Kto wie, może nawet okażesz się jego sensacją?

- O, w to nie wątpię - odparła Morgan bez wahania. Ethan musiał zagryźć zęby, żeby nie wybuchnąć śmiechem. - Ale w tych kręgach i tak zbyt daleko nie zajdę. Nie jesteśmy arystokratami, więc nie muszę się przejmować zasadami Almacka czy salonu królowej. I wcale nie muszę sobie znaleźć tutaj męża.

- Naprawdę?

Morgan zajęła się otrzepywaniem aksamitnego zakietu. Nie pojmowała, dlaczego w ogóle wdała się w dyskusję z tym obcym przecież mężczyzną i trajkotała jak katarynka. Nie czuła się przy nim swobodnie jak przy Jacobie. Nie mogła się nawet wywyższać, co z Jacobem przychodziło jej z łatwością.

Ethan Tanner wywarł na niej wrażenie, a to była dla niej absolutna nowość. Z niewiadomego dla siebie powodu zaczęło jej nawet zależeć na jego opinii. Dziwiło ją ponadto, że nie umiała wytrącić go z równowagi, co również bardzo ją deprymowało. Lubiała mieć wszystko pod kontrolą, kiedy jej wielbiciele tracili nad sobą panowanie.

Postanowiła spróbować ponownie.

- No, zgoda, Ethanie. Być może nie mówią tego wprost, ale na pewno chcą, żebym wyszła za męża. I to szybko! Zanim wpadnę na jakiś straszny pomysł, na przykład spróbuję się uniezależnić. W takich chwilach zawsze słyszę: „Morgan, nie rób tak”, „Morgan, damy tak nie postępują!” albo „Morgan, zachowuj się, na litość boską!”.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do Ethana. Postanowiła, że skoro już musi trajkotać, to lepiej mówić mu prawdę, która powstrzyma go przed dopytywaniem się o sprawy, których nigdy nie będzie mogła mu wyznać.

- Jestem niesforna, więc woleliby, żebym komu innemu sprawiała kłopoty. Najlepiej jeszcze, żeby biedak zbyt późno zdał sobie sprawę, że całkowicie stracił kontrolę nad swoim życiem.

- Już współczuję temu biedakowi.

- Nie w tym rzecz, że mnie nie kochają. Kochają mnie. - Morgan przewróciła oczami. - Naprawdę dobrze ich rozumiem. Niełatwo się ze mną dogadać. Chociaż masz bardzo zdecydowany charakter, gotowa jestem się założyć, że owinęłabym cię sobie wokół palca tak jak biednego Jacoba, powiedzmy... w dwa tygodnie. Niech to będzie dla ciebie przestroga!

Ethan usłyszał ostrzeżenie - które odebrał też jako rodzaj wyzwania - ale był pewien, że za maską uśmiechu Morgan ukrywa też urazę. Dała to po sobie poznać, gdy wzruszyła ramionami, mówiąc, że nie jest łatwo się z nią porozumieć. Chociaż Ethan zdążył się już przekonać, że ma skomplikowaną osobowość.

Przez ostatnie kilka godzin dręczyło go jedno pytanie: czy jego życie nie jest już dostatecznie skomplikowane? Morgan Becket była cudowną niespodzianką od losu, przewyższała wszystkie znane mu kobiety pod każdym względem. Otwarta, nieco może zbyt bezpośrednia, z błyskiem nieposkromionej, pierwotnej inteligencji, jakiej często brakowało innym kobietom lub którą skrzętnie ukrywały, gdyż Boże broń kobiecie, aby okazała się inteligentniejsza od mężczyzny, którego zamierza usiłowić!

Tymczasem obawiał się, że Morgan mogła stać się jego zgubą, gdyby zakosztowała jej ponętnego ciała i bliżej poznał jej

żywy umysł. Czy mógł myśleć o niej inaczej niż jako o przynęcie dla tych, którzy wciąż jeszcze żywili cię wątpliwości co do jego charakteru, choć specjalnie dla nich tworzył odpowiednie pozory?

Czy nic już nie było proste? Nawet przespanie się z tą niewiarogodną piękną, która na pewno nie dałaby się mu zbyt długo prosić, tym bardziej że sama żywiła przekonanie, że może go usidlić.

Konie szły stępą brukowaną drogą obok parku, jakby nawet one nie chciały zakończyć intymnego antraktu w tej metropolii.

- Powinniśmy pójść każde swoją drogą, kiedy już doprowadzę cię bezpiecznie pod drzwi domu twego brata - zaproponował Ethan.

Morgan popatrzyła na niego zdziwiona. Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo się go pozbędzie. Czy właśnie tego chciała? Chyba jednak nie.

- Dlaczego? Czy powiedziałam coś nie tak? Sądziłam, że jako przyjaciele będziemy mogli spędzać wspólnie czas w Londynie.

- Spuściła wzrok, poddając się rozczarowaniu myślą, że przece- niła Ethana. - To pewnie dlatego, że powiedziałam ci, że Becke- towie nie są ważnym rodem, prawda? Niby mówisz, że nie dbasz o to, co inni o tobie mówią, ale kiedy przychodzi co do czego, jesteś przecież hrabią i zależy ci na opinii ludzi twojego stanu.

- Nie zależy mi na ich opinii. Od lat usiłuję uzyskać przynaj- mniej status osoby tolerowanej. Jestem zaskoczony, że tak się złożyło, ale w tym przypadku naprawdę mam na uwadze wy- łącznie twoją reputację. Skrećmy właśnie w Upper Brook Stre- et. Oto rezydencja twego brata. Być może w ten sposób ocali- łem życie, gdyż twój wzrok już ciska pioruny.

Istotnie, miała ochotę wymierzyć mu siarczysty policzek.

- Moją reputację? Czym zatem miała być dla ciebie nasza znajomość, nim dopadły cię te wyrzuty sumienia albo raczej próżność? A może obawiasz się po prostu, że gdy Chance zoba- czy nas razem, uzna, że mnie pohańbiłeś, i zażąda ślubu, szcze- gólnie ze względu na twój tytuł?

- Tyle pytań na raz. Zależnie od moich odpowiedzi jawiłbym

się jako zatwardziały uwodziciel, pięknoduch albo cholerny tchórz. A może wszystko na raz?

Zbyt późno Morgan zdała sobie sprawę, że gdy ona testowała jego, on też poddawał ją próbie. Zrozumiała, że to on okazał się bardziej niepoprawny, pomimo jej starań. W ten sposób zapewnił sobie rolę przywódcy.

Choć jednak ją pokonał, nie zamierzała się poddać tak łatwo. Już po chwili była gotowa rozpocząć grę na nowo.

- Racja, dlaczego by nie wszystko na raz? Skoro chcesz, żebym tak myślała.

- Ale to nic wobec tego, co ty powiedziałaś mi o sobie i swojej rodzinie - odparł Ethan i wskazał bramę. Szybko zeskoczył z konia i chwycił Berengarię za uzdę, spoglądając w górę na Morgan.

I zrozumiał, że znowu przejrzała go na wylot.

Wiedziała. Tak samo, jak on wiedział. Odkąd tylko się poznali, droczyli się ze sobą. Nie było możliwości, by zostali przyjaciółmi. Musieli być dla siebie kimś znacznie więcej albo absolutnie nikim.

- Próbowalaś mnie wystraszyć. Ja próbowałem wystraszyć ciebie. A teraz stoimy już pod drzwiami domu twego brata. Co będzie dalej, Morgan? Możemy prowadzić tę grę i nadal się ze sobą droczyć, ale nigdzie to nas nie doprowadzi. Czy to więc oznacza, że na tym koniec? Myślisz, że powinniśmy się rozejść? Daliśmy sobie nawzajem dość powodów, żeby rozstać się bez żalu, choć nie wiemy, co tak naprawdę zaistniało między nami.

Morgan zwalczyła pokusę, żeby przeczesać czuprynę Ethana dłonią. Czuli do siebie ten sam pociąg, tak samo byli sobą zaintrygowani już od pierwszej chwili.

Niebezpieczny Ethan. I niebezpieczna Morgan.

Swój pozna swego, skwitowała w duchu, zwilżyła językiem wargi i odezwała się, ostrożnie dobierając słowa.

- Razem możemy być bardzo groźni dla socjety, ale i dla siebie nawzajem. Ale głównie dla siebie. Mam rację, Ethanie?

Położył swoją dłoń na jej. Alejandro podszedł dwa kroki, stanął tuż przy nim i popchnął go głową w jej stronę.

- Przeklęty koń! - warknął pod nosem Ethan. Był teraz tak

blisko Morgan, że mógł dojrzeć ciemniejsze obwódki wokół jej jasnoszarych tęczy. – Jest jeszcze gorszy od mojej matki!

Morgan odetchnęła z ulgą. Zdała sobie sprawę, że śmiertelnie bała się tego, że ten niezwykle, intrygujący mężczyzna zniknie z jej życia równie szybko, jak się w nim pojawił. W tej jednej chwili mogła dać się ponieść emocjom bez poczucia kompletnej klęski.

Pochyliła się nad nim. Jej twarz znalazła się tuż przy jego twarzy.

– Nie możesz teraz odejść. Obiecuj, proszę.

– Oszukiwałem sam siebie, myśląc, że byłbym w stanie tak po prostu cię opuścić. Nigdzie się nie ruszę, chyba że razem z tobą... choćby do samego piekła. – Patrzył z uwagą na jej pełne, delikatnie uśmiechnięte usta. – Czy obiecasz mi, że Saul nie poszczuje mnie Bessie, jeśli cię teraz pocałuję?

Morgan poczuła się znacznie pewniej. Może przegrała bitwę, ale wygrała wojnę.

– Nie mogę tego panu obiecać, lordzie Aylesford. Chyba będzie pan musiał teraz rozważyć, czy pocałunek jest wart tego ryzyka.

Ethan uśmiechnął się powoli i ze zrozumieniem. Na ten widok jej palce u stóp podkurczyły się z niecierpliwego pragnienia. Ethan złożył dłonie na jej karku i delikatnie przyciągnął do siebie.

– O, tę decyzję podjęliśmy oboje, jeszcze na drodze do Tanner's Roost – szepnął. – Bessie, czyn swoją powinność...

Morgan pozwoliła swoim powiekom zatrzepotać. Zamknęła oczy, czekając na dotyk jego ust. To nie był jej pierwszy pocałunek, ale czuła, że będzie wyjątkowy. Nie wiedziała, w jaki sposób, ale nie mogła się doczekać, żeby to sprawdzić.

– Masz kłopot, żeby zsiąść z konia, Morgan? To do ciebie niepodobne.

Na dźwięk lodowatego tonu Chance'a Morgan momentalnie wyprostowała się na grzbiecie Berengarii, ściągnęła łopatki i uśmiechnęła się szeroko. Spojrzała jeszcze przelotnie na Ethana i wzruszyła ramionami.

– Czyżbyś podglądał zza firanek, Chance? To do ciebie niepo-

dobne. A może, broń Panie Boże, taki efekt wywarło na tobie małżeństwo?

- Zamilcz, Morgan - szepnął do niej Ethan. - Twój brat jest na tyle uprzejmy, aby udawać, że nie ma podstaw, żeby mnie wyprosić. Powinnaś być mu wdzięczna, jeśli nie stać cię na uprzejmość.

- Wyprosić cię? Nie bądź śmieszny. My, Becketowie, nie jesteśmy tak kulturalni. Po prostu powaliłby cię pięścią na ziemię. A potem jeszcze wymierzył ci kilka razów.

- I z czego się tak cieszysz, diablico? - warknął Ethan. Puścił uzdę Berengarii i z szerokim uśmiechem oraz wyciągniętą prawą ręką podszedł do Chance'a.

Chance zdawał się nie rozpoznawać Ethana. Możliwe też, że był równie dobry w ukrywaniu uczuć, co on.

- Panie Becket, proszę pozwolić mi wyjaśnić zaistniałą sytuację. Spotkaliśmy się z pana siostrą na drodze. Gdy tylko dowiedziałem się, że planuje wjechać do miasta wierzchem, zaproponowałem swoją eskortę, aby bezpiecznie dotarła do Londynu. Nazywam się Ethan Tanner, jestem hrabią Aylesford. Proszę przyjąć wyrazy współczucia, *sir*, gdyż pana siostra najwyraźniej jest wyjątkową osobą, obdarzoną silną wolą i własnym rozumem.

Chance Becket przyjął wyciągniętą dłoń i uściśnął ją z siłą, jakiej dżentelmen nie uznałby za potrzebną. Przytrzymał uścisk i pociągnął Ethana do siebie.

Ethan zastanawiał się, czy nie odpowiedzieć równą siłą, ale uznał, że niczemu by to nie służyło. Przecież Chance omal nie był świadkiem tego, jak całował jego siostrę. Gdyby doszło do fizycznych zmagania, sytuacja mogłaby szybko wymknąć się spod kontroli, a tego żaden z nich by sobie nie życzył.

- Aylesford, tak? Reputacja pana wyprzedza, milordzie - zauważył Chance beznamiętnie i zerknął na siostrę. - Zastanawiam się, czym sobie zasłużyłem na to, by Bóg mnie tak pokarał. Z radością przyjmę pana zapewnienie, że oto spełnił pan obowiązek dżentelmena i chętnie pożegna się z moją siostrą, której być może nie darzy pan jeszcze antypatią, ale na pewno winien okazać obojętność.



Ethan nie dał po sobie poznać emocji, choć w głębi ducha przeklinał reputację, którą od lat konsekwentnie budował, choćby tylko z tego powodu, że Chance Becket był jej świadom. A może też z innych względów...

- Próbujesz mnie wystraszyć, Becket?

- Zachowujmy się uprzejmie, Aylesford, ale nie do tego stopnia. Wypraszam cię - odparł Chance niezrażony. - Jestem ci winien podziękowanie i drinka, ale w zamian oczekuję od ciebie tej uprzejmości, że zapomnisz, że kiedykolwiek spotkałeś moją siostrę.

Popatrzył za plecy Ethana.

- Morgan, podejdź no tutaj. Nikt z tu obecnych nie uwierzy, że nie potrafisz sama zsiąść z konia.

Ethan patrzył uważnie, jak Morgan unosi długą i zgrabną nogę i z wdziękiem zeskakuje na bruk. Otrzepała strój, ściągnęła rękawiczki i podeszła do brata z radosnym uśmiechem na pięknej twarzy.

- Nie krzyw się tak, Chance. Przywiozłam podarunek. - Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła rękę do brata. - Może jabłuszko?

A to diabliska! - pomyślał Ethan. Czy ona niczego się nie boi?

Stał u boku Chance'a, aby skorzystać z nadarzającej się sposobności.

- Radzę ci, przyjacielu, nie przyjmować - rzekł. - Ta mała Ewa już i tak sprawiła nam dość kłopotów. Naszą jedyną nadzieją jest solidarność.

Chance popatrzył na Ethana, unosząc brew. W końcu westchnął, pokiwał głową i pogodził się z nieuniknionym.

- Dopóki będziesz się zachowywał przyzwoicie...

- O tak. Równie przyzwoicie, jak twoja siostra. To zobowiązuje także ciebie. Czeka nas bardzo interesujący sezon z panną Morgan Becket wśród debiutantek.

Morgan wręczyła bratu jabłko, mocno wciskając je w jego brzuch.

- Jeszcze chwila, a zaczniecie się ściskać. Mam was już obu dość. Idę przywitać się z Julią i Alice.

Patrzyli za nią, gdy wchodziła do domu. Ethan pierwszy się odezwał:

- Skoro już zostałem ostrzeżony i zaszantażowany, może obaj wejdziemy do środka, na wypadek gdyby w okolicy były także inne firanki? Przygotuję dla twojej siostry bilet polecający do Almacka. Nawet brat nie może być całkiem ślepy na to, jak niezwykłą osobą jest jego siostra! Musisz się uzbroić w cierpliwość, Becket.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po pospiesznej prezentacji Morgan została porwana na piętro przez swoją bratową. Julia była uprzejmą gospodynią, lecz mimo to nie wahała się zaciągnąć Morgan za ucho, gdyby ta nie miała dość rozsądku, by pójść za nią po dobroci.

Tym samym Ethan został w salonie sam na sam z Chance'em Becketem.

- Julia chce pokazać Morgan naszą córeczkę, Alice. A przy okazji na pewno zada jej masę pytań na twój temat - zagaik Chance. - Nie mnie musisz się tu obawiać, ale raczej mojej przenikliwej żony. Jeśli uzna, że z ciebie kawał drania, więcej nie zbliżysz się do Morgan nawet na pięćdziesiąt kroków.

- Dziękuję za ostrzeżenie.

Ethan miał tylko chwilę, żeby przyjrzeć się mężczyźnie, który na oko był dwa lub trzy lata młodszy od niego. Nie dostrzegł żadnego podobieństwa pomiędzy Chance'em i Morgan Becketami. Kompletnie żadnego.

Chance był dobrze zbudowanym blondynem, choć ogorzałym. Wyglądało na to, że byłby zdolny powalić Ethana jednym ciosem. Przynajmniej jeden raz.

Zarówno Morgan, jak i Chance byli wysocy, ale pomijając tę cechę zdawali się spokrewnieni nie bardziej niż ser z kredą. Zarazem jednak Ethan rozpoznał Chance'a. Pamiętał go. Podobnie jak Chance najwyraźniej pamiętał jego. Pozostawało jeszcze tylko rozstrzygnąć, czy działało to na jego korzyść, czy wręcz przeciwnie. Wolałby mieć w Chansie Beckecie sprzymierzeńca, chociaż gdyby domyślał się, jakie ma plany wobec jego siostry, Ethan nie miał wątpliwości, że byłby już martwy, a Becket nie dbałby o żadne konsekwencje.

Becketowie z Romney Marsh byli ludźmi o silnych charakterach. Być może wpływał tak na nich klimat tego miejsca.

- Dziękuję - rzekł Ethan, przyjmując z rąk Chance'a kieliszek

wina. – Pozwolę sobie na szczerość, Becket.

– Doprawdy, Aylesford? Czy ty w ogóle wiesz, czym jest szczerość?

Ethan nie poczuł się dotknięty, a raczej ubawiony.

– Wyjątkowo się na nią zdobędę, gdyż jestem w jowialnym humorze. Ale nie naciskaj, proszę. Z początku nie wiedziałem, że mam do czynienia z twoją siostrą, gdyż nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni. Popełniłem błąd. Jednak wasz ojciec też nie jest bez winy, bo choć Saul i Bessie mogą być bardzo przekonujący, młodzieniec o imieniu Jacob jako opiekun jest bezwarściowy.

Spojrzenie Chance'a złagodniało. Najwyraźniej zrozumiał, że groźna mina nie robi na Ethanie żadnego wrażenia.

– Od razu pomyślałem, że to zły pomysł, kiedy przeczytałem w liście od ojca, że wysyła z Morgan Jacoba. To jak mianować królika przełożonym lisa.

– Widzę, że dobrze znasz swoją siostrę. Mogę tylko dodać, że gdybym wiedział o waszym pokrewieństwie, zapewniłbym jej bezpieczną podróż powozem na Upper Brook Street i ruszył swoją drogą. Kiedy teraz o tym myślę, najłatwiej byłoby przywiązać ją do siedzenia i zakneblować.

Ethan wziął łyk wina.

– Podkreślam jednak, że to tylko mrzonki. Twoja siostra jest najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. Przejrzała mnie na wylot, a to jest równie niepojęte, co niepokojące. W ciągu nadchodzących tygodni będę zmuszony nie odstępować jej nawet na krok.

– Albo też ja będę zmuszony odesłać ją związaną i zakneblowaną do Becket Hall – odparł Chance, siadając w fotelu naprzeciwko Ethana. Oparł łokcie na kolanach. – Ona jednak zaraz by stamtąd uciekła i znalazła drogę powrotną. Zawsze pragnie być tam, gdzie nie powinna. Co jednak miałeś na myśli, mówiąc, że przejrzała cię na wylot? Nawet ja nie wiem, w co ty grasz. Jak więc ona by mogła mieć pojęcie?

– Nie ma. Podczas gdy jednak cały Londyn uważa mnie za la-daco, twoja siostra na moją rutynową śpiewkę uśmiechnęła się tylko i nazwała mnie kłamcą. Potem dodała, że swój pozna swe-

go. Byłem wstrząśnięty. Czy powinienem wiedzieć coś więcej oprócz tego, że lepiej być jej przyjacielem aniżeli wrogiem?

- Może jeszcze tyle, że gdy tylko będę miał choćby cień podejrzenia, że ją tknąłeś, rozwieszę twoje rozczłonkowane zwłoki na wszystkich latarniach w Londynie. I niech szlag trafi ministra, jeśli uważa, że jesteś niezastąpiony. Tak w każdym razie mówił, gdy zobowiązywał mnie do milczenia o twojej wizycie w ministerstwie owego wieczoru.

Ethan uśmiechnął się szeroko.

- Powiedział, że jestem niezastąpiony? To mi pochlebia.

- Niesłusznie. Ostatni człowiek, którego minister tak komplementował, przed trzema miesiącami został wysłany na samobójczą misję. Wrócił w zeszłym tygodniu, w zalutowanej puszcze. Moje obawy o siostrę mogą wkrótce się skończyć.

- Poważnie? Nasza znajomość zapowiada się bardzo interesująco. Więcej nie będziemy rozmawiali o ministrze, prawda?

Chance westchnął i przeczesał dłońmi długie włosy.

- Zatem i ta rozmowa dobiega końca. Nie mogę wyrażać opinii o tym, o czym nie mam pojęcia. Wiem tylko tyle, że spotkaliśmy się w drzwiach gabinetu ministra, który opuszczalesz, kiedy ja wchodziłem do środka. Nie przedstawiono nas sobie, ale i tak polecono mi zapomnieć, że cię w ogóle tam widziałem. Nic więcej na ten temat nie wiem.

- A i to jest więcej, niż potrzeba, co do tego na pewno obaj się zgodzimy. - Ethan wznosił kieliszek jak do toastu. - Wystarczy mi wspomnieć, że jesteśmy wspólnie zaangażowani w pewne drobne... przedsięwzięcie.

- Tego już sam zdążyłem się domyślić. Teraz już wiem, jak wygląda człowiek, który jest bohaterem tylu plotek krążących po Mayfair. Zobaczywszy, jak przypadliście sobie do gustu, obawiam się, że czeka mnie wiele zmartwień i nieprzespanych nocy.

Ethan uśmiechnął się. Musiał przyznać, że podoba mu się ten szczerzy i bezpośredni mężczyzna. Nadszedł właściwy moment, żeby porzucić temat znajomości z ministrem.

- Czy ty i Morgan jesteście dziećmi innych matek? Nie chcę być zbyt wścibski, ale ona ma bardzo egzotyczną urodę, której,

mówiąc wprost, tobie brakuje. Przypomina Hiszpankę.

Chance popatrzył na Ethana w milczeniu. Przez dłuższą chwilę żaden z nich nie mrugał.

- Być może. Nasz ojciec większość rodzeństwa adoptował. Z wyjątkiem jednej Cassandry, która jest córką Ainsleya Becketa i jego nieżyjącej już żony. Znamy w większości nazwiska naszych rodziców, ale na tym nasza wiedza się kończy. Ty zaś jesteś dwunastym hrabią Aylesford, nieprawdaż? Czystej krwi?

Ethan uśmiechnął się półgębkiem.

- Najwyraźniej masz o mnie ograniczone wiadomości, choć i one nie stawiają mnie w dobrym świetle. A co do czystości krwi, to interesuje mnie ona wyłącznie w rodowodzie moich koni. Czy miałem rację? Jest Hiszpanką?

- A jakie to ma znaczenie?

Ethan pokręcił głową.

- Żadnego. Ważne jest za to, że Morgan uważa, że socjeta nie powita jej zbyt ciepło. Może mieć rację, ale wtedy pozostaje pytanie, dlaczego tu przyjechała. Wyznała, że ma znaleźć sobie męża i przestać zadręczać swoją rodzinę.

Chance wyprostował się w fotelu i zamrugał zaskoczony.

- Naprawdę tak powiedziała? - Potarł dłonią kark. - Na pewno nie mówiła tego poważnie. Morgan wie, że nie chcielibyśmy... Poza tym to ona zabiegała o przyjazd do Londynu. Sezon to raj dla kobiet. Wszystkie te suknie, bale... Przyznaję, że nawet jej nie pytałem... Szlag! Może jednak powinienem chociaż zaproponować jej powrót do Becket Hall.

Ethan chętnie słuchał wynurzeń Chance'a.

- Jestem przekonany, że po prostu głośno myślisz i nie zamierzasz naprawdę wysłać jej z powrotem do dziczy, którą zamieszkujecie. Miałyby poślubić jakiegoś jękającego się paniczka z sąsiedztwa, którego już po tygodniu by zamordowała, choćby po to tylko, żeby zabić nudę? Gdzie znajduje się Becket Hall? Panna Becket wspominała o Romney Marsh.

- To na skraju ziemi. Kilkaset kroków dalej unosilibyśmy się już w kanale La Manche - odparł Chance, zaprzątnięty najwyraźniej innymi myślami. - Nie, Morgan musi zostać tutaj. W Becket Hall nie ma przyszłości dla żadnej z dziewcząt, co do

tego wszyscy jesteśmy zgodni.

- Wszyscy jesteście zgodni? To fascynujące - odrzekł Ethan, całkiem szczerze. - Powiedz, proszę, jak liczny jest klan Beckettów?

- Słucham? Och, przepraszam, zamyśliłem się. Ile nas jest? Ośmioro. Oraz nasz ojciec, Ainsley. Cztery dziewczęta: Eleanor, Morgan, Fanny i Cassandra, oraz czterech chłopców: Courtland, Rian, Spencer oraz ja.

- A zatem jeszcze trzy siostry szukają mężów? Nie zazdroścę wam tego zadania.

- Jeszcze dwie. Eleanor... nie ma ochoty brać udziału w sezonie. - Chance dopił wino. - Dlaczego ci to wszystko opowiadam?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. To chyba zasługa mojej budzącej zaufanie powierzchowności - zasugerował Ethan z uśmiechem. - To wszystko jest dla mnie jednak niezwykle interesujące. Historia człowieka, który przygarnął siedmioro nie-swoich dzieci, jest co najmniej nietuzinkowa. On także musi być wyjątkowym człowiekiem. Pragnąłbym go poznać. Czy często bywa w Londynie?

Chance Becket spowaźniał nagle i Ethan zrozumiał, że posunął się za daleko. Jednak prosta odpowiedź na proste pytanie lepiej by się gospodarzowi przysłużyła, gdyż w ten sposób Ethana jeszcze bardziej zaintrygował Becket Hall, a przede wszystkim niejaki Ainsley.

Zgodnie ze swoim usposobieniem Ethan uśmiechnął się tylko uprzejmie i zapytał:

- Czy powiedziałem coś nie tak?

- Ani trochę - odpowiedział Chance, rozmyślając zarazem o tym, z jak wielką przyjemnością sprawiłby siostrze lanie za to, że wprowadziła do jego domu tego niebezpiecznego człowieka. - Sprawdzę, co tak długo zajmuje damy. Morgan na pewno chętnie sama ci podziękuje, podobnie jak Julia. Nie chcemy cię zbyt długo zatrzymywać.

- Nie chcecie mieć ze mną nic wspólnego, prawda? - Ethan wstał zaraz za Chance'em. - Nie owijajmy w bawełnę. Znam twoją siostrę zaledwie pół dnia, a i tak nie mam wątpliwości, że

jej debiut będzie kompletną katastrofą.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Przeciwnie, Becket. Po pierwsze, jest zbyt inteligentna, a po wtóre jej nieposkromiony charakter dżentelmeni będą może w cichości ducha podziwiali, ale publicznie potępiają ją. Na dokładkę, jej egzotyczna uroda wzbudzi zazdrość i zawiść każdej próżnej, jasnookiej drobnej blondyneczki, których typ urody jest obecnie w modzie. Porządny z ciebie człowiek, Becket, i na pewno twoja żona jest porządną kobietą. Ale, wybacznij mój brak taktu, nie przedstawicie twojej siostry w kręgach, do których ja mam dostęp, dbając zarazem o jej bezpieczeństwo. Ja natomiast mogę to uczynić. Rozumiesz mnie?

- Czy hrabia Aylesford proponuje pannie Morgan Becket zainscenizowanie jej debiutu? Owszem, znam i tę mowę. Nie jestem głupcem, milordzie. Tak naprawdę mówisz, że pragniesz jej dla siebie. I obyś miał na myśli małżeństwo, bo inaczej minister będzie opłakiwał stratę następnego niezastąpionego agenta.

- Wierzę ci, Becket. Zgódźmy się co do małżeństwa, choć namawiałbym cię, aby Morgan nie dowiedziała się o naszych zamierzeniach zbyt prędko.

- Na Boga, nie! Albo z całą werwą zapragnęłaby tego, albo z miejsca uciekła sto mil stąd, i wierz mi, że nie wiem, która możliwość byłaby mniej katastrofalna w skutkach. Cóż, nie jestem jednak specjalnie zaskoczony tym, że moja siostra w zaledwie kilka godzin podbiła serce samego hrabiego. Żałuję tylko, że trafiło na ciebie. Dam ci jednak przyjacielską radę. Jeśli chcesz zachować życie, nie wolno ci jej skrzywdzić. Pamiętaj o tym. Na twoim miejscu nie liczyłbym też na zbyt wiele. Kiedy pozna inne atrakcje Londynu, szybko się tobą znudzi.

- Te zmartwienia możesz zostawić mnie, bardzo ci dziękuję.

- Taki jesteś pewny siebie?

Ethan uśmiechnął się, wspominając spojrzenie, jakim obdarzyła go Morgan, kiedy miał ją właśnie pocałować.

- Z natury jestem optymistą, Becket.

- Tak czy owak, będę cię miał na oku, Aylesford.

- To nie będzie trudne, gdyż nie będę odstępował twojej sio-



stry na krok.

Chance pokręcił głową, rezygnując z dalszej przepychanki.

- Skoro już mówimy otwarcie, zdradź mi, czym Morgan do tego stopnia zawróciła ci w głowie w tak krótkim czasie?

Ethan wzruszył ramionami i postanowił wyznać prawdę, gdyż niekiedy ona najbardziej wprowadzała ludzi w zakłopotanie.

- Nie jest zarozumiała ani fałszywie skromna. Wie, kim jest i czego chce. Jest szczerą.

- Morgan? Mówimy o tej samej Morgan, mojej siostrze?

- Owszem. Przekaż, proszę, moje uszanowanie damom. Jako że nie spodziewam się zaproszenia na obiad, pragnę dowiedzieć się, czy mój służący dotarł już na Grosvenor Square i zdążył przestrzec mojego kucharza, że grozi mi śmierć głodowa, jeśli natychmiast po powrocie nie otrzymam posiłku.

- Istotnie, lepiej ruszaj w drogę. Masz rację, Aylesford, w chwili obecnej nie mogę ci zaproponować nawet skórki chleba.

Ethan dostrzegł szansę, by uderzyć w czuły punkt i obserwować reakcję Chance'a.

- Nie jesteś typowym londyńskim wymoczkim, co? To ciekawe. Zastanawia mnie, jak to się stało, że ty i Morgan nie jesteście spokrewnieni, a jednak zdajecie się do siebie ładnie podobni. Wasz ojciec musi być bardzo interesującym człowiekiem.

Chance milczał.

To jednak powiedziało Ethanowi bardzo dużo. Ainsley Becket zasłużył na nieugiętą lojalność syna. Rodziło to jednak pytanie, dlaczego potrzebował takiej ochrony.

Ethan uśmiechnął się, uwielbiał bowiem zagadki.

- Rzeczywiście, przeciągnąłem nieco moją niezapowiedzianą wizytę. A zatem do jutra, Becket? Czy mógłbyś przekazać siostrze, że będę wniebowzięty, jeśli zgodzi się, abym towarzyszył jej na promenadzie. Dobrego wieczoru!

Chance przyglądał się w milczeniu, jak hrabia opuszcza salon. Wstrzymywał oddech aż do chwili, kiedy lokaj zatrzasnął drzwi za Aylesfordem. Potem podszedł do barku i nalał sobie następny kieliszek wina.

- Szczerą? Morgan miałyby być szczerą? Tylko w pewnych

granicach, milordzie. A tych granic nigdy nie uda ci się przekroczyć. – Uniósł kieliszek w drwiącym toaście za zdrowie człowieka, którego uznał za straceńca. – Życzę ci szczęścia, Aylesford. Będziesz go potrzebował.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Morgan, czy mogłabyś przestać przechadzać się w tę i we w tę jak dzikie zwierzę w klatce i wyjaśnić mi, co ci chodziło po głowie, kiedy zezwoliłaś temu hrabiemu, aby odwiózł cię aż tutaj?

Morgan przemierzała swoją sypialnię z rękami opartymi na biodrach. Pomagało jej to utrzymać pod kontrolą emocje wyzwolone przez niedoszły pocałunek i myśli o tym, jaki by był. Czuła napięcie w całym ciele, od stóp do głów.

Nie mogła jednak liczyć na wytchnienie, tylko czekało ją jeszcze więcej niepewności.

Kiedy go znowu zobaczy? Co mu powie? Czy nadal będzie na nią tak samo patrzył? Czy ona podobnie zareaguje na niego?

Zapytałaby Julię, ale przecież bratowa nie mogła znać odpowiedzi na te pytania. Julia miała Chance'a, a chociaż kochali się, żadne z nich nie mogło czuć się tak, jak w tej chwili czuła się Morgan. Czy i on czuł to samo?

Na pewno. Ale co ona robi, jeśli okaże się, że jest inaczej?

Morgan opuściła ramiona, wstrzymała niespokojny krok i odwróciła się z uśmiechem do bratowej.

- Już ci mówiłam, Julio. Po prostu chciałam, żeby Berengaria zakosztowała galopu. Biedna! Kiedy opuścili nas jeźdźcy, miała być uwiązana do powozu i w tej pożałowania godnej pozycji doprowadzona do samego Londynu. Nie mogłam przecież na to pozwolić.

Julia popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz mnie przekonać, że klacz musiała galopować całą drogę pod same drzwi domu twojego brata? Czy naprawdę minęło już tyle czasu, że zapomniałaś, jak dobrze cię znam? Chyba nie sądzisz, że dopiero co spadłam z nieba i nie odróżniam prawdy od oczywistej bujdy?

Morgan wskoczyła na wysokie łóżko.

- Najwyraźniej powinnam była wymyślić znacznie bardziej prawdopodobną historyjkę - odezwała się, uśmiechając się do Julii. - No, dobrze, poddaję się. To ja chciałam pogalopować. Czy wiesz, jak potwornie nudna jest jazda całymi dniami zatęchłym powozem, który podskakuje na każdym kamieniu?

- Dwa dni. Wiem tylko, jak podróżuje się powozem przez dwa dni z małym dzieckiem pod opieką. Choć nie ma czasu na nudę, taka podróż nie jest raczej przyjemna - odparła Julia, uśmiechając się do dawnego wspomnienia. - Nie chodziło tu jednak tylko o nudę, prawda? Chciałaś udowodnić Chance'owi i mnie, że choć przyjmujesz gościnę pod naszym dachem, nie zamierzasz poddawać się naszym zasadom. Doskonale cię rozumiem. W Becket Hall robiłaś, co tylko chciałaś.

- O ile Eleanor nie była temu przeciwna - wtrąciła Morgan, krzywiąc się. Wolała rozmawiać o Eleanor niż o zasadach, przynajmniej do czasu, aż weźmie się w garść. - Jest taka drobniotka i cicha, a i tak wszystkim trzęsie. Jak jej się to udaje?

Julia roześmiała się.

- Nie mam pojęcia. Ale jakoś tego dokonała. Pozwól jednak, że dokończę swoją myśl. Rozumiem, że nie lubisz wykonywać poleceń i trzymać się zasad. Ale nie mogę pozwolić, żebyś zrujnowała sobie życie i żebym potem musiała tłumaczyć papie, jak do tego doszło. Nawet jeśli musiałabym cię związać i na własnych plecach zatargać do Becket Hall. Rozumiemy się?

- Wyraziłaś się bardzo wyraźnie i przejrzyście. Ale to nie była moja wina, Julio. To on nalegał, żeby jechać razem ze mną. Nie przystawiałam mu pistoletu do głowy.

Julia popatrzyła na swoją szwagierkę, która teraz ubrana była tylko w koszulę nocną, ale nadal miała na nogach jeździeckie buty. Ciemne włosy opadały jej nisko na plecy.

- Przystawiasz pistolet do głowy każdego mężczyzny, który cię zobaczy - zauważyła z nutką rozbawienia.

Morgan nie próbowała dalej się sprzeczać.

- A co gorsza sama o tym wiesz - ciągnęła Julia. - Wystarczy spojrzeć na ten twój uśmiech, na litość boską! Ale to już nie jest Becket Hall ani wioska, Morgan, gdzie wszyscy cię znają i każdy mężczyzna wie, co by go spotkało, gdyby posunął się za da-

leko. To, moja droga Morgan, jest Londyn. Gdy tutaj zabawiasz się we flirtowanie, ktoś może cię wziąć całkiem na poważnie.

Morgan oparła się rękami na materacu, machając nogami w powietrzu.

- Hrabia Aylesford. To jego masz na myśli. Ale nie musisz się przejmować, ostrzegałam go.

- Ostrzegałaś? Dobry Boże! - Julia padła na miękkie krzesło przed toaletką. Już raz zemdląła. Było to dwa dni wcześniej, ale na szczęście pokojówka złapała ją na czas. Wolą nie mówić Chance'owi o tym, że znowu zostanie ojcem zaraz po tym, jak musiałby podnosić ją z podłogi. - Ostrzegałaś go? Na miłość boską, coś ty mu naopowiadała?

- Momencik, Julio. - Morgan zeskoczyła na podłogę, gdyż właśnie z garderoby wyszła pokojówka, niosąc dla niej suknię. - Jak masz na imię? Louise? Pięknie! Ja nazywam się Morgan. Dziękuję, już ją wezmę, Louise.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo służąca jest zaskoczona, że nie musi pomagać jej się ubrać. Gdyby nalegała, Morgan po prostu wytknęłaby jej, że przecież sama też ma dwie sprawne ręce.

- Niczego mu nie mówiłam, Julio - odpowiedziała Morgan na pytanie Julii, kiedy pokojówka już wyszła.

- Przynajmniej mogę się pocieszać tym, że zdajesz sobie sprawę z tego, kto cię słucha - przerwała jej Julia. - Louise jest dosyć zaufaną osobą, ale poza Becket Hall nie możesz nikomu w pełni ufać. O tym też pamiętasz, prawda? Wróćmy do tego, co masz na myśli, kiedy twierdzisz, że nic mu nie powiedziałaś.

- Właśnie to, że nic nie powiedziałam. Po prostu podziwiałam jego konia na dziedzińcu karczmy. Wtedy on się przedstawił, uprzejmie zaprosił mnie do swojego zamku, a potem przyjechaliśmy tutaj.

- Do jego zamku... Jest gorzej, niż przypuszczałam. - Julia spuściła głowę i potarła z bólem czoło. Zastanawiała się, czy nie powinna od razu powiedzieć Chance'owi o dziecku, dopóki jest jeszcze czas, aby odesłać Morgan do domu.

Mając co rano mdłości, zawroty głowy za dnia i opiekując się ich córką Alice, nie była najlepszą kandydatką na poskromiciel-

kę jego siostry. Sam Wellington z całym sztabem nie daliby jej rady.

Morgan westchnęła głośno.

- Nie mów tak, Julio. I nie wznosź oczu do nieba. Poznałam tam jego matkę. Nie jestem kompletnie głupia. Słuchałam wykładów Elly na temat dobrego wychowania. - Morgan uśmiechnęła się łobuzersko. - Co poniektórych. W każdym razie wiem dość, żeby nie mówić „jasna cholera” przy wszystkich.

- Chcesz mnie uczyć manier? - odcięła się Julia. Żałowała, że nie umie powstrzymać uśmiechu. Kochała siostrę Chance'a. Była tak pełna życia...

- Nigdy tego nie robię. Dobrze wiem, jak okropnie czuje się osoba, którą się cały czas poucza.

Teraz Julia roześmiała się już w głos.

- Czyli to ja powinnam przeproszać ciebie za to, że próbuję cię pouczać!

- Przyjmuję przeprosiny. - Morgan bawiła się doskonale, ale wciąż nie mogła zapomnieć chwili, gdy Ethan omal jej nie pocałował. Zawiązała satynowe wstążki swojej sukienki. Odwróciła się przy tym plecami do Julii, tak by nie widziała ona, że ręce się jej trzęsły. - Poradzę sobie z hrabią. To tylko mężczyzna.

Julia chciała znowu wznieść oczy do nieba, ale powstrzymała się. Nie tylko nic by to nie dało, ale okazałoby tym sposobem słabość. Przy Morgan słabość nigdy nie uchodziła płazem.

- Twój brat nie jest chyba zachwycony.

- Wyczułam to - odparła Morgan i odwróciła się do Julii z uśmiechem. Liczyła na to, że nie przejrzy jej fasady. Chciała być sama. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć i stworzyć plan.

- Hrabia wspominał, że jest tolerowany w towarzystwie, ale nic ponadto. A to wszystko dlatego, że jego matka jest... bardzo miłą kobietą.

- Dlatego że jest miła? Obawiam się, że nic z tego nie rozumiem.

Morgan pokręciła głową.

- To wszystko bez sensu. Chance zasięgnie języka, dowie się wszystkiego, czego chce, a potem oboje będziecie mi suszyli głowę. Ja wam powiem, że nic mnie to nie obchodzi i będę się

widywała, z kim zechcę. Chance postara się mnie przekonać, ale przecież to wszystko na nic. Czy to nie jest strata czasu? Przecież wiemy, że w końcu zrobię to, na co będę miała ochotę.

- Tak, i do diabła z całą resztą. Tak samo jak wtedy, gdy jeździłaś po bagnach za Courtlandem i pozostałymi bez ich wiedzy. Chance ostrzegał, że przełoży cię przez kolano, jeśli spróbujesz czegoś takiego z nim. Słyszałam o tym. Nie musisz udawać takiej poruszonej, Morgan. Nie mamy przed sobą z twoim bratem tajemnic. Ja też noszę nazwisko Becket, zapomniałaś?

Morgan była zaskoczona, ale zrozumiała, że bezpodstawnie.

- Wszystko ci opowiedział? O Czarnym Duchu? O nas? I o wyspie?

- Wszystko - odparła Julia bezpośrednio. - Niczego dobrego ani trwałego nie da się zbudować na kłamstwie.

Morgan uśmiechnęła się z triumfem, gdyż sądziła, że ma atut, który przebije asa bratowej.

- Becket Hall stoi na swoim miejscu od dwunastu lat.

- I będzie stał nadal, chyba że ktoś sprowadzi między nas niewłaściwą osobę. Czy mnie rozumiesz, Morgan? Nie znasz hrabiego Aylesford. Widziałam go na dole i zauważyłam też, jak na ciebie patrzy. Oszołomił cię, prawda?

- Mnie? - Morgan przewróciła dramatycznie oczami, chociaż poczuła ścisk w żołądku, gdy Julia ją przejrzała. - Przecież ja nie należę do tych, które tak łatwo oszołomić. Czuję się nawet urażona twoją sugestią, Julio. Albo uważasz, że jestem gotowa rozpocząć swój pierwszy sezon, albo odeślij mnie do Becket Hall, żebym nadal grała w bierki z Cassandrą.

- Wybacz, Morgan. Być może jestem zbyt ostrożna. Ani ja, ani Chance nie przypuszczaliśmy, że już pierwszego dnia w Londynie zdobędziesz pierwszego adoratora. A tym bardziej nie spodziewaliśmy, że znajdziesz go sama!

Morgan uśmiechnęła się, zadowolona z siebie.

- Udało mi się to, prawda?

Teraz Julia przewróciła oczami i wydała z siebie męczeńskie westchnienie.

- Chciałabym tylko, żebyś nie osądzała go pochopnie, ani na jego korzyść, ani na niekorzyść. Zbyt wiele zależy od tego,

komu postanowisz zaufać z dala od Becket Hall.

Morgan usiadła na dywanie i zaczęła rozwiązywać buty. Rzuciła je jeden za drugim w róg pokoju.

- To dopiero były najbardziej oburzające słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam z twoich ust. Myślisz, że dam się tak otumanić, żebym wyszeptała nasze tajemnice do ucha kochanka?

- Twojego... kochanka? Przecież dopiero go poznałaś! Najpierw pokazał ci swój zamek, a teraz tytułujesz go kochankiem?

- Julia popatrzyła na nią, mrużąc ze złości oczy. - Czyś ty się naczytała romansów? Zresztą, nieważne. Ja też go widziałam. Nic dziwnego, że zawrócił ci w głowie. Jest jednak jednym z wielu. Nie oceniaj go na tle mężczyzn z wioski. W Londynie utytułowanych arystokratów jest na pęczki! A wszyscy czekają na kogoś takiego jak ty. Masz tutaj przeżyć cały sezon, a nie jeden dzień.

Morgan umilkła, zastanawiając się nad tym, co powinna powiedzieć. Potem padła przed Julią na kolana i chwyciła ją za obie ręce.

- Musisz mi coś obiecać, Julio. Obiecuj, że nie przekażesz tego, co ci teraz powiem, Chance'owi. Ani słowa!

Julia zawahała się, ale widząc błagalne spojrzenie Morgan, przystała na to.

- Obiecuję.

Morgan wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze, po czym rzekła:

- Myślę, że to jego Odette widziała, Julio. Widziała go dawno temu i wiedziała, kim jest. To on jest moim niebezpieczeństwem, Julio. Wiem to. Poczułam to od pierwszej chwili, gdy tylko na niego spojrzałam. Należy do mnie. Chociaż kocham ciebie i Chance'a równie mocno, jak mam nadzieję, że wy kochacie mnie, to i tak on będzie mój. Chyba nie mam wyboru.

- Poważnie? - usłyszała głos brata od drzwi.

Morgan puściła ręce Julii i zerwała się na równe nogi. Chance stał w drzwiach, nonszalancko wsparty o framugę. Uniosła dumnie brodę i rzekła z królewską godnością:

- Zapewne do zamka w tych drzwiach jest jakiś klucz. Chcę go dostać.

- Doprawdy? - Chance zrobił krok w głąb sypialni. - A jeśli



w Anglii ostał się jakiś pas cnoty, to chcę go mieć, a klucz zachowam dla siebie.

- Chance, dość tego! - ostrzegła go Julia. Starła się nie roześmiać, chociaż jej mąż zachowywał się zabawnie. Chyba tak powinien się zachować starszy brat, ale jemu ta rola najwyraźniej nie odpowiadała. - Rozmawiasz z Morgan. Lepiej, żeby mówiła nam prawdę, niżby miała kłamać, a potem i tak robić, co chce.

- Mówisz tak, najdroższa Julio, ponieważ nie znasz reputacji Aylesforda. Ja zaś, choć na pewno nie słyszałem wszystkiego, wiem z klubu dość, żeby uznać stanowczo, że nie jest on odpowiednim kandydatem na męża dla mojej siostry. Przede wszystkim, to starzec, mógłby być twoim ojcem!

- Ale nie jest! I nie jest na pewno wiele lat starszy od ciebie, braciszku.

- Co i tak sprawia, że dzieli was co najmniej dziesięć lat różnicy. To... niedopuszczalne. - Chance popatrzył błagalnie na żonę. - Wyjaśnij jej, Julio.

Morgan też zwróciła się do Julii z apelem.

- Słyszysz, co on opowiada? Wymyśla farmazony, doszukuje się przeszkód...

Julia popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Dziesięć czy dwanaście lat to niemało...

Morgan zacisnęła zęby, ale zmusiła się do uspokojenia oddechu. Wystarczyłoby tylko się z nimi zgodzić i uspić ich czujność. Po co się kopać z koniem? Wykrzywiła usta w uśmiechu.

- Dobrze więc, jeśli jesteście absolutnie przekonani, więcej się z nim nie zobaczą. Czy teraz jesteście zadowoleni? Zadowoleni z siebie?

Julia popatrzyła na męża.

- Chance, czy pamiętasz, o czym rozmawialiśmy kilka dni temu? Kiedy przyszedł list z Becket Hall. Chodziło o listy... i sugestie.

Chance spoglądał to na żonę, to na siostrę. Jedna błagała go wzrokiem, druga rzucała wyzwanie.

- Dobrze już, dobrze. - Chance wyrzucił w górę ramiona w geście poddania. - Idź do diabła po swojemu, Morgan, tak jak zawsze. Byłbym głupcem, gdybym wierzył, że mogę cię po-

wstrzymać. A wszystko, co powiem o Aylesfordzie, tylko by go jeszcze bardziej ubarwiło w twoich oczach.

Uśmiech Morgan był jasny, choć niezbyt serdeczny.

- Nareszcie! Dziękuję ci, Chance. I tak na przyjęciach robiłabym to, co bym chciała, ale teraz mam twoje pozwolenie. Dziękuję, że uznałeś wreszcie, że jestem kobietą.

- Kobietą? Dopiero co skończyłaś osiemnaście lat, do diaska. I wiesz tyle mniej więcej o ludziach pokroju Aylesforda, co brukiew na polu.

Julia uznała, że usłyszała już dość. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z dalszej rozmowy o niedostatkach hrabiego Aylesford. Oparła dłonie na kolanach i podniosła się z krzesła.

- Chance, kochanie... Nie zamartwiaj się już więcej. Chodź ze mną... Mam ci coś do powiedzenia...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy mogłabyś usiąść, Morgan? Zaraz sobie skręcę kark, śledząc cię wzrokiem.

Morgan popatrzyła na swoją bratową.

- Nie mogę, Julio - odparła po prostu i nie przestała chodzić po salonie. - A co, jeśli się co do niego pomyliłam? Może on po prostu bawił się moim kosztem?

- W tej sytuacji będziesz musiała go zabić - podsunęła jej Julia, uśmiechając się na swój żart.

- Wcale mi nie pomagasz, Julio - skarciła ją Morgan i zatrzymała się, żeby popatrzeć na bratową z ukosa.

- Wybacz. To jednak do ciebie niepodobne, Morgan. Dwa razy zmieniłaś kreację, do samej bielizny! Niemal doprowadziłaś biedną Louise do płaczu, kiedy szykowała twoją fryzurę. Pomyślałby kto, że Morgan, którą pamiętam, siedzi gdzieś schowana w szafie, a jej miejsce zajął sobowtór, któremu odjęto niezwykłą pewność siebie prawdziwej Morgan.

- Nigdy dotąd nie miałam powodu, żeby podważać swoją pewność siebie - przyznała Morgan, padając nareszcie na fotel, na co Julia zareagowała cichym, dziękczynnym „Bogu dzięki!”. - Niewiele przecież trzeba, żeby zaimponować komukolwiek w Becket Hall.

- Wszystkim tym biednym, onieśmielonym chłopcom i niekiedy przechodzącym przez wioskę żołnierzom, których natychmiast poraża twoja niezwykła uroda? - Julia pokręciła głową. - Jesteś niepoprawną kokietką. Ktoś, kto nie zna cię tak dobrze jak ja, mógłby pomyśleć, że masz próżny i płytki charakter.

Morgan tylko wzruszyła ramionami. Słowa Julii nie zrobiły na niej wrażenia.

- Elly nawet się nie stara zwrócić na siebie uwagi, Fanny szaleje na punkcie koni i w ogóle nie zważa na mężczyzn, a Cassandra jest na to za młoda. Pozostałam sama na placu boju. Za-

stanawiam się tylko, czy to był jedyny powód. Dlaczego miałam jechać tutaj, do Londynu? Jestem tu tylko jedną z wielu debiutantek, które z nadzieją rozpoczynają pierwszy sezon. Wcale mi to nie odpowiada. Szczerze mówiąc, do wczoraj nawet o tym nie myślałam.

- A co zmieniło się wczoraj?

Morgan popatrzyła na czubki butów.

- Wszystko.

Julia przyjrzała się szwagierce. Jej wyraz twarzy dowodził, że mówiła poważnie, choć była nieco zbyt melodramatyczna.

- Na to wygląda - przyznała. Morgan podniosła się z fotela i znowu, ku udręce Julii, zaczęła spacerować.

Tego popołudnia Morgan miała na sobie jaskrawożółtą sukienkę z błękitnymi akcentami i jasnoniebieski żakiet z długimi rękawami. Kreacja była sama w sobie prosta, ale gdy ubrała się w nią Morgan, z prostoty niewiele zostało. Choćby w łachmanach skleconych z kuchennych ścierek wyglądałaby wspaniale.

Nawet w tych trudnych warunkach Louise zdziałała cuda z jej fryzurą, układając misterną koronę, z której włosy opadały jej na kark. Morgan miała gęste, ale proste włosy. Nie tykała lokówki, wołała tylko uwolnić jeden kosmyk, który opadał, muskając policzek, poniżej linii szczęki.

Julia wątpiła, czy był na świecie mężczyzna, który na ten widok nie chciałby dotknąć tego policzka.

Ułożone loczki nie pasowały do Morgan Becket. Nie potrzebowała ich, gdyż gęste, hebanowe piękno jej naturalnych włosów sprawiało, że była wyjątkowa nie tylko w Londynie, ale zapewne na całych wyspach brytyjskich.

Włosy te, w połączeniu z chabrowym aksamitem i muślinem w kolorze jaskrów oraz dumną postawą, z inteligentnymi szarymi oczami i złotą cerą sprawiały, że Julia nie umiała określić jej inaczej niż jako wspaniałą oraz onieśmielającą. Morgan nie przypominała księżniczki. Była królową.

Pomimo to, w chwili oczekiwania na hrabiego Aylesford, Morgan wyglądała na niezwykle nerwową, wręcz niepewną siebie.

To był niezwykle widok.

- Morgan, nie zginiesz w tłumie debiutantek. Nawet w całym

batalionie nie można by cię przeoczyć – droczyła się z nią Julia. – Hrabia wkrótce przybędzie. Nie określił dokładnie, o której godzinie; pouczyłam już twojego brata, by na przyszłość nie zapominał omówić takich szczegółów. Promenada rozpoczyna się o piątej, zatem nie zostało mu już zbyt wiele czasu. Będziesz wtedy siedziała tutaj ze mną. Powitamy hrabiego, gdy zostanie zaanonsowany, później przez kilka minut będziemy rozmawiać o bzdurach i wtedy będziesz mogła wyruszyć...

– Przyjechał! – zawołała Morgan, która nasłuchiwała łomotu kołatki, i w jednej chwili rzuciła się do holu.

Julia nie posiadała się ze zdumienia.

– Usiądź, Morgan – próbowała ją uspokoić Julia. – Owszem, przyjechał, ale teraz musi zostać zapowiedziany... Niech to diabli wezmą!

Morgan wybiegła już z pokoju, zostawiając ją z porzuconymi rękawiczkami i czepkiem. Musiała ją gonić.

Morgan zatrzymała się przy balustradzie na galerii obok schodów prowadzących na dół, do holu. Patrzyła, jak Ethan Tanner przekazuje kapelusz i rękawiczki kamerdynerowi.

Wyglądał olśniewająco. Swoje ciemne blond włosy ponownie zaczesał do tyłu. Błyszczały w blasku słońca, padającym z okienka nad drzwiami. Na jego widok wszelkie zdenerwowanie się ulotniło, czuła już tylko podniecenie.

Z bijącym sercem słyszała, jak podał służącemu swoje nazwisko i zapowiedział, że przyjechał odebrać pannę Becket.

Z dłonią na balustradzie Morgan podeszła do schodów i zawołała:

– Odebrać? To brzmi tak, jakbym była motylkiem, którego chcesz dodać do swojej kolekcji, milordzie. A ja nie chcę mieć skrzydeł przekłutych szpilkami.

Ethan popatrzył w górę. Przyglądał się, jak Morgan powoli schodzi do niego po marmurowych stopniach. Miał wrażenie, jakby minęły wieki, odkąd ostatnim razem ją widział. Jednak warto było czekać.

– Zgoda, panno Becket – odrzekł, podchodząc do schodów i wyciągając do niej obie ręce. – Przy takiej urodzie jak twoja powinnaś mieć pełną swobodę, by fruwać gdzie tylko zechcesz.

- Uśmiechnął się, po czym dodał z żarem w oczach: - Na Boga, kobieto, dlaczego nikt mi nie powiedział, że czeka mnie dzisiaj najdłuższy dzień w moim życiu?

Morgan poczuła, że budzi się w niej na nowo śmiech. To uczucie nigdy jej nie opuściło. Ani jego. Żadne z nich nie miało wątpliwości. Morgan zeszła na dwa stopnie powyżej Ethana i podała mu rękę.

- Niektóre lata były krótsze - odpowiedziała.

Ethan sprowadził ją dwa stopnie w dół, przyciągając ją na zgiętych rękach bliżej siebie, w krąg słonecznego blasku, który w oczach Morgan znacznie pojaśniał, odkąd Aylesford zawitał w tych progach. Cały świat wydawał się jej skąpany w promieniach słońca.

Widział w jej oczach radość i tęsknotę... i czuł, że jego oczy zdradzają te same uczucia. Dawny Ethan Tanner ukrywał swoje emocje i przez to żył zaledwie połowicznie.

- Chodźmy stąd - szepnął - nim zrobię coś takiego, za co twój brat będzie zmuszony powalić mnie ciosem na ziemię.

- A wtedy ty byś się podniósł i powalił jego? - zaciekawiała się Morgan, wyraźnie czując ciepło jego ciała.

- Nie, nie mógłbym. Zasługuję na karę choćby za to, o czym w tej chwili myślę. Na Boga, Morgan, to wszystko wydaje się snem. A przecież to jest jawa, prawda?

Morgan zwilżyła nerwowo wargi koniuszkiem języka, gdy Ethan wzmocnił uścisk.

- Wczoraj zamierzałeś mnie pocałować...

- Morgan, zapomniałaś czepeka i rękawiczek! - uprzytomniła jej Julia, wołając już z połowy schodów. Zastanawiała się poważnie, czy nie posłać służącego po wiadro zimnej wody ze studni, aby schłodzić nieco zapędy tych dwojga.

Ethan niechętnie puścił rękę Morgan, aby uklonić się pani domu.

- Pani Becket, moje gorące uszanowanie.

- Pomyślałam, że ci je przyniosę - rzekła Julia do Morgan, podając jej rękawiczki i czepek. Prawie ją przewróciła, z taką siłą wepchnęła jej w dłoń zapomnianą garderobę.

- Na promenadę, milordzie? Czy taki jest plan?

- Tylko tam - zapewnił ją Ethan, dziwiąc się jej bezpośredniości. - Na bardzo publiczną, zatłoczoną i niezwykle stosowną promenadę, gdzie będziemy oboje zachowywać się nadzwyczaj kulturalnie.

- Na pewno spodoba się wam obojgu ten spektakl - odparła Julia. Wiedziała, że dobrze się z hrabią zrozumieli.

Morgan pospiesznie zawiązała wstążki od czepka pod brodą, chcąc wyruszyć jak najszybciej.

- Julio, spóźnimy się!

Julia popatrzyła na nią, po czym raz jeszcze spojrzała na hrabiego i porzuciła nadzieje na spokojny wieczór z mężem w sypialni.

- Pragniemy zaprosić pana dziś wieczorem na kolację, milordzie. Jadamy o siódmej.

- To dla mnie zaszczyt - rzekł Ethan i ukłonił się, trzymając w dłoni wyciągniętą rękę Julii. Podniósł wzrok i dodał: - Nigdy bym jej nie skrzywdził, *madame*.

- Wiem, że pan w to wierzy, milordzie - odrzekła Julia, gdy się wyprostował. - Tak jak ona wierzy, że nigdy nie skrzywdzi pana. Proszę jednak pamiętać, że jest młoda i impulsywna. To, co jest dziś dla niej ważne, za tydzień może się okazać ledwie pyłkiem pod jej stopą.

Ethan popatrzył na Morgan, która naciągnęła już rękawiczki i zerkała na niego niespokojnie.

- Zastanawiam się, *madame* - rzekł jeszcze do Julii - którego z nas dwojga bardziej nie doceniasz.

- Obym się myliła, milordzie. Sugerowałabym jednak nieco więcej spokoju i rozwagi.

- Racja, *madame*. - Ethan poczuł się tak, jakby właśnie dostał reprimendę od nauczyciela. - Twój mąż wspominał, że jesteś przenikliwa.

- Och, dziękuję. - Julia obdarzyła go nikłym uśmiechem. Patrzyła, jak Ethan podaje ramię Morgan, oboje wychodzą przed dom i wsiadają do wspaniałej dwukółki.

Powóz Ethana był powodem zazdrości wielu młodych kawalerów, którzy mogli tylko pomarzyć o tak pięknym pojeździe. Morgan nie zwróciła jednak na niego uwagi, za to zachwyciły ją ko-

nie. Dwa kare rumaki stały spokojnie w zaprzęgu, wyciągając kształtne, szczupłe głowy.

- Są do siebie podobne jak dwie krople wody - zauważyła.

- To prawda - przyznał Ethan, pomagając jej wsiąść do powozu. - Miałaś się jednak zachwycić moją wspaniałą dwukólką!

Wskoczył za nią do środka i skinieniem głowy dał sygnał stan-gretowi, żeby oddał mu wodze. Służący zeskoczył na ziemię.

- Jest bardzo ładna - odparła Morgan uprzejmie i uśmiechnęła się szeroko, kiedy pojazd ruszył. Konie w zaprzęgu posuwały się dumnie zdyscyplinowanym kłusem, unosząc wysoko pęciny i wyciągając głowy.

- Ładna? Niech to diabli wezmą. Chyba wrócę do domu i się powieszę.

Morgan nadal była skoncentrowana na koniach, to o wiele bezpieczniejsze niż myśli o tym, że siedzi z Ethanem sam na sam na wąskim siedzisku, czując ciepło jego ciała.

- Spokojnie - rzekła, kładąc mu rękę na ramieniu. Od dotyku przeszedł ją miły dreszcz. - Wiesz, że muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Odwrócił się do niej, szczerząc zęby.

- Dlaczego?

- Po prostu muszę - wyjaśniła. - A poza tym konwersacja należy do uprzejmości.

- Wolałabyś jednak zajmować się czymś innym?

Dołączyli do innych powozów zmierzających do Hyde Parku.

- Wolałabym być gdzie indziej - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Podobała mu się jej szczerłość, chociaż był przekonany, że nie zawsze mówi prawdę.

- Jeśli będziesz dalej tak na mnie patrzyła, to przez najbliższy miesiąc całe Mayfair będzie huczało od plotek na nasz temat. Mnie to nie będzie nawet przeszkadzało, ale twój brat i jego urocza żona mogą być innego zdania.

Spojrzał przed siebie, a konie zareagowały na lekkie poruszenie wodzy. Kolejka pojazdów ruszyła do przodu.

- Jesteśmy tutaj, jak ktoś to dobrze ujął, abyśmy zostali zauważeni. A w szczególności po to, żebym znalazł jedną z kobiet



z Almacka i wystarał się o zaproszenie dla ciebie.

- A czy ja w ogóle chcę iść do Almacka?

- Wiele młodych dam oddałoby swoją nieśmiertelną duszę, żeby się tam znaleźć.

Morgan wzruszyła ramionami.

- W takim razie nie chcę. Dlaczego miałabym pragnąć tego samego, co wszystkie inne? Jak dotąd nigdy niczego takiego nie pragnęłam.

Ethan roześmiał się radośnie w głos, co zwróciło uwagę wielu ludzi. Zaczęto ich obserwować. Przy innej okazji, w towarzystwie innej młodej damy, Ethan ucieszyłby się z takiego zainteresowania. Na tym przecież polegała gra, którą toczono w wyższych sferach, niekończące się zabiegi, aby przebić atuty pozostałych.

Ten dzień był jednak szczególny. Podobnie jak kobieta, z którą jechał powozem. Kiedy jeden z młodych elegancików szepnął coś do towarzysza, a ten udał pocałunek, Ethan nabrał nagłej ochoty, żeby skrócić mu kark.

- To nie był być może najlepszy pomysł - rzekł, zajmując powozem miejsce w szeregu innych, które objeżdżały park.

Tymczasem Morgan, która chciała przebywać z hrabią, ale najchętniej w mniej publicznym miejscu, kręciła głową na wszystkie strony, chłonąc niezwykle bogactwo powozów, wspinających koni i wystrojonych ludzi.

- Nonsens - odparła. - Czy zjechali się tu wszyscy liczący się dżentelmeni i damy? Mogę zapytać, w jakim celu? Socjeta, jak mi wyjaśniła Julia, to dosyć zamknięte środowisko. Czy więc wszyscy nie przyglądają się tutaj tym samym ludziom, których widzieli wczoraj i których zobaczą jutro? Dlaczego to robią?

Ethan wzruszył ramionami.

- Dlatego że zawsze tak było.

- To przecież żaden powód. Może po prostu mają nadzieję, że w końcu zjawi się ktoś nowy - zauważyła i uśmiechnęła się do Ethana. - Ktoś taki jak ja!

- Damy na pewno wołałyby cię tu nie widzieć, ty kusicielko - odparł, gdy Morgan wyprostowała się i pomachała do młodzieńca, który uniósł się w strzemionach i uchylił jej kapelusza. - Ten

dureń zaraz będzie leżał w pyle drogi, jeśli jego koń postanowi ruszyć. Taki z niego jeździec.

Morgan się uśmiechnęła, ale nic nie powiedziała. Ethan był zazdrosny! Chociaż nie była zaskoczona taką reakcją wśród mężczyzn, których spotkała na swojej drodze, tym razem nie miała ochoty bawić się jego uczuciami ani droczyć się z nim czy drażnić.

Było tak dlatego, że ani jeden mężczyzna nic dla niej nie znał w całym tym parku, pękającym w szwach od ludzi określanych jako wspaniali, Koryntianie czy dandysi.

Na każdego mężczyznę przypadały w tym towarzystwie przynajmniej dwie kobiety; stare i młode, otyłe, o twarzach bez wyrazu, ubrane zbyt krzykliwie i wyraźnie zdesperowane.

Za jasnymi i radosnymi uśmiechami debiutantek i uważnymi spojrzeniami ich przyzwoitek kryły się rozpaczliwe starania tak, jakby to, że nie zwrócą uwagi właściwego kawalera, było losem o wiele gorszym od śmierci.

Morgan pochyliła się do ucha Ethana.

- Czujesz ten zapach? Słońce świeci, wietrzyk wieje, ale w powietrzu unosi się strach. Strach zwierzyny i myśliwych. Cieszę się, że jestem tu z tobą.

- Prawda, że się przydadę? - zapytał Ethan. - Choć trochę to upokarzające. A przez chwilę mi się zdawało, że jestem dla ciebie kimś ważnym.

Tym razem rozległ się wokoło perlisty śmiech Morgan, przyciągając uwagę wszystkich, a w szczególności czterech matron, które akurat nadjeżdżały z przeciwka wielkim, zdobionym otwartym powozem zaprzężonym w cztery starzejące się konie.

- Aylesford, czy kiedyś uda ci się nie robić wokół siebie takiego zamieszania? - zapytała najbardziej korpulentna z dam. Wyglądało na to, że żadna z nich od lat nie opuściła ani jednego posiłku i prawdopodobnie rozpychały się między bardziej powolnymi, by porwać ostatni kęs. Takie w każdym razie Morgan odniosła wrażenie.

Ethan uśmiechnął się i uchylił przed damami kapelusza, zatrzymując dwukólkę obok ich powozu.

- Obawiam się, że nie, ciociu Tirrel. Nie chciałbym was za-

wieść. Nigdzie jednak nie widziałem Fentona. Czyżby leczył w domu kolejny wrzód?

Kobieta wyprostowała się jak spoliczkowana.

- Ani mi się waź tak mówić o moim synu. Wiedz, że dogląda właśnie majątku, czym ty nigdy się nie skalałeś.

- To prawda, ciociu. Nie doglądałem twojego majątku, odkąd ostatnim razem prosiłaś mnie...

Przerwała mu.

- Widać, że wciąż brak ci manier, Aylesford. Przedstaw mi swoją towarzyszkę. O ile możesz - dodała z nieprzyjemnym, wzdług Morgan, uśmiechem. Kiedy wyobraziła ją sobie w fartuchu zamiast koronek, z oskubanym kurczęciem w ręku, dama wcale nie przedstawiała się bardziej godnie od Daisy, podkuchennej w Becket Hall.

- To nawet obraźliwe wobec Daisy - szepnęła pod nosem Morgan i ukryła usta w dłoni, kamuflując chichot dyskretnym kaszlem.

Ethan dosłyszał tylko słowo „obraźliwe”, z którym się zgodził. Droczenie się z ciotką Tirrel było niekiedy dla niego rozrywką, jednak nie tym razem. Postanowił utrzyć jej nosa.

- Cóż za niedopatrzenie! - zawołał, otwarcie kładąc rękę na ramieniu Morgan. - Panno Becket, proszę pozwolić, że przedstawię panience moją ciotkę, panią Tirrel, oraz jej trzy szacowne towarzyszki, których imiona niestety w chwili obecnej mi umknęły. Ciociu, uczynisz nam ten zaszczyt?

Pani Tirrel pospiesznie przedstawiła swoje przyjaciółki, które wbijały w Ethana jadowite spojrzenie. W wyniku jego zabiegu wszystkie trzy zostały przedstawione Morgan, co wskazywało, że Morgan stoi wyżej od nich w hierarchii społecznej.

- Ach, tak, oczywiście - odparł Ethan. - Już sobie przypomniałem. Stokrotnie przepraszam szanowne panie. Mam zaszczyt przedstawić im pannę Morgan Becket...

Nachylił się w stronę ich powozu.

- ...z tych Becketów, z Romney Marsh!

- Becket? - Ciotka skrzywiła się w skupieniu. - Chyba nie znam tego nazwiska.

Morgan miała już dosyć tego przedstawienia. Położyła dłoń

na piersi Ethana i wyrzała zza niego na damy w powozie po lewej.

- To bardzo prawdopodobne, droga pani - odparła. - Najwyraźniej nie obracamy się w tych samych kręgach. - Usiadła z wysoko uniesioną głową i dodała: - Aylesfordzie, nasze konie chyba już dość długo czekają na zmiłowanie, podczas gdy rozmawiasz ze swoją... krewną. - Ostatnie słowo wypowiedziała z takim niesmakiem, jakby znalazła larwę w kromce chleba.

Nie dając po sobie poznać nawet cienia rozbawienia, które odczuwał, Ethan raz jeszcze zwrócił się do ciotki i jej towarzyszek.

- Widzisz, co narobiłaś, ciociu? A już chciałem zaprosić cię na przyjęcie w bardzo wąskim gronie, które w przyszłym tygodniu wyprawiam na cześć panny Becket. Teraz jednak mi już nie wypada, *madame*...

- Ja przecież...

- Miłego dnia, drogie panie - zawołał Ethan przez ramię, gdy jego konie ruszyły średnim kłusem, jako że zrobiło się przed nimi dość miejsca.

Ethan miał wielką ochotę się roześmiać i był pewien, że Morgan także.

- Nie obracamy się w tych samych kręgach... - powtórzył, kiedy już się nieco uspokoił.

- Przecież to prawda - odparła Morgan, ocierając delikatnie kąciki oczu chusteczką, którą wyjęła z kieszonki. - Nie obracam się w żadnych kręgach, jeśli pominąć akurat ten okalający park. Ale wolałabym stąd odjechać.

Uśmiech Ethana zbladł.

- Naprawdę sprawiła ci przykrość...

- Mnie? To żałosne próchno miałoby mnie dotknąć? Nie, po prostu jestem znudzona. Po co ci takie dwa wspaniałe rumaki, jeśli mogą tylko czekać, by potem przesunąć się zaledwie o kilka cali do przodu? Wiem, że nie należy pośpiesznie ferować wyroków, ale jak dotąd londyńska socjeta sprawia wrażenie bandy osłów. I nie znajduję żadnego powodu, żeby myśleć inaczej.

- Nie mów proszę więcej ani słowa, bo będę zmuszony przystanąć, zejść na ziemię, uklęknąć przed tobą i się oświadczyć.

Jesteś najmądrzejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem.

Odpowiedziała na jego uśmiech... ale kiedy nic więcej się nie wydarzyło, spoważnieli.

Napięcie pomiędzy nimi wróciło ze zdwojoną siłą. Trudno im było uwierzyć, że mieli szczerze postanowienie objechać promenadę i zachowywać się wobec siebie grzecznie i uprzejmie jak dwoje zwyczajnych ludzi, którzy próbują nawiązać znajomość.

- Chwileczkę, Morgan - rzekł Ethan ze ściśniętym gardłem. Kiedy przejeżdżali obok jednej z bram, Ethan skierował tam pojazd, niemal ocierając się o koła większego powozu.

Wyjechali na ulicę. W głowie huczało mu od argumentów za tym, żeby natychmiast odstawić Morgan na Upper Brook Street. Skręcił jednak na dziedziniec własnej posesji przy Grosvenor Square i wszystkie wątpliwości ucichły.

- Gdzie jesteście? - zapytała Morgan. Po prawej stronie znajdowało się wejście dla służby do dużego budynku, a po lewej wznosiła się duża, najwyraźniej prywatna stajnia.

- Chodź za mną - powiedział Ethan cicho i zeskoczył na ziemię, żeby pomóc Morgan zsiąść z bryczki. Tymczasem podbiegł do nich jeden ze stajennych.

- Czy coś się stało, milordzie? - zapytał młodzieniec, przyglądając się zaprzęgowi. - Czy któryś zgubił podkowę?

- Nie, Haroldzie, wszystko w porządku. Po prostu panna Becket zapragnęła obejrzeć Alejandra.

Chłopak popatrzył na Morgan i skinął głową.

- To piękny rumak, prawda, milordzie?

- Czy zechciałbyś zostać przy koniach? - Ethan podał rękę Morgan, po czym odezwał się, jakby naszła go nagła myśl: - Czy to nie czas kolacji, Haroldzie?

Stajennemu poczerwieniały policzki. Skinął głową.

- Nie wiedziałem, że milord pamięta o tych sprawach. Tak, panie, czas kolacji. Ale ktoś musiał zostać z końmi. Pozostali siedzą w kuchni. - Wyprostował się dumnie. - Ale to dla mnie drobnostka, milordzie. Jestem na posterunku!

Ethan rzucił mu monetę.

- Dobry z ciebie chłopak, Haroldzie. Nie wpuszczaj nikogo, gdy będziemy z panią w środku, a dostaniesz jeszcze jedną.

Gdyby ktoś pytał, oglądamy Alejandra.

Morgan unikała spojrzenia chłopca, który przełknął z trudem.

- Tak jest, milordzie. Jakby mnie kto pytał, to państwo właśnie oglądają Alejandra.

- Dziękuję, Haroldzie. - Ethan położył rękę na plecach Morgan i wprowadził ją do pięknie utrzymanej stajni. - Harold to dobry chłopak.

- Owszem - przyznała Morgan i dodała przekornie: - Ma za datki na wielkiego człowieka.

- Pomyślałby kto, że cię psuję, ale ktoś zrobił to już za mnie.

- Sama się zepsułam - odparła z uśmiechem.

W kamiennej stajni roztaczał się słodki zapach siana rozłożonego na klepisku. Było chłodno i panował półmrok.

Morgan poczuła się jak w domu i bardzo jej się podobało, jak było tam czysto. Hrabia był wielbicielem koni i szczyił się tym, jak są prowadzone i oporządzone. Morgan usłyszała kiedyś od ojca, że wiele można powiedzieć o człowieku po tym, jak traktuje swoją służbę i zwierzęta.

- Ile masz tu koni? Czy to nie jest nazbyt drogie utrzymywać je w samym Londynie?

- Przynajmniej piętnaście. Owszem, to kosztowne. Podobnie jak utrzymanie dwóch powozów, dwukółki i mojej ostatniej słabości... wysokiego faetonu. Chcesz go zobaczyć?

- Wolałabym popatrzeć na Alejandra.

- No, jasne. - Ethan uśmiechnął się do niej i wskazał jej ręką na lewo, gdzie otwierała się powozownia. - Nie wiem, dlaczego zapytałem. Powinna mi wystarczyć twoja reakcja na dwukółkę.

Morgan weszła w głąb stajni. Boksy po obu stronach były obszerne, ale przypuszczała, że Alejandro zajmuje ostatni, z którego mógł spoglądać wzdłuż całego budynku. Podejrzewała, że ma własne okno, a może nawet wielką poduchę, na której mógł się oprzeć, gdyby naszała go akurat taka ochota.

Co do jednego się nie myliła: boks Alejandra był ogromny. Miał też własne okno w kamieniu, opatrzone grubą drewnianą okiennicą.

- Miło cię widzieć, mój słodki - zamruczała jak kotka, kiedy ogier podszedł do niej. Nie był przywiązany do żelaznych obrę-

czy, wprawionych w ścianę. - Jakiś ty ważny! I nie jesteś tu sam...

W kącie boksu spał owczarek szkocki, zwinięty w kłębek.

- Alejandro nie lubi samotności, więc sprowadziłem tu dla niego Jacka.

- Jack? Ładne imię. - Morgan uśmiechnęła się. - Dobre dla psa. Moja Berengaria woli jednak towarzystwo ptaków.

- Ma własnego? - Ethan przyglądał się Morgan uważnie. Nie mieli dużo czasu, ale nie spodziewał się po niej, że zignoruje pięknego ogiera, który teraz trącał ją nosem w szyję, jakby ją adorował.

- O tak. - Morgan poklepała Alejandra po policzku i wróciła do Ethana. - Ma na imię Jolly i jest papugą. Tak naprawdę nazywa się Jolly Roger i ma chyba pięćdziesiąt lat. Nie jest zbyt miły, gdy go zdenerwować. To on nauczył mnie najwięcej przekleństw. Chociaż wstyd mi po nim powtarzać.

- To papuga marynarza. Mogłem się domyślić. Wszak Becket Hall znajduje się na wybrzeżu. Czy pochodzisz z rodziny żeglarczy?

- Bynajmniej. - Morgan położyła dłonie na klapach jego marynarki. Mówiła dalej, choć jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją, by zamilkła. - Po prostu papa ceni sobie prywatność.

Popatrzyła z uśmiechem Ethanowi w oczy.

- Trudno o lepsze ustronie od dzikich okolic Romney Marsh.

- Albo od boksu Alejandra - dodał Ethan, robiąc pół kroku w jej stronę. - Wiesz chyba, dlaczego cię tu przyprowadziłem, Morgan?

Odpowiedziała mu stanowczym spojrzeniem.

- Ponieważ wprowadzenie mnie do domu frontowymi drzwiami zniszczyłoby moją reputację. Wiem. Moja siostra Elly dokładnie mi wyłożyła, na co mogę sobie pozwolić, a czego powinienam unikać w towarzystwie... dżentelmena.

Ethan popatrzył na nią z ukosa.

- To jeden z powodów. - Uśmiechnął się. - Ale przede wszystkim przyprowadziłem cię tu dlatego, że przez ostatnią godzinę z wielkim trudem powstrzymywałem się przed tym, aby cię dotknąć. Jeszcze chwila, a doznałbym trwałego uszczerbku na

zdrowiu!

Morgan uznała, że nadszedł właściwy moment, żeby zrobić krok wstecz i się wycofać. Nie ogarnął jej jednak strach ani nie miała wątpliwości. Nie groziło jej również to, że wpadnie w panikę.

Nie musiała się z nim droczyć ani flirtować. Uznała jednak, że powinna go o czymś zapewnić.

- Byłam już całowana - powiedziała.

- Naprawdę? - Ethan uśmiechnął się, biorąc ją powoli w ramiona. - Na pewno nie raz...

- Wcale nie tak wiele razy - odrzekła Morgan i bez pośpiechu położyła mu dłonie na ramionach. Był tak blisko, że ogarnęły ją lekkie zawroty głowy. - Ale na pewno więcej niż jeden.

- Pozwól, że zgadnę. - Ethan patrzył z całą uwagą na jej usta.

- Ten karzełek, Jacob?

- Biedny Jacob! Ale wcale nie jest karzełkiem i jest dwa lata starszy ode mnie.

Ethan nie był już pewien, kto tutaj, w boksie Alejandra, kogo uwodzi.

- Kochanie, ten chłopiec nie był starszy od ciebie, odkąd tylko zjawiał się w łonie matki.

- Tak... moja matka... - Morgan pokręciła głową, gdyż naszła ją nagła myśl. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. - Byli też inni...

Ethan uniósł brew.

- Naprawdę? Czy dżentelmenowi wypada zapytać ilu? Dwóch? Pół tuzina? A może dwa tuziny?

- Dwóch - przyznała Morgan, choć wiedziała, że Ethan się z niej śmieje. - Obaj dżentelmeni. Służyli w marynarce. To bardzo niebezpieczni żołnierze.

Ethan oparł czoło na jej czole.

- Czy będę musiał wyzwąć któregoś na pojedynek?

Morgan westchnęła ciężko.

- Nie. Jeden złamał nogę na bagnach i odesłano go do domu. Drugi już nie żyje.

- Czy zabił go któryś z twoich braci?

Na moment jej serce stanęło i po chwili zaczęło bić jak szalone. Zrobiła krok do tyłu i opuściła ręce.



- Co to za pytanie?

Ethan wyczuł jej nagłą nerwowość, jej ręce zeszywniały, zanim je zabrała z jego ramion.

- Droczyłem się tylko z tobą, Morgan. Chodziło mi o to, że cię całowali. Próbuję się dowiedzieć, jakie mam szanse, że przeżyję ten sezon.

- Och! - Morgan odprężyła się. Uśmiechnęła się i zaczęła ściągać rękawiczkę, palec za palcem. - Chyba musisz po prostu uważać. Albo... zmienić zainteresowania.

- To mi się chyba nie uda. Nie po to schowaliśmy się tu w stajni jak dwa urwisy.

- Zawsze byłem niegrzecznym dzieckiem - odparła Morgan z dumą. Znowu panowała nad sytuacją, odkąd zostawili temat jej braci. - Mogłabym powiedzieć, że bardzo się starałam być niegrzeczna, ale to by nie była prawda. Przychodziło mi to całkiem od niechcienia. I chyba nadal tak jest.

- Czy dzięki temu możesz się szcycić tymi pocałunkami?

Morgan zmarszczyła brwi. Rozwiązała tasiemki od czepka, zdjęła go z głowy i rzuciła na czystą słomę, po czym znowu spojrzała na Ethana.

- Między innymi. Chciałam cię tylko zapewnić, że już byłam całowana, żebyś nie myślał, że się boję.

Ethan położył ręce na jej ramionach.

- Nie, kochanie. Nie byłaś.

- Chcesz mi powiedzieć, że kłamię...

Ethan przycisnął usta do jej ust i wsunął delikatnie udo między jej nogi, kładąc silną dłoń na jej karku, by kierować ruchami jej głowy, gdy pogłębiał pocałunek. Najpierw delikatnie chwycił jej dolną wargę w usta i przesunął koniuszkiem języka wzdłuż dolnych zębów...

Wycofywał się, ale nie całkiem. Atakował, osłabiał jej obronę i zachęcał do zaangażowania, aż w końcu zaczęła odwzajemniać pieśczętę. Zajęło mu to nie więcej niż kilka sekund.

Morgan odczuła dotyk jego języka w ustach jako najbardziej naturalną rzecz pod słońcem. Już po chwili naśladowała go i ochoczo odpowiadała.

Ogarnęło ją wielkie podniecenie. Krew zagotowała się w jej

żyłach. Rozpierała ją ciekawość i radość, jak wtedy, gdy wybrała się na bagna po północy z Czarnym Duchem. Tym razem był to jednak inny rodzaj ciekawości.

Ethan wsunął kolano głębiej między jej uda i pozwolił poczuć swoje podniecenie. Ona oparła się o niego, przywierając biodrami.

Cofnął się, trzymając ją blisko, póki nie oparł się o zimną kamienną ścianę. Przycisnęła się do niego mocno, ich ciała splątały się, gdy zanurzyli się w niekończącym się pocałunku.

Ethan wiedział, że to szaleństwo. Całowali się w stajni. Ostatni raz robił to, kiedy był gołowąsem i jedna z młodych mleczarek zaproponowała, że go „nauczy, jeśli milorda dręczy ciekawość”. Od tamtej pory nie czuł tak przemożnego pragnienia, aby dotykać, badać... i doświadczać.

Morgan podniecała go bardziej niż którakolwiek dotąd poznała kobieta. Dotychczasowe życie wydało mu się naraz pustą pgonią za płaskimi przyjemnościami.

Ich westchnienia mieszały się, żar podniecenia ogarnął ich oboje.

Ethan przerwał pocałunek i przycisnął głowę do boku jej szyi. Morgan wbiła palce w jego ramiona. Odrzuciła głowę, by mógł zanurzyć się w zapachu jej nagiej, gładkiej skóry, podczas gdy kciukami przez cienki muślin sukienki gładził jej stwardniałe sutki.

Morgan nie mogła złapać tchu, nawet nie chciała oddychać, gdyż oznaczałoby to utratę cennych chwil. Miała wrażenie, że umarłaby, gdyby nie mogła przeżyć tego ponownie i ten moment odszedłby bezpowrotnie.

Właśnie wtedy chwila dobiegła końca.

Jakimś cudem Ethan odzyskał kontrolę nad sobą. Niechętnie, ociągając się, niemal z fizycznym bólem złożył dłonie na jej plecach i przyciągnął ją do siebie. Oparła głowę na jego ramieniu.

Oddychali ciężko, jak po długim biegu. Ethan czuł delikatne drżenie jej ciała, gdy wtulała się w jego szyję. Wypowiadała słowa, ale nie słyszał ich wyraźnie.

- Czyżbyś mnie przeklinała? - zapytał, całując jej włosy.

- Pewnie, że nie - odpowiedziała z nikłym uśmiechem. - Po-

wiedziała tylko, że miałaś rację. Do dzisiaj nikt mnie nie pocałował.

Ethan pogłaskał ją jedną ręką po plecach.

- Wiesz, jaki jestem dumny, słysząc to? - Odsunął ją delikatnie od siebie i popatrzył na nią z góry. - Trzeba zakryć twoją twarz, kiedy będziemy mijali Harolda, żeby nie zepsuć chłopaka.

- Dlaczego? - zapytała, poprawiając jego fular po to tylko, żeby móc go jeszcze dotknąć. Nie mogła przestać. Wiedziała, że to nigdy się jej nie znudzi.

- Dlatego, kochanie, że wyglądasz tak, jakbyś była niedawno gorąco całowana - odpowiedział Ethan, przeciągając kciukiem po jej nabrzmiałej, zaróżowionej dolnej wardze. - Tylko ślepiec nie zauważyłby, co tu robiliśmy.

- O Boże! Naprawdę? - Morgan odsunęła się od niego wstrząśnięta, przeszła na drugą stronę boksu i dopiero spojrzała na niego znowu. - Chance nie jest ślepy!

- Podobnie jak jego urocza żona, jak mniemam. - Ethan podniósł jej rękawiczki i czepek, z którego zaczął wyciągać źdźbła słomy. Dopiero gdy go oczyścił, podszedł do niej i ułożył jej nakrycie na głowie. - To niefortunne. Czepek jest zbyt krótki i niczego nie zasłania.

Morgan zachichotała jak łobuziak, którym w głębi duszy wciąż była. Teraz jednak poznała nowy wymiar bycia niegrzeczną - i była nim zachwycona. Jeszcze raz zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak sobie myślę, Ethanie, skoro mleko i tak się już rozlało...

- Kusicielka! - odparł i przyciągnął ją bliżej, żeby znowu pocałować. Zarazem jednak próbował ułożyć w głowie, co powinien powiedzieć Chance'owi Becketowi. Słowa szybko się rozwiały w ogniu znacznie silniejszego pragnienia. Chciał jednak nie tyle pojąć Morgan, co trzymać ją w objęciach, całować i nigdy, przenigdy już jej nie puścić.

Zatrzymywali się i całowali jeszcze kilka razy w powolnej drodze do wyjścia ze stajni. Gdy Ethan przyciągnął ją do siebie po raz ostatni, rozległ się na zewnątrz potężny huk odległego gromu, od którego zdawała się zakółysać ziemia.

Morgan wspięła się na palce po jeszcze jeden pocałunek. Była bliska płaczu i sama się z siebie śmiała, ale myśl o powrocie na Upper Brook Street i rozstaniu z Ethanem doprowadzała ją do łez.

Nigdy wcześniej nie podejrzewała, że można kogoś tak potrzebować. Było tak, jakby teraz przy nim odkryła prawdziwą siebie, choć wcześniej nie czuła, żeby jej czegokolwiek brakowało.

- Posłuchaj - szepnął Ethan. - Pada deszcz.

Nagle naszała go pewna myśl. Pocałował ją w czubek nosa.

- Wręcz leje jak z cebra! Co za wspianiała, piękna, cudowna ulewa! Bogowie pogody uśmiechnęli się dziś do nas łaskawie, Morgan.

Skrzywiła się, wyglądając na moknący za wrotami bruk. Krople były tak duże, że rozbryzgiwały się prawie na wysokość kolan.

- Harold podnosi daszek dwukółki, ale siedzenie na pewno jest już mokre do cna. Bogowie pogody nam sprzyjają, bo chcą nas przemoczyć do suchej nitki?

- O tak, jeśli w ten sposób nam pomogą. Co byś powiedziała, Morgan, gdybyś wróciła na Upper Brook Street w takim stanie, jakbyś wpadła po uszy do Tamizy?

- Co takiego? Dlaczego się tak uśmiechasz?

- To proste. Deszcz przyszedł bez ostrzeżenia. Bohatersko usiłowałem podnieść daszek, ale to cholerstwo jest zepsute, więc całkowicie bez osłony musieliśmy gnać w deszczu na Upper Brook Street. Przy takim zamieszaniu na drodze, wśród innych powozów pędzących ku schronieniu, nim dotarliśmy do domu twojego brata, byliśmy cali mokrzy!

- A ja wbiegnę natychmiast na schody, wzywając gorącej kąpieli, niewidziana przez Chance'a ani Julię, podczas gdy ty nie będziesz miał innego wyjścia, jak tylko wrócić do siebie, aby samemu wziąć kąpiel i się przebrać. - Morgan uśmiechnęła się szeroko, uszczęśliwiona przebiegłością ich wspólnego planu. - Kiedy wreszcie doprowadzimy się do ładu, moje usta nie będą już wyglądały na tak... rozcałowane. Masz rację, Ethanie. Bogowie pogody uśmiechnęli się do nas łaskawie!

- Tylko obiecaj, że się nie rozpuścisz w deszczu i nie będziesz żałowała tej sukienki - upomniał ją Ethan i wziął ją za rękę.

- Uwielbiam deszcz, bardzo lubię spacerować w ulewie - zapewniła go. - A sukienka? Mam inne... Nawet więcej, niż potrzebuję.

Ścisnęła jego rękę.

- Jesteś gotów?

- Chwileczkę. - Pocałował ją znowu, potem zastanawiał się chwilę, czy to możliwe, aby kiedyś miał tego dość, i wreszcie wyszedł na deszcz. - Haroldzie, nie kłopot się. Daszek jest zepsuty!

Harold otarł dłonią twarz z deszczu.

- Och, nie, milordzie! Działa doskonale.

Ethan podniósł w palcach dwie złote monety.

- Moim zdaniem jest zepsuty.

Harold uśmiechnął się szeroko, ukazując przerwę między przednimi zębami.

- Ogromnie mi przykro, milordzie, że nie działa. Nie umiałbym go postawić, nawet gdyby mnie przypalano żelazem!

- Rzeczywiście, masz zadatki na wielkiego człowieka - rzekł Ethan i rzucił stajennemu monety. Potem sam uśmiechnął się szeroko na widok Morgan, wybiegającej na deszcz.

Śmiała się, unosząc spódnicę, która momentalnie przemokła. Ethan pomógł jej usiąść na przemoczonym siedzeniu, po czym wskoczył na dwukójkę za nią.

Wziął wodze w ręce i strząsnął krople z rzęs. Wyglądało to tak, jakby nad Mayfair sprzysięgły się wszystkie deszcze świata, choć w oddali widać było słońce.

Morgan podniosła głowę na deszcz i wyciągnęła rękę.

- Patrz, tęcza! Jaka przepiękna!

Pleciony czepek poddał się już żywiołowi i opadł jej na czoło. Na gęstych rzęsach zbierały się kropelki, a wielkie roześmiane oczy błyszczały radością. Morgan okazała się najbardziej pełną życia i najwspanialszą osobą, jaką znał. Nie dbała o to, jak wygląda, i doskonale się bawiła.

- Jesteś cudowna! - powiedział szczerze.

Otarła radośnie kropelki deszczu, które kapały jej z nosa.

- A ty jesteś bardzo mokry. Może jeszcze jeden pocałunek? Proszę... Chcę poczuć smak deszczu na twojej skórze.

Ethan czuł się tak, jakby go ktoś zaczarował. Ale nie był przesądny. A jeśli nawet został zaczarowany, to nie miał nic przeciwko temu.

- Zepsujemy Harolda...

- Biedny chłopak - odparła Morgan i przycisnęła usta do warg Ethana, podczas gdy para koni ruszyła doskonałym kłusem, rozbryzgując kopytami deszcz i tworząc małe, tańczące tęcze przed turkoczącą dwukólką. Jej pasażerowie jednak wcale nie zwracali na to uwagi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chance napełnił sobie ponownie kieliszek i przyłączył się na sofie do żony z wyrazem skrajnego wyczerpania na twarzy. Czuł się tak, jakby był bardzo, bardzo stary.

Hrabia przeprosił ich wkrótce po kolacji, wymawiając się wcześniej umówionym spotkaniem, którego nie mógł odwołać. Morgan zaraz potem zaczęła ziewać i narzekać, że jej włosy są ciągle mokre i najbardziej na świecie chciałyby rozczesać je w sypialni przy kominku i wcześniej pójść spać.

W ten oto sposób w bawialni Chance został sam z żoną.

- To... - zawiesił głos i podniósł dłoń żony do ust - ...to był najbardziej męczący i niezręczny wieczór w całym moim życiu.

Julia wtuliła się w męża i zaczęła rozwiązywać mu fular.

- Nie było tak strasznie - uspokoiła go. - Hrabia był niezwykle zabawny i uprzejmy.

- Hrabia, moja droga, patrzył na moją siostrę przez cały czas tak, jakby miał się na nią lada moment rzucić.

- Tak, o ile ona nie rzuciłaby się pierwsza na niego. Tak, też to zauważyłam. Dziękowałam Bogu, że dzieli ich stół.

Chance usiadł prosto, zmuszając żonę do zmiany pozycji. Oparła się o poduszki i uśmiechnęła do niego ubawiona. Nерwowym ruchem ściągnął z szyi fular i rzucił go na stół.

- A co do popsutego daszku w dwukółce, mógłbym to ostentacyjnie przełknąć, gdybym musiał, ale dlaczego nie zwrócić uwagi, że zanosi się na deszcz? Żaden myślący człowiek nie miał co do tego wątpliwości. Oni zaś zjawili się tutaj z garderobą w takim stanie, jakby w ubraniach przeciągnięto ich pod kilem!

Julia już się nie uśmiechała.

- Sugerujesz, że Morgan i hrabia nie spędzili popołudnia w parku? W takim razie gdzie byli?

Chance obrócił się na poduszkach, by popatrzeć na żonę.

- Nie jestem wcale pewny, czy chciałbym to wiedzieć. Pozostaje jednak pytanie, co my z tym dalej poczniemy?

- Przywiązanie jej do kolumny łóżka nic chyba nie pomoże - odparła Julia, zastanawiając się nad sposobem, który jednak przyniesie dobry skutek. - Przewidziałam, że czekają nas z Morgan problemy, ale coś takiego nawet przez myśl mi nie przeszło. A już na pewno nie spodziewałam się ich tak prędko!

- I nie z udziałem Aylesforda, to pewne. Wygląda to zupełnie tak, jakby z premedytacją szukała najmniej odpowiedniego mężczyzny, z którym odradzałbym jej jakiegokolwiek kontakty.

Julia pogładziła ramiona męża, wyczuwając pod dłonią napięcie.

- Wiem, że jest sporo starszy od Morgan, ale może właśnie tego jej potrzeba? Kogoś spokojniejszego, kto zdoła ją okiełznać.

Chance wzruszył ramionami i popatrzył na żonę z ironicznym uśmiechem.

- Czy my mówimy o tym samym hrabim Aylesford, kochanie? Ja mam na myśli człowieka, który podobno podszedł do Beau Brummella, wypruł mu z marynarki nitkę i podnosząc mu ją do oczu, zasugerował, że Brummell powinien przykładać większą wagę do swojej garderoby.

Julia spojrzała na męża oczami jak spodki.

- Nie zrobił tego! Przecież Beau Brummell to najlepiej ubrany mężczyzna w Anglii. Wszyscy to wiedzą.

- Do tego najbardziej pedantyczny i jeden z najmoźniejszych, bo jest przyjacielem księcia regenta. Aylesford z rozmysłem drażnił się z Brummellem, który wedle pogłoski udał rozbawienie... Być może dlatego, że znowu jest w długach, a Aylesford na pewno ma w ręku kilka jego kwitów.

- Z kwitami czy bez, Brummell mógł mu się jednak odciąć, a wtedy hrabia byłby w towarzystwie skończony. Prawda?

- Być może. Aylesforda nikt nie rozumie. Zachowuje się tak, jakby kusił zły los i wzywał towarzystwo do odwrócenia się od niego. Nie mówię, że to zły czy złośliwy człowiek. Moim zdaniem po prostu podoba mu się jego skandaliczna reputacja i lubi potwierdzać pogłoski na swój temat. Uwielbia wytykać so-



ciecie jej próżność i małostkowość, więc używa każdego argumentu przeciwko arystokratom, jaki tylko wpadnie mu w ręce. Chociaż ja też nie rozumiem, dlaczego Brummell i jego naśladowcy chcą tracić pół swojego życia na ubieranie się i przebieganie, a drugą połowę na puszenie się i pozowanie.

Julia popatrzyła na męża. Nie miał już na szyi fularu, kołnierz jego koszuli był rozpięty, a poły kamizelki rozrzucone. Ciemne blond włosy rozpuścił z czarnej wstążki i teraz opadały mu na twarz. Zagarnęła jeden z loków za jego ucho i pochyliła się, żeby go pocałować w policzek.

To był właśnie ten mężczyzna, którego pokochała i za którego wyszła. Jako londyński dżentelmen robił świetne wrażenie, ale prawdziwy Chance Becket był bardziej swobodny, dziki i płomiennie męski.

- Nie, kochanie. Nie rozumiesz. A mimo to wolę ciebie niż pół tuzina Brummellów.

Wziął ją za rękę, wycałował palce, jeden za drugim, a potem spojrział jej w oczy i poczuł, że żar, który ich połączył, rozpała się na nowo.

- Wiesz, Julio, im więcej o tym myślę, tym bardziej wierzę, że masz rację. Nie w tym może, że Aylesford ją okiełzna i uspokoi, bo to wprost obłąkańcza myśl, ale co do reszty. Być może właśnie jego Morgan potrzebuje.

- Nie mówisz tego poważnie - zauważyła Julia, widząc w oczach męża psotny błysk. Bardzo przypominał w tym momencie Alice, gdy stara się wymóc na rodzicach jeszcze kilka minut zabawy przed snem. - Co ci chodzi po głowie?

Chance oparł się wygodnie na poduchach, odprężony i bez troski. Wyciągnął rękę na oparciu, a Julia przytuliła się do jego piersi. Piętro niżej spała ich córka, a tutaj byli tylko we dwoje... nie licząc towarzystwa drugiego dziecka, które nosiła pod sercem. Miał tu cały swój świat, wszystko, czego pragnął i potrzebował, a nawet dużo więcej.

- Myślę sobie, moja żono, że Morgan będzie miała bardzo krótki sezon. Być może zaledwie tygodniowy...

Julia zmarszczyła czoło.

- I to wszystko?

- Pozwól mi dokończyć. Owszem, tydzień, ale to więcej niż dość, jeśli mogę wierzyć temu, co w mojej ocenie hrabia czuje do mojej siostry.

- On myśli, że jest zakochany w niej z wzajemnością - odparła Julia, dosyć smutnym głosem. - Rozumiem Morgan, ale hrabia powinien być mądrzejszy. Miłość nie pojawia się tak szybko.

- To prawda, ale czasem bywa i tak - wyjaśnił Chance. - Chociaż dżentelmen w mojej sytuacji nie powinien ci przypominać początków naszej znajomości.

- Masz rację, dżentelmen nie powinien mówić takich rzeczy. Ale ja nie zakochałam się po prostu w dżentelmenie, a już na pewno nie dżentelmen zabrał mnie tamtej nocy do łóżka. Wcześniej chciałam chlusnąć na nich wiadrem wody, bo wyglądali tak, jakby zaraz mieli stanąć w żywych płomieniach. Na pewno trudno przychodzi ci... myślenie o siostrze jako o kobiecie mającej swoje potrzeby...

Chance zaśmiał się cicho.

- O Morgan? Nie. Może o Elly, Fanny czy Cassandrze tego nie umiałbym sobie wyobrazić. Ale Morgan chwyta życie pełnymi garściami, nie prosi o radę, chce wszystkiego sama doświadczyć. Nie miałbym powodu uważać, że nie może być... hmm...

- Namiętna?

Chance skrzywił się, ale zaraz uśmiechnął.

- Próbowałem jakoś ominąć to słowo. Dziękuję. Ale, tak, właśnie namiętna, a nawet płomienna. Nie wiem tylko, czy nie jest zbyt młoda i młodzieńczo pewna siebie, żeby odróżnić prawdziwą miłość od...

- ...pożądania? - podsunęła mu znowu życzliwie Julia. Przyjemnie było jej patrzeć na męża, który był tak zażenowany, że aż spąsował na twarzy.

- No, dobrze, niech ci będzie. Pożądania. Waśnie dlatego nie może zostać tutaj z Aylesfordem, który bardzo chętnie przyczyni się do tego, żeby stała się publicznym pośmiewiskiem. Zbyt dużo uwagi ściąga na siebie, a więc i na nas wszystkich. Bóg jeden wie, kto ich dzisiaj widział razem, gdy jechali na deszczu jak dwoje imbecyli. Niech to szlag! Miała tu tylko przyjechać, pójść na kilka balów, dać się obejrzyć w teatralnej łoży i wziąć

udział w paru piknikach. A potem przyjąć oświadczyzny od odpowiedzialnego dżentelmena. Wydawało się to bardzo proste.

- Jak większość planów - zgodziła się Julia. - Ale tylko tydzień, Chance? Jak chcesz ją przekonać, żeby pojechała do domu? Wiesz przecież, że go nie zostawi. Nie teraz, przynajmniej do czasu, aż ogień u jednego z nich dwojga nie wygaśnie.

Chance podniósł się na nogi i przyciągnął Julię do siebie.

- Nie zamierzam jej przekonywać. Przekona ją Ainsley, a w jaki sposób, to już nie moje zmartwienie. Mogę wysłać mu jutro wieczorem list za pośrednictwem zaufanego posłańca, który przywiezie z powrotem list przekonujący Julię do powrotu do domu.

Julia westchnęła i pokręciła głową.

- To nie jest takie proste, kochanie. Aylesford pojedzie razem z nią.

Chance uśmiechnął się tak przewrotnie, że Julia musiała się roześmiać.

- Możliwe - odrzekł. - Ale to już problem Aylesforda, a nie nasz. Cokolwiek ma się wydarzyć, nie może się stać w samym środku Mayfair. Alice też chciałaby kiedyś mieć swój sezon, pamiętasz? A to nie nastąpi, jeśli całe towarzystwo będzie miało dość Becketów. Co o tym myślisz?

- Myślę, że albo z nas cholerne tchórze, albo jesteśmy parą geniuszów - odpowiedziała Julia, idąc z nim za rękę do holu. - Jeszcze tydzień, tak? Spróbujmy chociaż tyle obronić się przed katastrofą.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ethana naszły wątpliwości.

Z dala od Morgan zaczął myśleć dużo racjonalniej i rozsądniej. Rozumiał, że jego zachowanie poprzedniego dnia było dalekie od właściwego.

A przecież jako ten starszy i obyty w towarzystwie, znał obowiązujące zasady i relacje. Wiedział, gdzie przebiegają granice i kiedy nie należy ich przekraczać. I dlatego powinien zachować się odpowiedzialnie. Tymczasem postępował wprost odwrotnie.

Nareszcie jednak poznał osobę, która robiła to, na co i on miał ochotę. Od zawsze odczuwał potrzebę wykpiwania wyższych sfer, które jego ojca określiły mianem głupca, a matkę uznały za kobietę wyrachowaną i rozwiązłą. Te same sfery uznały, że on, owoc ich związku, mógł przynieść tylko hańbę i katastrofę.

Bawił się, udowadniając im, że się mylą, i zamiast oddać się hulaszczemu życiu, pomnażał rodową fortunę. Jednocześnie z niezdrową wręcz satysfakcją zachowywał się zgodnie z ich oceną, prowokując obyczajowe skandale i oburzenie.

Wyprawił bal dobroczynny na rzecz Towarzystwa Opieki nad Zbłąkanymi Gołębicami – stawiającego sobie za cel tworzenie szans na lepsze życie prostytutkom, które pragnęły się zmienić. Fakt, że zapomniał wspomnieć o tym szczytnym celu na zaproszeniach był zaledwie niefortunnym przeoczeniem.

Szczególnie że kilku gości, którzy przybyli w towarzystwie żon, rozpoznało swoje dawne kochanki w kobietach sączących wino pod ścianami sali balowej.

Przez głowę przeszedł mu korowód niestosownych i niedyskretnych poczynań. Był wyścig rydwanów zorganizowany w Pall Mall pewnego niedzielnego poranka o bladym świcie, którego triumfator, udekorowany złożonym wieńcem laurowym, paradował niesiony na fotelu przez wiwatujący tłum. Zdarzyło

mu się również kilka przebiegle zaplanowanych burd pijackich.

Pewnego dnia wyjechał na Promenadę wierzchem na Alejandro, którego głowę przystroił pióropuszem barwionych na różowo pawich piór, a wszystkim ciekawskim odpowiadał, że pomysł zaczerpnął od księcia Walii. Następnego popołudnia ponad dwa tuziny młodych strojnisiów wyjechało na przejażdżkę z różowymi piórami na głowach swych nieszczęsnych wierzchowców. Nie dość, że szacowne damy opłakiwały w głos utratę ukochanych boa z piór, to jeszcze tego dnia Promenada przypominała cyrkową paradę.

Alejandro do tego czasu został z piór uwolniony, a Ethan naśmiewał się otwarcie z dandysów, rozповідаjąc, że tylko dureń przyprowadziłby swojemu wierzchowcowi pawie pióra, o ile nie zmusiłby go do tego przegrany zakład z księciem Walii.

Prowokacje, psoty i draki. Rozładowanie gniewu w najlepszy ze znanych mu sposobów.

Przez sześć ostatnich lat nie wywołał jednak żadnego szczególnego skandalu, a mimo to towarzyszyła mu ta sama nie najlepsza reputacja. A przecież zaplanował sobie znacznie spokojniejsze życie, kiedy skończy trzydzieści lat, i miał z determinacją powalczyć o poprawę opinii w towarzystwie.

Ale potem poznał Morgan.

Wydaje się do niego bardzo podobna. Sama nawet to powiedziała, a on w to z miejsca uwierzył. Czy tylko to jednak ich łączyło? Czy stąd brała się ta ich niemal szaleńcza potrzeba bycia razem, pragnienie dotyku i pocałunków? Żądza, która pchała ich sobie w ramiona?

Morgan była piękna. Więcej nawet, stwierdził poważnie, że jest najwspanialszą kobietą, jaką poznał. Była żywa, pełna energii i nie mógł się jej oprzeć.

Pokręcił głową i ciężko westchnął. Wiedział, że jej ciało może należeć do niego. Pragnęła go i wcale tego nie ukrywała. Zastanawiał się natomiast, co im pozostanie, kiedy się już sobą nasycą.

Ona była młoda i żyła tylko obecną chwilą, nie myśląc o przyszłości. On tymczasem nie mógł już usprawiedliwiać swojej lekomyślności wiekiem i brakiem doświadczenia.

- Aylesford? Zrobione, jesteśmy zgodni. Dokumenty są autentyczne i przede wszystkim zgodne z warunkami umowy.

Ethan już od półgodziny siedział z brodą wspartą na dłoni w pustym biurze, na niewygodnym krześle naprzeciwko ministerialnego biurka, gdy wreszcie do środka wszedł sam gospodarz.

Minister niósł misternie zdobioną srebrną tubę oraz ciasno zwinięty rulon pergaminu, który stanowił jej zawartość do chwili, gdy ktoś w innej części gmachu ostrożnie odpiłował zalutowane wieko pojemnika. Minionego roku Ethan widział jeszcze trzy podobne.

Każdego innego dnia, siedząc w tym samym miejscu, zastanawiałby się, dlaczego minister zerwał z protokołem i wezwał go do Ministerstwa Wojny za dnia. Teraz jednak jedyne, na czym umiał się skupić, to Morgan. Miał nadzieję, że obecność dygnitarza pomoże mu uwolnić myśli od tej niesfornej dziewczyny.

Przybrał odpowiednio zaaferowany wyraz twarzy.

- A zatem doszły was ostatnie wieści? Nie spodziewałem się, że mój przyjaciel przybędzie przed upływem następnych kilku tygodni.

- Stało się tak zapewne za sprawą szybkiego statku i pomyślnych wiatrów. A także rosnącego przekonania o konieczności pośpiechu, niestety. - Minister opadł całym ciężarem swego korpulentnego ciała na miękki skórzany fotel za biurkiem. - Oczywiście, należy prędko wystosować odpowiedź.

- Oczywiście - zgodził się Ethan, odpychając od siebie nawracające myśli o Morgan. - Kiedy mam wyjechać?

Minister rozwinął pergamin i zabrał się za przyciskanie jego krańców do biurka za pomocą kałamarza oraz brązowego przyścisku do papieru w kształcie pawia.

- Niestety, nie tak szybko, jak na to liczyliśmy. Udało się nam osiągnąć porozumienie na kilku polach i doprowadzić do kilku kompromisów. W jednej sprawie pozostają jednak wprost absurdalnie nieugięci.

Ethan uśmiechnął się niewesoło.

- Pozwolę sobie zaryzykować przypuszczenie, milordzie, że chodzi o kwestię opuszczenia przez amerykańskich marynarzy

ich okrętów.

- To istotnie ich okręty, ale marynarze są Anglikami. Nie zgadzamy się na takie samowolne wyrzekanie się narodowości. Nigdy się na to nie zgadzaliśmy i nigdy nie zgodzimy. Pamiętaj o tym, jeśli łaska, gdy będziesz rozmawiał z ich wysłannikiem.

Ethan uniósł ręce w pojednawczym geście.

- Chciałem tylko powiedzieć...

- To, co wcześniej. Wiem. Jesteś przygnębiająco konsekwentny w swoich obiekcjach, Aylesford. Prezydent Madison chce doprowadzić do wojny, ale dopóki mamy posłuch w partii federalistów, jest nadzieja, że w kongresie zapanuje zdrowy rozsądek i jego dążenia nie doczekają się realizacji. A zawdzięczamy to temu, że agent chce rozmawiać z tobą... i tylko z tobą!

- Cóż mogę rzec? Jestem sympatycznym facetem, a nasza wieloletnia przyjaźń zaprowadziła nas obu daleko. Chyba że wolałbyś, milordzie, abym wycofał się z całej tej zawikłanej sprawy.

- Masz nas w garści i dobrze o tym wiesz - warknął minister i walnął pięścią w stół, niemal wywracając kałamarz. - Doczekałem dnia, kiedy przyszłość kraju spoczywa w rękach nieznównoważonego potomka nieznównoważonego...

Ethan podniósł się już z krzesła.

- Miłego dnia, milordzie. Pędzę do klubu...

- Nie, zaczekaj. Przyjmij moje przeprosiny. I siadaj, do cholery!

- Oczywiście, skoro milord tak ładnie prosi - odparł Ethan, ponownie zajmując krzesło. - Kiedy mogę się spodziewać gotowej odpowiedzi dla mojego... przyjaciela?

Minister rozsiadł się w fotelu i oparł drugi podbródek na pulchnych palcach.

- Prosiliśmy już o audiencję u księcia regenta - poinformował Ethana tak, jakby mówił do siebie. - Choć Bóg jeden wie, kiedy znajdzie dla nas czas pomiędzy wizytami u krawca.

Ethan zakaszłał, ukrywając śmiech.

- Niech żyje król, milordzie?

- A po co? On też jest do niczego. Wyłożyliśmy materacami jego sypialnię. Nie wiem tylko, czy dla jego bezpieczeństwa, czy

po to, żeby zagłuszyć jego wycie do księżyca. Całkiem mu się klepki poprzestawiały! Jeden lepszy od drugiego, a wojna za pasem.

- Jedna wojna. Jednej chcemy uniknąć - poprawił go Ethan, aby naprowadzić ministra z powrotem na temat.

Innego dnia, zanim jeszcze poznał Morgan, zabawa w kotka i myszkę z ministrem sprawiłaby Ethanowi wiele frajdy. Teraz jednak zajmowały go całkiem inne sprawy. Natłok myśli nie pozostawiał zbyt wiele miejsca na rozważania o niedomaganiach koronowanych głów.

- Tak, tak, chociaż moim zdaniem ten dyliżans już odjechał, Aylesford. Mimo to mamy obowiązek próbować do końca. „Marianna” będzie na naszych wodach zaledwie przez tydzień, i to licząc od wczoraj. Zatrzymujemy posłańca, aby dopracować plan po naszej stronie. Możemy zaryzykować zaledwie jedno spotkanie, ale tym razem już nie w Dymchurch, gdyż ostatnim razem o włos nie skończyło się tragedią.

- Nie istniało realne niebezpieczeństwo, milordzie - zapewnił go Ethan, wracając myślami do styczniowego spotkania z przyjacielem, podczas którego oficer straży przybrzeżnej wykazał się nadmierną ciekawością. I gorliwością.

- Tak, a spryciarz, który was śledził, został przydzielony do innej jednostki. Najpierw jednak musi poczekać, aż zrośnie mu się ramię.

- Byłem pewien, że tylko mu je zwichnąłem, przyrzekam. Bardzo mi przykro.

- Jestem przekonany, że doceni pana troskę. Nie wolno nam jednak stracić czujności. Proszę wybrać inne miejsce, abyśmy mogli przekazać posłańcowi, gdzie i kiedy nastąpi spotkanie. Wszystkie te cholerne tajne zabiegi! Dlaczego zwyczajnie nie zarekwirować „Marianny” i mieć to z głowy?

- Mojemu przyjacielowi by się to nie spodobało.

- Niech go szlag! - Minister podniósł cylinder. - Skoro posłaniec może przekazać nam wiadomość, dlaczego nie może zabrać zwyczajnie naszej odpowiedzi z powrotem? Wszystko byłoby prostsze. Nie jesteś nam potrzebny.

- Można by dojść do takiego wniosku, lecz jednak mój przyja-



ciel jest innego zdania. A poza tym, czy nie wystarczy wam już jedna porażka?

Minister miał na tyle przyzwoitości, żeby przez chwilę sprawiać wrażenie zawstydzonego.

- Byliśmy po prostu ostrożni.

Ethan powściągnął uśmiech. Słyszał już, co zaszło. Posłaniec, który dostarczył pierwszy cylinder do ministerstwa wojny i otrzymał odpowiedź, był jednym z aż trzech zamaskowanych jeźdźców, którzy opuścili pod osłoną nocy Londyn, a każdy zmierzał w innym kierunku. Pomimo to udało się pod rozmaitymi pretekstami zatrzymać wszystkich trzech... jednak żaden z nich nie miał już przy sobie wiadomości.

Następny list od agenta zawierał ostrzeżenie. „Nie próbujcie śledzić posłańca, który przywiózł niniejszą wiadomość. W przyszłości przekazujcie waszą korespondencję do Dymchurch za pośrednictwem hrabiego Aylesford i tylko jemu, inaczej kontakt zostanie zerwany. Kiedy zjawi się w porcie, sami go odnajdziemy i dokończymy transakcję w miejscu wybranym przez nas”.

Ethan wyznał wówczas ministrowi, że jest szczęśliwy, że może się przysłużyć krajowi, choćby nawet był wykorzystywany w charakterze tarczy.

Zachował dla siebie to, że kiedy po raz pierwszy spotkał się z przyjacielem, ten wyjaśnił mu, że tylko w ten jeden sposób mógł mieć pełne zaufanie do kuriera i autentyczności przesyłki. Posłaniec musiał być nieprzekupny i niepodatny na szantaż. Ethan miał wrażenie, że to całkiem rozsądne podejście do sprawy.

Już trzykrotnie wybierał się do Dymchurch. Raz został zatrzymany po drodze i skierowany do Dover. Za drugim razem został z miasta poprowadzony do portu w Hythe. Dopiero za trzecim razem spotkał się rzeczywiście w Dymchurch i to jedno spotkanie omal nie zakończyło się katastrofą.

- A co z odpowiedzią od księcia regenta? - zapytał Ethan, podnosząc się z krzesła.

- Musimy w pełni wykorzystać dany nam czas oraz zebrać wszystkie dostępne argumenty. Niezależnie od tego, bądź gotów do drogi w każdej chwili. Opuścisz Londyn za trzy bądź

cztery dni.

- Przecież złożenie odpowiedzi nie może zająć aż tyle czasu! Zostawia nam to bardzo niewielki margines błędu i bardziej niż zazwyczaj naraża mojego przyjaciela na niebezpieczeństwo.

- Gdy polityka zacznie się toczyć gładko, Aylesford, na pewno ty pierwszy się o tym dowiesz - odparł nieco poirytowany minister. - Na razie robimy, co możemy. Jedyne, na co mogę sobie pozwolić, to podjąć decyzję zaocznie i liczyć na to, że uda się na czas przekonać do tego rozwiązania jego wysokość. W sobotę spotkasz się ze swoim przyjacielem, a to oznacza, że do czwartkowego poranka wszystko będzie gotowe. Masz dwa dni. W tym czasie będę potrzebował każdej wolnej chwili, więc odejść już i pozwól mi pracować. Do wieczora czekam na decyzję o miejscu spotkania.

- Nie ma potrzeby czekać - rzekł Ethan, gdyż przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - Wybrałem już odpowiednią lokalizację. Czy dysponuje milord mapą południowej Anglii?

Minister popatrzył na niego z jawną odrazą. Nie znosił pracować z amatorami.

- To Ministerstwo Wojny, Aylesford. Pewnie, że mamy tu mapy. Czego dokładnie szukamy?

- Dokładnie? Mapy Romney Marsh, milordzie.

Minister kilka razy powtórzył bezgłośnie tę nazwę, tak jakby usłyszał słowa wypowiedziane w obcym języku. Nagle pstryknął palcami, gdy odszukał je w pamięci.

- Mam coś lepszego od mapy, Aylesford. Mam Chance'a Becketa. To bardzo użyteczny i niezwykle lojalny człowiek. W zeszłym roku wspólnie z nim... To nieistotne. Jego rodzina pochodzi z Romney Marsh... gdzieś pośród tych bagien i pastwisk. Zaraz pošlę po niego kancelistę.

Plan Ethana, który zrazu wydał mu się całkiem niezły, teraz wyglądał na wręcz genialny.

- Poznałem już pana Becketa, milordzie. Aby niczego nie ukrywać, wyznam, że zabiegam obecnie o względy jego siostry. Na pewno uda nam się zawiązać owocną współpracę.

- Zalecasz się do jego siostry? Ty? I Becket na to zezwala? A miałem o nim takie dobre zdanie. Ja bym nie dopuścił cię na

pięć mil do mojej córki.

Ethan uśmiechnął się pod nosem. Nie zależało mu nawet na tym, żeby zbliżyć się do córki ministra na dziesięć mil.

- Tak, milordzie. Jest nadzwyczaj niefrasobliwy.

Minister zadzwonił po urzędnika i wysłał go natychmiast do biura Becketa.

- Milordzie - odezwał się Ethan takim tonem, jakby dopiero co wpadł na ten pomysł - posiadłość rodziny Becketa jest na wybrzeżu. Spodziewam się, że „Marianna” może rzucić kotwicę w pobliżu, z dala od portów. Dostarczyłbym wiadomość na pokład, po czym agent mógłby niemal natychmiast ruszyć w morze.

- Tak, tak, to lepsze od każdego portu i jeszcze mniej podejrzane. Szkoda, że musimy martwić się Francuzami w kanale, nie licząc naszej piechoty na lądzie. To istotnie błyskotliwy plan. Sam powinienem na niego wpaść. O, jesteś, Becket.

Ethan skłonił się na stojąco przed bratem Morgan, który ostrożnie przybrał bezbarwny wyraz twarzy.

- Panie Becket, wspaniale pana znowu widzieć - zagaił Ethan, dając Chance'owi do zrozumienia, że minister wie już, że się znają.

- Aylesford - odparł Chance, po czym skłonił się przed ministrem. - O czym chciał pan rozmawiać, milordzie?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nareszcie znowu czuję, że żyję - szepnęła Morgan do Ethana i mimochodem oparła się plecami o jego pierś, kiedy narzucił jej na ramiona kaszmirowy szal.

Ethan zerknął szybko przez salon. Chance i Julia byli zajęci wyplątywaniem torebki z frędzli jej własnego szala, tak że zupełnie nie zwracali uwagi na to, co robił. Ta urocza scenka zresztą bardzo przypadła Ethanowi do gustu, jednak nie tylko z tego powodu.

Położył ręce na ramionach Morgan i nachylił się, żeby pocałować ją za uchem.

- Dzień zaczyna się dopiero z chwilą, kiedy cię zobaczę... i cię dotknę - wyszeptał.

Powietrze w pokoju mogłoby iskrzyć od uczuć, jakie pojawiły się między nimi.

- Dziękuję, milordzie - rzekła Morgan, odchodząc o krok od niego, gdy Chance podniósł głowę i popatrzył w ich stronę. - Miałam bardzo przyjemny dzień. Dzisiaj rano byłam z bratową i bratanicą w parku. Rankiem jest to całkiem inny park. Widziałam nawet kilkoro ludzi na koniach.

- Obawiam się jednak, że Berengaria nie miałaby okazji tam się rozpędzić. W parku należy zachować ostrożność, prawda, Aylesford? - Chance zasłyszał rozmowę siostry i podszedł do nich. - Ostrzegalem ją, żeby nie przyprowadzała Berengarii do miasta, ale oczywiście mnie nie posłuchała. Nie byłaby sobą, gdyby postąpiła inaczej. Kiedy nabiorę ochoty na przejażdżkę, ruszam we wczesnych godzinach do Richmond Park.

Morgan popatrzyła na brata.

- Jutro rano pojedę razem z tobą. I ty również, milordzie! Alejandrovi na pewno przyda się trochę ruchu.

Chance i Ethan wymienili spojrzenia. Chance bardzo starał się nie dać po sobie poznać zmartwienia. Ethan skinął nieznacz-

nie głową, dając mu znać, że rozumie jego ból. Obaj wiedzieli, że mężczyzna potrzebuje prywatności, by się oświadczyć. Ethan nie uśmiechał się tylko dlatego, żeby nie pastwić się nad pokonanym przeciwnikiem.

- Obawiam się, że nie mogę, Morgan - odrzekł Chance, nie spuszczać oczu z hrabiego. - Jestem rano potrzebny w ministerstwie. Ale może jego lordowska mość będzie ci towarzyszył? O ile kiedykolwiek widział na oczy świt.

Morgan zachichotała, ale zaraz odezwała się poważnie.

- Możemy pojechać tam razem? Aby rozruszać konie, oczywiście.

W tym momencie dołączyła do nich Julia, wciąż poprawiając końce szala na przedramionach.

- Tylko jeśli przyrzekniecie, że nie wróćcie przemoczeni. - Popatrzyła na męża. - Chyba już bardziej gotowa nie będę, kochanie. Idziemy?

Ethan przyjechał na Upper Brook Street wkrótce po kolacji. Umówił się z Chance'em na wspólną wizytę w teatrze, gdzie wykupił już łożę na cały sezon. Był własnym powozem, aby mogli pojechać razem całą czwórką. Ten wieczór mieli spędzić na kulturalnej rozrywce, po czym bezpiecznie odstawić Morgan na Upper Brook Street.

Morgan będzie miała przyjemność widzieć się z Ethanem, on będzie mógł nacieszyć się jej towarzystwem, publicznie pokażą się jako para - a Chance nie będzie zmuszony nikogo zamykać w pokoju ani wyzywać na pojedynek. Plan wydawał się rozsądny, ale Chance w rozmowie z żoną zauważył już kilka dni wcześniej, że przy Morgan wszystkie plany wydawały się rozsądne. W teorii.

Ethan zabawiał ich w drodze do Covent Garden, wskazując Morgan najciekawsze miejsca i dzieląc się z Julią najnowszymi plotkami. Usilnie starał się ignorować uwodzicielski zapach jaśminu, którym pachniały włosy Morgan. Pozwolił sobie jedynie odrobinę zbyt długo przytrzymać jej dłoń, gdy pomagał jej wsiąść do powozu.

- Moja łoża jest na drugim balkonie, numer czternasty. Wspominam o tym na wypadek, gdyby rozdzielił nas tłum - wyjaśnił

Ethan.

- Proszę zadbać o to, by tak się nie stało, milordzie - odpowiedział surowo Chance, podając żonie dłoń.

Nie zdążył jednak zrobić kilku kroków, kiedy Ethan i Morgan zaczęli się oddalać.

- Weź mnie za rękę, Morgan - poprosił ją cicho Ethan, kiedy przebijali się przez wyfiokowaną i wyperfumowaną ciźbę widzów.

- Czy będziemy choć przez chwilę sami? - poskarżyła się Morgan, zdegustowana koniecznością przepychania się przez tłum. Najbardziej zdumiewało ją to, że wszyscy byli najwyraźniej zachwyceni wyjściem do teatru. - Czy tłoczy się tu już cały Londyn?

Ethan spojrział przez ramię i pociągnął za sobą Morgan jeszcze szybciej. Dojrzał na schodach Julię, która załamywała ręce nad rozdartym koronkowym rąbkiem sukni, który przydeptał jakiś spieszący się dureń.

Tym durniem był zaufany służący Ethana, który wykonywał jedynie polecenia swojego chlebodawcy, jednak Ethan zachował tę wiedzę dla siebie. Wstydził się tego przed Morgan, lecz pragnienie, by być z nią choć przez chwilę sam na sam, okazało się silniejsze od poczucia przyzwoitości.

Mimo że uczucie do panny Becket mógł śmiało zaliczyć w poczet egzotycznych chorób, to znał na nie tylko jedno lekarstwo: trzymać Morgan w ramionach i całować ją bez opamiętania.

Na następnym podeście schodów manewrował w ścisku tak, że mógł razem z Morgan wślizgnąć się za karmazynową kotarę, która przesłaniała wąskie przejście dla służących roznoszących podczas spektaklu napoje orzeźwiające. O tej porze korytarz był jednak opustoszały.

- Jeden pocałunek - szepnęła prawie bez tchu. - Tyle, byśmy przetrwali.

Morgan położyła dłonie na jego czarnym wieczorowym płaszczu. Serce waliło jej jak młotem.

- Do kiedy? Nie wiem, jak długo uda mi się przeżyć na samych tylko pocałunkach.

- Musiałaś to powiedzieć? - Ethan wziął jej twarz w dłonie

i musnął kciukami delikatnie jej pełne wargi. – Pewnie nawet nie wiesz, co znaczą twoje słowa. Dla ciebie to tylko gra, Morgan. Nie rozumiesz, co robisz, a ja jestem draniem, który wykorzystuje...

– Och, zamknij się, Ethanie. Już o kilka lat za późno na kazyń i pielęgnowanie zdrowego rozsądku. – Morgan przyciągnęła go bliżej za szal, a tuż przed tym, jak zetknęły się ich usta, szepnęła: – Oboje tego chcemy. Swój pozna swego, pamiętasz?

Następny pocałunek nie był już czuły i delikatny. Włożyli w niego oboje cały żar pasji, która długo nie mogła znaleźć ujścia. Jego efekt byłby widoczny dla wszystkich uważnych oczu, a tym bardziej Chance'a, który będzie z pewnością się im przyglądał. Ethan co do tego nie miał wątpliwości.

Pocałował Morgan szybko jeszcze dwa razy, a potem zdjął jej z ramion chustę i złożoną na pół przerzucił sobie przez rękę, jakby z grzeczności zaoferował się ją ponieść. Chusta zaś posłużyć miała mu do osłonięcia się przed wścibskimi spojrzeniami po drodze do łóża, gdzie mógł liczyć na osłonę ciemności.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała, nim dostrzegła problem. Kiedy jednak zdała sobie sprawę, że to efekt jej kilku pospiesznych pocałunków, ogarnęła ją radość i poczucie wielkiej siły. Uśmiechnęła się z wyrazem przyjemności i triumfu na twarzy. – Och, Ethanie, bardzo mi przykro...

– Nieprawda, chochliku – odparł surowo. – I nie powinnaś sobie nawet zdawać sprawy z tego, co się stało.

– Masz mnie za głupią? Wychowałam się na wsi, Ethanie. Wśród owiec, koni... Rozumiem, jaka... mechanika tu obowiązuje.

– Doprawdy? Wspaniale. A ja w tym porównaniu jestem ogierem czy baranem?

– Och, szanowny panie, skąd mam to wiedzieć? – Morgan uśmiechnęła się i przygryzła wargę. Przybrała tak komiczny wyraz udanego zawstydzenia, że Ethan mógł tylko pokręcić głową w zachwycie. Zastanawiał się, czy gdyby wrócił na miejsce ich pierwszego spotkania, to udałoby mu się jeszcze odzyskać rozum, który tam dla niej stracił.

– Wiem, że jesteś dziewicą, Morgan – powiedział po chwili,

oddając jej z powrotem chustę, której po opowieści o owcach i koniach już nie potrzebował.

- Wiesz? A skąd? - zapytała, choć miała niejasne poczucie, że nie powinni prowadzić tej dziwacznej rozmowy. Z drugiej strony wiedziała też, że nie powinna go całować, więc dlaczego miała-by nagle zacząć słuchać głosu rozsądku?

- Pewne rzeczy mężczyzna po prostu wie - wyjaśnił, odsuwając odrobinę kotarę i wyglądając ostrożnie na zewnątrz. Beckettów tam nie było. Albo Chance odprowadził żonę do toalety, gdzie mogła liczyć na pomoc krawcowej, albo siedzieli już oboje w łóżu i zastanawiali się, gdzie się podziała Morgan. Niech to licho! - zaklął w duchu i stanął twarzą do panny Becket.

- A poza tym - dodał z uśmiechem - gotów się jestem założyć o cały mój majątek, że chociaż każdy mężczyzna pragnie cię od pierwszego wejrzenia, to jednak wszyscy jeszcze bardziej się ciebie boją.

- To głupie. Dlaczego ktokolwiek miałby się mnie bać?

- Naprawdę nie wiesz? - Poglądził palcem jej policzek. - Boją się ciebie, chochliku, bo w głębi duszy wiedzą, że jeśli okażą słabość, pozresz ich żywcem.

Morgan poczuła, że czerwienią się jej policzki.

- Pożrę ich, tak? Ale ja w tej chwili jestem głodna. Nie obawiasz się tego?

Jego uśmiech tylko ją rozdrażnił.

- Ani trochę. Swój pozna swego, sama tak mówiłaś.

Morgan spuściła na chwilę wzrok i podniosła go znowu.

- Próbujemy się nawzajem przepędzić, prawda? Przyciągamy się, a zarazem odrzucamy. Dlaczego?

- Nie wiem - odpowiedział szczerze. - Ale przynajmniej rozumiem teraz, co czuje ćma na widok płomienia.

Morgan skinęła głową w milczeniu, bowiem nie mogła zawieńczyć swojemu głosowi.

Ethan wziął ją za rękę i poprowadził w ciszy do prywatnej łóżu. Przed drzwiami przechadzał się w tę i w tę Chance.

Już za późno, żeby się wycofać - pomyślał Ethan, wspominając słowa ministra. - Ten dyliżans już odjechał, Chansie Becket. I obaj o tym wiemy. Teraz mógł przetrwać ten kulturalny wie-



czór, skoro nazajutrz czekała go przejażdżka do Richmond Park.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przejażdżka do Richmond Park okazała się nieciekawa i powolna z uwagi na to, że za jeźdźcami jechali odkrytym powozem Saul i Jacob, wioząc wielki piknikowy kosz.

To musiał być kuriozalny widok: hrabia Aylesford na swoim wspaniałym Andaluzyjczyku, piękna młoda kobieta jadąca u jego boku... a za nimi dwie przyzwoitki, w dodatku mężczyźni.

Oczywiście Chance Becket uważał, że jego siostrze nic nie grozi, dopóki jest w towarzystwie służących. Ethan był zdania, że każdy wierzy w to, w co chce wierzyć. Niemniej jednak konkury mogły być dobrym powodem wizyty Ethana w Becket Hall, więc skoro tak postanowił minister, a Chance wziął to za dobrą monetę, to Ethan nie powinien narzekać.

Jechał jednak w milczeniu, nie wykazując żadnej woli do rozmowy. Nie tylko dlatego że nie nawykł do wstawania o świcie. Wyczuwał złość, jaką emanowała Morgan, i liczył na to, że zdążą oddalić się od miasta, zanim pod pierwszym lepszym pretekstem wyładuje się na nim. Chęć do lekkiej pogawędki odbierała mu również myśl o krótkiej i paskudnie wyglądającej Bessie...

Zastanawiał się, co takiego Chance Becket powiedział Morgan, że wzbudził w niej taką niechęć. Wyglądała, jakby rozmyślała nad najboleśniejším sposobem odebrania Ethanowi życia. Nic konkretnego nie przychodziło mu jednak do głowy.

Poprzedniego dnia siedzieli z Becketem w kawiarni przy Bond Street. Popijali wino, kiedy ten nagle oznajmił, że posłał umyślnego z wiadomością do ojca i wkrótce spodziewa się, że Morgan zostanie pilnie wezwana do Becket Hall.

- Chciałeś, żebym dał jej spokój, tak? - roześmiał się wtedy Ethan. - Naprawdę nie pomyślałeś, że pojedę tam za nią?

Tymczasem Becketowi właśnie o to chodziło. Liczył na to, że Ethan zdecyduje się towarzyszyć Morgan.

- Zauważ, że w Becket Hall rujnowanie reputacji mojej sio-

stry nie będzie możliwe. Jej ojciec i bracia będą wam stale towarzyszyć.

Ethan przyznał mu rację, unosząc na jego cześć kieliszek i osuszając go do dna.

Gdy napoczęli drugą butelkę, Ethan dowiedział się, że Chance uważa zainteresowanie siostry jego osobą za przelotny kaprys. „Nie należy pozwolić, aby krótkie zaćmienie umysłowe miało trwałe konsekwencje” – wyjaśnił. Ethan podziękował Becketowi za troskę i chyba po raz czwarty zapewnił go, że zamierza ożenić się z Morgan. Istotnie, planował oświadczyć się jej, zanim jeszcze opuścą Londyn. Nie zniesie dłużej tego wyczekiwania. Jeśli jego serce ma zostać złamane, nie będzie karmił się złudną nadzieją. Przy trzeciej butelce mówili już do siebie po imieniu i Chance dał mu niechętnie błogosławieństwo.

Tak oto powstał plan wyjazdu.

Chance miał poinformować ojca, że Morgan zjawi się w Becket Hall w ciągu kilku dni w towarzystwie zalotnika, hrabiego Aylesford, i przekazać Ethanowi list, w którym Chance wyjaśni kwestię spotkania z „Marianną”.

Na tym zakończyli rozmowę na temat wyjazdu.

Dlaczego więc Morgan była zła jak osa? Co takiego usłyszała przed wyjściem z domu?

Zaryzykował spojrzenie w jej stronę. Ich wzrok zetknął się na moment, po czym Morgan ostentacyjnie odwróciła głowę. Ethan chciałby wierzyć w to, że po prostu nie lubi wstawać rano i nie warto przykładac do tego zbyt dużej wagi. Zbyt dobrze jednak zdążył już ją poznać. Wiedział, że za jej zachowaniem kryje się coś poważniejszego.

Tymczasem ostatniej nocy Morgan nie mogła zmrużyć oka. Chodziła tam i z powrotem po pokoju, myśląc o liście, który jej brat wysłał do ojca.

Natrafiała na niego zupełnym przypadkiem. Nie mogła zasnąć, więc postanowiła napisać do Elly i opowiedzieć o tym, jak bardzo podziwiano jej kreację na Promenadzie, o wizycie w teatrze w zielonej sukni, którą razem wybrały na tę okazję, oraz o tym, że sam Kean pojawił się w prologu. Na koniec zapewniła siostrę o dobrym zdrowiu Julii oraz Alice i zaniósła kopertę do holu.

Tam spostrzegła zapieczętowany list, który leżał obok worka. Na kopercie nie było adresu, co oznaczało, że ktoś ze służby miał dostarczyć go własnoręcznie.

Stała w holu z listem w ręce, kiedy wszedł Jacob. Na jej widok stanął jak wryty.

- Morgie... Panno Morgan - zająknął się, wpatrując się w list, który trzymała. - Co tu robisz...? Chciałem powiedzieć, że nie spodziewałem się panienki o tej porze na nogach.

- Jacobie... - Nie uszło jej uwagi, że nie spuszcza z koperty wzroku, zamiast mimowolnie zerkać w jej głęboki dekolt. Zrozumiała, że natrafiła na coś bardzo ważnego. - A dokąd ty się tak wcześniej wybierasz? Znowu do Becket Hall, z tym listem? Dopiero co przywiozłeś mnie do Londynu, a już mnie opuszczasz?

- Och, nie, panno Morgan - zarzekał się Jacob. Zerknął na jej dekolt i zrobił się czerwony jak burak. - Mam zabrać ten list do Billy'ego.

Billy był jednym z tych, którzy przybyli wraz z nimi do Anglii z wyspy. Był najbardziej zaufanym współpracownikiem Ainsleya, choć od wielu lat przebywał z Chance'em w Londynie. Miał go chronić, opiekować się nim i zdawać Ainsleyowi raporty. Becketowie już dawno temu nauczyli się ostrożności.

- To Billy jedzie do Becket Hall? - dopytywała się, wachlując się listem. Podmuchy powietrza poruszały koronką u dekoltu, kiedy podeszła bliżej do Jacoba. - Dlaczego miałyby sam się tym zajmować? Nie jest za stary na posłańca?

- Och, nie, Morgie - wysapał Jacob, cofając się, z każdym krokiem Morgan do przodu. - Billy zostaje. Chodzi o coś innego. A ja mam tylko zabrać... to, co trzymasz w ręku. Morgie, proszę, oddaj mi list.

- Oczywiście - odrzekła, muskając rogiem koperty swój policzek i przesuwając go niżej, po nagiej skórze, aż po sam dekolt podomki. - Zaraz po tym, jak go przeczytam i ponownie zapieczętuję.

Jacob protestował, tak jak przypuszczała, a ona i tak zrobiła, co chciała - jak zawsze. Kiedy ponownie zalała kopertę lakiem przy biurku Chance'a, Jacob zabrał ją do Billy'ego, który pew-

nie zbeształ go za opóźnienie, posłał wiadomość dalej i poszedł spać. Stary marynarz zestarzał się już i często nie zauważał tego, co kiedyś od razu rzuciłoby mu się w oczy.

Tym sposobem Morgan odniosła swoje pyrrusowe zwycięstwo. Wróciła do sypialni, usiadła na brzegu łóżka, ściągnęła kapcie i jeden po drugim cisnęła je ze złością o ścianę.

- Czy podjęłaś już decyzję? - zapytał ją Ethan, kiedy minęli kilka wiejskich wozów jadących do Londynu.

Morgan zamrugła dwa razy, udając, że nie rozumie.

- Słucham? Obawiam się, że... po prostu podziwiałam krajobraz.

- Pamiętam, jak kiedyś nazwałaś mnie słodko kłamcą. Jeśli zmieniłaś zdanie i wolałabyś zawrócić z dzisiejszej przejażdżki...

Popatrzyła na niego i dojrzała w jego oczach szczerą troskę. Jej złość z miejsca się ulotniła.

- Och, Ethanie, tak mi przykro! Chodzi o to, że dzisiaj rano Chance specjalnie wstał wcześniej, żeby mnie pouczyć, jak mam się zachowywać. Jakbym była jakimś rozwydrzonym bachorem! Strasznie się pokłóciliśmy i teraz się do siebie nie odzywamy. Ale to nie powinno psuć mi poranka, prawda?

Ethana kusilo, żeby znowu otwarcie nazwać ją kłamczuchą, ale powstrzymał się i pozwolił jej wierzyć, że go przekonała.

- Skoro tak, to rozciąga się przed nami tysiąc hektarów parku. Chyba przyda nam się galop na odpędzenie ponurych myśli.

- Jacob i Saul nie będą zadowoleni, ale przecież właśnie po to tutaj przyjechaliśmy.

- Też tak uważam. - Ethan uśmiechnął się blado. - Pozwól jednak, że pomówię najpierw z Jacobem.

Morgan pokiwała głową, próbując wziąć się w garść. Musiała wyrzucić z głowy treść listu, a przyglądanie się Ethanowi na Alejandro bardzo jej w tym pomagało.

Przypuszczała, że Ethan od początku obmyślał plan, jak uwolnić ich od Jacoba i Saula. Na tysiącu hektarów na pewno znajdzie się miejsce, gdzie będą mogli przez chwilę pobyć sami.

- Gotowa? - zapytał, podjeżdżając do niej z powrotem stępa, choć Alejandro z trudem znosił krótkie wodze. Morgan spojrza-

ła na Ethana. Gdy zdjął kapelusz, słońce zagrało na jego zaczesanych długich włosach.

Na koźle Jacob siedział tak, jakby kij połknął, z pobladłą od gniewu twarzą i czerwonymi policzkami. Trzymał kapelusz z taką miną, jakby najchętniej cisnąłby nim w błoto.

- Dokąd? - zapytała krótko, bo Berengaria wspinała się na tylne nogi, obracając się w miejscu.

Ethan wskazał zielony krajobraz, gdzie za łąką wznosiło się wzgórze zwieńczone starymi dębami.

- Do tamtych drzew. Prowadzą tam ścieżki jeździeckie, ale nie ma drogi dla powozu. Powiedziałem Jacobowi, że spotkamy się z nimi w gospodzie Pod Gwiazdą i Podwiązką.

- A czy zamierzamy się spóźnić? - zapytała Morgan, poklepując swoją klacz, żeby ją uspokoić.

- Nawet bardzo. Zaplanowałem już dla nas liczne przeszkody po drodze. - Ethan puścił do niej oko. - Czy mam ci dać fory, o pani?

- Możesz iść do diabła za to, że obrażasz moją klacz!

Berengaria nie dawała się z początku łatwo kontrolować w galopie przez „to cholerne damskie siodło”, tak czule nazwane przez Morgan. Szybko jednak przypomniawszy sobie, kto tu rządzi, i przejażdżka stała się dla Morgan czystą przyjemnością.

Nie było nic na świecie przyjemniejszego od odgłosu kopyt bijących głucho w ziemię, brzęku upręży i przyspieszonego oddechu wierzchowca. Cały świat Morgan zdawał się w takich chwilach zarazem niezwykle mały i nieogarnięty w swoim ogromie. Mały, gdyż tworzył go tandem jeźdźca i konia, serca bijące w jednym rytmie i ich przemieszane oddechy. A nieogarnięty, bo mogli przemierzyć całą Ziemię, poznawać ją i podbijać.

Morgan uwielbiała szybkość Berengarii, brakowało jej jedynie własnego siodła, by mogła ją dosiąść po męsku i poczuć jej siłę między udami. W takich chwilach czuła, że żyje naprawdę, przepełniała ją niepohamowana radość - była wolna, nieokiełznana i pędziła nad ziemią, którą kopyta Berengarii zdawały się ledwie muskać.

Naraz obok niej zjawił się Ethan, Andaluzyjczyk zrównał się z klaczą, oba konie wyciągały głowy w szumie słodko pachnące-

go powietrza łąki, wybijając kopytami tętno ziemi.

- Na Boga, jesteś wspaniała! - zawołał do niej Ethan, a Morgan uśmiechnęła się triumfalnie, patrząc błyszczącymi oczami. Była nieustraszona, nie obawiała się z nim ścigać na równi i pokonać go, jeśli by tylko dała radę.

- Ty też! - odpowiedziała Morgan, przekrzykując wiatr, gdy Ethan naraz pognał Alejandra, który pokazał swoją wyższość i z łatwością zostawił z tyłu Berengarię.

- Wystarczy, kochana. To żadna przegrana, jeśli sama wycofasz się z wyścigu - szepnęła jej do ucha Morgan. Berengaria zwolniła kroku, być może w odpowiedzi na jej uspokajające słowa, a może dlatego, że podobnie jak Morgan chciała w pełni rozkoszować się widokiem Ethana na Alejandrze, galopującego w górę zbocza tak, jakby to była równa powierzchnia.

Długa grzywa Alejandra przypominała anielskie skrzydło, a ogon powiewał na wietrze jak biały proporzec. Ethan nachylił się nad jego szyją, poruszając się z wierzchowcem, jakby stanowili jedno ciało.

- Pięknie! - westchnęła Morgan. Jej oddech się uspokoił, a Berengaria przeszła w kłus, choć nadal miała rozszerzone chrapy od wysiłku. Kiedy Morgan dotarła do drzew, Ethan jeździł wokół szczytu wzgórza, by Alejandro ochłonął. Po chwili zeskoczył z konia i pomógł Morgan zsiąść.

Na ziemi nie zdjęła jednak dłoni z jego ramion.

- Musisz mi pozwolić się na nim przejechać, Ethanie. To jak dosiadanie samego wiatru!

- Odmówiłbym, ale teraz widziałem już, że naprawdę umiesz jeździć. Chociaż nie wiem, jak Alejandro zachowa się pod damskim siodłem.

Morgan wzięła go za rękę.

- A kto powiedział, że chcęjechać na damskim?

Ethan uniósł jedną brew.

- Jeździsz po męsku w tym waszym Becket Hall?

Morgan na chwilę zacisnęła zęby.

- W Becket Hall robię, co tylko chcę, i wszyscy o tym dobrze wiedzą. - Po chwili się uśmiechnęła. - Pokaż mi te wspaniałe drzewa. Nieczęsto widuje się takie, które wyrosły na otwartej

przeestrzeni proste, pomimo targających nimi wiatrów.

- Za chwilę - odparł Ethan i pocałował jej dłoń, nim zajął się końmi. Wiedział, że Alejandro nie odejdzie, ale i tak go przywiązał na tyle daleko od Berengarii, żeby nie ułatwiać ogierowi amorów.

Potem wziął Morgan za rękę i zaprowadził w cień starych dębów, na czarną ziemię dekadami użyźnianą opadającymi na jesieni liśćmi. Żeby skryć się przed niepożądanym wzrokiem, wystarczyło zanurzyć się w zagajnik na dwadzieścia kroków.

- Co się stało? Ale tym razem powiedz prawdę... Proszę, choćliki... - zapytał ją Ethan, zatrzymując ich na polance, gdzie przez liście przedzierały się promienie słońca.

- Nic się nie stało - odpowiedziała od niechcienia, ale zaraz zrozumiała, że już nie czas na kłamstwa. - Po prostu uwielbiam, kiedy się mnie traktuje jak jakiś mebel, przesuwa tu i tam, wysła w różne miejsca, a wszystko to dla wygody mężczyzn.

Ethan zamknął oczy na chwilę, pokręcił głową i zwymyślał pod nosem Chance'a Becketa.

- Nie rozumiem - spróbował udawać.

- Naprawdę myślisz, że ci uwierzę? - Morgan uderzyła się szpicrutą w udo i zaczęła przechadzać się niespokojnie. - Czytałam list.

Ethan rozłożył ręce i pokiwał głową, zastanawiając się, jak długo będzie mógł udawać niewiniątko.

- Oczywiście, czytałaś list. Dziękuję, że mi to wyjaśniłaś. O czym ty, u licha, mówisz?

- O tym, że Chance chce mnie posłać do domu. Właśnie o tym. Oraz o tym, że ty masz mi towarzyszyć, prosić o moją rękę, ale papa nie potraktuje cię poważnie, bo nie jesteś poważnym człowiekiem. Mówię o tym, że Chance przekazał ojcu, a zatem całej mojej rodzinie, że zadurzyłam się w jakimś hrabim, ale wierzy w to, że trochę czasu spędzonego w towarzystwie tego starego piernika oboje nas uleczy z głupoty. Tata ma się nie martwić, bo w przyszłym roku spróbujemy ponowić eksperyment z sezonem, gdy podrosnę i będę bardziej zrównoważona! O tym właśnie mówię!

- Słodki Jezu! - mruknął Ethan i przeczesał włosy dłonią. Miał



ochotę porachować Chance'owi wszystkie kości. Było gorzej, niż przypuszczał.

- Nie wznosź modłów, Ethanie! Lepiej pomyśl o mnie. Wyjaśnij mi to wszystko. Czy naprawdę wybierasz się ze mną do Becket Hall, żeby prosić ojca o moją rękę? A nie przyszło ci do głowy, żeby najpierw zapytać mnie o zdanie? Może wcale tego nie chcę? A może chciałabym zostać tutaj?

Ethan uniósł palec wskazujący, otworzył usta... i zaraz je zamknął. Pomyślał przez chwilę, zanim otworzył je ponownie.

- Spróbuję to wszystko zrozumieć, dobrze? - zapytał, podczas gdy Morgan patrzyła na niego tak, jakby para miała zaraz buchnąć jej z nosa. - Jesteś zła, że chcę się z tobą ożenić?

- Nie! Jestem zła, bo myślisz, że ja na pewno chcę za ciebie wyjść! Czy myśmy rozmawiali już o małżeństwie, milordzie? Nie przypominam sobie. Na Boga, przecież znamy się zaledwie kilka dni. Dlaczego miałabym chcieć ciebie za męża?

Ethan uznał, że to może nie jest najszcześniejszy moment, aby przypominać tej szalonej kobiecie, że od niedzieli już co najmniej sześć razy skompromitował ją w towarzystwie (przy jej chętnym udziale) i miał nadzieję, że na tym się nie skończy.

- Może dlatego, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani? - podsunął z nadzieją, przepełniony nagłym współczuciem do nieszczęśliwie zakochanego Jacoba, o ile Morgan tak samo reagowała na każde napomknięcie o uczuciach.

Morgan roześmiała się w głos.

- Na pewno coś nas połączyło, Ethanie, ale nie jestem całkiem pewna, czy to rzeczywiście jest miłość.

- Nie jesteś pewna? - zapytał, prostując się nagle. Bardzo rzadko zdarzało mu się schylić przed kimś głowę.

- Nie, Ethanie, nie jestem. I ty też nie jesteś. Wątpię nawet, czy my w ogóle wiemy, czym jest miłość. Odette odparłaby na to, że skoro ty jesteś młodym zdrowym zwierzęciem i ja też jestem młodym i zdrowym zwierzęciem, to nie ma nic bardziej naturalnego... - ogarnęło ją delikatne uczucie zażenowania - ... naturalnego, że chcemy się parzyć.

Ethan obdarzył ją szczerym uśmiechem rozbawienia.

- Parzyć się, tak? Jak baranek z owieczką albo ogier z klaczą?

Urocze. A kim, do diaska, jest znowu Odette?

- Bardzo mądrą kobietą, najwyraźniej - wyjaśniła Morgan cicho. - Skoro nie próbujesz nawet dyskutować z ani jednym moim słowem.

- To prawda - odparł szczerze. - Może ci się zdaje, że trzydziestoczteroletni mężczyzna powinien odróżniać miłość od pożądania, ale ja tego nie umiem. Wiem tylko tyle, że pragnę cię od chwili, kiedy cię zobaczyłem pierwszy raz, i jeśli to nie jest miłość, to na pewno nie jest to też obojętność.

Morgan klasnęła dłońmi, żeby przestały jej drżeć.

- Tak, wiem. A skąd ta nagła potrzeba ślubu? Dlaczego nie możemy po prostu zbadać tego, co się dzieje między nami?

- Mówisz poważnie? - Ethan pokręcił głową. - Morgan, dżentelmenowi nie wypada pohańbić młodej damy i odejść. Dżentelmen bierze z rzeczoną młodą damą ślub. Po rozmowie z twoim opiekuńczym bratem i wysłuchaniu jego argumentów uznałem, że wolę jednak zachować głowę, choćby po to, żeby mieć na czym nosić kapelusz. Czy wyrażam się jasno?

- Przecież nikt nie musi o tym wiedzieć - podsunęła jeszcze Morgan.

Ethan wybuchnął śmiechem.

- Nikt nie musi wiedzieć? Na Boga, przecież przez cały czas patrzę tylko na ciebie! Równie dobrze mógłbym się wspiąć na katedrę Świętego Pawła i zawołać, że pragnę mieć ciebie w swoim łóżku!

Morgan odwróciła się do niego plecami.

- Nie musisz od razu wchodzić w takie szczegóły, Ethanie!

- To dopiero początek, chochliku. Ty też ciągle na mnie patrzysz i jesteś całkiem gotowa, żeby mi się oddać. Twój brat i jego żona wiedzą o tym, dlatego odsyłają cię do domu, zanim twój upadek trafi do publicznej wiadomości. Moja reputacja się nie liczy, i tak jest skrajnie zszargana. Ale ty, Morgan, to już co innego, ciebie można ocalić. Chance stwierdził, że pošle cię do domu razem ze mną, pobędziemy trochę sami, a po tygodniu znudzisz się mną i nie będziesz musiała za mnie wyjść. Minimalizują ryzyko, że stanie się coś, czego nie będzie można łatwo i szybko zatuszować... Popatrz na mnie, Morgan. Czy teraz już

rozumiesz? Spójrz na mnie.

Morgan podniosła twarz. Po policzkach ciekły jej łzy.

- Czy to prawda, Ethanie? Czy mój brat ma rację? Czy to uczucie odejdzie zaledwie w ciągu tygodnia?

- Tego nie wiem, moja słodka. - Ethan patrzył jej prosto w oczy. - Ty mi powiedz. Twoja rodzina zna cię lepiej niż ja.

Morgan wzdrygnęła się, jakby została spoliczkowana.

- Tak, znają mnie - potwierdziła bezbarwnym głosem. - Wiedzą o mnie wszystko. Może nadeszła już pora, żebyś i ty się wszystkiego dowiedział.

Ethan wyjął z kieszeni chustkę i otarł jej łzy.

- Widzisz, chciałem cię dzisiaj tu przyprowadzić, żebyśmy mogli... pobyć chwilę razem całkiem sami. Zamierzałem się także tobie oświadczyć, by potem pojechać do Becket Hall i prosić twojego ojca o twą rękę. Ale najpierw rzeczywiście należało porozmawiać, nawet jeśli Chance wyjaśnił ci już wszystko. - Osuszył chustką jej nos i dodał: - Dużo cię jednak ominie, łącznie z patrzeniem, jak padam przed tobą na kolana i wygłaszam przygotowaną na tę okazję przemowę. Może to cię nauczy, żeby nie grzebać w cudzej poczcie.

Morgan skrzywiła się.

- On nie miał prawa pisać tak o mnie. I o nas.

- Kocha cię i martwi się o ciebie. - Niewiele zabrakło, a Ethan wyjaśniłby jej, że są jeszcze inne powody tej maskarady, ale nie chciał już bardziej mącić jej w głowie. Ani sobie.

- Wiem, że oboje z Julią mnie kochają. - Morgan zaczęła skubać jego fular, żeby zająć czymś ręce i nie podnosić wzroku. - Ale to nie wszystko. Myślę, że oni się boją.

- Boją się mnie?

- Nie. - Pokręciła głową. - Mnie. Boją się, kim mogę się okazać.

Ethan milczał. Rozumiał, że Morgan zмага się ze swoimi demonami. Gdyby jej przerwał, nie dowiedziałaby się, co ją dręczy.

- Ainsley Becket nie jest moim ojcem - powiedziała, rozpoczynając swoje wyznanie. - W każdym razie nie moim prawdziwym ojcem, chociaż prawdziwego nigdy nie poznałam. Ainsley mnie kupił, kiedy miałam zaledwie kilka godzin życia za sobą. Matka

wyszła na ulicę ze mną na rękach i zaproponowała pierwszemu przechodniowi, że sprzeda mnie za kilka szylingów. Pewnie gdyby chowała u siebie wrzeszczące niemowlę, straciłaby część klientów. W końcu, kto by chciał zabawiać się z dziwką, która trzyma bachora przy piersi?

Ethan nie znalazł na to słów. Przytulił ją tylko mocno do piersi. Po chwili westchnęła głęboko i odsunęła się.

- Nie mówią tego, Ethanie, ale wiem, co myślą. Zadają sobie pytanie, czy nie jestem taka sama, jak moja matka.

- Nie możesz tego wiedzieć, Morgan - odparł cicho Ethan.

- Nie mogę? Tak właśnie jest. Flirtuję i drocę się tak, jakbym wysłała to z mlekiem matki. Wiem, jakie robię na mężczyznach wrażenie, i wykorzystuję to. Jak myślisz, w jaki sposób przekonałam Jacoba, żeby otworzył list Chance'a?

- Czy ty...?

Serce Morgan zabiło mocno. Pokazała na Ethana oskarżycielsko palcem i odsunęła się od niego.

- Ha! Ty też tak pomyślałeś! Może tylko przez chwilę, ale jednak. Nic nie zrobiłam, Ethanie, po prostu byłam sobą. A nie jestem zbyt miłą osobą. Chance o tym wie, tak jak i reszta rodziny. „To przecież jest Morgan. W przyszłym tygodniu zainteresuje się kimś innym”. Tak właśnie myślą. A jeśli się nie mylą? Sam powiedziałeś, że trudno jest odróżnić miłość... od pożądania. Jak mogę je więc odróżnić?

- Morgan...

Podniosła rękę, ostrzegając, żeby jej nie dotykał.

- Nie. To jeszcze nie koniec. Pragnę cię, Ethanie. Pragnę cię tak, że aż czuję to w zębach. Nie wstydzę się do tego przyznać. A jeśli i ty nadal mnie pragniesz, nic mnie nie obchodzi przyszły tydzień i to, co każde z nas będzie wtedy czuło.

Wzięła drżący oddech i uniosła brodę.

- Ale jeśli chcesz mi się oświadczyć, żeby uspokoić swoje sumienie, Ethanie Tanner, to odejdę stąd i ani razu się za siebie nie obejrzę!

- Obiecuję, że nie będę wspominał o małżeństwie. Chociaż to wielka strata, bo byłaby z ciebie wspaniała hrabina, Morgan Becket. - Ethan zbliżył się do niej i objął ją w talii.

Natychmiast zdusił jej jęk pocałunkiem. Rzucili się na siebie z niepowstrzymaną gwałtownością, w której istniało tylko tu i teraz. Przyszłość nie miała już dla nich znaczenia.

Całowali się, otwierając usta szeroko i dotykając się językami, ale to im nie wystarczyło. Ethan wsunął ręce pod jej jeździecki żakiet i położył dłonie na piersiach. Ścisnął je i gładził, ale i tego nie było im dość.

Morgan pozwoliła, żeby porwał ją instynkt. Przywarła do niego podbrzuszem i poczuła rozkoszny ogień między udami; napałała się tym, jak bardzo go podnieciła.

To jednak też im nie wystarczyło.

- Dobry Boże! - jęknął Ethan do jej ucha, a jej odpowiedź niemal przyprawiła go o utratę zmysłów.

Padł na kolana i złożył Morgan na miękkim dywanie z liści z minionej jesieni, odpinając jedną po drugiej zapinki żakietu, gdy ona całowała go i kąsała nieprzytomnie w szyję.

Miała dość myślenia o Chansie Beckecie, całej rodzinie Becketów, konwencjach i socjecie.

Rozpinała guziki koszuli Ethana, gorączkowe palce wsunęły się pod materiał, gdzie zetknęły się z gorączkowo nagrzaną skórą.

Uśmiechnęła się zwycięsko, kiedy Ethan pokonał ostatnią zapinkę, a po chwili zaczerpnęła gwałtownie tchu, kiedy rozpiął haftki koszuli i położył dłoń na obnażonej piersi.

Ethan oddychał ciężko, był niemal zdyszany. Pochylił głowę i wziął w usta jej sutek. Mimowolny pomruk rozkoszy wezbrał jej w gardle.

Ale to im nie wystarczyło.

Morgan zgięła nogi w kolanach i wsparła stopy o ziemię, a potem uniosła biodra. Nie rozumiała zbyt dobrze, czego pragnie, ale jej ciało wiedziało doskonale.

- Proszę... - szepnęła, a Ethan położył jej dłoń na podbrzuszu i przycisnął się do niej gorącym ciężarem, rozpalając w jej duszy ogień.

Był gotów zrobić wszystko, dla niej i razem z nią. Pokazać jej miejsca, których istnienia nie podejrzewała, i światy, o których nawet nie słyszała.

Uczynić ją swoją na zawsze.

Ethan podniósł głowę i znalazł palcami skraj jej spódnicy. Popatrzył na nią, oddychając ciężko i wsłuchując się w jej przyspieszony oddech.

Zachęcony jej reakcją, przesunął rękę w górę, na łydkę.

Morgan zwilżyła wargi językiem.

- Tak... Ethanie...

Zamknął na chwilę oczy, a potem posunął dłoń wyżej wzdłuż uda. Nachylił się i skubnął ustami delikatną skórę między jej piersiami. Podniósł głowę, popatrzył na nią i zaczekał.

Morgan uniosła biodra z ziemi w ponagającym geście.

- Proszę...

Widziała emocje w jego błyszczących pożądaniem oczach. Rozumiała, co czuje, ponieważ sama czuła to samo. Był skupiony na tym, co robił pod jej spódnicą, na krawędzi cienkiego jedwabiu, który dzielił skórę od skóry.

Uniósł się, żeby obrócić rękę i wsunąć palce pomiędzy jej uda, dotknąć jedwabnych majtek. Nie myślał o sobie, tylko o jej przyjemności.

Morgan czuła, jak rozciągnął jedwab i potarł palcem sam środek. Patrzyła w skupieniu na jego twarz, chociaż chciała zamknąć oczy i oddać się doznaniom zmysłów na miękkim dywanie z liści, unieść całe ciało bliżej niego. Poruszał palcem w górę i w dół, aż znalazł dotykiem punkt, którego istnienia nigdy nie podejrzewała.

Unosiła biodra, szukając tego, czego jej brakowało, odczuwała przemożną tęsknotę za czymś nieokreślonym, co jednak domagało się zaspokojenia i wciąż pozostawało poza jej zasięgiem.

Ethan ułożył się nad nią i nachylił, aby szeptać jej do ucha. Był bardzo blisko, jedwab pod jego palcami zawilgotniał, a on ułożył jej nogi nieco szerzej, nie przerywając pieszczoty.

Żałował, że nie mógł wziąć tego, czego pragnął najbardziej. Nie mógł jej posiąść; sumienie nie dałoby mu potem spokoju. Zamierzał jednak dać jej to, czego tak bardzo chciała doświadczyć.

- Poddaj się temu, Morgan. Będzie jeszcze lepiej, jeśli się od-

prężysz. – Masował ją szybciej, zmieniając nacisk, żeby coraz bardziej rozpalać gorąco między jej nogami. – Zaufaj mi, zabiorę cię tam. Poddaj mi się. Właśnie tak, kochanie.

Przykrył jej wargi swoimi i całował w tym samym rytmie, w którym poruszał się jego palec.

Zawładnął nią i prowadził ją w zmysłową podróż.

Morgan wygięła się w łuk i jęknęła. Całe jej ciało było nagrzane, odpowiadało pulsowaniem na dotyk jego palca. Znalazła się w siódmym niebie, przepełniała ją rozkosz tak intensywna, że aż granicząca z bólem.

I naraz dobiegła końca. A jej to nie wystarczyło...

– Ethanie! – jęknęła, gdy jego dłoń znieruchomiała. Chwyciła go w zapamiętaniu za materiał kurtki, wciągnęła na siebie, wyciskając pospieszne, nieokiełznane pocałunki, pragnąc go jeszcze bardziej niż przedtem.

– Morgan, spokojnie – szepnął i wsunął rękę pod spódnicę, by dotknąć jej ciała i otulić.

Trzymała się go kurczowo, był dla niej kotwicą, miała wrażenie, że bez niego uleciałaby w niebo.

– O Boże, Ethanie...

– Już dobrze, dobrze – mruknął, głaszcząc ją z uczuciem. – Wszystko będzie dobrze.

Morgan odchrząknęła. Serce powoli się uspokajało, oddech stawał się równy. Pożądanie, które czuła, rozlało się teraz w jej ciele ciepłą, spokojną falą.

Wystarczyło jej przytulić się do niego i odprężyć w jego objęciach. Westchnęła i oparła mu głowę na piersi.

Ethan uśmiechał się smutno, patrząc w korony drzew nad ich głowami.

– Morgan, to wystarczy. Być może czujesz się nasycona i uspokojona, ale ja jestem od tego bardzo daleki. Chodź, musimy się zebrać do drogi i obmyślić jakąś wymówkę.

Morgan złapała go jeszcze mocniej.

– Nigdy nie wstanę – jęknęła. – Zostanę tutaj, aż oboje nas przykryje gruba warstwa liści i już nikt nas nigdy nie znajdzie.

– Poważnie? To wielka szkoda, bo nieopatrznie zapytałem Jacoba, czy wie, co się znajduje w koszyku, a on odpowiedział, że

wspaniały plaster szynki ze Smithfield. Jestem co prawda romantycznym głupcem, ale tylko do czasu, gdy żołądek upomni się o swoje. Poza tym naprawdę chciałbym zachować głowę na karku, więc musimy jechać.

- Psujesz mi zabawę - wymamrotała Morgan i zsunęła się z niego. Rozejrzała się za swoim czakiem, niepomna tego, że jej piersi są nadal całkiem na widoku Ethana.

- Na miłość... Morgan, doprowadzisz mnie do obłędu!

- Tak, ale tylko ciebie - odparła z leniwym uśmiechem i podniosła obie ręce, żeby ułożyć sobie nakrycie głowy pod odpowiednim kątem. - Tylko ciebie.

- W takim razie już możesz ogłosić swój sukces, bo nie wiem, gdzie się podział mój rozum. Obawiam się, że nie jestem już w jego posiadaniu. Najpewniej straciłem go tam, gdzie się po raz pierwszy spotkaliśmy.

- Świetnie! - ucieszyła się Morgan.

Ethan wziął ją za ręce i pomógł jej wstać. Zebrał koronki koszuli i pomógł ją zapiąć. Był bardzo dumny ze swojej powściągliwości, ale i ona w końcu miała swoje granice.

- Zrobione. Być może teraz będę mógł zebrać myśli. Zapnij zakiet, Morgan, a ja cię otrzepię. Jesteś cała w liściach!

- Chyba tak. - Spróbowała się obrócić, żeby zobaczyć swoje plecy, jednocześnie zapinając haftki. - Na pewno znajdziesz dobre wytłumaczenie tego, że tak wyglądam. I ty również...

- Za bardzo na mnie polegasz - odparł, strząsając z jej spódnicy liście i krzywiąc się na widok ciemniejszych przytarć od ziemi. - Kolejna kreacja zrujnowana, moja droga. Jeśli będziesz ze mną częściej jeździła konno, wkrótce zabraknie ci garderoby.

- Mam nadzieję. - Morgan położyła dłoń na jego policzku i wyciągnęła liść z jego włosów. Uśmiechnęła się, ale uśmiech ten po chwili zgasł. - Czuję się wspaniale, ale chcę więcej, Ethanie. Ty zresztą też. Takim jak my nie wystarczają półśrodki, po nich zawsze chcemy więcej.

Wspięła się na palce, uśmiechnęła i pocałowała go czule. Przy nim wszystko jej uchodziło. Nie czuła się zawstydzona. Jeśli zachowywała się haniebnie, to bardzo jej się to podobało.

- Jesteś wspaniały.



Ethan popatrzył za nią, jak idzie między drzewami tam, gdzie czekały konie.

- Wspaniały? Jestem człowiekiem cierpiącym, diablico - powiedział cicho i ruszył za nią jak opętany miłością głupiec, którym z wolna we własnych oczach się stawał. Jednak wcale mu to nie przeszkadzało. Miał tylko sobie za złe, że przy Morgan nie umie się pohamować.

- Oby ten cholerny cylinder był gotowy na czas, inaczej Londyn dopiero dowie się, co to jest prawdziwy skandal! - mruknął w fular.

Przez kilka minut jechali w milczeniu. Gdy znaleźli jedną z licznych ścieżek jeździeckich, Ethan zeskokczył na ziemię.

Morgan zgodziła się już na wymyśloną przez niego historię, chociaż nie podobała się jej rola, która przypadła jej w tym przedstawieniu.

- To ja powinnam kuleć - podsunęła, gdy ruszyli znowu, z Ethanem prowadzącym Alejandra za uzdę.

- Nie. Wystarczy, że spadłaś z konia. Gdybyś skrzyła nogę, twój brat mógłby pomyśleć, jak niewiele brakowało, żebyś skrzyła kark - a wtedy mógłby nabrać ochoty, żeby skrzyć mój. Spadłaś, o, tak. Ale nie jesteś ranna.

- Nie uwierzy, że spadłam z konia. Wie, że jestem świetnym jeźdźcem.

- Racja, chochliku - przyznał Ethan, uśmiechając się do niej. - Ale to wszystko przez damskie siodło, prawda? Przećwiczyliśmy to przecież. Za każdym razem, kiedy kulałaś, zaczynałaś chichotać. To nie było przekonujące.

Morgan zachichotała. Świat znowu wydał się jej piękny, odkąd doszli z Ethanem do porozumienia.

- Bo to zabawne - próbowała się tłumaczyć. - Dlaczego mamy się przejmować tym, co sobie myśli Jacob i Saul? Żaden z nich nie doniósłby na mnie Chance'owi. Obaj skoczyliby za mną w ogień.

Ethan się nie zatrzymywał.

- Z Saulem też się całowałaś?

Morgan zrobiła kwaśną minę.

- Nie. Nie całowałam się też z Saulem. Wystarczy, że daję mu

zobaczyć kawałeczek łydki, kiedy wsiadam i wysiadam z powozu. Może czasem nawet błysnę kolanem. Nie pojmuję, co takiego jest w moich kolanach, że starsi mężczyźni tak się nimi fascynują. Przecież nie są wcale ładne, moim zdaniem.

- Zanim to osądzę, musiałbym je najpierw zobaczyć.

Morgan skrzywiła się, gdyż zdała sobie sprawę, że Ethan naprawdę nie widział jeszcze jej kolan. Zdziwiło ją to.

- Skoro nie mogę kuleć, to może pozwolisz mi chociaż zsiąść z konia? Głupio mi jechać w siodle, kiedy ty idziesz pieszo.

Ethan zatrzymał się pośrodku ścieżki i spojrzał na Morgan na grzbiecie Berengarii.

- Czy będziesz wybrzydzać całą drogę do powozu Pod Gwiazdą i Podwiązką?

Wzruszyła ramionami.

- Możliwe. Daleko jeszcze?

- To już za zakrętem, o ile mnie pamięć nie myli. Mieliśmy szczęście, że jak dotąd nikogo na tej ścieżce nie napotkaliśmy. Alejandro, kulej!

Po tej komendzie dumny krok ogiera zamienił się w bolesne podskoki na trzech nogach. Prawe przednie kopyto ledwie muskało ziemię.

- Bardzo ładnie, bardzo pięknie, ale on wcale nie wygląda na cierpiącego konia. Wygląda tak, jakby tańczył.

- Ty złośliwa szkapo! Nie, nie mówię o tobie, Alejandro. Mam na myśli ją! Alejandro, bądź smutny.

Ogier wyszczerzył wielkie zęby i zarżał końskim śmiechem, wstrząsając grzywą.

- Bardzo zabawne. Mówię poważnie, Alejandro. Bądź smutny!

Ogier ruszył dalej na trzech nogach, ale tym razem spuścił głowę tak nisko, że długa grzywa niemal zamiatała ziemię. Ogon też miał spuszczone nisko.

Morgan klasnęła w dłonie z uznaniem.

- Cudownie! A jaki mądry! Co jeszcze potrafi? Jolly Roger zna kilka słów po hiszpańsku, wiesz?

- Jest bardzo wykształcony. - Ethan spojrzał na nią przez ramię z przewrotnym uśmiechem. - A czy umie latać?

- Oczywiście, że nie. Przecież by odfrunął. Przycinamy mu lot-

ki. A dlaczego pytasz?

- Bo Alejandro potrafi.

Morgan ścisnęła Berengarię łydkami, żeby zrównać się z Ethanem.

- Przecież to nieprawda.

- O, przeciwnie! I może któregoś dnia, jeśli będziesz bardzo grzeczna, Alejandro wybaczy ci, że w niego zwątpiłaś, i pokaże, co umie.

- Trzymam was obu za słowo - odrzekła Morgan poważnie. Kiedy podniosła wzrok, okazało się, że pojazd jest tuż przed nimi. - Popatrz, to nasz powóz! A tam Jacob, drepcze jak stara baba.

- Z pistoletem za paskiem. Tak, widzę go. Zleciałaś na ziemię, kiedy twoja klacz wpadła w króliczą jamę. Alejandro też się potknął w tym samym miejscu i zwichnął nogę, dlatego jesteśmy tak późno. Wszystko jasne?

- Powinieneś pisać książki, Ethanie. Nikt nie uwierzy w ani jedno słowo, ale przyjemnie będzie się je czytało.

- Pomyślę o tym. To będzie przyjemna rozrywka na stare lata. O ile ich dożyję!

- Co masz na myśli? - zapytała.

Tymczasem Jacob zauważył ich i zaczął się do nich zbliżać z miną proboszcza, który zaraz wygłosi kazanie o smole i siarce.

- To, chochliku, że im więcej z tobą przebywam, tym bardziej w to wątpię. Kiedy teraz o tym myślę, dożycie przyszłego tygodnia wydaje się nie lada wyzwaniem.

- Naprawdę... - Morgan zaczęła się śmiać. - Naprawdę dobrze się przy tobie bawię, Ethanie Tanner.

Było to znacznie bardziej powściągliwe, niż gdyby powiedziała wprost, że go bardzo pokochała. Tym bardziej, że nie widziała powodu, aby to ona pierwsza się do tego przyznała.

Morgan westchnęła cicho, gdy Ethan zaczął opowiadać swoją historyjkę Jacobowi. Nie rozumiała tylko, dlaczego uczucie, na które tak łatwo godziła się w myślach, w jej sercu budziło tak silny konflikt.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Ona wie - rzekł Ethan, rzucając bobrową czapkę na biurko Chance'a Becketa w Ministerstwie Wojny. Popatrzył na niego przeciągle. - Jak to możliwe, że pracujesz w takim miejscu? Aż dziw bierze, że jeszcze nie mówimy wszyscy po francusku!

Chance zachował spokój. Zrozumiał już, o kim mówi Ethan, i wiedział dobrze, że na to, co ona robi, nigdy nie należy reagować zbyt gwałtownie. Bo przecież Morgan też nosiła nazwisko Becket i chociaż była zawzięta i nieokiełznana, nie była głupia.

- Co wie?

Ethan odepchnął się od biurka i opadł na jedno z krzeseł naprzeciwko. Nie przestawał jednak wpatrywać się w Chance'a groźnie, bo sprawiało mu to przyjemność.

- Nie mam pojęcia. Część? Wszystko? W każdym razie dość. O czym pisałeś w swojej korespondencji do papy?

- Czyżby ona... A niech to jasna cholera! Zostawiłem list na stoliku, żeby nie kusił pokojówek w gabinecie. - Chance popatrzył na Ethana. - Znalazła list i go przeczytała, tak? Nie odpowiadaj. Skoro go znalazła, przeczytała na pewno. Chociaż jestem zaskoczony, że nie rozdarła cię na sztuki. Wręcz oniemiałem ze zdumienia. Co ci naopowiadała?

Ethan pokręcił głową.

- Czy nie przyszło ci do głowy, Chansie, że my dwaj, dorośli mężczyźni, boimy się jednej małej kobiety?

- Och, nie powiedziałbym, że się jej boimy.

- Naprawdę? W takim razie doberz, proszę, odpowiedniejsze słowo. - Ethan wskazał barek, podniósł się i podszedł do niego, by nalać im obu po kieliszku wina.

- Jesteśmy ostrożni, rozważni, zdecydowani i silni, ale zarazem na tyle świadomi, żeby dać jej dość swobody, by uniknąć straszliwej awantury, a może nawet katastrofy. Trudno znaleźć na to jedno słowo.

- W takim razie uprościmy wszystko do strachu, dobrze? - zaproponował Ethan, podając kieliszek Chance'owi. - Obawiam się, mój nowy przyjacielu, że położyliście sprawę, a ja będę musiał teraz za to płacić. Być może wszyscy za to zapłacimy.

Chance wziął łyk wina, popatrzył na Ethana i dopił duszkiem całą resztę.

- Co masz na myśli?

- To, że może się jej nie spodobać przymusowe zesłanie do Becket Hall bez pytania jej o zdanie, nim jeszcze jej sezon na dobre się zaczął. Nawet określenie jej stosunku do mnie jako zadurzenia - pomimo że jestem już przecież starym piernikiem - nie zezłościło ją w połowie tak bardzo, jak sugestia, że za tydzień zapomni nawet, jak się nazywam.

Chance popatrzył z żalem na pusty kieliszek.

- Przepraszam za tego starego piernika.

- Chociaż tyle. Dziękuję. - Ethan odłożył opróżniony kieliszek i podniósł kapelusz. - Może cię ucieszy wiadomość, że twoja siostra wcale nie zamierza za mnie wyjść i godzi się na moje towarzystwo w Becket Hall tylko pod takim warunkiem, że właśnie powstrzymam się przed oświadczeniami! Była co do tego nieprzejednana.

Chance skinął głową, wcale nie mając sobie za złe uczucia ulgi.

- To do Morgan podobne. Nigdy nie chce robić tego, do czego ktokolwiek ją chce przekonać. Niedawno nawet rozmawialiśmy o tym z Julią...

Ethan nałożył kapelusz i począł wciągać rękawiczki.

- W takim razie ta wiadomość musi was bardzo cieszyć. Na szczęście zgodziła się przynajmniej wrócić do Becket Hall ze mną na doczepkę jako swoim absztyfikantem. Mogę tylko dziękować losowi, że nie wspomniałeś w liście o „Mariannie”. Prawda, że nie wspomniałeś?

- Nie, tę wiadomość zawarłem w osobnej korespondencji. - Chance wysunął szufladę i wyjął z niej zapieczętowany list. - Możesz go już teraz zabrać. Przeczytaj, jeśli chcesz, ale dowiesz się z niego tylko tyle, że przedstawiam cię ojcu i upraszam go, aby udzielił ci wszelkiej dostępnej pomocy. Tobie zo-

stawię już decyzję, z jakiej pomocy zechcesz skorzystać.

- Czy jesteś przekonany, że nie będzie miał nic przeciwko temu?

Chance ugryzł się w język, zanim dodał, że jest do takiej pomocy doskonale przygotowany.

- Będzie szczęśliwy, bo uważnie śledzi najnowsze wydarzenia w gazetach. Prawdopodobnie będziesz musiał wysłuchiwać jego opinii na temat wojny, ale nie daj się zwieść, mieszkanie na odludziu nie oznacza wcale, że jest gorzej poinformowany od większości londyńczyków. Wprost przeciwnie. Wie i dostrzega znacznie więcej.

Ethan skinął głową, przyjmując te informacje za dobrą mone-tę. - Spędziłem kilka godzin, czytając o Romney Marsh. To ciekawe miejsce, trzęsawisko o zmiennej linii brzegowej, gdzie mieszka więcej owiec niż ludzi. Spotykaliśmy się niedawno w okolicach Dymchurch, a Becket Hall jest przecież niedaleko. Czy myślisz, że straż przybrzeżna nie będzie sprawiała „Mariannie” trudności? Wszystkie jednostki są w tej okolicy podejrzewane o przemyt. Na pewno często widujecie ich patrole.

Chance spojrzął na hrabiego Aylesford ze spokojem.

- Francuscy szpiegowie wielokrotnie przebywali kanał, korzystając z pomocy przemytników, w związku z tym Ministerstwo Wojny oraz admiraliczka bardzo zaangażowały się w obronę wybrzeża. Mogę cię tylko zapewnić, że nie doszły do nas raporty o jakiegokolwiek aktywności szpiegowskiej w okolicy Becket Hall od ponad roku. Nie przewiduję, by „Marianna” napotkała jakiegokolwiek przeszkody. Przybywa w odwiedziny do Ainsleya Becketa i rzuci kotwicę w sąsiedztwie słupa mojego ojca, „Respite”. Potem prosto z kanału wypłynie na pełne morze.

- Skoro tak mówisz, nie będę się już tym zamartwiał. Dziękuję.

- Konny posłaniec wyruszył wczoraj i zapewne dotarł już do „Marianny”, która bez wątpienia opuściła przystań i zmierza na miejsce w bezpiecznej odległości od obu wybrzeży. Możemy się jej spodziewać na miejscu, obok „Respite”, około niedzielnej nocy.

Ethan nie okazał po sobie emocji, ale coś, czego nie mógł

jeszcze całkiem zrozumieć, rozbudziło w nim zainteresowanie samym Becket Hall oraz rodziną, która tam mieszkała. Najwyraźniej składała się z bardzo różnych, a zarazem silnych osobowości.

- Zatem postanowione. Pamiętaj tylko, że mamy bardzo mało czasu. Jeśli będziemy musieli nadganiać zaległości, cwałując w tę i we w tę wzdłuż wybrzeża, nie tylko Morgan będzie zadawała niewygodne pytania. Musimy wyruszyć jutro, a najpóźniej w piątek, dzieląc podróż na dwa dni. Czy wiadomo ci już coś o postępach w pracy nad dokumentami?

Chance pokręcił głową.

- Obawiam się, że to już nie mieści się w moich kompetencjach. Ja mam tylko zadbać o zagadnienia transportowe. Nie możemy przecież przenosić każdego oficera straży przybrzeżnej, który się napatoczy. Obyśmy nie musieli więcej wykorzystywać kontaktów twojego przyjaciela.

- Innymi słowy, obyśmy nigdy więcej nie musieli unikać wojny. - Ethan wsunął list do wewnętrznej kieszeni marynarki. - Oby udało nam się wyruszyć do Becket Hall jutro rano. Nie ma jednak powodu, żeby Morgan opuściła kolejny wieczór w towarzystwie. Dzisiaj wieczorem odbywa się bal u lady Beresford. Zapowiedziałem was już jako moich gości. Zobaczymy się wieczorem?

- Tak, dziękuję - odparł Chance.

Ethan ruszył do drzwi, a tymczasem Chance zastanawiał się, czy Julia się do nich przyłączy. Tego ranka, kiedy wychodził do biura, zegnała go, zwieszając głowę nad nocnikiem.

Ethan wychodził z gmachu ministerstwa z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, kiedy usłyszał, że ktoś go woła ze schodów. Odwrócił się i zobaczył ministra we własnej osobie.

- Czy dokumenty są gotowe? - zapytał go, cofając się kilka kroków.

- Oczywiście, że nie. Jeszcze nie. Wciąż wracamy do kwestii przymusowego naboru. Jak można mówić o przymusie, kiedy chodzi o naszych własnych obywateli? To nedorzeczność, szczególnie w kontekście tego, że ci marynarze działali na szkodę kraju, pomagając naszym nieprzyjaciołom. Prowadzili handel

z Francją!

- Rozumiem, milordzie. Jednak to nie mnie musi przekonać nasz rząd. Nie muszę przy tym waszej miłości przypominać, jak niebezpieczną funkcję pełni mój łącznik, który nie ma dobrego powodu, aby żeglować po kanale i którego jednostka budzi podejrzenia u każdego, kto ma w sobie odrobinę ciekawości.

- Już o tym rozmawialiśmy. Przecież miejsce spotkania zostało wyznaczone, nic na to nie poradzimy. Czekamy już tylko na drobne stylistyczne poprawki w jednym paragrafie oraz podpis jego wysokości. Umówmy się tak, że cylinder zostanie dostarczony na Upper Brook Street przed dziewiątą jutro rano. Becket nadal nie widzi problemu w tym, abyś towarzyszył jego siostrze w podróży do domu?

Ethan uśmiechnął się szeroko.

- Nie, wasza miłość. Czyż to nie zdumiewające?

Minister przez chwilę przyglądał się Ethanowi z uwagą, po czym chwycił go za rękaw i pociągnął za sobą do wnęki w marmurowym korytarzu.

- Chcę cię prosić o coś jeszcze, Aylesford, skoro i tak już tam będziesz. Zamierzasz gościć w Becket Hall przez kilka dni z powodu twojej wybranki, tak? Uderzasz w konkury do tej dziewczyny?

- I nie zamierzam przestać - odparł Ethan, zastanawiając się w duchu, do czego zmierza ta rozmowa.

- Bardzo dobrze. Tak myślałem. Ale staraj się zachowywać właściwie i zostań jak najdłużej.

Ethan uniósł jedną brew w teatralnym zdziwieniu.

- Czy milord jest tak łaskawy, że mi sprzyja w tym względzie?

- Co to za brednie? To nie mój problem, tylko Becketów, dzięki Bogu. Skoro postanowili przemilczeć oczywiste niedogodności, aby zapewnić dziewczynie tytuł i majątek, to już ich wybór.

- Niezwykłe. Po każdym spotkaniu z milordem czuję się taki pokrzepiony na duchu!

- Czy musisz mi przerywać? Prosiłem o to samego Becketa przed ponad rokiem, a teraz poproszę ciebie. Bo nikt cię nie będzie podejrzewał o jakiegokolwiek poważne zamiary, prawda?

- Z każdą chwilą czuję się bardziej zainteresowany. Proszę so-



bie nie przerywać, wasza miłość.

- Właśnie próbuję, ale niełatwo prosić o przysługę kogoś takiego, jak ty, Aylesford.

- Wciąż lepiej i lepiej. Muszę chyba zacząć notować owe peny na moją cześć.

Twarz ministra przybrała ze złości barwę szkarłatu.

- Czy będziesz łaskaw mieć tam oczy i uszy otwarte? Tylko o to cię proszę.

- Oczywiście, *sir*. Z całą uwagą. A czym się mam interesować?

- Masz szukać dowodów na działalność przemytniczą. Becket przeprowadził ogólne dochodzenie w tamtym rejonie przed rokiem. Na szczęście wypadki paskudnej przemocy więcej się nie powtórzyły. Becket, mówiąc w imieniu całej rodziny, zapewnił mnie, że problem został zażegnany. Ostatnimi czasy doszły nas jednak pewne słuchy...

- Jakież to, jeśli wolno zapytać...?

- Słuchy o działalności przemytniczej ! A jakież by inne? Tam, gdzie kwitnie wolny handel, nie brakuje też szpiegów.

Ethan roześmiał się cicho.

- I to ja mam węszyć, szukać szpiegów i szmuglerów? Obejdę się bez tego zaszczytu, milordzie. Nie miałbym nawet pojęcia, od czego zacząć. Proszę jeszcze raz posłać Becketa, w zeszłym roku przecież mu się powiodło.

Minister pokręcił głową.

- Nic z tego. Po pierwsze, Chance Becket jest teraz żonaty. Poza tym pogłoski mogą ewentualnie wskazywać na... O, woła mnie kancelista. Być może Jego Królewska Mość znalazł dla mnie czas. To nic ważnego, Aylesford. Za dużo pracy, za dużo zmartwień i zbyt mało snu. Nie wiem, dlaczego chciałem prosić cię o tę przysługę. Tak czy owak, dokumenty będą rano gotowe. Poślemy je na Upper Brook Street.

Klepnął Ethana w ramię.

- Nie zawieź nas!

Ethan cofnął się o krok, uklonił się i zaczekał, aż minister się oddali. Stał przez dłuższą chwilę w miejscu, wracając myślami do rozmowy z Becketem oraz tej ostatniej, z ministrem. Becket

twierdził, że przemyt nie stanowi problemu. Minister potwierdził, że tak właśnie brzmiały jego słowa. Nikt jednak nie zaprzeczył, jakoby w okolicy Becket Hall prowadzono działalność przemytniczą. Czy dobrze go zrozumiał?

Nim wrócił na schody, Ethan wzniosł oczy do góry.

- Jasna cholera! - rzekł pod nosem. - Jakbym nie miał jeszcze dość problemów.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Dziewięćdziesiąt osiem, dziewięćdziesiąt dziewięć... sto! Szukam was, nicponie! - Morgan opuściła ręce z oczu, rozejrzała się po salonie na Upper Brook Street i... zobaczyła tylko Ethana, który opierał się o framugę drzwi z założonymi rękami i szelmowskim uśmiechem na twarzy.

- Czy mogę zapytać, co ty wyprawiasz? - odezwał się.

- Widać, że nie masz braci ani sióstr, inaczej byś wiedział - odparła i uklękła, żeby zajrzeć pod kanapę. - Nie tutaj.

Popatrzyła na Ethana i podeszła do zasłon zwieszających się po obu stronach okna wychodzącego na ulicę.

- Ani tutaj. Tym razem bardziej się postarali, łobuzy.

Ethan usłyszał stłumiony dziewczęcy chichot w holu za plecami i rozważnie schował się głębiej do bawialni.

- Najwyraźniej to jakaś gra - zauważył, kiedy Morgan otworzyła przeszklone drzwi i zniknęła za nimi.

- Tak, możesz mi nawet pomóc szukać - zaproponowała, schylając się pod wielki stół z drzewa wiśni. - A co ty tutaj robisz?

- Okropnie przeszkadzam, jak widać - odparł, zastanawiając się, czy byłaby zadowolona, czy zła, gdyby jej powiedział, że wygląda bardzo smakowicie w prostej sukience i włosach związanych w koński ogon niebieską wstążką. - Choć, mówiąc całą prawdę, moja matka jest na zewnątrz, w swoim powozie.

- Twoja matka? - Morgan zaglądała właśnie na kolanach do szafki i wyprostowała się, nabijając sobie guza. - Auć!

Podniosła się z podłogi.

- Dlaczego nie zaprosiłeś jej do środka? Co ona tu robi? Nie wiedziałam, że przyjechała do miasta. Sądziłam, że tu raczej nie bywa.

Potała czubek głowy.

- Oj, boli.

Ethan wziął jej twarz w dłonie i pocałował miejsce, w które

się uderzyła.

- Proszę. Do wesela się zagoi. Matka przyjechała wczoraj, żeby wybrać materiały na kostiumy, bo tylko w takim celu zagląda do Londynu. Razem z Algernonem będą występować we *Śnie nocy letniej*. Nasz monstrualnie otyły i brzydki kucharz będzie grał Denkę i nie wiem, jak przeżyję to, że nie będę widział jego pięciu minut na scenie.

Morgan na chwilę przerwała poszukiwania.

- Denko to ten tkacz, który udaje Pirama? Puk zamienia mu głowę na głowę osła. Czy twoja matka nie lubi kucharza?

- Znasz tę sztukę?

Morgan zmarszczyła nosek.

- Dlaczego jesteś taki zaskoczony, Ethanie? Oczywiście, że ją znam. „Co głupszego od człowieka!<sup>[1]</sup>”. Biegnij natychmiast po swoją matkę. Jak mogłeś zostawić ją na zewnątrz w powozie? Wstyd!

Ethan pokręcił głową.

- Nie przyjdzie. *Maman* ma za nic Londyn i zatrzymała się tylko na chwilę, żeby cię zobaczyć w drodze do zamku i swojego bezpiecznego, wymyślnego świata. Zatem... - skinął głową w stronę holu. - Pozwolisz?

- Oczywiście! - odparła, będąc już w drodze do drzwi.

Ethan złapał ją za łokieć i przyciągnął do siebie.

- Nie zapomniałaś o czymś? - szepnął. - O jednej drobnej rzeczy?

Morgan pacnęła się dłonią w czoło.

- Alice! Zapomniałam o Alice. Biedactwo! Na pewno siedzi gdzie skurczona i zziębnięta za jakimś fotelem... Prędko, pomóż mi ją znaleźć.

- To duży dom, chochliku. Gdzie się bawicie?

- Tylko na parterze, bo Julia niedobrze się czuje. Zajmuję się Alice, odkąd wróciliśmy z... - podniosła wzrok i spojrzała mu w oczu - ...z naszej uroczej przejażdżki po Richmond Park, mi-lordzie. Jak się miewa Alejandro?

Ethan zmarszczył czoło, gdyż oboje wiedzieli, że nic mu nie dolegało. Morgan opuściła jednak luźno ramiona na pokaz, zrobiła trzy niezdarne kroki i udała, że wyciąga pistolet zza pasa.

Jacob? – Ethan pojął pantomimę. – Czy on tu jest?

– Alejandro czuje się znacznie lepiej dzięki owsiance, którą przygotował dla niego jeden ze stajennych. Dziękuję, że panienka pyta. Pociesza mnie tylko myśl, że tobie nic się nie stało, panno Becket.

Samymi ustami zadał pytanie: „Tutaj?”.

Morgan pokiwała głową jak szalona i uśmiechnęła się szeroko.

– Bawisz się w chowanego z bratanicą?

„I z Jacobem” – dodała bezgłośnie. Starła się nie zachichotać, kiedy spojrzał na nią wielkimi oczami.

– Nie chcę kazać twojej matce czekać, milordzie – powiedziała głośno i rozejrzała się na odchodnym po salonie. Była przekonana, że sprawdziła wszędzie. – Ale chyba najpierw muszę znaleźć Alice.

Ethan rozważył, czy to wypada, po czym wskazał hol.

– Wiem! – krzyknęła głośno Morgan. – Nie zajrzałam jeszcze do holu!

Ethan skłonił się przed nią elegancko i przepuścił w drzwiach. Wyszedł za nią akurat na czas, żeby być świadkiem, jak zagląda za wielką wazę i woła:

– Tu jesteś!

Zza wazy wyszedł Jacob, trzymając ręce na ramionach około sześciolatniej blondyneczki.

– Wieki nas szukałaś, Morgie! – zawołała dziewczynka z dumą. – Jacob przewidział, że tak będzie, bo znaleźliśmy najlepszą kryjówkę pod słońcem!

Jacob poczerwieniał z zażenowania. Ośmielił się tylko raz spojrzeć ze złością na Ethana, nim odparł:

– Domyślam się, że gra na dzisiaj skończona, słodka Alice. Panna Morgan ma teraz co innego na głowie.

– Wcześniej mówiłaś do niej Morgie, tak jak ja! – pisnęła Alice i wzięła Jacoba za rękę. – A ja myślę, że to bardzo brzydko, Morgie, że przerywasz naszą zabawę.

Morgan ukucnęła przy dziewczynce.

– Przepraszam, kochanie. Ale może gdyby Jacob zabrał cię do kuchni na chleb z dżemem, to osłodziłoby trochę ten dzień?

- A Jaskier też może pójść?

- Pójdę po niego - zaproponował bezbarwnie Jacob i posłał Ethanowi lodowate spojrzenie. Po chwili wrócił z dużym różowym pluszowym królikiem na rękach. Wyglądał tak, jakby wolał smażyć się w piekle, niż być właśnie tutaj. - Chodźmy, panienko Alice.

Ethan patrzył za nimi, gdy odchodzili do prywatnej części domu.

- Jak ci się udało namówić go do zabawy w chowanego... Morgie?

Morgan przygryzła wargę, ale zaraz uśmiechnęła się.

- Alice sama nie umie się za dobrze chować, więc poprosiłam go o pomoc.

- Uważaj, o co prosisz tego chłopca, Morgan - zwrócił jej uwagę, gdy wychodzili przed dom. - Może ci się wydawać, że ten zakochany głupiec jest do ciebie przywiązany jak szczenię, ale pewnego dnia możesz przesadzić.

- Jacob? Nie, on by mi nigdy nie zrobił nic złego. Po prostu się razem bawiliśmy.

- Nie mówiłem o tobie - wyjaśnił ponuro Ethan. - Poza tym jesteś już za duża na takie zabawy.

Morgan przystanęła na drugim marmurowym stopniu i popatrzyła na niego przez chwilę.

- Nie chciałam... nigdy bym czegoś takiego...

- Wiem i Jacob też pewnie o tym wie. - Podniósł palec do ust.

- Uśmiechnij się teraz i przywitaj z mamą.

Morgan otrząsnęła się z nagłego, niespodziewanego poczucia winy i uniosła spódnicę, żeby wejść do wielkiego, luksusowego powozu, gdy lokaj otworzył przed nią drzwiczki.

- Pani hrabino! - zawołała, siadając na kanapie tyłem do jazdy, odważnie ignorując ogromną oślą głowę leżącą obok. - Jak miło panią znowu widzieć.

Tego dnia hrabina była ubrana znacznie zwyczajniej, ale uśmiechała się równie czarująco.

- Czy Ethan ci wszystko wyjaśnił? Nie pokazuję się w Mayfair, jeśli tylko da się tego uniknąć. Niekiedy jedynie zakradam się tu jak szara myszka, a potem na paluszkach wracam do siebie.

Od czasu... - nachyliła się i ściszyła głos - ...tego incydentu.

- Mamo, wydawało mi się, że chciałaś zaprosić pannę Becket do nas w przyszłym miesiącu - wtrącił Ethan z zewnątrz.

- Tak, tak, Ethanie, pamiętam - odparła, machając na niego ręką. - A teraz odejdz. Ja cię nie podsłuchuję.

- Właśnie, Ethanie. Hrabina cię nie podsłuchuje - poparła ją Morgan. Miała ochotę pocałować damę w policzek i mocno uściskać. - Odejdz.

Ethan zajrzał do środka i popatrzył na matkę. Przypuszczał, że nie zrozumiała ukrytego ostrzeżenia w słowach Morgan. Zamknął drzwiczki i wyjął cienkie cygaro z kieszonki kamizelki. Zapowiadało się dłuższe czekanie.

Tymczasem Morgan zdążyła już zapytać hrabinę, o jakim incydencie mówiła.

- To było wspaniałe, kiedy już przerażenie odeszło. Kilka lat temu robiłam właśnie zakupy przy Bond Street, a był ze mną Ethan. Wtedy jakiś wstrętny typ, którego nazwiska nie pomnę, podszedł do nas i powiedział coś bardzo nieprzyzwoitego do swojego towarzysza tak głośno, że słyszeliśmy każde słowo. Chodziło mu o mojego zmarłego męża i o to, że wyszłam za niego dla fortuny i teraz bez opamiętania wydaję nie swoje pieniądze.

Hrabina westchnęła, ale Morgan dostrzegła uśmiech w kąci-  
kach jej ust.

- Nieczęsto widuje się księcia, leżącego na plecach w rynsztoku. A była tam akurat naprawdę duża kałuża.

- Ethan go uderzył?

- O, tak. Jeszcze jak! W jednej chwili stał tam, szczerząc się do kompana, a w następnej moje pudła z zakupami były rozrzucone po chodniku, a Ethan stał nad nim i rozkazywał mu odwołać te słowa. Od tamtej pory nieczęsto bywam w mieście, a już nigdy na Bond Street. Muszę dbać o mojego syna.

- Wygląda na to, że on bardzo dobrze dba o ciebie. A ten książę, czy on nie wyzwał go na pojedynek?

- Nie, oczywiście, że nie. Był prostakiem, ale nie głupcem. Wszystkim ponoć rozpowiadał, że się potknął. Ethan cieszy się wyjątkową reputacją. Zarówno jeśli chodzi o szpadę, jak i pisto-

let. Może nie powinnam o tym mówić. Ethan zaraz zacznie marudzić, że jego cenne fryzy nie mogą tak długo stać bez ruchu. Czy obiecasz mnie odwiedzić w przyszłym miesiącu? Niestety nie udało mi się jeszcze ustalić ostatecznej daty naszego występu.

- Będę zaszczycona, proszę pani - odpowiedziała szczerze Morgan. - Jutro wracam do Becket Hall, ale jeśli napiszesz do mnie list i poinformujesz o dniu spektaklu, na pewno przyjadę.

Hrabina ściągnęła brwi.

- Nie zostajesz tu na cały sezon? Czy Ethan o tym wie?

- Tak, pani - potwierdziła Morgan. Nie wiedziała, jak dużo może powiedzieć hrabinie, mogła jednak łatwo zrzucić odpowiedzialność na Ethana; w końcu to on zostawił je tu sam na sam. - Twój syn jedzie ze mną. Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę mu Romney Marsh, gdzie nigdy nie był.

- Nigdy... A czy Dymchurch nie leży na tych moczarach? Tak, na pewno... Przejeżdżał przez tamte okolice przynajmniej dwa albo trzy razy w samym zeszłym roku. Nie pojmuję, dlaczego o tym nie wspomniał.

- Ani ja - mruknęła Morgan, gdy właśnie drzwiczki się otworzyły i Ethan wetknął głowę do środka. Tak jak przewidziała hrabina, upomniał ją, że konie zbyt długo już stoją w miejscu.

- Ethanie - powiedziała Druscilla, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Czy w zeszłym roku nie bywałeś aby w Dymchurch?

Ethan nakrył ręką dłoń matki i uśmiechnął się rozbijając, choć jego serce na krótką chwilę się zatrzymało.

- Dymchurch? To jakiś kościół? Musiało ci się coś pomylić, *maman*. Muszę z pokorą wyznać, że nie byłem w kościele już od bardzo dawna. A i ty też, o ile dobrze znam twoje usposobienie.

Hrabina zarumieniła się pod czepkiem.

- Mówisz o mnie jak o jakiejś pogance - poskarżyła się, zbita z pantaląku.

Morgan jednak nie dała się zwieść. Dymchurch leżało rzut kamieniem od Becket Hall, również na samym wybrzeżu i pośrodku Romney Marsh. A Ethan zarzekał się, że nigdy nie był w tej okolicy, jedynie raz trafił do Camber na pogrzeb.

Okłamał ją, choć zupełnie nie wiedziała dlaczego.



Od razu zaczęła zastanawiać się, kiedy jeszcze nie mówił jej prawdy.

W tej jednej chwili powody jego wizyty w Becket Hall przestały się jawić równie niewinnie jak wtedy, gdy czytała list Chance'a do ojca.

Morgan należała do rodziny Becketów znacznie dłużej, niż była szaleńczo zakochana w Ethanie. Całe życie we wzajemnym oddaniu, lojalność i wspólnie utrzymywana tajemnica znaczyły dla niej więcej, niż cokolwiek innego na bożym świecie. Jeśli musiałyby wybierać, nie namyślałaby się ani chwili.

Nie spodziewała się jednak, że tak oczywisty wybór mógł przynieść jej tyle cierpienia. Mimo to nadal uśmiechała się radośnie i nie dała nic po sobie poznać. Pożegnała się z hrabiną serdecznie i została na podjeździe z Ethanem, patrząc, jak powóz odjeżdża i włącza się w popołudniowy ruch.

- Zaprosiła mnie do Tanner's Roost na przedstawienie *Snu nocy letniej* - wyjaśniła Ethanowi, gdy wchodzili z powrotem do domu.

- Udało ci się na czas wymyślić wiarygodną wymówkę? - zapytał ją w drzwiach do salonu.

Morgan pokręciła głową z uśmiechem.

- Nie, przyjęłam zaproszenie. Nie masz nic przeciwko temu?

- Ani trochę. - Zamknął za nimi drzwi i podszedł do niej, biorąc ją za obie ręce. - Czy dobrze się czujesz? Mam na myśli dzisiejszy poranek. Chyba postradałem zmysły...

Położyła mu na ustach opuszki palców.

- Nie przepraszaj, Ethanie. Nie psuj tego. Nie chcesz mnie przypadkiem pocałować?

- Nie w domu twojego brata - odparł zgodnie z prawdą. - Teraz już same pocałunki nam nie wystarczą, Morgan, a przecież nie mamy gdzie się skryć. Kiedy następnym razem cię pocałuję, nie będę w stanie się powstrzymać, nim nie zgłębimy natury uczucia, które się między nami zrodziło.

Morgan zrobiła krok w jego stronę.

- Obawiasz się, że będziesz musiał mnie cisnąć na dywanik i niktzemnie się ze mną obejść?

- Dokładnie odwrotnie, diablico - odrzekł, podnosząc sobie do

ust jej dłonie, jedną po drugiej. – Obawiam się, że to ty rzucisz mnie na ten dywan i postąpisz ze mną nikczemnie!

I tak oto w salonie na Upper Brook Street, trzy domy od Park Lane, rozpoczęła się całkiem nowa zabawa. Groźna gra pozorów.

Droczyć się z nią, planował Ethan. Wtedy zapomni o tym, co słyszała. Przekomarzaj się z nim, myślała tymczasem Morgan. Niech uwierzy, że jest poza podejrzeniem.

Tanecznym krokiem oddaliła się od niego i podniosła wachlarz z kości słoniowej, którym wcześniej bawiła się Alice.

Zaczęła się wachlować.

– Szanowny panie – rzekła z miną niewiniątka. – Zupełnie nie rozumiem, o czym pan mówi!

– Uważaj, bo ci uwierzę – zażartował Ethan, kręcąc głową. – Mam jeszcze do załatwienia kilka spraw przed wyjazdem do Becket Hall, żeby twoja rodzina uznała mnie za nieszkodliwego głupca. Za twoim pozwoleniem, muszę się teraz oddalić.

– Chance chce, żebyśmy przenocowali po drodze, aby list zdążył nas wyprzedzić i aby tata wysłał jeźdźców do naszej eskorty. Dzięki temu bracia będą też mieli czas wyczyścić pistolety przed przyjazdem mojego zalotnika. Wspominał ci o tym?

– Tak – przyznał Ethan. – Zaproponował nawet jedną z gospód, gdzie możemy poczekać na eskortę. Nie mówił tylko, że Saul z Bessie zamierzają spać na progu twojej sypialni, ale i tak doszło to do moich uszu.

Morgan roześmiała się perliście, choć w głębi serca odrętwiała.

– Szkoda, że nie przejedziemy tej drogi w jeden dzień, ale w tym celu należałoby narzucić bardzo szybkie tempo i jechać przez bagna po ciemku. Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę ci Romney Marsh. Zobaczysz, że nie wszyscy mieszkają w średniowiecznych zamkach w środku lasu.

Ethan popatrzył jej w oczy, próbując doszukać się oznak podstępstwa. Nie zobaczył niczego niepokojącego.

– Ja też nie mogę się tego doczekać. – Podeszedł bliżej i szepnął jej do ucha: – Nie mogę się doczekać chwili, gdy będziemy sami.

Morgan nie umiała się już pohamować. Zalała ją fala wściekłości. Nie chciała dłużej udawać.

- Czy tak, milordzie? Tymczasem ja nie mogę się doczekać, kiedy...

- Panno Morgan?

Morgan obróciła się na pięcie i niemal krzyknęła na swojego przyjaciela z dzieciństwa:

- Co?

- Proszę o wybaczenie, panno Morgan - podjął Jacob, patrząc w podłogę - ale panienska Alice pytała o panią.

Morgan miała ochotę pocałować Jacoba z wdzięczności, że jej przerwał. Omal nie popełniła fatalnej pomyłki, nazywając Ethana kłamcą.

- Och, oczywiście. Dziękuję, Jacobie. - Odwróciła się i uśmiechnęła promiennie do Ethana. - Obiecałam jej poczytać, zanim zacznę się szykować na bal. Przepraszam, milordzie.

- I tak miałem już iść, panno Becket - przypomniał jej Ethan. Pragnął jej dotknąć, objąć ją i wrócić do tego, czego przez ostatnie kilka minut bardzo mu w niej brakowało. Chciał jej powiedzieć wszystko, o co by tylko zapytała. - Nie dokończyłaś jednak...?

- Tak? - Wzruszyła ramionami. - Nie pamiętam, o czym wtedy myślałam. To nie mogło być nic ważnego, skoro już mi umknęło.

Podąła mu dłoń, on ukłonił się i rzekł cicho:

- Do zobaczenia wieczorem.

Z tymi słowami wyszedł.

- Jacobie - odezwała się Morgan, gdy drzwi zamknęły się już za plecami hrabiego. Zwalczyła pragnienie, by wybiec za nim. Walczyła też z pokusą, by nigdy więcej się z nim nie zobaczyć. Była rozdarta i to bardzo bolało. - Musimy uważać na niego tak, jak sokół śledzi poczynania zająca.

Popatrzyła na przyjaciela.

- Rozumiesz?

- Będzie tak, jak mówisz, Morgie - obiecał Jacob, nie kryjąc zmieszania i zarazem radości. - Będziemy go śledzić jak dwa sokoły. Możesz na mnie liczyć.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Chance podkradł się do żony od tyłu i przechylił się przez oparcie sofy, żeby skraść jej pocałunek.

- Mmm... Dobrze smakujesz. I pachniesz. Brzoskwiniami...

Julia odkroiła nożykiem następny kawałek soczystego owocu, który trzymała w ręku.

- Dla ciebie tylko jeden, niestety. Umieram z głodu.

Chance obszedł sofę i usiadł obok niej. W misce leżały już dwie pestki brzoskwini.

- Na to wygląda. A dopiero co zarzekałaś się rano, że w życiu nic więcej nie zjesz.

- Myliłam się - odparła z buzią pełną brzoskwini. - No i musiałam zjeść brzoskwinię. Są jednak strasznie drogie, więc szykuj się, że domowy budżet nieco podupadnie.

- Chyba stać nas na kilka brzoskwiń. A może nawet nam zostanie na dwie śliwki. Chodź, kochanie. Masz na wardze trochę soku, więc muszę...

- Chance!

Zamknął oczy, zatrzymując usta tuż przy ustach żony.

- Dziwne, że dotąd mi nie przyszło do głowy, żeby zamontować zamek na drzwiach przedpołudniowego salonu - zadumał się, po czym popatrzył na siostrę. - Czy to ty przed chwilą zaryczałaś jak bawół, Morgan?

Morgan usiadła na fotelu naprzeciwko kanapy.

- Nie ryczałam, tylko chciałam zwrócić na siebie waszą uwagę. Chodzi o powrót do domu. - Skrzyżowała nogi, nie zwracając uwagi na to, że rażąco łamie zasady kobiecej postawy.

- W czym rzecz? - zapytał Chance. - Zgodziłaś się przecież pojechać do Becket Hall. Zabierasz ze sobą adoratora!

- To był twój pomysł, pamiętasz? Nikt mnie o to nie pytał, postanowiliście za mnie. - Morgan sięgnęła po brzoskwinię ze stolika. - A co do Ethana, nie jedzie tam prosić o moją rękę. Wy-

mogłam to na nim.

Julia miała wrażenie, że oczy zaraz wyskoczą jej z orbit.

- Przecież od początku o to właśnie chodziło. Miałaś tylko udawać, że niczego nie podejrzewasz. Chance na pewno już ci to wyjaśnił. Hrabia musi prosić o zgodę ojca.

- Tyle tylko że nic z tego. - Morgan odgryzła kawał brzoskwi-  
ni.

Chance i Julia wymienili spojrzenia.

- Nie spotykasz się już z hrabią Aylesford? - indagowała Julia.

- Och, spotykam się. Będę mieć na niego oko. Bo on coś kombinuje. Moim zdaniem to wszystko dzieje się zbyt szybko, a ty zdecydowanie zbyt łatwo na wszystko przystałaś.

Przez chwilę Chance żałował, że nie ma za siostrę pustej trzpiotki, którą interesują tylko sukienki i bale.

- Naprawdę tak uważasz? A co miałyby kombinować?

- Nie wiem. - Popatrzyła z niesmakiem na soczystą brzoskwi-  
nię. - Ale chce jechać do Becket Hall, przy czym na pewno nie chodzi mu tylko o mnie. Nie lubię być pionkiem na cudzej szachownicy.

Julia położyła dłoń na kolanie Chance'a i wzięła sprawy w swoje ręce.

- Chcesz powiedzieć, że tylko udaje zainteresowanie tobą?

- O, co to, to nie. - Morgan zawsze była bardziej szczerą niż skromną. - Szaleje za mną. Ja za nim też, jakby kto pytał. W tej materii nic się nie zmieniło.

Julia nic już nie rozumiała.

- To dlaczego nie chcesz za niego wyjść?

Morgan nie miała na to gotowej odpowiedzi. Nie mogła przy bracie przyznać, że nie odróżnia miłości od pożądania i nawet nie próbuje tego robić. Ale to jej wystarczało, nie musiała iść z Ethanem do ołtarza. Nie rozumiała, skąd ten przymus. Wiedziała, że byłaby straszną żoną. Czy nikt oprócz niej tego nie rozumiał?

- Okłamał mnie, Julio - odpowiedziała pośpiesznie. - Dopiero co. To znaczy, okłamał mnie, kiedy się poznaliśmy, ale dopiero teraz się o tym dowiedziałam. Chcę zrozumieć, dlaczego to zrobił. W przeciwnym razie nie może pojechać do Becket Hall,

a bez niego ja też nie jadę. Jedno wiem na pewno, że rodzina jest najważniejsza.

- Pięknie powiedziane, Morgan - odparł Chance, bo nic innego nie przychodziło mu do głowy.

- Owszem, ale skoro ty też tak uważasz, to dlaczego tak ci zależy, żeby sprowadzić Ethana do Becket Hall? Może wiesz coś, co i ja powinnam wiedzieć?

Julia popatrzyła na męża, który z zapamiętaniem pocierał skronie.

- Migrena, kochanie? - zapytała, nie umiejąc powstrzymać uśmiechu. Ostrzegała go, że Morgan jest zbyt inteligentna, by dać sobą łatwo manipulować. Nawet zakochana, była na to za bardzo przenikliwa.

Chance westchnął i spróbował przemówić jej do rozsądku.

- Morgan, posłuchaj. Jutro wyjeżdżamy, wszystko jest już ustalone. Nie mogę pozwolić, żebyście nadal robili wokół siebie tyle zamieszania. Naprawdę myślisz, że uwierzyłem w twój upadek z Berengarii? Od lat nie spadaś z konia.

Przemilczał to, że obawia się zupełnie innego rodzaju upadku.

Morgan pochyliła się w jego stronę w fotelu.

- Nie słuchałeś mnie, Chance. On mnie okłamał! Mówił, że nigdy nie był na Romney Marsh.

Chance zamrugnął szybko kilka razy.

- Co takiego?

- Powiedziałam, że się nie przyznał do tego, że był na Romney Marsh. Jego matka o tym wspomniała, a on udawał, że coś się jej pomyliło. Kłamał w żywe oczy. Gdyby mógł, najchętniej by matkę zakneblował. Udawałam, że nic nie widzę, ale on chyba się zorientował, że widziałam.

- Chyba zaraziłam się od ciebie migreną, kochanie - wyznała Julia mężowi. - Kiedy tu była matka hrabiego? Nikt mi nie wspominał o jej wizycie.

- Nie całkiem tu była - wyjaśniła pośpiesznie Morgan. - Została w powozie przed domem.

- Ale dlaczego?

Morgan przewróciła oczami.

- A jakie to ma znaczenie? Wiozła głowę osła, może nie chcia-

ła zostawić jej samej?

Teraz Julia zamrugła szybko.

- Co takiego?

- Momencik - wtrącił się Chance. Odniósł niejasne wrażenie, że rozmowa zbieczyła na nieistotny wątek. - Morgan, czy to ważne, że matka hrabiego została w powozie?

- Nie - odparła Morgan. Cieszyła się, że zmieniają temat. - Ważne jest to, że Ethan mnie okłamał, mimo że pozornie nie miał powodu. W każdym razie żaden mi nie przychodzi do głowy. A kłamstwo pozostaje kłamstwem. Jak już wspomniałam, od razu pomyślałam o tobie, braciszku. Coś zbyt chętnie zgodziłeś się mnie posłać do domu w jego towarzystwie. Musisz coś wiedzieć.

Chance miał dylemat. Gdyby jej niczego nie wyjaśnił, kłamstwo Aylesforda mogło doprowadzić do zakończenia ich wspólnej przygody, której wszyscy dookoła mieli już dosyć. To mu się nie mogło nie podobać.

Gdyby jednak to zrobił, nalegając zarazem na wspólny przyjazd do Becket Hall, Morgan uważnie obserwowałaby Ethana, co mogło całkiem zaprzepaścić ich przedsięwzięcie.

A gdyby powiedział jej prawdę? Zaraz byłaby jeszcze bardziej zakochana niż wcześniej. Kobiety kochają bohaterów, nawet jeśli Ethan Tanner był zaledwie posłańcem.

I tak wszędzie chodziłaby za Ethanem, żeby nic jej nie ominęło.

- Bez znaczenia, co powiem - mruknął i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że Julia i Morgan dziwnie mu się przyglądają.

- Mówiłeś coś, kochanie? - zapytała go żona.

- Tak. Pytałem, czy pożyczysz mi nożyk do owoców, żebym mógł sobie szybko poderżnąć gardło. - Chance wstał i popatrzył surowo na siostrę. - Morgan, to co ci teraz powiem, musi zostać między nami. Nie wolno ci także dać po sobie poznać, że o tym cokolwiek wiesz. Czy dobrze się rozumiemy? Od twojej dyskrekcji może zależeć życie wielu ludzi, stąd przez chwilę wahałem się, czy zamiast tego nie skończyć ze sobą.

- Życie? Ethanie, wiedziałeś o tym, dlaczego mnie okłamał?

- Nie, nie dokładnie. Ale coś istotnie wiem.

- Byłam tego pewna! Zawiązała się jakaś intryga związana z Romney Marsh. Z Becket Hall również? To dlatego tak szybko się zgodziłeś na jego odwiedzinę! Ależ to podłe, Chance. Obaj jesteście padalcami. Razem to uknułicie? A mnie się zdawało, że nawet nie lubisz Ethana.

- Wyciągasz pochopne wnioski, Morgan. To sprawy wagi państwowej. Nie mają nic wspólnego z tym, czy go lubię. A poza tym, dlaczego miałbym go nie lubić?

Morgan wzruszyła ramionami, ale po chwili wróciła do najważniejszego tematu.

- Nagła wycieczka do Becket Hall to podstęp, prawda? Wiedziałam, że on nie jest taki bezużyteczny, na jakiego pozuje. Jest na to zbyt przebiegły i zdecydowanie zbyt często wspomina o swojej bezużyteczności. Tylko mi nie mów, że interesuje się też przemytnikami. Mieliśmy z nimi już dosyć do czynienia w zeszłym roku. Czyżby znowu pojawił się Gang Czerwonych? Ale co Ethan miałby na to poradzić?

- Nie chodzi o przemytników, Morgan - zaprzeczył Chance. - Zanim ci jednak cokolwiek powiem, musisz mi przysiąc, że nikomu słowem nie piśniesz. Ani Ethanowi, ani Eleanor, ani komukolwiek innemu. Nic nie powiesz i co ważniejsze, nic też nie zrobisz. Czy dajesz mi swoje słowo?

Zaczekał pięć uderzeń serca.

- Morgan?

Morgan wstała z fotela i pokręciła głową.

- Nie mogę tego obiecać, nie wiedząc, co usłyszę.

- Na litość boską!

- Ona ma rację, kochanie - wzięła jej stronę Julia. - Myślę, że powinieneś najpierw jej powiedzieć, a dopiero potem wymóc obietnicę. Tylko w ten sposób będzie to w porządku.

- W porządku? Mówisz o Morgan i zasadach w tym samym zdaniu?

Morgan podniosła rękę, prosząc ich oboje o ciszę.

- Powiedz mi tylko jedno: czy spotkałam się z Ethanem przypadkiem, czy było to zaplanowane?

Brat dostrzegł nerwowość w oczach siostry.



- Wasze spotkanie było zrządzeniem losu. Nastąpiło wcześniej niż... wszystko inne. Pomysł z Becket Hall wynikał całkiem przypadkowo.

Morgan się uśmiechnęła.

- Dziękuję, Chance. To mi wystarczy. Resztę wydobędę od Ethana w drodze do Becket Hall, abyś nie musiał zawieść pokładanego w tobie zaufania.

- Dlaczego przypuszczasz, że on ci wszystko zdradzi? Skąd wiesz, że cokolwiek ci powie? - zawołał za nią Chance, gdy Morgan opuszczała już salon.

Odwróciła się i uśmiechnęła szeroko.

- Naprawdę chcesz, żebym odpowiedziała, braciszku?

- Tu cię ma, kochanie. - Julia wręczyła mu brzoskwinie. - Żałuję, że nie jedziemy z nimi jutro. Jego miłość jeszcze tego nie wie, ale czeka go nie lada podróż!

- Udam, że tego nie słyszałem - odparł Chance i wgryzł się w brzoskwinie.

- Oczywiście, kochanie - powiedziała Julia. - Tylko nie udawaj, że nie spodziewasz się usłyszeć ode mnie: A kiedy zamierzałeś powiedzieć o tym własnej żonie?

- Jasna cholera...

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Morgan weszła do sali balowej lady Beresford, wsparta na ramieniu Ethana. Uśmiechała się jeszcze na myśl o powitaniu, jakie zgotował jej lord Beresford. Gdy witał ją u szczytu schodów, niemal stracił równowagę, tak bardzo podobał mu się jej dekolt, gdy złożyła ukłon.

Wiedziała, że doskonale wygląda w sukni barwy kości słonowej w najmodniejszym francuskim stylu, jak zapewniła ją modystka. Co prawda trudno jej było podnieść wyżej ręce, ale modniarka skwitowała to stwierdzeniem, że kobiety zawsze poświęcały dla mody wygodę.

Morgan była jednak zdecydowana, aby nie ugiąć się w jednej kwestii, odmawiała noszenia gorsetów, co budziło niesmak jej siostry Eleanor.

- Jesteś nieco zbyt... bujnie zbudowana, Morgan, by sobie pozwolić na takie fanaberie - argumentowała.

Lord Beresford najwyraźniej był innego zdania, podobnie jak wszyscy inni dżentelmeni, których spotkała na schodach i na terenie posesji. Przed wyjściem z domu Chance dwukrotnie pytał ją, czy nie jest jej zbyt chłodno, i proponował szal, a Ethan za każdym razem odpowiadał śmiechem.

Morgan cieszyła się, że odwrotnie niż Chance, Ethan jest dumny z uwagi, jaką na siebie zwracała.

A kiedy w ścisku Ethan znalazł sposób, aby skrycie pogłaskać ją wzdłuż kręgosłupa i przytrzymać dłoń na jej pośladku, Morgan odrzuciła głowę i roześmiała się głośno, tak że na chwilę znalazła się w samym centrum zainteresowania - pośród uśmiechów, krzywych spojrzeń i jednego gwizdnięcia ze strony dżentelmena stojącego trzy schodki nad nimi.

Chance popatrzył na nich wilkiem, a Ethan podniósł do ust jej dłoń.

Sala balowa była jak z bajki, pełna różowego tiulu i tysięcy

migoczących świateł, które rozjaśniały ją światłem jak za dnia. Było to dla Morgan tym wspanialsze, że w jej suknię wszyto mnóstwo maleńkich lustrzanych dysków, które teraz odbijały i rozszczepiały ich migotliwy blask.

Nie potrzebowała biżuterii i nie nosiła jej, za jedyną ozdobę mając żółtą aksamitkę na szyi.

- Niektóre kobiety błyszczą, Morgan - szepnął Ethan, gdy oczekiwali w wystudiowanych pozach na wyczytanie ich imion przez lokaja w liberii.

- Ty lśniesz jak promienie słońca tańczące na wodzie, a twoje włosy doprowadzają mnie do ekstazy. Pragnę ich dotknąć... Pragnę dotykać całej ciebie.

Morgan uśmiechała się niewzruszona, wędrując wzrokiem po sali.

- Przecież mnie cały czas dotykasz, Ethanie. Pieścisz mnie swoim wzrokiem.

- Przez całą drogę szukałem sposobu, aby wysadzić twojego brata z żoną z powozu i kazać się wieźć prosto na Grosvenor Square. Ale na pewno już mnie przejrzałaś. Za to twój brat dostanie chyba zaraz apopleksji, jeśli nie przestanie gasić wzrokiem zakusów wszystkich twoich cichych wielbicieli. Najlepiej będzie, jeśli znajdę mu drinka. Trzymaj się swojej bratowej i postaraj się nie wpaść w zbyt duże tarapaty, póki nie wrócę, dobrze?

Julia dosłyszała jego ostatnie słowa i całkowicie się z nim zgodziła. Przejęła dowodzenie i zaprowadziła Morgan na środek sali, gdyż i ona dostrzegła poruszenie, jakie szwagierka wywołała w towarzystwie. Ona jednak bezwstydnie świetnie się bawiła, patrząc, jak Morgan staje się sensacją, dlatego tylko, że jest sobą.

- Dręczenie socjety to świetna zabawa, prawda, Julio? - Morgan uniosła dłoń, żeby odgarnąć pieśczołtliwie niesforny lok, który opadał jej na policzek i muskał pierś. Resztę „tej grzywy” Louise upięła po długiej walce. Wyjaśniła, że lepiej się nie uda, i zapowiedziała, że po ich wyjściu będzie musiała się na chwilę położyć.

Morgan nie zdawała sobie jednak sprawy, jak bardzo będzie

się wyróżniała wśród pozostałych debiutantek. Julia, jako kobieta zameźna, ubrała się w błękit. Inne mężatki podobnie jak ona dobierały sobie kreację wedle smaku i humoru.

Debiutantki tymczasem miały wszystkie na sobie biel albo kość słoniową i przypominały brygadę przyszłych panien młodych, jak podsumowała je Morgan, która na dziewiczą pannę młodą na pewno nie wyglądała. Jej brat Spencer, który nigdy się nie krępował i mówił to, co myśli, stwierdził kiedyś, że Morgan nawet w habicie nie mogłaby wyglądać niewinnie.

- Widzę twój uśmiech, Morgan - powiedziała Julia, gdy szły w stronę niewygodnych krzeseł ustawionych pod ścianą. - Myślisz, że podbiłaś tu wszystkich i jesteś najbardziej atrakcyjną i intrygującą kobietą na tej sali?

- Tamta blondynka obok kobiety w czerni też jest całkiem piękna. Minęłyśmy też jedną rudą, przy której wyglądałam jak niezdarny olbrzym. Ale odpowiadając na twoje pytanie, mogę bezpiecznie założyć, że jestem tu jedną atrakcyjną debiutantką. A już na pewno moja sukienka jest jedną z najbardziej spektakularnych. Nie ma sensu udawać, że jest inaczej, bo to by był tylko pokaz fałszywej skromności.

Julia westchnęła.

- Bóg wie, że akurat tego grzechu nie można ci zarzucić. Zebrałyśmy już przynajmniej trzy tuziny jadowitych spojrzeń od zatrwożonych mam. I to obie! Jego lordowska mość na pewno jest rozpytywany o twoje imię, a twój brat jest zajęty opanowywaniem chęci rozkwazzenia kilku nosów.

Morgan wzruszyła ramionami.

- Nie zmienię tego, kim jestem. A skoro tak, to dlaczego miałabym odmawiać sobie trochę radości? Lubię być w centrum uwagi, podoba mi się to poczucie władzy.

- Władzy? Nigdy tak o tym nie myślałam, ale rzeczywiście, uroda też daje władzę. Tylko po co ci ona?

- Żeby nie tylko mężczyźni ją mieli - odparła Morgan po prostu. - Władza to wolność. Nie jestem taka jak ty, Julio, spokojna i wyważona, a już na pewno nie tak delikatna jak Elly, chociaż ona z ukrycia pociąga za wiele sznurków. Mam gorętszą krew i chcę więcej. Chcę czuć, że żyję, i trzymać ster swojego prze-

znaczenia.

Julia powstrzymała się od komentarza, że Eleanor wcale nie jest delikatna, lecz obdarzona ogromną siłą woli.

- Och, Morgan. Czy życie jest dla ciebie całe jak pole bitwy?

Morgan uśmiechnęła się.

- Pole bitwy? Oczywiście, że nie. Dopóki to ja dowodzę.

- A czy nie dlatego nie chcesz myśleć o poślubieniu jego lordowskiej mości? Być może obawiasz się konieczności dzielenia się tą władzą?

- Nie - odparła Morgan nieco zbyt szybko. - To znaczy... nie sądzę.

Julia położyła dłoń na jej ręce.

- Kochanie, miłość do mężczyzny nie polega na oddawaniu mu władzy. Chodzi w niej o dzielenie się wszystkim, dawanie i otrzymywanie. Miłość i małżeństwo to nie zmaganie dwóch sił, tu nie ma zwycięzcy i przegranego. Chcę chyba przez to powiedzieć, że w miłości poddanie się jest prawdziwym zwycięstwem.

Morgan nagle poczuła, że przetyka łyżę. Nie taki miała plan na dzisiejszy wieczór.

- Chciałabym być taka jak ty, Julio. Chance ma dużo szczęścia. A ja się boję, że ten, za którego wyjdę, będzie miał mnie dość już po tygodniu.

- Nawet hrabia? - Julia wskazała Ethana, który pospołu z Charlesem niósł kieliszki dla siebie i dla dam. - Mam przecucie, że to inny przypadek. Jesteście tak do siebie podobni, że aż strach.

Morgan popatrzyła z uśmiechem na hrabiego, który wyglądał tego wieczoru oszalamiająco.

- Walczy jak lew, muszę mu to przyznać. - Poczowała znajomy przypływ pożądania.

Julia westchnęła i pokręciła głową.

- Och, Morgan, to dla ciebie jest walka? W ten sposób rozumiesz? Wyglądasz na taką dorosłą, ale jeszcze dużo się musisz nauczyć o życiu i o mężczyznach. Pewnie nawet nie wiesz, jak bardzo twoje serce już z nim jest.

- Nie, Julio - odrzekła. W jednej chwili nabrała więcej powagi niż przez osiemnaście lat swojego życia. - Nie wiem. Zupełnie.

On mnie przeraża. Boję się też samej siebie. Nigdy się tak nie czułam, Julio.

Patrzyła, jak dwóch młodzieńców zatrzymuje Ethana po drodze, zadając mu jeden przez drugiego pytania. Uśmiechnął się do nich uprzejmie, po czym powiedział kilka słów, które sprawiły, że obaj wyglądali tak, jakby się mieli rozplakać. Zaraz potem Chance dorzucił swoje trzy grosze i młodzieńcy stuknęli karnie obcasami i odmaszerowali.

Najwyraźniej zostali poinformowani, że panna Morgan Becket jest już „zajęta”, i ta wiadomość rozejdzie się po sali jak błyskawica.

- Nie mieli prawa tego robić - poskarżyła się Morgan. Próbowała wykrzesać z siebie oburzenie i gniew, ale zupełnie jej się to nie powiodło. - No, dobrze. Wolelibyśmy, żeby Chance nie dostał apopleksji, skoro wkrótce ma zostać tatą po raz drugi. Ale współczuję Alice jej przyszłego pierwszego sezonu z takim wychulonym opiekunem.

- Na szczęście mamy jeszcze dużo czasu, zanim do tego dojdzie. Nareszcie! Jestem okropnie spragniona.

- To lemoniada, kochanie - wyjaśnił Chance. - Do tego wcale nie taka zimna. Dla ciebie to samo.

- Podczas kiedy wy dwaj na pewno popijacie dobrze schłodzone wino. - Wzięła kieliszek od Ethana i zwróciła się do Julii. - To jest właśnie władza. Widzisz? Podejmują za nas decyzje tylko dlatego, że noszą spodnie i biją się na wojnach.

Julia wzięła łyk wodnistej lemoniady i skrzywiła się.

- Tak, zaczynam rozumieć, co miałaś na myśli. - Poklepała wolne krzesło obok siebie. - Mężu? Musimy porozmawiać.

Morgan roześmiała się i wstała, podając kieliszek z powrotem Ethanowi.

- Pozbądź się tego, to zrobimy obchód. Wierz mi, wolelibyśmy nie słuchać tej rozmowy.

Ethan skinął nieznacznie głową, popatrzył na niechcianą lemoniadę, po czym wręczył oba kieliszki młodzieńcowi, który z kilku kroków otwarcie lustrował Morgan - a raczej jej dekolt.

- Panna Becket poinformowała mnie, że będzie pana dozgonną dłużniczką, jeśli będziesz tak miły i napełnisz te kieliszki po-

nownie, Bickfordzie.

Morgan zasłoniła uśmiech dłonią, gdy rozgorączkowany młodzieniec ruszył nieomal biegiem.

- To było okropne. Przecież kiedy wróci, nas tu już nie będzie!

- Racja. - Ethan podał jej ramię. - Lepiej się jednak za młodu dobrze nauczyć, że w żuciu nie może się obyć bez rozczarowań.

Morgan postanowiła skorzystać z otwarcia interesującego ją tematu.

- I dowiedzieć się, że są na świecie ludzie, którzy bez skrepowania nawijają makaron na uszy innym; okłamują nawet tych, których otwarcie podziwiają.

- Aj, to bolało, diablico! - Ethanowi wystarczyło to jedno zdanie. - Co powiesz na przechadzkę po ogrodzie? Podobno lady Beresford zapłaciła fortunę, żeby podkupić głównego ogrodnika od wicehrabiego Wallingford.

- To może się okazać niezmiernie pouczające doświadczenie. Mam oczywiście na myśli oglądanie kwietników w blasku księżyca.

Podczas gdy pozostałe pary kierowały się właśnie do pierwszego bufetu, Ethan i Morgan błyskawicznie znaleźli się na tarasie okalającym całą salę balową.

- Chodzi o Dymchurch, prawda? - przeszedł od razu do rzeczy, jednocześnie podziwiając wyprostowaną postać Morgan, gdy przy balustradzie spoglądała na ogrody rozświetlone tuzinami pochodni.

- Od lat nie byłeś w kościele? Wiem, że nie miałeś dużo czasu, ale to i tak żalosne kłamstwo, Ethanie.

Ethan poprowadził ją po kilku stopniach do ogrodu i nie odezwał się, póki nie minęli dwóch par, które także wybrały się na przechadzkę.

- Wracając do mojego żalosnego kłamstwa... - rzekł, gładząc dłońmi jej odkryte ramiona.

- Żalosnego i beznadziejnego. Nie przeszkadza mi jednak, że skłamałeś. - Położyła ręce na wyłogach jego marynarki. - Po prostu chcę poznać prawdę. Dlaczego jedziemy do Becket Hall?

- Od razu przechodzisz do rzeczy, tak? Nie chcesz posłuchać, jak błagam o wybaczenie? Przyznaję, że kłamstwo przychodzi

mi całkiem naturalnie. I jak oceniasz moje wyznanie winy?

Morgan uśmiechnęła się. Swój pozna swego.

- Znam te wszystkie wymówki, chociaż przez chwilę mogłoby być zabawnie. Skłamałeś, ponieważ masz w Dymchurch jakieś ciemne interesy. Zostawmy kłamstwa i przejdźmy do tajemnicy.

- Uwielbiam to, jak działa twój umysł. - Ethan pocałował ją za uchem. - Tego ci jednak nie mogę powiedzieć.

Morgan przewidziała opór z jego strony i miała jeszcze asa w rękawie.

- Chance też nie był za bardzo pomocny, chociaż przestrzegał mnie, że nasza wizyta w Becket Hall to sprawa życia lub śmierci.

- Tak powiedział? - Ethan spytał zdumiony.

Morgan przewróciła niecierpliwie oczami.

- W odróżnieniu od ciebie, Ethanie Tanner, ja nie kłamię, może tylko nie zawsze mówię otwarcie i wychodzę z sercem na dłoni. Przecież mówię, że tak powiedział! A w dodatku mu wierzę. Tylko coś tak wielkiej wagi przekonałoby Chance'a, żeby posłać nas oboje do Becket Hall. Pewnie dostałeś jakąś misję z Ministerstwa Wojny tak jak Chance.

- Moja misja, skoro tak to nazwałaś, to nie jedyny powód, dla którego chce nas wyprawić z Londynu. Po prostu dobrze się złożyło. Jego zdaniem wkrótce zrobilibyśmy z siebie przedstawienie... I pewnie ma rację.

Dotknął kciukiem jej dolnej wargi.

- Czy nie pragniesz mnie tak jak ja ciebie? Tutaj? Teraz?

Morgan uśmiechnęła się szeroko.

- Widzisz? Czy prawda nie jest wspaniała, a nawet wyzwalająca? - Położyła otwartą dłoń na jego piersi i przytuliła się do niego.

- I tak ci nic więcej nie powiem, Morgan - odpowiedział pogodnie, chociaż wcale nie było mu do śmiechu. - Możesz jednak wiedzieć, że zawierzę twojemu ojcu, a Becket Hall nie znajdzie się z mojego powodu w żadnym niebezpieczeństwie.

- O to się już nie martwię. Chance nie pozwoliłby ci się zbliżyć do domu na dziesięć mil, gdyby cokolwiek podejrzewał. Czy spotykasz się ze szpiegiem, który ma informacje na temat Na-



poleona? Przekazujesz coś czy otrzymujesz?

- Morgan, przestań.

Wzruszyła ramionami i opuściła ręce.

- Dobrze, ale to nie w porządku, że razem z Chance'em kazałście mi myśleć, że chodzi o twoje oświadczyzny. Co by było, gdybym wyznała ojcu, że jestem w tobie szaleńczo zakochana, i błagała go, żeby się zgodził? Nie znasz mojego ojca ani starszych braci. Gdyby ktokolwiek z nich uznał, że mnie wykorzystujesz, znalazłbyś się w poważnych tarapatach. Aż boję się pomyśleć, co z tobą mogłoby się stać.

- Gdybyś powiedziała to wszystko ojcu, a on by mnie zaprosił na rozmowę, to natychmiast bym przyznał, że małżeństwo z tobą uczyniłoby mnie najszcześniejszym człowiekiem na ziemi. Taki z początku był mój plan.

Morgan tupnęła nogą ze złości.

- Przecież znasz moją odpowiedź!

- Tak, ale mam nadzieję, że z czasem ulegniesz moim namowom i uznasz, że nie możesz beze mnie żyć. - Skrzywił się. - To musi być dla ciebie bardzo bolesne, tak się trzymać pokrętnego i błędnego sposobu myślenia. Obawiasz się sama siebie, ale ja nie podzielam twoich lęków. Bo to ty jesteś dla mnie najważniejsza. - Uśmiechnął się i mrugnął do niej. - Nawet na mnie moja odwaga robi wrażenie!

Morgan złożyła ręce na piersiach i westchnęła poirytowana.

- Jesteś niemożliwy! Nic dziwnego, że nikt cię nie lubi.

Ethan wybuchnął gromkim śmiechem, tak głośnym, że spłoszył jakiegoś ptaka, który umknął w noc, trzepocząc skrzydłami.

- Nie jesteś przyzwyczajona, żeby ktoś ci się sprzeciwiał, prawda? Ale jestem na tyle zepsuty, że być może wyznałbym ci wszystko, gdybyś zaproponowała mi coś w zamian.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, zrozumiał, że popełnił straszny błąd. Morgan pobladła, a jej twarz przeciął grymas bólu.

- Morgan, przepraszam, ja tylko...

- Nie przepraszaj. - Położyła rękę na jego dłoni. - Przynajmniej mówisz otwarcie. Ale na razie możesz zachować swoje tajemnice dla siebie, podobnie jak oświadczyzny. Jeśli mnie pra-

gniesz, spróbuj mnie uwieść. Gdy ja ciebie zapragnę, zrobię to samo. W ten sposób zaczęła się nasza znajomość i niczego więcej nam nie trzeba. Reszta to same problemy.

- Nieprawda, do cholery! - Ethan nie mógł odżałować pochopnych słów. - Od samego początku robię wszystko nie tak...

- Wtedy myślałeś, że jestem czyjąś kochanką - zarzuciła mu Morgan. - Od razu to pojęłam, ale było mi to obojętne.

- A teraz? Czy nadal jesteś obojętna?

Morgan spojrzała w ziemię, unikając jego wzroku.

- Nigdy nie miałam co do siebie złudzeń. Nie stroiłam się w cudze piórka. Ale dotąd też nigdy nie miałam do siebie o nic żalu. Przy tobie czuję się... nieczysta. Oddałabym ci się tej nocy, żeby poznać twoją tajemnicę. Nawet to sobie zaplanowałam... Moja matka była mądrzejsza. Oddawała się wyłącznie za pieniądze.

- Nie jesteś taka jak ona!

- Jestem jej córką - odparła Morgan z wymuszonym uśmiechem. - Spencer mówi, że mam w sobie pierwotną siłę, cokolwiek to znaczy. Wszyscy próbowali zrobić ze mnie damę, ale bez powodzenia. Kiedy cię zobaczyłam, myślałam tylko o tym, że cię pragnę. Miałam przeczucie, że znasz sekret, który da mi nowe życie, pozwoli mi odnaleźć to, czego szukam, nawet o tym nie wiedząc.

Pogłaskał ją po policzku wierzchem dłoni.

- Nigdy nie poznałem równie szczerej, bezpośredniej osoby.

- A więc dlaczego wszystko się musi komplikować?

- W naszej relacji nie ma nic skomplikowanego. Jesteśmy dwojgiem zdrowych zwierząt, zapomniałaś? Ale to do mnie, jako starszego i bardziej doświadczonego, należy przestrzeganie zasad. Konwencja zakłada, że się pobierzemy, hrabia i córka z dobrego domu. A skoro już marnujemy księżycową noc na wyznania...

Morgan popatrzyła na niego pytająco. Widząc ból w jego oczach, zaczęła się o niego martwić, bardziej niż o siebie samą.

- Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, Morgan Becket, wiedziałem, że gdyby ktoś inny choćby cię tknął, zabiłbym go. Pomyślałem, że muszę być tym pierwszym, który zakosztuje

rozkwitającej kobiecości. A potem? Niech będę przeklęty, ale nie zastanawiałem się nad tym, co będzie potem. – Uśmiechnął się smutno. – To dla mnie nowość. Jak ci się podoba moja szczerść, Morgan?

Chwilę jej zajęło, nim odzyskała głos.

– Ja też nie zastanawiałam się, co będzie dalej, Ethanie. Ależ z nas głupcy! A teraz jesteśmy cali zaplątani. Co z nami będzie?

Ethan czuł, że powrót do rozmowy o misji na Romney Marsh tylko zniweczyłby drobny postęp, jaki udało im się osiągnąć.

– Panno Becket – odparł formalnie, podając jej ramię – chyba pora, żebyśmy wracali do środka, nim twój brat zorganizuje uzbrojoną po zęby grupę poszukiwawczą. Skorzystajmy z tego, że jesteśmy na balu!

Serce Morgan zabiło żywiej. Najgorsze mieli jak na razie za sobą.

– I cieszymy się chwilą i swoim towarzystwem?

– Tak, bo nasze problemy mogą spokojnie zaczekać do świtu. W świetle księżycy wszystko jest prostsze. Bawmy się.

– Umieję tańczyć walca – wyznała radośnie Morgan, choć czuła ścisk w gardle. – Eleanor mówi, że Londyn nie lubi walca, choć reszta Europy tańczy go od lat. To wielka szkoda, nie uważasz? Walec jest piękny. Mam wielką ochotę go zatańczyć.

Ethan był gotów rozmawiać z nią o wszystkim, a nawet ofiarować własne serce na talerzu. Tymczasem ona miała ochotę na walca...

– Kiedy ostatnim razem odwiedziłem kontynent, miałem okazję go tańczyć. Ale masz rację, nie jest tu akceptowany. Zdecydowanie zbyt szybki, o ile mnie dobrze rozumiesz.

– Zbyt szybki? Dla kogo? – zapytała go, gdyż nagle naszła ją chęć, by zbulwersować całe miasto i na zawsze zostawić je za sobą. – Bo na pewno nie dla nas.

Ethanowi zrzędała mina.

– Morgan, chyba nie mówisz poważnie?

Wzruszyła ramionami.

– Czy to nie ty podobno regularnie siejesz zgorzenie w towarzystwie? Ile czasu minęło od twojego ostatniego skandalu?

– Przynajmniej rok.

- Chance i Julia będą, oczywiście, przerażeni.
  - Racja.
  - Ale nie będą zdziwieni.
  - To też prawda. Przekupienie orkiestry lady Beresford będzie mnie słono kosztowało...
  - Nie znamy się co prawda zbyt długo, ale do tej pory nie miałam cię za dusigrosza.
- Ethan przystanął u stóp schodów prowadzących na taras i położył dłonie na jej nagich ramionach.
- Naprawdę tego chcesz? Chcesz wstrząsnąć socjetą?
  - Nie tak bardzo, jak na początku wieczoru, ale myślę, że ta sukienka będzie ładnie wyglądać, kiedy będziemy wirowali wokół sali - odpowiedziała szczerze. - Czy umiem korzystać ze swoich wdzięków, żeby dostać od ciebie to, co chcę?
  - Nie tak bardzo, jak na początku wieczoru. Muszę jeszcze się nad tym zastanowić, bo nauczyłem się już tego, aby nigdy nie robić nic wbrew sobie ani zbyt pochopnie. Ale jeśli chcesz mnie przekupić, to nie mam zupełnie nic przeciwko temu.
- Morgan pokręciła głową.
- Nic z tego. Zmieniłam się. Nikogo już nie będę do niczego nakłaniać. Ani ciebie, ani Jacoba, ani innych. To było dziecinne, a poza tym zbyt łatwe, żeby dalej mogło mi sprawiać przyjemność. Przynajmniej do czasu, kiedy ty się pojawiłeś...
  - Nie chciałbym całkiem cię odwieść od tej zabawy. Ja się dobrze bawiłem.
  - Naprawdę? No cóż, w takim wypadku... - Wspięła się na palce i pocałowała go szybko w usta, muskając jego wargi językiem. - Czy jesteś już moim niewolnikiem?
  - Nie, ale czuję się zachęcony do tego, aby to rozważyć... Mógłbym na pewno do tego przywyknąć...
  - W takim razie przemyśl moją propozycję. - Wspięli się po schodach. - O nie, tam stoi ciągle ten biedny chłopiec z naszymi kieliszkami. Powinniśmy się wstydzić.
  - Sądzę, że gdybyś zaproponowała mu taniec, nie czułby się w obowiązku powiesić się zaraz po powrocie do domu.
- Morgan wybuchła śmiechem.
- Od flirtu się nie umiera, Ethanie. Ale masz rację, zatańczę

z nim. Nazywa się Bickford, prawda?

Ethan patrzył, jak Morgan podchodzi do Bickforda od tyłu. Kiedy się odezwała, chłopak podskoczył i zaraz poczerwieniał. Ethan nawet mu życzliwie współczuł. Bickford rozejrzał się, błyskawicznie wetknął kieliszki do donicy z palmą i zaprowadził Morgan na parkiet, gdzie dołączyli do grupy, która szykowała się właśnie do tańca.

- Z początku myślałem, że jesteś dla niej za stary - odezwał się zza jego pleców Chance. Ethan natychmiast się odwrócił. - Zmieniłem zdanie. Co prawda, nie uda ci się jej nigdy kontrolować, ale przynajmniej ona nie będzie umiała manipulować tobą. W przeciwnym wypadku znudziłaby się tobą przed upływem miesiąca.

- Mówisz o niej jak o jakimś wyjątkowym okazie owada. Nie bardzo mi się to podoba - odparł Ethan surowo. - Wspominała, że wszyscy próbowaliście podciąć jej skrzydła. To też nie najlepiej o was świadczy. Jeśli to, że jestem starszy, pozwala mi ją lepiej zrozumieć i akceptować w niej to, co wyjątkowe, to masz rację, jestem mężczyzną w sam raz dla niej.

Chance pochylił głowę, przyjmując zarzuty.

- Możliwe, że nie umieliśmy sobie zbyt dobrze poradzić z Morgan - przyznał. - Zawsze trudno było do niej trafić. Poza tym była jedną z młodszych spośród liczego rodzeństwa.

Ethan słuchał uważnie. Pragnął dowiedzieć się o Morgan jak najwięcej.

- Jest was ośmioro, prawda?

- Czterech chłopców i cztery dziewczęta. Morgan miała około czterech lat, kiedy przyjechaliśmy do Anglii. Elly była słaba na zdrowiu i potrzebowała dodatkowej opieki. Fanny zawsze znajdowała się pod opieką Riana, a Cassandra jest przez naszego ojca, Ainsleya, traktowana wyjątkowo. Morgan... - zawahał się. Przez chwilę zbierał myśli i odsuwał od siebie poczucie winy, gdyż po przyjeździe do Anglii opuścił rodzinę niemal natychmiast. - Morgan zbyt często pozostawiano samej sobie. A do tego nie lubiła, żeby ją obserwować. Biegała całkiem swobodnie po okolicy przez nikogo nie nagabywana, ale w razie potrzeby zawsze umiała zwrócić na siebie uwagę. Pamiętaj jednak, Ayles-

ford, że nie ma w niej złej woli.

Ethan patrzył, jak Morgan tańczy z Bickfordem, wpatrując się w niego tak, jakby był jedynym mężczyzną na świecie. Chłopak mało nóg nie pogubił, taki był zawstydzony.

- Nie - zgodził się. - Nikomu nie chce zrobić krzywdy. Taka jest między nami różnica. Ja od zawsze pragnę zemsty.

Zwrócił się do Chance'a.

- Morgan chce tańczyć walca. Dzisiaj.

Chance skrzywił się i zamknął oczy.

- Ainsley ostrzegał mnie przed tym. Co zatem planujesz?

- Jeszcze nie wiem - odparł Ethan po namyśle. - Chociaż lubię myśleć, że pragnienie odwetu za matkę mam już za sobą. Na pewno o tym słyszałeś.

Chance przytaknął i zastanowił się nad słowami Ethana.

- Morgan nie bardzo pasuje do wyższych sfer. Kiedy już wróci do Becket Hall, raczej nie będzie chciała zbyt często odwiedzać Londynu. To nie jest dla niej realny świat.

Obaj przyglądali się Morgan w tańcu.

- Ja też nie pałam zbyt wielką miłością do socjety - przyznał Ethan. - Morgan uwielbia konie, podobnie jak ja. Doskonale się odnajdzie w moich stajniach. Nam dwojgu wystarczy, że raz czy dwa razy do roku wpadniemy do miasta, żeby postraszyć tubylców.

Ethan roześmiał się z własnego porównania.

- Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż może się wam wydawać. Możemy być razem szczęśliwi.

- Mnie nie musisz przekonywać, Aylesford. Moja żona zrobiła to już za ciebie. To Morgan stanowi teraz problem... - Chance spojrział na Ethana. - Naprawdę nie wiem, dlaczego tak myślę, ale chyba jesteś w porządku. Co nas sprowadza z powrotem do kwestii walca... Ethan nie wiedział, co odpowiedzieć. Szczęśliwie na odsiecz ruszyła mu ciotka, która podeszła do niego i przyglądała mu się w lodowatym milczeniu, jakby się namyślała, z której strony go spoliczkować.

- Ciociu? Nie wiedziałem, że tu jesteś. Fenton chowa się pod twoją spódnicą, czy też znowu przepuszcza majątek w karty?

- Ani mi się waź! - Dama pomachała zamkniętym wachlarzem

tuż przy jego brodzie. – Czy masz pojęcie, jakiego się wstydu przez ciebie najadłam w parku?

– Mogę to sobie wyobrazić – odparł Ethan i uśmiechnął się uspokajająco do Chance’a.

– Nie pyskuj! – odcięła się pani Tirrel i dźgnęła go kilka razy wachlarzem w pierś. – Nie cierpię tego!

– Nic dziwnego, skoro jesteś tak przyzwyczajona do rażącego braku inteligencji twojego synka. Doskonale rozumiem twój problem, droga ciociu. Jestem tylko zdumiony, że i ty go rozumiesz.

Chance ukrył śmiech za kaszlem.

– Wstyd mi, że jesteśmy spokrewnieni – ofuknęła go pani Tirrel. Najwyraźniej nie miała już nic więcej do powiedzenia.

– Wspaniale, ciociu. Przy odrobinie szczęścia uda ci się mnie wydziedziczyć. A teraz byłbym szczęśliwy, gdybyś sobie poszła.

– Bardzo chętnie, i chętnie też cię wydziedziczę, Ethanie Tanner. Nie przyszłam jednak do ciebie bez powodu. Chodzi mi o twoją... o tę kobietę. Ona jest nie do przyjęcia! Jako hrabia masz obowiązki, których twój ojciec nigdy nie rozumiał. Ale to dziewczynisko? Obnosić się w takiej sukni...! Co za fryzura! Wygląda jak praczka, ledwie związała te wulgarne włosiska. Ani jednej falki ani loczka! Nie stać jej też na biżuterię, jak widzę. Wygląda całkiem... obco.

– Egzotycznie – poprawił ją Ethan przez zęby. – To tego słowa ci brakowało. Owszem, jest cudownie egzotyczna. Planujemy mieć przynajmniej szóstkę dzieci. Przekaż, proszę, Fentonowi, że z majątkiem może się na dobre pożegnać. A kiedy wybierze się na kolejne wyścigi, niech pamięta, że moja sakiewka jest już dla niego pusta.

Pani Tirrel stała tak przez chwilę, mrugając tylko, a potem, ku najwyższemu zdziwieniu Chance’a, rzekła całkiem innym tonem:

– Oczywiście, że przekażę Fentonowi twoją radosną wiadomość, bratanku. Moje gratulacje z okazji zbliżającego się ślubu! Wiedziałam, że jak się z tobą podroczę, to zaraz wszystko mi powiesz. Chociaż kiedy zobaczyłam was razem, od razu poczułam...

- Ciociu - wszedł jej w słowo Ethan - odejdz, proszę.

- Ale...

- Nie odbiorę wam pensji. Ale tylko pod warunkiem, że ani ty, ani Fenton nie pokażecie mi się na oczy przez najbliższe, powiedzmy, pięć lat? Może tyle wystarczy. Zrozumiano?

Chance patrzył z wielkim zainteresowaniem, jak prędko ta korpulentna dama może przebierać nogami, gdy bardzo tego pragnie.

- Chyba można bezpiecznie przyjąć, że zrozumiała - ocenił. - A więc dobrze, przyjacielu. Jak myślisz, na jaką kwotę musimy się złożyć, żeby przekupić tych muzyków?

- Morgan i ja opuszczamy na dobre to szacowne grono, ale ty i Julia zostajecie. Zostaniemy wyproszeni, a potem przez pewien czas będziemy unikani. I to nie bez powodu, choć Maude, lady Beresford, nie będzie nam tego miała za złe. Jestem o tym przekonany.

- Moja żona jest w ciąży, więc towarzystwo nie będzie nas kusiło - odrzekł Chance. - Przyznasz za to, że Morgan zasłużyła na rekompensatę?

- Wykorzystaliśmy ją - zgodził się Ethan - aby usprawiedliwić mój wypad na wybrzeże.

- Nikt nie wykorzystuje Morgan bezkarnie. I nigdy nie udaje się to drugi raz. Dziesięć funtów?

- Pięćdziesiąt. Muzyków jest pięciu, a ja jestem w doskonałym nastroju. Przygotuj na to żonę!



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Morgan nie pozwoliła Louise złożyć sukni, tylko wyprosiła ją z sypialni i z kreacją w ramionach tańczyła po pokoju, nucąc niezapomnianą melodię.

Przyglądali się tancerzom, dzielili z Ethanem półmisek mięs i owoców. Przedstawił ją kilku znajomym, których nazwiska i tytuły natychmiast wyrzuciła z pamięci.

Trzy starsze damy pytały ją o nazwisko modniarki, a jedna wprost rozpływała się nad jej fryzurą. Nic jednak nie mogło się równać z tym, co nastąpiło, kiedy wrócili na salę balową.

Ethan zrobił jej niespodziankę. Kiedy zabrzmiały pierwsze nuty walca wiedeńskiego, a pozostali tancerze zamarli, Ethan poprowadził ją za rękę na sam środek parkietu, gdzie zaczęli wirować pod największym żyrandolem w sali.

Wokoło zapanowała cisza. Morgan miała wrażenie, że część zebranych wstrzymała oddech. Dla niej liczył się tylko taniec, muzyka i mężczyzna, z którym tworzyli swój mały, wirujący świat pośród skamieniałego tłumu.

Odrzuciła głowę i śmiała się, przepełniona radością i poczuciem swobody. Czuła się tak, jakby razem z Ethanem unosili się na wietrze, wirując wokół siebie i dookoła sali, a wszyscy rozstępowali się przed nimi.

- Frunę! - zawołała zdyszana do Ethana.

- Jesteś piękna! - zawołał w odpowiedzi.

Cały parkiet należał do nich. Roztaczali wokół siebie magiczną aureę.

Wtedy, ku jej zaskoczeniu, dołączyli do nich w tańcu Chance i Julia.

- Wpadliśmy na chwilę - roześmiała się do niej bratowa, a Morgan po raz pierwszy dostrzegła, jak bardzo jest piękna. Chance wpatrywał się w żonę jak zaczarowany.

- Oho! - rzucił Ethan ostrzegawczo. - Lady Beresford próbuje

zwrócić na siebie uwagę. Dobrze, że w tym celu nie cisnęła w nas krzesłem!

- Nie zwracaj uwagi - poradziła mu Morgan, a on z wielką chęcią jej posłuchał.

Płásali w takt muzyki do czasu, gdy lady Beresford nie skierowała swojego gniewu na muzyków.

Morgan patrzyła w lustro przytulona do sukienki i wspominała, co nastąpiło później, gdy już wraz z Ethanem ukłonili się przed oniemiałą publiką i skryli w salonie przylegającym do sali balowej.

Lady Beresford dołączyła do nich cała czerwona ze złości.

- Odejdź stąd, ty wstrętny człowieku! I zabieraj ze sobą tę... tę kreaturę!

- Ależ, Maude - oburzył się Ethan. - Przecież was sobie przedstawiłem. To panna Morgan Becket, z Becketów na Romney Marsh! A ten szacowny dżentelmen to Chance Becket oraz...

- Nic mnie to nie obchodzi, Ethanie! Jak mogliście urządzić takie przedstawienie przy tej niedopuszczalnej muzyce... Jesteście wstrętni!

- Daj spokój, Maude. - Ethan objął mocno Morgan, która tłumiła chichot, przyciskając pięść do ust. - Przyznaj chociaż, że sama byś chętnie zatańczyła walca. A poza tym o twoim balu będzie głośno przez cały sezon, a to chyba już nie jest takie okropne?

- Jesteś niereformowalny - wypaliła jeszcze lady Beresford, ale Morgan wyczuła, że jej oburzenie osłabło. Pomyślała, że Ethanowi na pewno się upiecze, gdyż kobiety go uwielbiały. - Oczekuję rankiem wielkiego bukietu moich ulubionych żółtych róż, a także wylewnych przeprosin. Nie pogardziłabym wierszem.

Ethan ukłonił się nisko, zapewniając ją, że tak się stanie.

- Jeszcze nigdy mnie nie zawiodłeś, Aylesford - przyznała dama. - Jak myślisz, dlaczego cię wciąż zapraszam? Walc i tak wkrótce zagości na salonach, bo młodzi tego chcą. Ale nie stanie się to dzisiaj! Musicie mi obiecać, że wyjdziecie stąd z minami zbesztanych szczeniąt, a ty, Aylesford, masz mnie odwiedzić

na jesieni i ze mną też zatańczyć walca... Dopiero wtedy ci wybaczę.

- Obiecuję, najdroższa Maude. Czy mam publicznie paść na kolana i ucałować rąbek twojej sukni?

- To by już mogło być podejrzane. Tylko nie śmieście się ze mnie za plecami, cymbały!

Śmiali się całą drogę na Upper Brook Street, jak czworo dobrych przyjaciół. I to właśnie było z tego wszystkiego najlepsze.

Choć nastąpiła późna godzina, Morgan ciągle nie mogła zasnąć. Wciąż wracała do wspomnień minionego wieczoru. Obracała się raz za razem, niemal czuła dotyk Ethana...

- Jacob! - Suknia wypadła jej z rąk, kiedy zderzyła się z przyjacielem i byłaby się wywróciła, gdyby nie przytrzymała się jego ramion. - Co tu robisz? Czy coś się stało?

Jacob poruszał bezgłośnie ustami. Naraz Morgan zdała sobie sprawę, że stoi tuż przy nim w samej halce, która ledwie zasłania jej piersi.

Cofnęła się o krok i przeszła go zimnym spojrzeniem.

- Powiedz, kiedy się już napatrzysz. Wtedy chciałabym usłyszeć, co robisz w mojej sypialni i dlaczego cuchniesz piwem?

Jacob nie spuścił wzroku.

- Kazałaś mu się przyglądać jak sokół. Po co? Żeby widział, jak cię obściskuje i całuje?

- Chowałeś się gdzieś? - Morgan pamiętała, że mieli z Ethaniem w salonie krótką chwilę dla siebie. - Gdzie byłeś? Powinieneś powiedzieć Alice, przyda się jej do zabawy w chowanego.

- Przecież kazałaś go obserwować. Sama mówiłaś!

Morgan westchnęła.

- Masz rację, Jacobie. Byłam wtedy zła i zagubiona. Ale myślałam się, hrabia jest niegroźny.

- Dlaczego tak mówisz? Bo cię całuje? Bo cię dotyka? Czy dlatego że jest hrabią?

Dopiero teraz Morgan otrząsnęła się z szoku, który wywołało zjawienie się Jacoba w jej sypialni. Ogarnęło ją zdenerwowanie i poczucie winy.

- Nie, Jacobie, to nie tak. Chance go zaakceptował.

- Ale mówiłaś...

Morgan przewróciła oczami.

- Mówiłam, ale teraz to odwołuję. Jutro jedziemy wszyscy do Becket Hall. Idź już, Jacobie. Myślisz, że nie czuję od ciebie alkoholu? Wstydziłbyś się!

Schyliła się i podniosła sukienkę, żeby okryć dekolt.

- Mówiłaś... - powtórzył i lekko się zatoczył. - Obcy nie są mile widziani w Becket Hall... Bo są niebezpieczni...

- Julia też była obca - próbowała mu przemówić do rozsądku.  
- A teraz jest jedną z nas.

- To co innego. Julia jest kobietą!

- Tak? - Morgan stłumiła śmiech. Nigdy nie słyszała nic równie głupiego. - A co to ma do rzeczy?

- Nie wiem - odparł i spojrzał na nią pożądliwie. - Tak po prostu.

Morgan nie czuła się bezpiecznie. Jacob nie był sobą tego wieczoru. Nie dawał się kontrolować tak jak zwykle.

- Niech będzie, Jacobie. Zgoda. Ale ty też musisz się pogodzić z tym, że hrabia Aylesford nie stanowi zagrożenia dla nikogo w Becket Hall.

Jacob zmrużył oczy. Pamiętał jeszcze swój gniew.

- Mówisz tak tylko dlatego, że się w nim zabujałaś.

- Och, Jacobie... - Morgan położyła mu rękę na ramieniu. - Masz rację. Zabujałam się.

Strząsnął gwałtownie jej dłoń.

- Widzisz? Takie są kobiety!

Morgan wyprostowała się i popatrzyła na niego surowo.

- Najlepiej będzie, Jacobie, jeśli teraz sobie pójdziesz i więcej do tego nie wrócimy.

- Nie! Mówię ci, że pani Julia jest w porządku, bo jest żoną pana Chance'a. Nigdy by go nie skrzywdziła. Takie są kobiety! A hrabia to co innego. Nawet go nie podejrzewasz. Bo jesteś kobietą!

- Wspaniale. Jacob Whiting. Pijany filozof.

Odwróciła się do niego plecami. Nie mogła się przebrać, żeby nie pomyślał, że zależy jej przy nim na wyglądzie. Chciała dać mu do zrozumienia, że wciąż jest dla niej przede wszystkim przyjacielem z dzieciństwa i nie widzi w nim zagrożenia.

- Filozof? Powiesz mi, co to znaczy?

- Teraz nie mam na to czasu, a ciebie jutro będzie strasznie bolała głowa. Ale masz rację. Wcześniej obawiałam się hrabiego. Ale teraz zarówno ja, jak i Chance jesteśmy zgodni co do tego, że nie mamy powodu do strachu. Becket Hall jest bezpieczne. Przepraszam, że cię niepokoiłam, ale nie mogę przeproszać cię bez końca. Na pewno mnie rozumiesz. Dobranoc, Jacobie!

Sięgała właśnie po podomkę, kiedy Jacob złapał ją za ramię i siłą odwrócił twarzą do siebie. Wbił palce w jej ciało, ale Morgan nawet się nie skrzywiła. Był tuż przed nią, czuła jego kwaśny oddech... Jej dawny przyjaciel, wierne szczenię - okazał się dla niej odrażający i groźny.

- Dlaczego wybrałaś jego, Morgie? Dlaczego nie mnie? Czy teraz już jesteś dla mnie za dobra, bo paradujesz po Londynie w nowych sukniach i chodzisz na bale? Zawsze robiłem wszystko to, co chciałaś. Wiem, że dlatego całujesz mnie w policzek i drażnisz się ze mną. Ale ja jestem już mężczyzną, Morgie. Ja też czegoś chcę! - Ścisnął ją mocniej i potrząsnął nią. - Patrz na mnie!

Morgan zajrzała mu w oczy, kiedyś tak ufne i łagodne.

- Byliśmy dziećmi, Jacobie. A ja nie powinnam... Byłam samolubna. Wybacz. Bardzo tego żałuję, odkąd pojęłam swój błąd. Wiem, że cię skrzywdziłam... Ale bardzo cię proszę, musisz przestać. Musisz wyjść...

Pokręcił głową. Pragnął jej dalej dotykać. Choć jeden raz chciał ją mieć w ramionach.

- Jeszcze nie, Morgie. Jesteś mi coś winna i chcę dostać swoją należność.

Morgan otworzyła szeroko oczy, kiedy Jacob przycisnął usta do jej ust w niezdarnym, szorstkim pocałunku, który smakował kwaśnym piwem i rozpaczą. Złapał ją za piersi i ścisnął je mocno przez cienki materiał halki. Próbował znaleźć się między jej nogami.

Morgan zamknęła oczy, ale ani jedna łza nie spłynęła po jej policzku. Nie ruszała się, nie walczyła, tylko przyjęła jego napaść jako należną karę.

Ostatni raz, pomyślała, w końcu jestem córką swojej matki...

Spracowane palce Jacoba przez chwilę skubały pętelkę, która spinała halkę. Wreszcie stracił cierpliwość, złapał brzeg dekoltu w zaciśniętą pięść i jednym silnym szarpnięciem rozerwał materiał aż do talii.

Cofnął się o krok, dysząc ciężko. Oprzytomniał z ponurego szaleństwa, które nim owładnęło, i zrozumiał, co uczynił.

Morgan stała przed nim z opuszczonymi rękami, zaciskając pięści. Miała obnażone piersi, a tam, gdzie jej dotykał, widniały czerwone ślady.

Pojął, że sprawił jej ból. Nie mógł pojąć, jak to się mogło stać?

Morgan zauważyła jego zmieszanie, niemal komiczny wyraz konsternacji na twarzy. A potem ból, jakiego nie chciałaby nigdy więcej widzieć w niczyich oczach. Ból, który ona mu zadała.

W milczeniu odwróciła się, podniosła podomkę i zakryła nią piersi przed jego wzrokiem.

- Co ja zrobiłem...!? Morgie, co ja zrobiłem?

- To nic, Jacobie - odparła cicho. - Nie zrobiłeś mi nic złego. To nie twoja wina. To ja cię do tego doprowadziłam. Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

Jacob przycisnął dłonie do policzków, przecesał nerwowo włosy i zacisnął palce na karku. Chciałby w tej chwili stracić wzrok albo umrzeć. Odette powinna go przekląć. Może nawet przeklęła, myślał w amoku.

- Przepraszam... Przepraszam...

- Ja też cię przepraszam, Jacobie - odparła Morgan smutnym głosem.

Wiedziała już, że straciła towarzysza zabaw i przyjaciela. W tej jednej chwili bezpowrotnie zakończyło się jej dzieciństwo.

Jacob oddychał ciężko. W końcu zdobył się na odwagę i spojrział na nią.

- Kocham cię, Morgie. Zawsze cię kochałem.

Morgan zacisnęła oczy i przycisnęła dłonie do ust, żeby zdławić łkanie.

- Ja też cię kocham, Jacobie - szepnęła, patrząc, jak wychodzi z jej sypialni z opuszczoną głową zrezygnowanego człowieka.

Dopiero kiedy zamknęły się za nim drzwi, osunęła się na kola-

na i załkała głośno.

- Tak bardzo mi przykro...

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zegarek Ethana wskazywał wpół do dziesiątej, ale choć już od pewnego czasu czekał przy bramie na Upper Brook Street, Morgan nie była jeszcze gotowa, a cylinder też wciąż nie przybył. Właśnie miał wrócić do środka, gdy ktoś zawołał go po imieniu. Rozpoznała go lady Judith Quinnen, która w sąsiedztwie służącej wyszła właśnie z sąsiedniego domu.

Ethan zawrócił i uchylił kapelusza przed piękną, która przez trzy sezony dała się już poznać kawalerom z towarzystwa z niezwykle ciętego języka i oficjalnego usposobienia.

- Dzień dobry, *milady* - przywitał ją Ethan, choć pragnąłby, żeby jak najprędzej zniknęła mu z oczu. - Wcześniej wstałaś, pani.

- Zawsze jestem na nogach o tej porze, lordzie Aylesford, o czym wiedziałbyś zapewne, gdybyś wstawał czasem przed południem. Do dzisiaj chyba się to nie zdarzyło. Wolę odwiedzać park poza godzinami największego ruchu, gdy nie płacze się tam tylu poszukiwaczy szczęścia, którzy tylko wyczekują okazji, by poznać ludzi lepszego stanu. - Poprawiła parasolkę na ramieniu, wpatrując się w Ethana bez mrugnięcia okiem. - Jak ta ekstrawagancka istota, którą niefortunnie namówiłeś do pomocy w robieniu z siebie głupca.

- O, ma pani na myśli pannę Morgan Becket, siostrę swojego sąsiada? - Ethan wyjął z kieszeni wąskie cygaro, żeby sprowokować te zimne, niebieskie oczy do okazania jakichkolwiek emocji; choćby oburzenia na myśl, że mógłby przy niej zapalić.

Lady Judith wzruszyła tylko ramionami.

- Ani trochę nie obchodzą mnie szczegóły z życia takiej poganki.

Ethan uśmiechnął się z cygarem w zębach.

- Ach, czy jeszcze nie słyszałaś, *milady*, że poganki są obecnie ostatnim krzykiem mody? Szkoda tylko, że pani jest tak okrop-



nie konwencjonalna. Proszę jednak nie rozpaczać, to dopiero trzeci sezon. Być może w przyszłym roku będziesz miała, pani, więcej szczęścia? Z niejakim żalem muszę jednak przyznać, że opatrzyłaś się już na niejednym balu.

- Nigdy cię nie lubiłam, Aylesford - odrzekła chłodno.

Ethan uchylił kapelusz.

- Nie szczędzisz mi dziś dowcipu, pani. Proszę jednak o wybaczenie, na pewno pragniesz jak najprędzej wrócić do ukochanego szlifowania bruku.

Potarł zapałkę o szorstki stopień i zapalił cygarko, spoglądając za odchodzącą w stronę parku lady Judith, której służąca ledwie za nią nadążała.

- Piękny zapach! - usłyszał za plecami. - Papa zawsze pali cygaro po kolacji na tarasie i uwielbiam ten bukiet. Chociaż okropnie się rozchorowałam, kiedy sama spróbowałam zapalić. Kogo obraziłeś w mojej obronie?

Ethan odwrócił się do Morgan, która stała w drzwiach z pudłem na kapelusz w ręce.

- Czy to ma znaczenie? - zapytał i rzucił cygarko do rynsztoka. - Chętnie poczęstuję cię któregoś dnia następnym cygarem.

Morgan zeszła do niego po schodach.

- Będę o tym pamiętała. Przepraszam, że tak późno wstałam. Zasnęłam dopiero o świcie.

- Myślałaś o wczorajszym wieczorze? - Ethan przyjrzał się jej uważnie. Wyglądała pięknie, ale wydawała mu się blada i nie uśmiechała się tak radośnie jak zwykle. - A może żałujesz naszego przedstawienia?

Pokręciła głową. Ich walc wydawał się jej jednak wydarzeniem z innej epoki.

- Ani trochę - odparła. - Widzę tutaj Alejandra, ale gdzie się podział twój powóz? Bagaże już są spakowane, ale w tamtym powozie już się nie zmieścimy. Ani my, ani Louise, moja służąca.

Ethan wziął z jej ręki pudło i uniósł jedną brew, wyczuwając jego niezwykły ciężar.

- Ukryłaś tam pokojówkę?

Morgan pierwszy raz od minionego wieczoru szczerze się uśmiechnęła.

- Oczywiście. Trzeba ją było tylko pociąć na kilka części, żeby się zmieściła. To dlatego jestem taka zmęczona. Miała bardzo długie nogi.

- Lubię widzieć, jak pracuje twój mózg, chochliku. Chociaż czasem mnie to przeraża. A oto wraca mój powóz.

Morgan spojrzała w stronę drzwi.

- A oto Louise. Całkiem sprawnie się porusza, biorąc wszystko pod uwagę.

Pokojówka zatrzymała się przed podjazdem i ukłoniła się.

Ethan wskazał ją głową, gdy wspinała się do powozu.

- Naprawdę jedzie z nami?

Morgan znowu się uśmiechnęła. Ethan zawsze jej dawał powody do radości. Miała nadzieję, że wkrótce znowu będzie całkiem sobą, choć na razie z trudem jej przychodziło zachowywanie pozorów radości.

- Ktoś mi chyba mówił zaledwie kilka dni temu, że porządna dama nie rusza się bez swojej przyzwoitki.

- Wybierasz bardzo zły moment, żeby się nawrócić - szepnęła, nachylając się jej do ucha. - Miałem nadzieję skorzystać z prywatności wewnątrz powozu...

- Wiem - odszepnęła Morgan. - Dlatego za rogatkami spotka się z nami Saul, który zabierze Louise do swojego powozu, a Berengarię przekaże mnie. Na razie musimy dbać o Julię, która jest w ciąży i w związku z tym jest bardzo wrażliwa.

- W takim razie muszę pogratulować panu generałowi doskonałego rozmieszczenia naszych wojsk - odparł z uśmiechem. - A co na ten temat sądzi Jacob?

- Jacob? - Morgan poczuła ścisk w żołądku. - Dlaczego o niego pytasz?

- Bez szczególnego powodu - odrzekł Ethan i od razu zaniepokoił się, usłyszawszy ton jej głosu. - Wciąż jest lojalnym psakiem?

- Jacob ma się dobrze. - Usłyszała za plecami. Morgan dawno się tak nie ucieszyła na głos brata.

- Wybacz, kochanie - powiedział Ethan i zostawił ją samą, żeby porozmawiać z Chance'em. Wrócił po chwili ze skórzaną torbą, którą przekazał stangretowi. - Jeśli jesteś gotowa, Mor-

gan, to pójdź jeszcze pożegnać się z bratem.

Morgan weszła po schodach, unosząc skraj bordowej sukni, i rzuciła się bratu w ramiona. Objęła go bardzo mocno.

- Dobrze, już dobrze - mruknął Chance, zaskoczony i uradowany przyływem siostrzanych uczuć. - Nie żegnamy się przecież na zawsze. Julia zarzeka się, że nie będzie chorowała każdego ranka, więc ani się obejrzysz, kiedy do was dołączymy.

- Bardzo mi przykro, Chance - wymamrotała Morgan, tuląc się do jego piersi.

- Przykro? - Chance objął siostrę, która nigdy nie lubiła się przytulać i na pewno nigdy nikogo za nic nie przeproszała. - Wiedzieliśmy z Julią, na co się decydujemy, i dobrze się bawiliśmy. Nie masz za co przeproszać.

Morgan pociągnęła nosem.

- Nie o to mi chodzi. A może o to też. Ale głównie za... za wszystko. Nie byłam najłatwiejsza we współżyciu.

- To prawda. Wystarczy wspomnieć ostatni rok. Chodzi ci o to, gdy czekałaś na mnie pod sypialnią Julii?

- Tak. I za jeżdżenie konno bez pozwolenia. I za wszystko inne też.

Chance otarł chustką łzę z policzka siostry.

- Czy przyznajesz się do tego, że pożyczyłaś mój najlepszy pistolet, przestrzeliłaś okno w gabinecie Ainsleya i odłożyłaś go na miejsce, żeby nikt się nie zorientował?

Morgan uśmiechnęła się blado.

- Nie, to była Fanny i Rian. Ale wszystko inne to była najpewniej moja sprawka. Przebaczysz mi?

- Morgan, czy ty się dobrze czujesz?

Roześmiała się słabo.

- Nie, Chance. Chyba nie. Ale wrócę do siebie, obiecuję.

- A co z jego lordowską mością? Nadal nie przyjmujesz jego oświadczyn?

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Ale na pewno jestem już lepszą osobą, niż byłam do niedawna. Może nawet do wczoraj.

Chance położył palec pod jej brodę i uniósł głowę do góry.

- Morgan, jesteś bardzo dobrą osobą i zawsze nią byłaś. Nie

wiem, co się teraz z tobą dzieje, ale proszę cię, nie zmieniaj się za bardzo. Tęskniłbym za tobą.

Niedługo później zajęli miejsca z Ethanem w powozie. Ethan zgodził się nawet usiąść tyłem do kierunku jazdy.

- Wybacz, że naciskam - powiedział ostrożnie - ale na pewno wszystko jest z tobą w porządku? Tak trudno jest ci się rozstać z Londynem?

- Och, Ethanie, cieszę się, że wyjeżdżam z Londynu. Pewnie Londyn też się z tego cieszy.

- Rozumiem - odparł z szerokim uśmiechem, po czym przeszył ponurym spojrzeniem pokojówkę, która szydełkowała naprzeciwko. - A czy jesteś szczęśliwa, że jedziemy do Becket Hall razem?

Choć bardzo chciała się poprawić, Morgan dobrze знаła swoją niechęć do tajemnic, o ile to nie były jej własne tajemnice. A przecież Chance prosił, żeby się za bardzo nie zmieniała.

- Byłabym szczęśliwsza, gdybyś mi powiedział, co się znajdowało w torbie, którą podałeś stangretowi. Podobno dzisiaj odwiedził Chance'a gość, który jednak nie wszedł frontowymi drzwiami. Tym bardziej więc ciekawi mnie, co jest w tej torbie.

Z naprzeciwka dał się słyszeć stłumiony okrzyk przerażenia.

- To proste: znajdował się w niej mój służący. Brakuje nam miejsca w powozie, więc poprosiłem twojego brata, żeby go pokroił i upchnął w tej torbie. Tak samo jak ty postąpiłaś ze swoją pokojówką.

Morgan popatrzyła na niego oskarżycielsko i przesiadła się obok służącej, żeby ją uspokoić.

- Milord tylko sobie żartował, Louise. Przecież siedzisz tutaj z nami, a nie upchnięta w jakimś pudle. Jesteś cała i zdrowa.

- Nawet uszy masz na swoim miejscu - dodał Ethan. - Ale w tej chwili chyba ogarnia cię nagła głuchota.

Pokojówka gorliwie przytaknęła.

- Zupełnie nic nie słyszę, milordzie. Ani nie widzę.

Morgan wróciła na swoje miejsce, dając Ethanowi po drodze kuksańca w brzuch.

- Jesteś gorszy ode mnie!

- Nic dziwnego, że tak dobrze się rozumiemy, chochliku - od-

parł i podniósł do ust rękę, którą go uderzyła. – Ale zostawmy pytania i odpowiedzi na później, poza tym jednym: gdzie ma do nas dołączyć twój powóz?

– Nie jestem pewna. Chyba zaraz za Londynem. Saul zna drogę.

– Eskorta z Londynu dotrze do nas w tym samym rejonie – odparł Ethan. Posłał trzech jeźdźców za miasto jeszcze tego ranka. – Nasze powozy muszą podróżować z odpowiednią świtą, bo już pewnie cały Londyn wie, że hrabia Aylesford jedzie w odwiedziny do rodzinnego domu olśniewającej istoty, z którą tańczył walca. Teraz nie możesz mnie odrzucić, bo będę musiał wyjechać z kraju.

Morgan uśmiechnęła się przewrotnie.

– Biedaczek. Dokąd się udasz? Kontynent nie jest obecnie zbyt bezpieczny.

Z naprzeciwka dobiegł ich urywany chichot.

– Przepraszam, milordzie – usłyszeli.

Ethan posłał Morgan groźne spojrzenie.

– Dowiesz się w swoim czasie, diablico. Muszę ci jednak przypomnieć, że przedpołudnie to nie jest moja ulubiona pora. – Przesiadł się naprzeciwko, obok przerażonej Louise, rozprostował nogi i nasunął kapelusz na oczy. – Obudźcie mnie, kiedy spotkamy nieocenionego Saula.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Ethan otworzył oczy nieco zawstydzony, że naprawdę zasnął, ale kiedy się rozejrzył, zobaczył, że Morgan także śpi. Uśmiechnął się, ale zaraz przypomniał sobie, że nie są sami.

Powóz jednak właśnie się zatrzymał i po chwili w oknie pojawiła się twarz jednego z jego służących. Nastrój od razu mu się poprawił. Otworzył okno cicho, żeby nie obudzić Morgan.

- Miło cię widzieć, Haroldzie. Jesteśmy za Dartford?

- Tak, jak milord kazał. Czekają też drugi powóz. Woźnica w porządku, ale ten drugi nie bardzo jest rozmowny. Milord wybaczy, ale woźnica przywiązał go do kozła, żeby nie spadł. Całkiem zielony na twarzy.

- Zemsta kilku głębszych?

- Proponowałem klina, ale tylko bardziej pozieleniał. Tak bywa z wiejskimi chłopcami w mieście. Oporządzić Alejandra?

- Oraz klacz panny Becket. Podają tu strawę?

- Herbatę i babeczki. Zamówiłem dla milorda i *milady* przed kilkoma minutami, bo spodziewałem się państwa.

- Wspominałem już, że daleko zajdziesz?

- Robię, co mogę, milordzie. Mam chrapkę na posadę kamerdynera - odparł Harold z uśmiechem, a Ethan dał mu znak, by się oddalił.

- Jacob źle się czuje? - dał się słyszeć słaby głosik Morgan.

- Chyba tego popił, a dzisiaj za to pokutuje. Chcesz się z nim widzieć?

Morgan zebrała rękawiczki z podłogi powozu.

- Nie, nie chcę go zawstydząć. Jesteśmy w Dartford?

- Na obrzeżach. Lepiej je omijać, bo warunki sanitarne nie są tu najlepsze. Morgan zmarszczyła nos.

- Przejeżdżaliśmy przez nie w drodze do Londynu?

- Nie, bo jechaliśmy od Tanner's Roost. Chodź, napijemy się herbaty... - zerknął na Louise - ...i zreorganizujemy transport.

Louise odchrząknęła dla dodania sobie odwagi i rzekła:

- Mam pozostać przy panie Morgan, milordzie.

- Panna Morgan - odrzekł Ethan, jakby przemawiał do dziecka - będzie jechała wierzchem. Masz swojego konia, Louise, czy po prostu szybko biegasz?

Kiedy opuszczono schodki i ktoś otworzył drzwiczki do powozu, Louise momentalnie uciekła na zewnątrz.

- Lady Beresford miała rację - powiedziała Morgan, chichocząc. - Jesteś niereformowalny.

- I nie mogę się doczekać, kiedy będziemy sami. - Ethan nachylił się i pocałował ją szybko w usta. Morgan jednak objęła go i przytrzymała.

- Obejmij mnie, Ethanie - szepnęła z bólem w głosie.

- Morgan, coś się stało, prawda? - Przytrzymał ją w wyciągniętych ramionach i popatrzył na nią. - Czy za bardzo cię naciskam?

- Weszliśmy razem na tę ścieżkę już w chwili, kiedy się spotkaliśmy, Ethanie. Możemy iść szybciej albo wolniej, ale tylko taki mamy wybór. Kierunku sami nie wybraliśmy.

- Zawsze jest wybór, Morgan - odrzekł Ethan, coraz bardziej zmartwiony jej stanem.

- Nie tym razem. Możemy tylko patrzeć, dokąd nas ta droga zaprowadzi.

- Liczę, że na końcu będziemy razem. Nieważne, na czyich zasadach. Z błogosławieństwem rodziny i Kościoła albo bez nich, to bez znaczenia.

Morgan dotknęła jego policzka drżącymi palcami.

- Nie jadłam śniadania, Ethanie. Jestem bardzo głodna.

Ethan wziął ją za rękę i pocałował wewnątrz dłoni.

- Na razie - powiedział z uśmiechem - możemy zaspokoić nasze cielesne pragnienia tylko herbatą i ciastkami. Na wszystko inne musimy poczekać.

Godzinę później ich mały konwój opuścił Dartford z Ethanem i Morgan konno na czele. Za nimi jechał ich powóz, potem powóz Becketów z Saulem, Jacobem i nerwową Louise, następnie trzech konnych Aylesforda, którzy łykali pył wzniesany przez koła zaprzęgów. Gdyby zjawili się rozbójnicy, eskorta pewnie by

ich nawet nie zauważyła.

Słońce, świeże powietrze i jazda na Berengarii bardzo poprawiły humor Morgan.

- Kiedy pogalopujemy? - zapytała Ethana, kiedy ruch na drodze za miastem zelżał.

- Nie na trakcie - odparł. - Milę stąd jest pole okolone piękną ścieżką. Wtedy urwiemy się z pochodu i pojedziemy napawać przyrodą, spokojem... i sobą nawzajem.

- Wszystko na raz? To w ogóle możliwe? - Morgan przeszedł rozkoszny dreszcz, kiedy Ethan się roześmiał. - Niech będzie. A może chcesz, żebym ci pośpiewała?

- Umiesz śpiewać?

- Nie za dobrze, a ty?

- Ja i owszem. Wręcz doskonale.

- Naprawdę? Będę musiała powiedzieć Eleanor. Na pewno chętnie będzie ci akompaniować na nowym fortepianie, który papa sprowadził do Becket Hall przed rokiem. Nie wiem skąd. Umiesz grać?

- Tylko w gry towarzyskie. Najchętniej razem z tobą.

- Ja też nie umiem - przyznała z żalem Morgan. - Za to świetnie strzelam i fechtuję.

- Prawdziwą szpadą? Jaki szalenciec cię tego nauczył?

- Jacko, przyjaciel ojca. Poznasz go na miejscu. Uważaj, ma miążdzący uścisk. Lubi o sobie myśleć, że nadal jest najsilniejszym mężczyzną w okolicy.

- Czy tak jest naprawdę?

- Trudno powiedzieć, bo nikt się nie kwapi, żeby sprawdzić. Na pewno nie może się ciebie doczekać.

- Bawisz się moim kosztem, chochliku? Ale będę pamiętał o Jacko. Czy powinienem jeszcze o kimś wiedzieć?

Morgan spoważniała.

- O Odette. Chociaż możesz jej nie spotkać, bo nieczęsto pojawia się wśród rodziny. To my chodzimy w odwiedziny do niej.

- Tajemnicza dama. Chyba już kiedyś o niej wspomniałaś. Powiesz mi coś więcej?

Morgan zaczynała żałować, że zaczęła tę rozmowę. Wiedziała, że powinna wprowadzić Ethana w życie Becket Hall, ale cho-



ciaż bardzo chciała mu powiedzieć o wyspie, nie mogła tego zrobić.

- Coś więcej o Odette? - mruknęła. - Jest z nami od zawsze.

- To wasza piastunka?

Morgan wybuchła głośnym śmiechem.

- Odette? Lepiej tego przy niej nie powtarzaj. Jest kapłanką, i to bardzo potężną. Słyszałeś kiedyś o wudu?

Ethan zaczynał rozumieć, jak niewiele wie o Morgan i rodzinie Becketów.

- Wiesz, że nawet słyszałem? Kilka lat temu przy Piccadilly zjawiał się kapłan wudu, do którego dżentelmeni ustawiali się w kolejce. Podobno obiecywał, że... Nieważne co. Ale w końcu trafił do więzienia za niezrealizowane obietnice. Czy wasza kapłanka obiecuje cuda?

- Nie ma cudów, Ethanie. Przecież wiesz. Ale to nie zmienia faktu, że w pewnych sprawach ma bardzo dużą moc. Czy to jest to pole?

Ethan wpatrywał się w Morgan z taką uwagą, że cały świat przestał dla niego istnieć. Dopiero teraz rozejrzał się dookoła.

- Tak. To tutaj. Jeśli będziemy uważać, możemy je całe objechać i nie narobić sobie kłopotu, wchodząc w szkodę i ściągając na siebie gniew jego właściciela.

- Tego byśmy nie chcieli. Chociaż ścieżka jest wąska.

- Gotowa? - Ethan wstrzymał wodze, pozwalając Morgan na objęcie prowadzenia. - Drogi przyjacielu, nam, samcom, jest niestety przeznaczone podążać za nimi. Jakoś sobie z tym jednak radzimy, prawda?

Objazd pola skończył się dla Morgan zdecydowanie za szybko. Kiedy jednak wrócili na gościniec, powozów nie było jeszcze widać.

- To może jeszcze raz - zaproponowała. - Tym razem możecie jechać przodem.

Roześmiała się na widok Ethana, który otrzepywał się z ziemi wyrzuconej spod kopyt Berengarii.

- Chociaż, z drugiej strony... - zawahała się.

- Nie ciesz się tak, chochliku. - Ethan ściągnął kapelusz i otrzepał go o udo. - To mogą być prochy Aleksandra Wielkie-

go!

Berengaria zatańczyła w miejscu, a Morgan zawołała z jej grzbietu:

- „Jak nikczemna dola może się stać naszym udziałem! Nie mogłaby wyobraźnia, idąc w trop za szlachetnym prochem Aleksandra...”

- „...znaleźć go na ostatku zatykającego **dziurę** w beczce?<sup>[2]</sup>”  
- dokończył za nią Ethan i uśmiechnął się z podziwem. - To nie tak słynny cytat z Szekspira. Wyrazy uznania, *madame!*

- Nie taka była reakcja papy, kiedy go zapytałam, co dokładnie miał Szekspir na myśli.

- Tak się spodziewam. Ile miałaś wtedy lat?

- Może dziewięć? Dlaczego?

- Bo nie tak wiele młodych dam cytuje Szekspira. Tym większe moje uznanie.

Ruszyli gościńcem, spokojnym kłusem.

- Nie rozumiem, co w tym jest niezwykłego - odparła. - W Becket Hall jest duża biblioteka, do której w zimowe wieczory wszyscy mają wolny dostęp.

- Czytałaś wszystkie dzieła Szekspira? To niezwykle!

Morgan uśmiechnęła się szeroko.

- „Za wiele myśli - to Grek niebezpieczny.<sup>[3]</sup>” To z *Juliusza Cezara*. Ale przecież wszyscy znają Szekspira.

- Chyba masz na myśli Becketów. Wśród moich znajomych nie jest już tak różowo. Nie wspominając nawet o damach. Umiesz strzelać, fechtować, jeździć po męsku konno i znasz na pamięć Szekspira. Czy coś pominąłem? Mam nadzieję, że nie, bo zacznę się przy tobie czuć bardzo niezręcznie...

- Przecież umiesz śpiewać, i to pięknie. Chyba w ten sposób będziesz u nas zarabiał na posiłek.

- Nie ośmielisz się!

- Chyba nie. Pewnie i tak byś się nie zgodził. Wyjechałbyś, a wtedy bym żałowała.

Morgan zrobiła się nagle bardzo poważna, co nie uszło uwadze Ethana.

- Co się stało, Morgan? Znam cię już na tyle, żeby wiedzieć, że jesteś odmieniona. Nerwowa jak kot z długim ogonem przy

bujanym fotelu, tak by to określiła moja matka. Przysięgam, że nie zrobię nic, czego byś nie chciała.

- Mówisz o dzisiejszej nocy w gospodzie? Wiem, już to omówiliśmy. Plany się nie zmieniły. Ale dziękuję.

- Nie ma za co - odpowiedział Ethan, czując się jak ostatni dureń.

Zapadło między nimi ponure milczenie. Ethan zastanawiał się, co sprawiło, że wczorajsza roześmiana Morgan dziś tylko udawała wesołość. Może wyjazd z Londynu tak na nią podziałał? A może wciąż dręczyła ją tajemnica, której nie mógł jej zdradzić? Ale przecież zdawała się już to akceptować.

Ethan wiedział, że Morgan nie jest rozgniewana. Wtedy szybko dowiedziałyby się, o co chodzi. Zachowywała się raczej tak, jakby została zraniona.

- Za godzinę będziemy w Headcorn - odezwał się, przerywając przedłużające się milczenie.

- Wiesz, że papa wysłał jeźdźców właśnie tam, do Headcorn? Co zrobimy, jeśli już tam na nas czekają?

- Wtedy będziemy musieli zachować wieczorem szczególną ostrożność - odparł z łobuzerskim uśmiechem.

Na te słowa Morgan po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się naprawdę szczerze.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Jacob nie mógł usiedzieć we wspólnej sali. Saul nie przestawał namawiać go do wypicia kufła i twierdził, że nie będzie prawdziwym mężczyzną, dopóki nie będzie pił przez trzy dni z rzędu, do czego brakuje mu jeszcze dwóch.

Wszyscy przyłączyli się do żartów Saula, a jeden z jeźdźców hrabiego zaproponował nawet, że wykupi dla niego godzinę z dziewczką, która roznosiła piwo.

Wszyscy traktowali go jak młokosa, chociaż miał już dwadzieścia lat. Tylko Morgie była dla niego dobra, a teraz i to stracił. Czuł, że nie może wrócić do Becket Hall po tym, co zaszło.

Z rękami w kieszeniach przechadzał się po drodze, kopiąc kamień. W końcu skierował się do stajni, gdyż tam mógł być sam na sam ze swoim nieszczęściem.

Był tak zajęty swoimi myślami, że prawie podskoczył na widok rozjarzonej zapalki, którą ktoś pod stajnią zapalał cygaro. Słowa uwięzły Jacobowi w gardle.

- Witaj, Jacobie - rzekł z cicha Ethan z cygarem w zębach. - Czy już lepiej się czujesz?

Jacob pokiwał energicznie głową, aż znowu zaczęła go boleć.

- Co mogę dla pana zrobić, milordzie?

- Och, tak, Jacobie. Możesz coś dla mnie zrobić. A raczej coś mi powiedzieć. Czy chciałbyś mi coś wyznać?

Ethan strzelał w ciemno, choć miał pewną poszlakę: Morgan była nieszczęśliwa, a Jacob zaglądał do butelki. Przypuszczał, że między nimi dwojgiem mogło zajść coś nieprzyjemnego.

Na widok cierpienia i wstydu w oczach chłopaka Ethan zaciągnął się mocno dymem z cygara i zapytał:

- Czy pokłóciliście się z panną Becket?

- Tak panu powiedziała, milordzie?

- Nie, Jacobie. Nigdy nie powiedziała o tobie złego słowa. Ale jest nieszczęśliwa. Bardzo nieszczęśliwa. A ja chcę, żebyś mi

wyznał dlaczego.

Jacob przeczesał włosy dłonią. Jego oddech stał się krótki i bolesny.

- To moja wina. Wszystko przeze mnie. Widziałem, jak ją pan całuje. I dotyka jej.

- Doprawdy? - Ethan przypomniał sobie chwilę z zeszłego wieczoru, kiedy był z Morgan sam w salonie. Jacob najwyraźniej znalazł bardzo dobrą kryjówkę. - Nie podobało ci się to?

Jacob popatrzył na hrabiego z cierpieniem na twarzy. Po policzkach pociekły mu łzy.

- Dlaczego wybrała pana? To ja ją znam od zawsze! Czy... Morgie nic nie jest? Dobrze się czuje?

Ethanowi coraz mniej się to wszystko podobało.

- Co zrobiłeś, Jacobie, kiedy Morgan została sama? Czy poszedłeś do jej sypialni?

- Musiałem wiedzieć! - próbował wyjaśnić Jacob. - Mówiła, żeby na pana uważał, że nikt nie może się dowiedzieć. Ani o wyspie, ani o Duchu. Nie wolno ufać obcym. Tak powiedziała. A potem widziałem, jak pan jej dotyka. A co ze mną? Moje uczucia się nie liczą?

Ethan nawet się nie poruszył, więc Jacob mamrotał dalej.

- Najpierw mówi, a potem każe mi się nie przejmować. Bo on ją pocałował! Widziałem, że wszystko mu powie. Takie już są kobiety. I wszyscy będziemy wisieć! Mówiłem, żeby tego nie robiła. Nie ufaj mu! Dlaczego nie ja?

Ethan zapamiętał wszystko, co Jacob mówił o wyspie, duchach, a nawet wieszaniu, ale najważniejsze było dla niego coś innego.

- Czy ją tknąłeś, Jacobie? Odpowiedz! Dotknąłeś jej? Skrzywdziłeś ją?

Jacob przycisnął ręce do głowy, z miną pełną poczucia winy i wstrętu do samego siebie.

- O Boże! Boże, dobry Jezu! Nie chciałem jej skrzywdzić! Naprawdę nie chciałem...

Ethan miał ochotę go na miejscu zamordować.

Ale wiedział, że Morgan kochała tego biednego, zagubionego chłopca. Przeczował, że nawet teraz stara się wziąć jego winę

na siebie. Miał jeszcze tylko jedno pytanie. Ono miało rozstrzygnąć o tym, czy chłopak umrze, czy będzie żył.

- Czy ją zgwałciłeś, Jacobie?

- O Boże, nie! - Jacob zaczął dygotać jak w febrze. - Nie, nie! Tylko nie to! Uciekłem! Źle zrobiłem, wiedziałem o tym. A ona tylko tam stała, nic nie robiła, nic nie mówiła. Nawet nie próbowała mnie powstrzymać! A potem powiedziała, że mnie kocha... i że jest jej przykro. Jej było przykro! A przecież nic nie zrobiła. To byłem ja!

Ethan zaklął pod nosem. Rzeczywiście dobrze już znał Morgan.

Jacob otarł twarz i popatrzył na Ethana, jakby szukał pomocy.

- Nie wiem, co mam robić. Co mam teraz zrobić?

- Postaraj się naprawić swoje błędy - odparł ponuro Ethan. - A jeśli ci się poszczęści, kiedyś w końcu uda ci się je odpracować. Jesteś szczęściarzem, Jacobie. Pannie Becket bardzo na tobie zależy. Daj jej dobry powód, żeby to się nie zmieniło.

Ethan zaciągnął się cygarem ostatni raz i zdusił niedopałek obcasem.

- I nie powinieneś się obawiać, że panna Becket zdradzi wasze tajemnice, skoro ty sam tak łatwo je rozpowiadasz. Wracaj do Becket Hall i nie wyjeżdżaj stamtąd, dopóki nie nauczysz się kontrolować siebie i swojego długiego języka. I ani słowa pannie Becket! Już i tak dość nabroiłeś.

Jacob pociągnął nosem.

- Powiniem mnie pan zabić - jęknął, chwytając Ethana za rękaw. - Ktoś powinien mnie zabić. To nie Morgie powinna cierpieć.

- Czy to prośba, Jacobie? - zapytał Ethan, kiedy Jacob go puścił. - Chcesz cierpieć?

Jacob skinął głową i uniósł brodę.

- Byłoby nie w porządku, gdybym nie cierpiał.

Ethan potarł w namyśle nasadę nosa.

- Wiesz co, Jacobie? Masz rację. Chłopców się karci, ale mężczyznę trzeba powalić na ziemię.

I w następnej chwili uderzył Jacoba czysto w szczękę. Chłopak zakreślił się w powietrzu i upadł na plecy w pył. Leżał przez

chwilę bez ruchu, a potem usiadł, wodząc nieprzytomnym wzrokiem. Włożył palce do ust i wyjął zakrwawiony trzonowy ząb.

A potem się uśmiechnął.

- Dziękuję, milordzie.

Ethan potarł zadrapaną pięść.

- Nie, Jacobie. To ja tobie dziękuję. Myślę, że obaj poczuliśmy się lepiej. A teraz zmykaj, nim zechcę znowu lepiej się poczuć.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Louise chrapała głośno, więc Morgan z uśmiechem zeszła z wysokiego łóżka i znalazła pod stopami w ciemności kapcie. Ostrożnie włożyła szlafrok i spojrzała w okno. Przez firanki sączyło się blade światło księżyca.

Na piętrze były tylko dwie sypialnie: jej i Ethana.

Łóżko Louise ustawiono na rozkaz Chance'a przed drzwiami, ale było to bez znaczenia. Chance też prawdopodobnie zdawał sobie z tego sprawę. Morgan otworzyła okno, którego zawiasy wcześniej naoliwiła przygotowanym smalcem. Zabrała też z Upper Brook Street dwa prześcieradła powiązane w linę, zapalki i świece, ciężki świecznik oraz jeden z pistoletów Chance'a. Na wszelki wypadek.

Tym razem Chance na pewno będzie wiedział, kto go sobie pożyczył. Kobieta wychodząca w szlafroku po linie przez okno nie mogła pozostawać całkiem bezbronna.

Ethan obiecał, że przyjdzie do niej tej nocy, ale nie mogła się go doczekać. Może uznał, że to zbyt ryzykowne, albo chciał być dżentelmenem...? Morgan postanowiła wziąć sprawy we własne ręce.

Wspięła się na krzesło, które postawiła sobie przy oknie wcześniej, i wyjrzała na niezbyt stromy dach.

Poczuła dym.

Spojrzała za oknem w prawo i zobaczyła Ethana, który leżał na gontach z rękami pod głową i nogami ugiętymi w kolanach.

Spojrzał na nią i odezwał się, mnąc w zębach cygaro.

- Cześć, chochliku. Czyż to nie piękny wieczór? Wiedziałem, że znajdziesz sposób, żeby obejść naszą czujną Louise. - Dołączysz do mnie?

- Chyba zwariowałam - mruknęła Morgan, a następnie uniosła skraj szlafrocka i wystawiła za okno obnażoną nogę oraz nachyloną głowę. Nie wyglądało to może bardzo zgrabnie, ale



i tak było lepsze, uznała Morgan, niż wyczołgiwanie się na zewnątrz na brzuchu.

Ethan usiadł i podał jej rękę. Po chwili leżeli na dachu obok siebie, patrząc w gwiazdy.

- Wygodnie?

- Nie bardzo - odparła. - Czy to okno do twojego pokoju?

- Owszem. Zastanawiałem się właśnie, co bym zrobił, gdyby nagły podmuch wiatru zatrzaskał je, gdy jestem tutaj.

- Nie zdjęłaś zatrzasku? Ja swój zdjęłam już kilka godzin temu.

Ethan wątpił, czy Morgan kiedyś przestanie go zadziwiać. Na pewno nie nastąpi to zbyt szybko, tego był pewien.

- Jak ci się to udało?

- Użyłam noża. Naprawdę o tym nie pomyślałaś?

- Masz nóż?

- Mam.

- Przy sobie?

- No coś ty, głuptasie. Zostawiłam w pokoju, obok pistoletu.

- Tylko ty mogłaś zabrać nóż i pistolet na romantyczne spotkanie. Dżentelmen naprawdę może stracić dla ciebie głowę!

- Śmiejesz się ze mnie? - Ruszyli na czworaka do okna jego pokoju. - Przecież ostrzegałaś, że możemy napotkać dziś jakieś problemy i musimy być przygotowani.

Ethan pierwszy wślizgnął się do pokoju i zdjął ją z parapetu.

- Przygotowani, żeby odwołać nasze spotkanie, chochliku. Chociaż nie przeczę, że twoja determinacja mi schlebia. Tak bardzo ci zależy, żeby mnie zrujnować?

Zajrzał jej w oczy w blasku księżyca. Czuł, że musi jeszcze raz spróbować. Przemówić prosto z serca, które było już w nie lada opałach.

- Pobierzemy się - szepnęła. - Musimy. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Morgan uśmiechnęła się smutno.

- Żeby ukoić swoje sumienie? Nie chcę tego. Daj mi tylko dzisiejszą noc. Daj ją nam obojgu.

Pragnął jej bardzo, ale jej słowa mówiły o zakończeniu ich wspólnej przygody, a nie o jej początku. Ethan wiedział, że kie-

dy ją zdobędzie, już nigdy nie wypuści z rąk. Nie jako hrabia czy dżentelmen skrepowany zasadami, ale jako mężczyzna.

- Czy chodzi o wyspę, Morgan? O ducha? Czy to dlatego, że gdy już wrócisz do Becket Hall na Romney Marsh, ja znowu stanę się obcym, któremu nie wolno ufać? Możesz mnie kochać i oddać mi swoje ciało, ale nie zawierzyć mi?

Z każdym zdaniem Morgan cofała się o krok, aż potknęła się i usiadła na krześle pod oknem.

- To... Chance? - Pokręciła głową. - Nie. Nie on. Jacob! Och, Jacobie, coś ty znowu narobił? Nie dość ci jeszcze?

- Jacob niewiele mi powiedział. Zebrałem tylko kilka słów. Wyspa. Duch. Nie ufać obcym. Strach przed powieszeniem. Nic z tego nie rozumiem, chociaż mógłbym zgadywać. Wiem jednak na pewno, że boisz się mi zaufać. Nie chodzi o to, że nie chcesz za mnie wyjść. Nie planujesz w ogóle małżeństwa. Wykorzystujesz mnie okropnie, żeby zaspokoić ciekawość, którą w tobie obudziłem.

- Nie. - Morgan pokręciła głową. - Wszystko przekręcasz. Nigdy tak nie myślałam.

- Wiem, Morgan. - Ethan padł przed nią na kolana. - Swój pozna swego. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jesteś zagadką, której nie umiem rozwikłać. Ale czy mogę się zadowolić tylko tym, co mi dajesz, bo się boisz?

Podniósł się z ziemi, rzucając swoją ostatnią kartę na stół.

- Nie, Morgan. Pragnę cię, ale nie mogę przystać na półśrodki. Wcześniej mogło mi się wydawać inaczej, ale to się zmieniło. Zostało mi wszystko - albo nic.

Morgan popatrzyła na niego przez łzy. Był niebezpieczny. Czy mogła mu zaufać? Czy mogła zaufać własnym przeczuciom? Nie. Tak jak nie potrafiła pozwolić mu odejść?

- Nie mogę powiedzieć ci nic o wyspie - odezwała się, wążąc słowa. - Byłam bardzo mała, kiedy ją opuściliśmy. Ale papa... Ainsley i Chance z innymi... zajmowali się tam czymś...

Odwróciła głowę.

- Musieliśmy przeżyć i znaleźliśmy tylko jeden sposób. A potem stało się coś strasznego i musieliśmy stamtąd uciekać. Musieliśmy... umrzeć i przybyć tutaj. Wtedy zostaliśmy Becketami.

Ethan znowu przyklęknął. Pomyślał o Chansie Beckecie, niby zwyczajnym dżentelmenie, ale przecież wyczuwał w nim ukrytą dzikość, tak rzadką u londyńskich lwów salonowych. Łatwo mógł go sobie wyobrazić na pokładzie statku, wydającego rozkazy.

- Chyba rozumiem. Byli piratami? Przemytnikami?

Morgan przygryzła mocno wargi i nieznacznie kiwnęła głową.

- Papa się nami opiekował. A kiedy musieliśmy tu przyjechać, kazał rozebrać łajby. Tutaj jesteśmy bezpieczni. Nikt o nas nic nie wie. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Nikt!

- Bo wszyscy by zawisnęli za zbrodnie przeciwko Koronie! - dopowiedział Ethan zdrgniętymi ustami. - Ale dlaczego osiedliście się tutaj, a nie w Ameryce?

- Bezpieczniej jest się ukryć pod nosem nieprzyjaciela, gdzie nigdy nikomu nie przyjdzie do głowy nas szukać. Jacob miał rację. Nie można ufać zakochanej kobiecie. Teraz nasz los jest w twoich rękach... Czy ja naprawdę jestem aż taka naiwna?

Ethan wziął ją na rękę i położył na łóżku.

- Spokojnie, kochana - szepnął. - Wszystko będzie dobrze. Przepraszam. Nie będziemy o tym więcej wspominać. Jesteśmy tutaj, gdzie chcieliśmy. Dzisiejsza noc to dla nas początek, a nie zakończenie.

Patrzyła na niego, gdy kładł się obok.

- Tak mało wiesz - odpowiedziała szeptem. - A jeśli cię nie zaakceptują...

Uśmiechnął się, rozwiązując wstążkę jej szlafroka.

- Ale przecież daję się lubić - odparł. - Ty mnie przecież polubiłaś. Podobnie jak Chance. Nawet jego żona mnie toleruje.

Zsunął rękaw z jej ramienia i zaczął całować obnażoną skórę. Nagle zobaczył wielki siniak.

Jacob, pomyślał i pożałował, że nie uderzył go mocniej.

Pocałował ją w sam środek siniaka.

- To nic - próbowała wyjaśnić. - To był wypadek. On wcale nie chciał...

- Nie obwiniaj siebie. - Ethan pogłaskał jej policzek. - Byłaś jego marzeniem, ale on nie był twoim.

Morgan odetchnęła głęboko.

- Bałam się ci powiedzieć, żebyś... nic mu nie zrobił.

- Można mu wybaczyć głupotę, ale to nie znaczy, że nie należało mu wymierzyć kary.

- Och. - Morgan poczuła się dużo spokojniejsza. - Pewnie to coś, czego kobieta nie zrozumie?

- Być może. A tak przy okazji, zauważyłaś może, że cię rozbiegam?

- Zauważyłam, że przestałeś mnie całować - odparła z uśmiechem. Była bardzo ciekawa, co ją czeka.

Ethan uśmiechnął się szeroko.

- Nie zachowujesz się zbyt niewinnie...

- Naprawdę? Możesz mi wierzyć, milordzie, że jestem aż nazbyt niewinna. - Wsunęła ręce pod jego rozpiętą koszulę. - Ale wierzę, że umiesz temu zaradzić!

Zaczęli się całować, gorąco, z pasją. Spijali pocałunki ze swoich ust, a każdy pocałunek był inny, jakby pierwszy, i prowadził do następnego...

Szybko pozbyli się ubrań. Morgan trzymała go mocno, wbijała paznokcie w jego plecy i zanurzała palce we włosach. Gdy przycisnęła dłoń do jego lędźwi, jęknął gardłowo. Uśmiechnęła się, dotykając jego ust.

Ethan czuł, że jest zbyt blisko. Nigdy by sobie nie darował, gdyby nie zwolnił i nie odzyskał panowania nad swoim ciałem. Przerwał pocałunek i przycisnął usta do jej szyi, całował coraz niżej, aż wziął jej pierś w dłoń i przyłożył wargi do sutka. Morgan wygięła się zmysłowo, przyciskając pierś mocniej do jego ust.

Próbował się pohamować, ale pragnienie było silniejsze. Puścił jej rękę i podążył palcami w dół. Domyśliła się, czego chce, i instynktownie uniosła biodra, czekając na ten najbardziej intymny dotyk. Ugięła kolana, wbiła pięty w materac i wstrzymała oddech.

Była na niego gotowa. Jęknęła, kiedy jej dotknął i delikatnie przesunął palec. Rozsunęła nogi, a on przyspieszył ruch.

- Proszę... - błagała. - Proszę...

Ethan westchnął nieprzytomnie, uniósł się nad nią i ułożył pomiędzy jej nogami. Jednym pchnięciem wszedł w nią i przebił

ostatnią barierę. Objęła go mocno nogami i wbiła palce w plecy, oddając mu całą siebie.

Teraz był gotów za nią umrzeć i zabijać. Bronić jej tajemnic, pocieszać we łzach i dzielić z nią radość. Mógł ją kochać aż do śmierci i jeszcze dłużej.

Poczuł, jak budzi się w niej puls rozkoszy i zaczyna odnajdywać swój własny rytm. Pocałował ją gorąco w usta i wsunął się w nią po raz ostatni, a potem zalała go i zniosła w nicość fala spełnienia.

Morgan leżała bez ruchu przez dłuższą chwilę, przepelniona uczuciami. Potem wzięła jego twarz w dłonie i obsypała pocałunkami jego policzki, usta i oczy...

Kiedy dudniące serce zwolniło w jej piersi, pocałowała go mocno po raz ostatni, złożyła policzek na jego ramieniu i westchnęła głęboko.

Słowa były niepotrzebne.

Ethan uśmiechnął się i objął ją ręką. Kilka chwil później Morgan już mocno spała, a on patrzył na nią w świetle księżyca, delikatnie głaskał jej włosy i od czasu do czasu całował w czoło.

Był najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Morgan wyniosła pudło na zewnątrz, żeby Louise nie mogła zajrzeć do środka. Gdyby jednak służąca obudziła się dziesięć minut wcześniej, widziałyby, jak jej pani wchodzi do pokoju przez okno.

Morgan była radosna jak skowronek. Pomachała do jeźdźców, którzy przybyli w nocy z Becket Hall. Mieli tam dotrzeć przed zmrokiem, szczególnie gdyby udało się jej przekonać Ethana do oddzielenia od zaprzęgów w towarzystwie eskorty.

Bardzo chciała pokazać mu Romney Marsh i Becket Hall, ale obawiała się chwili, kiedy Ethan stanie przed jej ojcem i będzie poddawany ocenie całej rodziny. Czy dostrzegą w nim tylko kolejnego dżentelmena z Londynu? A może, tak jak ona, mężczyznę, który tak bardzo jest podobny do niej?

Poszła na tyły stajni. Koni wciąż nie wyprowadzono, bo kiedy zajrzała do jadalni, Saul opychał się jeszcze jajecznicą na szynce. Nie chciała mu przeszkadzać, więc postanowiła sama osiodłać Berengarię.

Uśmiechnęła się do ciepłego słońca, wiedząc, że to Ethan usunął z jej serca zalegający tam cień.

Nuciła pod nosem melodię i wyobrażała sobie, jak galopuje przez torfowiska z Ethanem, czując wiatr na twarzy i zapach morza. Zrobiła jeszcze kilka kroków, nim coś ją zaniepokoiło.

Gdzie się podział strażnik?

Nawet na tak bezludnym obszarze kraju nikt nie zostawiał dobytku bez opieki, szczególnie gdy był zapakowany do powozów i gotowy do drogi.

- Tak to jest, kiedy po okolicy kręci się zbyt wielu mężczyzn - mruknęła pod nosem. - Każdemu się zdaje, że ktoś inny wykona całą pracę.

Już miała zawrócić, kiedy przypomniała sobie o pudle trzymanym w ręce. Postanowiła włożyć je najpierw do powozu.

Kiedy jednak minęła pierwszy pojazd, ktoś chwycił ją za ramię i pociągnął między powozy. Stała oko w oko z dobrze ubranym nieznanym, który patrzył na nią jak na niespodziewaną niedogodność.

- Coś ty za... Puszczaj! - zawołała.

Nie odpowiedział, tylko pociągnął ją w stronę trzeciego powozu. Powozu Ethana.

Nie ułatwiała mu tego, ale był od niej dużo silniejszy, co rozłościło Morgan do tego stopnia, że przestała dbać o swoje bezpieczeństwo.

Uderzyła go pięścią z całej siły, mierząc w jabłko Adama. Mężczyzna zawył i zamachnął się na odlew. Spodziewała się tego, więc cofnęła głowę, ale i tak uderzył ją dosyć mocno, więc gdy puścił jej ramię, upadła na ziemię.

- Ethan! - zawołała najgłośniej, jak mogła. Napastnik wspiął się do kufra, zeskoczył na ziemię i podbiegł do drzwi powozu.

- Złodziej! Złodziej! - krzyczała Morgan. Podniosła kamień i rzuciła w jego plecy. Zszedł na dół z torbą Ethana w jednej ręce. W drugiej trzymał pistolet.

- Zbyt ładna, by umierać, ale też za głośna - powiedział. - Zamilcz, *chérie*! - Wymierzył w nią pistolet. - Opuszczę teraz panienkę. Proszę o wybaczenie za zaistniałą niedogodność, *ma chou*.

- Zostaw ją, łajdaku!

Morgan i Francuz odwrócili się w jednej chwili. Stał przed nimi Jacob i próbował wyszarpnąć pistolet z za paska.

- Jacobie, nie! - zawołała Morgan, ale było już za późno.

Usłyszała trzask pistoletu napastnika i skrzywiła się, czekając na uderzenie kuli.

Ale kula dosięgła Jacoba.

- Nie! - krzyknęła, rzuciła się do niego i padła przy nim. Napastnik przeszedł obok nich.

- Szczeniaczek umarł za panią, *mademoiselle*. Całkiem niepotrzebnie. A teraz muszę się oddalić.

- Nic z tego, ty draniu! - Jednym szarpnięciem wyciągnęła pistolet z za paska Jacoba i wycelowała we Francuza. - Nie ruszaj się, żabojadzie!

Jacob jęknął, odwracając na moment jej uwagę. Wtedy Francuz zrobił krok w jej stronę i był to ostatni ruch w jego życiu. Osunął się na ziemię z małą, czerwoną dziurką dokładnie pomiędzy oczami.

Morgan wypuściła pistolet i nachyliła się nad Jacobem. Na koszuli na jego piersi rosła plama krwi.

Poczuła dłonie na ramionach, ale w amoku strząsnęła je z siebie.

- Morgan - odezwał się Ethan. - Musisz pozwolić nam pomóc Jacobowi.

- Nie! - Potrząsnęła gwałtownie głową. - Muszę zatamować krwawienie!

Ethan jej jednak nie słuchał. Wziął ją bez ostrzeżenia na ręce, aby jeźdźcy z Becket Hall mogli zanieść chłopca do wspólnej sali.

Trzej zostali przy powozach z obnażoną bronią, gotowi odeprzeć następny atak.

- Jacobie! - Morgan wiała się w ramionach Ethana.

- Już dobrze, Morgan - uspokajał ją bez końca.

- Muszę do niego iść!

Ethan przycisnął ją mocniej do piersi.

- Nie - szepnął jej do ucha. - Musisz zostać tutaj. I przestań mnie bić, nie jesteśmy sami. Poszukał wzrokiem jeźdźców z Becket Hall.

- Jacobowi nic nie będzie. Zostanie mu tylko piękna blizna. Będzie mógł się nią chwalić przed damami!

- Skąd wiesz? - zapytała, przestawszy się szamotać.

- Dostał za wysoko, żeby rana była naprawdę groźna. A i tak Jacob został bohaterem! To był piękny strzał. Wymagał odwagi i pewnej ręki.

Morgan zamrugła kilka razy. Pamiętała mgliście, jak spoglądała na Jacoba... a potem to, jak wystrzelił pistolet w jej rękę. To ona zastrzeliła tego Francuza.

Ale to nie miało znaczenia. Jacob był bohaterem. Od tej chwili wszyscy będą go traktować poważnie. Zasługiwał na to.

- Masz rację - powiedziała, kładąc głowę na ramieniu Ethana.

- Jacob jest bohaterem, a mnie nic się nie stało. Żabojad bił jak



baba. Ale komuś stanie się krzywda, kiedy się dowiem, kto miał pilnować powozów!

- Jesteś niemożliwa!

Uśmiechnęła się do niego.

- Tak, wiem - odparła po prostu.

- Jesteś też niereformowalna - oznajmił Ethan i przycisnął ją mocniej do piersi.

- Tak, wiem.

- I bardzo cię kocham.

- Tak... - Spojrzała na niego wielkimi oczami, a potem uśmiechnęła się.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Może mi powiesz wreszcie, co jest w tej torbie takiego, że Francuz był gotów za to zabić? - zapytała Morgan Ethana, gdy siedzieli już w powozie.

- Być może - odparł Ethan wymijająco i spojrzał na złoty łańcuszek na jej szyi. - O ile ty mi powiesz, co tam masz. Medalion? Pamiątkę? Dotąd nie nosiłaś żadnej biżuterii.

Morgan rozpięła górny guzik żakietu i wyciągnęła łańcuszek.

- To mój *gad* - wyjaśniła. - Prezent od Odette, który powinienam mieć przy sobie, gdy mnie znowu zobaczy.

- No, dobrze. Ale co to, u licha, jest takiego?

- Mój amulet - wyjaśniła. Zniżyła głos. - Ochrona przed wszelkim złem. Wudu, Ethanie, wudu.

Wyprostowała się z uśmiechem.

- To żąb aligatora moczony w takim specyfiku, że gdybym ci powiedziała więcej, byłbyś oburzony. Odette wierzy święcie, że nasze *gad* zapewniają nam bezpieczeństwo.

- A ty jej wierzysz?

Morgan wzruszyła ramionami.

- Przed wyjściem z komnaty włożyłam go na szyję. I wiem, że Jacob też swój dzisiaj nosił. Nauczyłam się już nie zadawać zbyt wielu pytań, gdy chodzi o Odette. Czy teraz powiesz mi, za co omal nie zginęłam?

Ethan sięgnął po torbę, rozpiął skórzane pasy i wyjął ze środka półmetrowy srebrny cylinder.

- Nie tego się spodziewałaś, co?

Morgan przesunęła palcami po zdobieniach. Tuba została najwyraźniej rozcięta i ponownie zaplombowana.

- Czy te zdobienia coś znaczą?

- Ważne jest to, co jest w środku - wyjaśnił Ethan. Obrócił cylinder i odnalazł wybity znak. - A pojemnik ma przypominać naszemu rządowi człowieka, który go wykonał. To znak Paula Re-

vere, pewnego złotnika. Są w rządzie tacy, którzy pamiętają jego nazwisko.

Morgan pokręciła głową.

- Wrócimy do tego później. A co jest w środku?

- Pomysł na to, że świat może być sprawiedliwy.

- Bez demagogii, proszę. Dlaczego musisz to zawieźć do Becket Hall?

- Niech będzie, w końcu zdradzę tylko tajemnicę króla. To nic ważnego. Mnie pewnie za to nie skrócą o głowę, ale na twoim miejscu martwiłbym się o twoją.

- Nic z tego. - Morgan usilnie starała się nie uśmiechnąć. - Mów!

- Cieszę się, że cię to interesuje, chochliku. Niektórzy w naszym rządzie wierzą, że wojny da się uniknąć, jeśli bardziej wyważone frakcje dojdą do głosu.

- Nie chodzi o Napoleona? Papa ostatnio martwi się, że Anglia może mieć na głowie jeszcze jedną wojnę... Chodzi o Amerykę?

Ethan się uśmiechnął.

- Coraz bardziej chcę poznać twojego ojca. W ciągu ostatniego roku prowadzono między naszymi rządami korespondencję, która może przyczynić się do wypracowania kompromisu...

- I uniknięcia wojny? - dopowiedziała Morgan. - A jaką ty odgrywasz w tym wszystkim rolę?

- Jestem tylko posłańcem - wyjaśnił. - Przekazuję cylinder pomiędzy małą jednostką handlową i Ministerstwem Wojny, po czym wracam do swoich zajęć...

- Tylko tyle? A co z twoim przyjacielem?

Ethan wyjaśnił jej pokrótce, w jaki sposób został zaangażowany.

- Moja przyjaciółka - uściślił - obawiała się, że ktoś z bardziej chętnych do wojny frakcji podmieni wiadomość na taką, która doprowadzi do rozlewu krwi. Ufała swojemu posłańcowi, że dostarczy list do nas, ale musiała mieć pewność, że z powrotem też otrzyma oryginał.

Morgan pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Przypuszczała, że jej posłaniec może być obserwowany, gdy

już trafi do Londynu. Na pewno mógł łatwo wyjechać, ale już nie sam. A skoro uważa, że może powierzyć to zadanie tobie, to oznacza, że ufa ci bezgranicznie. – Pocałowała go w policzek. – A ty utrzymujesz, że jesteś bezużyteczny. Wstydzilibyś się.

– Dziękuję – odparł Ethan odrobinę zmieszany. – Niestety nie przypuszczała, że Francuzi też zaczną się mieszać w nasze sprawy. Chociaż powinniśmy to podejrzewać. „Marianna” zbyt często bywa na tych wodach, żeby nie budzić podejrzeń.

– Czy tak ma na imię twoja przyjaciółka?

– Tak, ona i jej statek. To dawna znajoma – wyjaśnił. – I żona starego przyjaciela. Emigrowali do Wirginii, gdzie założyli towarzystwo żeglugowe.

– Czyją jest żoną...?

– Owdowiała, niestety. Richard był w rejsie pod amerykańską banderą, kiedy żaglowiec został zatrzymany przez brytyjską marynarkę. Admiralicja szukała angielskich marynarzy, by ich wcielić siłą do floty. Richard stawiał opór, wywiązała się walka i został zabity. Marianna poświęciła się temu, żeby zapobiec dalszemu rozlewowi krwi.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem. Ja bym chciała wojny! Sama bym wzięła w niej udział!

– Wiem, chochliku. Znam cię już na tyle, że zdaję sobie sprawę. Postaram się więc nie dać zabić, choćby po to, żeby oszczędzić światu twojego gniewu.

Morgan pociągnęła nosem.

– A kiedy się spotykasz z tą Marianną?

– Tym razem, prawdopodobnie po raz ostatni... U wybrzeża Becket Hall w niedzielną noc. Chance pomagał układać ten plan ministrowi... zgodnie z moją sugestią, bo zależało mi na odwiedzinach w twoim rodzinnym domu.

– Z ciekawości?

– Nie – odparł. – Ponieważ chciałem prosić ojca o twoją rękę. Nadal mi nie wierzysz?

– Powoli zaczynam wierzyć – odparła i bezwiednie dotknęła *gad* na szyi. – Wszystko przebiegało zgodnie z waszym planem, dopóki w gospodzie nie zjawił się Francuz? Nic dziwnego, skoro wojna Anglii na drugim froncie byłaby Napoleonowi bardzo na

rękę! Skoro tylko się dowiedzieli o korespondencji, od razu postanowili ją przechwycić albo sfalszować.

- Na pewno - zgodził się Ethan. - Napisaliby na przykład: „Gińcie, amerykańskie psy!” i podpisali się za króla.

- Bardzo śmieszne. - Morgan popatrzyła na niego bez cienia uśmiechu. - Ethanie, oni wiedzą, że jesteś posłańcem! Śledzili cię i pewnie nadal śledzą, a skoro tak, to Marianna też jest pod obserwacją. Może nawet przejęli już statek! Przecież dla nich liczy się tylko to, żeby wiadomość nie dotarła do adresata. Nie przyszło ci to do głowy?

Ethan był pełen podziwu dla jej przenikliwości.

- Pomyślałem, generale Becket. Ale teraz mogę tylko czekać w Becket Hall i wyglądać jej żagli. Nasz rząd nie chce uwolnić uwięzionych żeglarzy, a Marianna ryzykuje życie, statek i załogę, żeby chociaż opóźnić nieuniknioną katastrofę. Większość naszego rządu chce wojny. Podobnie jest w gabinecie Madisona.

- A Chance wie o tym, bo pracuje w ministerstwie. Czy wspominał ojcu o Mariannie?

- Wiozę jego list. Twój brat wierzy, że wasz ojciec może nam bardzo pomóc.

Morgan uśmiechnęła się, ale w głębi duszy rozumiała, jak duże niebezpieczeństwo grozi rodzinie, gdyby Becket Hall zwrócił uwagę Francuzów. Wtedy mogłaby się też nimi zainteresować straż przybrzeżna i Czarny Duch musiałby przerwać przemytniczą działalność z powodu zbyt dużego tłoku na morzu. Tę tajemnicę zostawiła sobie jednak na później.

- Wystarczy, że „Marianna” zakotwiczy przy Becket Hall. Resztą zajmie się papa, Courtland i Jacko.

- Serio? - Ethan uśmiechnął się, słysząc pyszałkowatą nutę w jej głosie. - Tak mało wiary we mnie pokładasz?

- Nie żartuj. W grupie jest siła, wszyscy to wiedzą.

- Taka niebezpieczna z was rodzina?

Morgan wzięła go za rękę.

- Boisz się?

- Bardzo - odparł i pocałował ją. - Ale przypuszczam, że Francuz działał sam. Stracili już okazję do przejęcia cylindra.

- A czy ja poznam tę Mariannę, twą dawną znajomą, która poślubiła innego? - zapytała z przekornym uśmiechem.

Ethan nie zdziwił się, że wróciła do tego tematu.

- To było dawno temu, chochliku. W innym życiu. Wybrała lepszego. I nie wiem, czy będzie miała czas odwiedzić Becket Hall. To chyba zależy od pływów oraz ryzyka pogoni. Daleko jeszcze?

- Blżej, niż myślisz. - Wskazała palcem na wschód. - Tereny są tu płaskie, więc obieramy kurs na wieże kościelne. Niektórzy uważają miejscowych za bardzo religijny lud, ale dla wielu są to przede wszystkim punkty orientacyjne, szczególnie dla wolnych kupców...

- Czyli przemytników? Czy powinienem o czymś jeszcze wiedzieć?

Morgan popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Nie. Raczej nie powinienes.

- Tak, Haroldzie? - Ethan wyjrzał z powozu, gdyż Harold właśnie głośno odchrząknął za oknem. Przyprował Berengarię i Alejandra.

- Klacz jest źle osiodłana, milordzie. - Nachylił się i szepnął: - To pewnie jeden z tych ponurych jeźdźców podmienił siodło na męskie. Czy mam założyć to odpowiednie dla damy?

- Nie, Haroldzie. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. W tej części Anglii obowiązują... inne zasady.

- Ależ, milordzie...

- Wiem, Haroldzie. Ja też tego nie pojmuję. Ale jakoś sobie z tym poradzimy. - Jeden z jeźdźców pomógł właśnie Morgan wsiąść na Berengarię. Wyglądała oszałamiająco. - Poradzimy sobie, bo naprawdę warto!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Doprawdy, Louise! - Morgan tupnęła ze złością, patrząc na swoje odbicie w lustrze. - Moja fryzura jest całkiem w porządku!

- Proszę, panno Becket, spróbuję jeszcze raz. Damy w pierwszym sezonie upinają włosy wysoko, wszyscy o tym wiedzą.

Morgan opadły ręce. Już prawie się poddała, ale wtedy przypomniała sobie o Ethanie. Może już jest na dole, w otoczeniu jej rodziny, a przecież nawet nie jest uzbrojony! Uśmiechnęła się do siebie.

- Nie mogę, Louise. Albo koński ogon, albo od razu idę na parter. To nie Londyn, do diaska!

Louise parsknęła i sięgnęła po wstążkę.

- Chętnie wrócę do cywilizacji - zachnęła się.

- Nie ma problemu! Och, Louise, przepraszam. Po prostu jestem w domu i chcę jak najszybciej dołączyć do bliskich. - Morgan wstała i wygładziła na sobie jedwabną sukienkę w kolorze kości słoniowej. - I jak wyglądam?

- Wspaniale. Znacznie lepiej, niż można by się spodziewać po tym, co panienkę spotkało po drodze. Krew, trupy, twarde posłania i wyboiste drogi... Nigdy nie widziałam morza, ale już mi wcale nie zależy!

Morgan powodowana nagłym impulsem pocałowała pokojówkę w policzek.

- Poproszę, żeby przyniesiono na górę herbatę i ciastka, dobrze? Obiecuję, że nie będziesz mi już dzisiaj potrzebna.

Louise otworzyła usta, ale uznała, że lepiej zachować dla siebie podejrzenie, że zamiast niej to hrabia pomoże panience się rozebrać. Uśmiechnęła się tylko i kiwnęła głową.

Morgan wybiegła z pokoju i zbiegła tupiąc po schodach. Na dole spotkała najmłodszą siostrę, Cassandrę, która najprawdopodobniej właśnie na nią czekała.

- Widziałyśmy go z Fanny! - wyznała Callie teatralnym szeptem. - Dżentelmen w każdym calu! A jak ubrany... Tylko Chance się tak ubiera, i to tylko wtedy, kiedy wraca z Londynu. Courtland ubiera się tak, jakby w każdej chwili mógł wpaść do kałuży i chciał być pewien, że to nie będzie miało żadnego znaczenia. Naprawdę chcecie się pobrać i wyjechać? Fanny mówi, że to możliwe. A dlaczego nie możecie po prostu wszyscy zamieszkać tutaj?

- Cassandra Becket - odparła Morgan - można by pomyśleć, że się za mną stęskniłaś! A przecież dopiero wyjechałam.

- To dlatego że Spencer cały czas się ze mną droczy i pewnie niedługo wsadzi mi żabę do łóżka. To takie trudne, być tą najmłodszą! Poza tym papa nigdy mi nie pozwoli pojechać do Londynu, bo okropnie by za mną tęsknił. A dlaczego sam nie pojedzie? Czy Londyn nie jest ciekawy?

- Callie, na litość boską... - przerwała jej Morgan. - Wiesz, że strasznie dużo mówisz? Jutro wszystko ci opowiem, obiecuję.

I uśmiechnęła się na widok Ethana, który, sztywnie ubrany, zabawiał właśnie rozmową Eleanor, która siedziała w fotelu, jak zwykle milcząca. Ale pomimo tego Ethan i tak miał trafne przeczucie, że właśnie dzięki niej może wkraść się w łaski całej rodziny Becketów.

- Callie - poprosiła Morgan siostrę - czy mogłabyś poprosić kogoś, żeby zaniósł na górę herbatę i ciastka dla mojej pokojówki?

- Fanny mówiła, że masz pokojówkę. Ale dlaczego nie upięła ci włosów? Gdybym to ja miała pokojówkę...

- Callie, zmykaj! - Ethan ukłonił się właśnie przed Eleanor i zaczął iść w jej stronę, uśmiechając się na jej widok.

Podawała mu rękę, bo Ellie wszystkiemu się przyglądała, a Ethan ukłonił się i pocałował ją w dłoń.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała z uśmiechem, kiedy się wyprostował.

Ethan się roześmiał.

- Przyznaję, odgrywamy tu miłą scenę dla twojej rodziny, ale pragnę zauważyć, że ukradłaś mi kwestię. Przypominam też, dla dobra wszystkich mężczyzn, że nie wolno nas nazywać ślicz-



nymi.

- Kiedy to prawda. Chyba nigdy mi się nie znudzi patrzenie na ciebie.

- Ale zaraz mi powiesz, że nie możemy zniknąć na pół godziny, chociaż ja myślę już tylko o rozpuszczeniu twoich włosów i zanurzeniu w nich twarzy.

- Tak, niestety musimy tu zostać - przyznała. - Ale widzę, że poznałeś już Elly. Papa nazywa ją naszą *petite generale*, chociaż oczywiście nie w jej obecności. Pójdę się z nią przywitać, zechcesz mi towarzyszyć?

- Oczywiście. Twoja siostra miała mi właśnie pokazać swoje rysunki.

Morgan popatrzyła na Ethana zdumiona.

- Naprawdę? Coś ty jej naopowiadał? Elly pokazuje je tylko naszemu ojcu!

- Może podejrzewa, że rodzeństwo nie dba za bardzo o sztukę.

Morgan uśmiechnęła się szeroko.

- Prawdopodobnie tak. Straszni z nas ignoranci, oprócz niej. Musi być jej ciężko, że musi z nami przestawać. Ale nie ma wyjścia, bo jest najstarsza, poza tym jej noga... Ona jedna nie pohasa sobie jak reszta.

- Co z jej nogą?

- Nie teraz... - Morgan podeszła do Eleanor i ucałowała ją w policzek. - Musisz kiedyś przyjechać do Londynu, Elly. Jest dokładnie taki, jak mówiłaś, a ludzie jeszcze gorsi... chociaż niektórzy lepsi. Spodobałoby ci się tam.

Eleanor pokręciła oszczędnie głową.

- Jego lordowska mość nie musi znać mojej nienajlepszej opinii o wyższych sferach, Morgan, szczególnie że nie bierze się ona z własnego doświadczenia, a jedynie z lektur. Nigdy nie byłam w metropolii.

- A jeżeli podzielam pani zdanie, panno Becket? - Morgan usiadła naprzeciwko siostry, Ethan zajął fotel obok niej. - Bardzo chciałbym się dowiedzieć, czy jestem gorszy, czy lepszy od przeciętnego Londyńczyka.

Eleanor popatrzyła na dwoje kochanków - bo tylko głupiec

widziałyby w nich jedynie debiutantkę i jej zalotnika. Poza tym Eleanor dobrze znała Morgan, która nigdy nie zatrzymywała się w pół drogi.

- Myślę, że zarówno lepszy, jak i gorszy, milordzie. Inaczej nie byłoby cię tu z nami, prawda?

Morgan zakaszłała w dłoń. Zrozumiała, że to początek przesłuchania. Uznała też, że lepiej będzie, jeśli zostawi Ethana z tym samego, dając bliskim do zrozumienia, że ma do niego pełne zaufanie.

Ethan ledwie zdążył się podnieść, gdy Morgan wybiegła z salonu. Kiedy usiadł ponownie, Eleanor się uśmiechała.

- Pragnę panu coś wyjaśnić, milordzie, gdyż dżentelmen jak pan nigdy by nie zadawał tak bezpośrednich pytań. Nie utrzymujemy tu służby. Mamy... pomocników. Wszyscy są dobrze opłacani, nawet na londyńskie standardy. Nikt nie wydaje rozkazów i nikt ich nie wykonuje. Wyrażamy prośby. A z uwagi na poglądy ojca w tej sprawie, wszyscy wkładamy też własną pracę.

- To godne uznania, panno Becket.

Eleanor wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Bardzo praktyczne, milordzie. Mój ojciec wierzy w to, co przynosi efekty. A teraz... - sięgnęła obok fotela i podniosła teczkę przewiązaną czarną wstążką - ...być może zechce pan obejrzeć Becket Hall, nim wzejdzie słońce i zobaczy pan ją na własne oczy?

- Z największą przyjemnością - odparł i przysunął fotel bliżej.

Jej akwarele były bardzo dobre, lepsze od wielu wystawianych w Londynie. Uwieczniła rezydencję o różnych porach roku i w różnym świetle, podczas pełnego lata i w mroźnej zawiści nad kanałem.

Odwracając kolejne kartki, Eleanor opowiedziała mu historię Becket Hall, albo może bardzo dopracowaną legendę. Rozpocynała się ona od bogatego dżentelmena, właściciela żaglowca, który opuścił swoją słoneczną wyspę na południu, by przywieźć adoptowane dzieci i córkę do Anglii. Tu wybrał na siedzibę Becket Hall, a załogi jego okrętów również postanowiły osiąść w majątku.

Brzmiało to wszystko trochę jak bajka, ale Eleanor umiała opowiadać i Ethan słuchał z przyjemnością. Udawał, że wierzy w każde słowo, bo był przekonany, że jak to z bajkami bywa, było w tej opowieści ziarno prawdy.

Kiedy jednak Eleanor szybko przykryła jedną z odkrytych prac, wtrącił:

- Czy nie chce mi pani czegoś pokazać, panno Becket? Być może jedna z prac panią rozczarowała?

- Lubię malować krajobrazy, milordzie - wyjaśniła, odwracając ostatnią pracę. Była inna od dotychczasowych. - Czasami nawet maluję je wprost z wyobraźni. Tak jak ten.

Ethan nachylił się nad krajobrazem z dużym domem w oddali, w dobrze utrzymanym parku. Dom był biały, klasycystyczny i wydawał mu się znajomy.

Na pewno nie był to teren inspirowany okolicami Romney Marsh, ani też odległą tropikalną wyspą.

- Wygląda... - zawahał się. - Bardzo realistycznie. Dziękuję, że mi to pokazałaś, panno Becket.

- Bardzo proszę. - Eleanor spuściła głowę i zamknęła teczkę. - I dziękuję za miłe słowa. Wiem, że nie jestem w tym zbyt dobra, ale bardzo lubię malować.

- Niezbyt dobra? Panno Becket, gdybym pani tak dobrze nie znał, pomyślałbym, że czeka pani na komplementy.

Eleanor uniosła szlachetny podbródek i popatrzyła na Ethana dużymi brązowymi oczami.

- Wcale mnie pan nie zna, milordzie, nieprawdaż? A oto i reszta nieznanym!

Ethan wstał, żeby przywitać się z czterema mężczyznami w różnym wieku i bardzo odmiennymi z wyglądu, a jednak mającymi wspólny cel. Ponury i ciemnowłosy nosił imię Spencer. Rian był niższy i z jaśniejszą cerą, do tego obdarzony życzliwym uśmiechem i urzekającymi oczami. Trzeci, ciemny blondyn z krótką, pełną brodą, który spoglądał na niego wilkiem, nazywał się Courtland Becket. Czwartym był nieobecny tu Chance.

Wszyscy nosili się z dużą pewnością siebie, ale byli czujni, jak doświadczeni żołnierze. Onieśmielający.

Kiedy jednak poznał patriarchę klanu, od razu wiedział, że ma

do czynienia z człowiekiem, który nie poddaje się niczym zasadom. Był wysoki, bardzo szczupły i miał oczy tak zielone, jakich Ethan nigdy wcześniej nie widział. Czarne włosy przeplatała na skroniach siwizna i twarz miał poraną zmarszczkami, ale daleko mu było do starca, a tym bardziej do człowieka niedołęznego.

- Milordzie. - Ainsley skłonił nieznacznie głowę. Ethan ukłonił się w odpowiedzi i wyciągnął prawą rękę.

- Przywiozłem korespondencję od pana syna, *sir* - odrzekł Ethan, czując przemożną potrzebę, żeby się uwierzytelnić. Miał już wobec siebie przewagę czterech do jednego, a osławiony Jacko też miał się zjawić.

- To interesujące. Dziękuję. - Ainsley przyjrzał mu się spod zmrużonych powiek. - Odłożę jednak lekturę do czasu, gdy pomówię już z córką.

- Oczywiście, *sir*. Chciałbym... - Ethan nie dokończył, gdyż Ainsley odwrócił się już do niego plecami i skierował się do drzwi.

W tej chwili przystąpił do niego Spencer.

- Widzisz, milordzie - rzekł - istnieje w pirackim kodeksie prawo, które głosi, że mężczyzna, który przymusza kobietę wbrew jej woli, będzie za to ukarany śmiercią. Czy to nie ciekawe?

Ethan zmusił się do tego, by nawet okiem nie mrugnąć.

- Fascynujące, panie Becket - odparł. - Mam na myśli pana dogłębną wiedzę na temat pirackich obyczajów!

Spencer zrobił jeszcze krok w jego stronę, ale Courtland położył mu rękę na ramieniu.

- Powiedziałaś swoje, Spence, jak zawsze pełen wdzięku. Daj już spokój.

- W porządku - odparł Spencer. - Możecie tu zostać i bawić się w uprzejmości. Ja idę z kolacją do kuchni.

Rian Becket stanął u boku Ethana i podał mu kieliszek wina.

- Nie zwracaj uwagi na Spence'a. Zawsze szuka zaczepki.

Ethan wziął kieliszek do ręki.

- Dziękuję. Postaram się go nie prowokować.

Courtland pokręcił głową.

- To może być trudne, milordzie. Spence'owi czasem wystarczy, że ktoś oddycha. Ojciec zamierza nabyć mu oficierskie dystynkcje; skoro już jest taki wściekły, niech chociaż skieruje gniew przeciwko Napoleonowi. Ale chociaż o innych sprawach będziesz rozmawiał z ojcem, może wyjaśnisz nam, jakie masz zamierzenia wobec naszej siostry? Czy mogę cię przeprosić, Eleanor?

- Oczywiście. - Eleanor wstała z fotela. Była niezwykle drobna, ale Ethan nie miał wątpliwości, że jej wątłe ciało kryje niezłomną wolę. - Ja już doszłam do własnych wniosków. Milordzie?

Ukłoniła się i odeszła. Ethan nie pozwolił sobie dłużej patrzeć na jej lekkie utykanie.

- A zatem - odwrócił się do braci Morgan - pytajcie, panowie. Musicie tylko wiedzieć jedno: ożenię się z waszą siostrą, choćbym musiał przed całą rodziną Becketów uciekać z nią do Gretna Green.

- Nie to nas interesuje - odparł Rian z szerokim uśmiechem. - Może cię sobie wziąć, jeśli tylko ma na to ochotę. Ale my chcielibyśmy się dowiedzieć, jak zamierzasz ją poskromić!

Ethan odprężył się trochę. Nareszcie stał na pewniejszym gruncie.

- Ależ to proste, panie Beckecie. Zrobię to w ten sposób, że nie zamierzam nawet próbować jej poskromić. Mam wiele wad, ale nie jestem idiotą!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Morgan siedziała na wskazanym miejscu i patrzyła na Ainsleya Becketa.

- Muszę ci powiedzieć, papo, że czytałam list, który napisał do ciebie Chance.

Ainsley dostrzegł w oczach córki upór i obawę.

- Twoja wizyta w Londynie była krótka, ale pełna przygód. Niczego innego się nie spodziewałem. A co do twojego wybranka, zdam się na ciebie.

- Chance jednak mówił...

- Wiem, co napisał, Morgan. Dla niego jesteś jeszcze dzieckiem. Bracia bywają krótkowzroczni, gdy chodzi o ich siostry.

Morgan skuliła się na skórzanej kanapie.

- Szczerść, Morgan, nie zawsze jest cnotą. Wkrótce podadzą kolację. Proszę, znajdź swojego adoratora i przyślij do mojego gabinetu. Podobno ma mi coś do przekazania.

Morgan kiwnęła głową i już chciała odejść, ale zebrała się na odwagę i zadała pytanie, które od dawna ją dręczyło.

- Papo... jak zmarła moja matka?

Ainsley Becket rzadko bywał zaskoczony, a jeszcze rzadziej dawał to po sobie poznać. Tym razem jednak aż usiadł na fotelu, z którego dopiero co wstał.

- Czy jest jakiś powód, że zadajesz mi to pytanie akurat teraz?

- Nie wiem... Ale zawsze bałam się, że będę taka jak ona. Ostatnio zdałam sobie sprawę, że przecież niewiele o niej wiem, choć tak surowo ją oceniam.

- Rozumiem. A pewnie przy okazji surowo oceniasz także i siebie?

Morgan pochyliła głowę.

- Pewnie tak.

- Ach, Morgan. Przepraszam cię, że o tym nie pomyślałem. Za

bardzo rozczulam się sam nad sobą. Co chciałabyś wiedzieć?

- Może to, jak miała na imię? I dlaczego sprzedała mnie właśnie tobie? Co się z nią stało? Chyba choć tyle powinnam o niej wiedzieć.

Ainsley podniósł nóż do papieru i zaczął obracać go w palcach.

- Wstyd mi to przyznać, ale nigdy się nie dowiedziałem, jak miała na imię. A wybrała mnie pewnie dlatego, że byłem znany w dokach i cieszyłem się szacunkiem. Chciała dla ciebie tego, co najlepsze, Morgan. Sama mogłaby jedynie wychować cię w biedzie. Bała się, że podzielisz jej los.

Morgan zamrugła, aby powstrzymać łzy.

- A jak... umarła?

- Doszły mnie tylko pogłoski. To było tak dawno... Podobno zadarła z niewłaściwym człowiekiem. To nie twoja odpowiedzialność ani twoja historia. Rozumiesz?

- Kiedyś zastanawiałam się, czy przypadkiem nie ty jesteś moim ojcem.

- Morgan, byłby to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Podeszła do niego i przytuliła go mocno.

- Jesteś nim. Przecież wiesz. - Cofnęła się o krok i wzięła głęboki oddech. - Czy dasz Ethanowi swoje błogosławieństwo? I tak za niego wyjdę, ale wolałabym mieć twoją zgodę. Nie, nic nie mów. Wiem, że zdajesz się na moją ocenę...

Kiedy wyszła, żeby opowiedzieć Odette o swoim londyńskim wybranku, Jacko wszedł do gabinetu przez drugie drzwi, które przez cały czas były lekko uchylone.

- Twoja ocena... - rzekł i rzucił się na kanapę, z której przed chwilą wstała Morgan. - A w twojej ocenie, kapitanie, nie należało jej mówić, że Perdita tarzała się pijana w sztok pod kołyską i błagała, żeby ktoś utopił jej córkę?

Ainsley nalał sobie kieliszek wina.

- A ty jak myślisz, Jacko?

- Ja staram się nie myśleć. Gdzie się podziewa nasz londyński goguś?

- Wasz londyński goguś jest tutaj - odezwał się Ethan, wchodząc do gabinetu. - A jeśli to ma znaczenie, moim zdaniem do-

brze pan zrobił, panie Becket, uspokajając Morgan. To bez znaczenia, kto ją wydał na świat, i Morgan zaczyna sobie powoli z tego zdawać sprawę.

Wyciągnął list z kieszeni i położył na biurku.

- Proszę o wybaczenie, że zasłyszałem panów rozmowę, ale drzwi były uchylone... Mam przyjemność z Jacko, prawda? Opowieści Morgan nie oddały panu sprawiedliwości. Proszę nie zmiażdżyć mi dłoni, abyśmy od razu mogli przejść do interesów.

Jacko popatrzył na Ainsleya.

- Ma ikrę gość, to przyznam.

Ainsley tylko skinął głową. Czytał właśnie list. Gdy skończył, podał pismo Jacko, który z niedźwiedzim pomrukiem wyciągnął z kieszonki binokle i przez chwilę bezskutecznie próbował osadzić je na nosie.

- Zanim przejdziemy do rzeczy, milordzie... - rzekł Ainsley.

- Będę zaszczycony, jeśli zechce mi pan mówić po imieniu, *sir*. Ethan.

- Dobrze, Ethanie. Dziękuję. Czy mógłbyś na wstępie opowiedzieć nam o bohaterskim czynie Jacoba? Morgan mówiła, że niewiele widziała, bo leżała już wtedy na ziemi.

- Jacob ocalił pańską córkę, *sir*. Bóg wie, co by się wydarzyło, gdyby nie on! Kiedy przybiegłem na miejsce, było już po wszystkim.

- Ma gadane - ocenił Jacko, odkładając list. - Nie kłamie, kapitanie, ale nie mówi całej prawdy. Podziwiam takich, co umieją to robić bez mrugnięcia okiem.

Ainsley patrzył na Ethana przez dłuższą chwilę.

- Masz rację. Chłopak jest bohaterem. A co do Morgan... to ona zastrzeliła napastnika, prawda?

- Czy naprawdę pan chce, żebym odpowiedział na to pytanie, *sir*?

- Chyba nie. Podobno ten Francuz szukał przesyłki, którą wiesz. Naraziliście z Chance'em Morgan na niebezpieczeństwo, ale o tym później. Jak możemy pomóc? Niedziela już wkrótce.

- Sobota - poprawił go Ethan, siadając obok Jacko. - Specjalnie powiedziałem Morgan, że „Marianna” przybędzie dzień później. Statek zjawi się między południem a północą i szybko od-



płynie.

Ethan poczuł, że nie może oddychać. Jacko objął go jedną ręką z taką siłą, że lada moment żebra złamałyby mu się jak zapalki.

- Ma ikrę, gadane, a do tego sprytny jak portowy szczur. Ubierzcie go w sukienkę, kapitanie, a sam go zaciągnę przed ołtarz!

Trzy godziny później, po sutej kolacji, Ethan wracał po schodach na górę i zastanawiał się, czy nie nadwyrężyłyby gościnnosci, gdyby odnalazł sypialnię Morgan. Szybko ocenił, że ma w nosie, co o nim myślą, i odliczył piąte drzwi po lewej. Służący przeprowadził już dla niego niezbędny zwiad.

W wielkiej sypialni ujrzał Morgan przy toaletce, plecami do drzwi. Podeszedł do niej, odgarnął jej włosy i pocałował ją w szyję.

- Powiedz mi coś, ukochana, i nie szczędź mi uczuć. Czy wyglądam na naiwniaka?

Morgan z przyjemnością patrzyła na ich wspólne odbicie w lustrze.

- Jesteś przystojny, nawet groźny. Ale naiwny? Chyba nie. - Odwróciła się i pocałowała go w usta. - I nie smakujesz jak naiwniak. A co?

- Nic ważnego. Tęskniłem za tobą przy kolacji.

Wzruszyła ramionami.

- Wiedziałam, że macie z papą i chłopcami wiele do omówienia. A ja też miałam sporo zajęć. I wiele pytań od sióstr, szczególnie od Callie. W końcu jej powiedziałam, że Alejandro umie latać, i umówiłyśmy się, że sprawdzimy to jutro rano. A to oznacza, że Callie będzie od ósmej waliła w drzwi. Nie masz nic przeciwko?

- Ani trochę. A Alejandro uwielbia się popisywać przed damami.

Morgan objęła Ethana za szyję.

- Liczę na to, że mnie nie oszukałeś, bo też chciałabym zobaczyć, jak lata.

- W takim razie naprawdę się dla was postara. Ale co do dzisiejszego wieczoru...

Morgan zaczęła iść do tyłu w stronę łóżka, nadal trzymając rękę na jego karku.

- Ty też na pewno znasz jakieś sztuczki - szepnęła. - Może pokażesz mi jedną? Albo dwie?

Ethan wziął ją na rękę i położył się z nią na łóżku.

- Wiesz, chochliku, zanim cię spotkałem, miałem swoje życie. Nawet je prawie pamiętam. Ale, na Boga, teraz nie mógłbym już żyć bez ciebie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Sobotni poranek był mokry i szary, ale Cassandra narzekała i błagała, aż przekonała Morgan i Ethana do planowanego spaceru nad brzegiem. Powtarzała, że odrobina wilgoci jeszcze nikogo nie zabiła.

Morgan i Cassandra stały na plaży. Deszcz już ustał, ale ciemne chmury zapowiadały ulewę.

- Nie mogę uwierzyć, że nas namówiłaś, Callie. - Odwróciła się plecami do zimnego wiatru znad kanału. - O, patrz, nie tylko my jesteśmy takie głupie!

Na kamiennym tarasie stali chyba wszyscy mieszkańcy Becket Hall, od Ainsleya po sprzątaczkę. Był nawet Jacob z ręką na temblaku.

- Wszystkim naopowiadałaś, że Alejandro będzie latał?

- Wcale nie! - Cassandra wyszczerzyła zęby do siostry. - Choć mogłam niechcący wspomnieć kilku ludziom, że Ethan się chwalił, że jego koń umie latać. Chyba nawet Spencer założył się z Rianem o pięć funtów, że to niemożliwe.

- Po prostu świetnie, Callie. O, nadjeżdża!

Alejandro wyglądał wspaniale, dumnie niosąc głowę z rozwianą grzywą i falującym ogonem. Przypominał księcia wśród koni. Ale to Ethan przykuł uwagę Morgie.

- Morgan? - Cassandra pociągnęła ją za rękaw. - Dlaczego się tak uśmiechasz? Głupio wyglądasz.

- Cicho, Callie.

- Nie będę cicho - zaprotestowała Cassandra. - A on wygląda cudownie!

Ethan zsiadł z konia dziesięć kroków od nich.

- Cassandra Becket - upomniała ją Morgan z uśmiechem. - Jesteś za młoda, żeby opowiadać takie rzeczy.

- Mówiłam o koniu, Morgan. Gdybym w przyszłości naprawdę gadała takie głupoty, niech mnie ktoś zamknie na strychu

i wrzuci klucz do kanału.

Ethan podszedł do nich i uklonił się, po czym nachylił się Morgan do ucha.

- Przyszło mi do głowy, że wcale nie musimy jechać pobrać się do Tanner's Roost. Matka też nie będzie miała nic przeciwko temu. Jest w waszej wiosce pastor, prawda?

- Owszem, ale muszę przypomnieć milordowi, że jeszcze mnie nie poprosił o rękę.

Ethan był tym szczerze zaskoczony.

- Dobry Boże! Na szczęście ta chwila jest dobra jak każda inna. Niech no tylko przyklękne...

- Wstawaj, Ethanie - odparła Morgan, chichocząc. - Cały świat patrzy na nas z tarasu!

- Świetnie, są świadkowie. Jesteś naprawdę pewna, że to może poczekać?

- Jestem. Poza tym zaraz będziemy tu mieli oberwanie chmury.

- Dobrze więc. Alejandro pokaże wam dzisiaj swoją najlepszą sztuczkę! - zawołał. - Mam tylko nadzieję, że ktoś przyniósł marchewkę, bo Alejandro oczekuje nagrody.

- Ja! Ja! - zawołała Cassandra, unosząc marchewki, które zabrała z kuchni. - Mam trzy! A teraz niech lata.

- Najpierw go trzeba przekupić. - Ethan wziął marchewkę i podszedł do konia. - Wybacz, przyjacielu, ale niekiedy wypada olśnić damy geniuszem.

Alejandro w jednej chwili rozprawił się z marchewką i wyszczerzył się do swego pana.

- Tak, skromność była zawsze twoją mocną stroną! - skarcił go Ethan i odszedł od niego na kilkanaście kroków.

- Zrobi to? Zrobi? Rzuciłeś na niego czar? To tak się robi?

- Ciszej, Callie - uspokoiła ją Morgan, choć sama też nie mogła się doczekać przedstawienia.

- Najpierw kurbeta - rzekł Ethan, zerkając w ciemniejący horyzont. - Alejandro... kurbeta!

Morgan patrzyła z otwartymi ustami, jak Alejandro wspiał się na tylne nogi, bijąc przednimi w powietrze, po czym wykonał cztery skoki w górę, nim z wdziękiem opadł na cztery kopyta.

Cassandra podbiegła do niego, żeby dać mu jeszcze jedną marchewkę.

- Wspaniałe - rzekł Ainsley Becket, który w międzyczasie zdążył do nich podejść. - Gdzieś ty go zdobył? Nie wiedziałem, że konie andaluzyjskie mogą przekraczać kanał.

Ethan spodziwiał się tego pytania.

- Podczas jednej z podróży na kontynent miałem okazję pomóc komuś w rozwiązaniu palącego problemu. Znajac moje zamiłowanie do koni, człowiek ów z wdzięczności podarował mi Alejandra.

Ainsley pokiwał głową.

- Tak jak mówił Jacko: nie kłamstwo, ale nie cała prawda. Ja też podziwiam tę umiejętność. Nie będę więc dopytywał, czy ta podróż miała związek z akcją, o której zasłyszałem kilka lat temu, obrony przed zakusami Bonapartego najcenniejszych okazów z europejskich stadnin.

- To bardzo uprzejme z pana strony, *sir*.

Morgan popatrzyła na ojca i Ethana. Przeczynała, że będą prowadzili w Tanner's Roost długie rozmowy i oni też wymienią się niejedną tajemnicą.

- Koń wcale nie fruwał, Morgan - narzekła Cassandra. - Skakał bardzo pięknie, ale Ethan obiecywał, że polecą.

- Wybacz, Ainsley - rzekł Ethan - ale twoja córka chciałaby zobaczyć ostatnią sztuczkę Alejandra.

Poprosił Cassandrę, żeby stanęła obok niego i zawołał ogiera, który na jego głos natychmiast podniósł głowę.

- Alejandro, dobry z ciebie koń. Pora zrobić na widzach naprawdę duże wrażenie.

Ogier skinął głową. Ethan usłyszał za plecami śmiech Cassandry.

Niczym prestidigitator wyrzucił w górę ramiona i zawołał:

- Alejandro - kapriola!

Z całkowitego bezruchu wspaniałały ogier w jednej chwili wyskoczył półtora metra w górę, wyrzucając za siebie potężne zadnie nogi i podciągając przednie do piersi. Jego długi lśniący ogon rozłożył się w powietrzu, a grzywa od pędu wystrzeliła nad głowę i przez chwilę wyglądał jak paw, gdy rozłożył pióra.

Alejandro rzeczywiście wyglądał, jakby zawisł w powietrzu, ale kiedy Morgan mrugnęła, ogier znowu stał spokojnie na piasku i wydawał się bardzo z siebie zadowolony.

- Mój Boże! - Ainsley pokręcił głową. - Oglądałem oczywiście ryciny, ale nic nie może się równać z tym widokiem. Czy nie chciałeś go może użyć do rozplodu?

- Jeszcze nie. Otrzymałem liczne propozycje, chociaż w Anglii nie mogę liczyć na konie andaluzyjskie czystej krwi. Do niedawna nie spotkałem klaczy, która byłaby go godna. Berengaria jest chlubnym wyjątkiem. Co ty na to, Morgan?

- Och, tak! - zawołała Morgan z wielkim entuzjazmem. - Co za wspaniałe połączenie...

- Żagle... kapitanie... - wtrącił Jacko, łapiąc oddech, bo właśnie przebiegł całą drogę z tarasu. Wręczył lunetę Ainsleyowi i drugą Ethanowi. - Czy to... twoja „Marianna”... chłopcze?

- Raczej nie - odparł Ethan. - Jeszcze na nią za wcześnie... A jednak! Tak, to ona!

- I nie jest sama - dodał Ainsley, wskazując palcem horyzont. - Francuska bandera. Jeden i ten sam fortel za którymś razem na pewno nie podziała, Ethanie. Możemy się tylko cieszyć, że straż przybrzeżna unika gorszej pogody. Jacko!

- Tak jest, kapitanie. Czekam na rozkazy.

- Załoga na „Respite”, w tej chwili. Podnieść kotwicę, obrócić burtą i załadować działa. Kule nie doniosą, ale pokaz siły powinien wystarczyć, żeby zabojady uciekły. Cassandra, do domu. Ale już!

Ethan odwrócił się do Morgan.

- Morgan, natychmiast idź...! - Umilkł. - No, dobrze, zapomnijmy o tym.

- Dziękuję, Ethanie - odparła, biorąc od niego lunetę i spoglądając nad kanałem. - Nie powinno jej tu być przed jutrzejszym wieczorem.

- Być może Marianna źle mnie zrozumiała?

- Tak myślisz? Przecież obaj z Chance'em mówiliście jednym głosem... - Morgan opuściła lunetę i spojrzała na Ethana. - Zapłacz mi za to.

Uśmiechnął się szeroko.

- Czy mogę sobie wybrać karę...?

Morgan wzruszyła ramionami i podniosła lunetę do oka.

- Brzmi obiecująco. Pod warunkiem że nie będziesz chciał mnie stąd przepędzić.

- Musiałbym skorzystać z zaprzęgu.

Ainsley wciąż mówił, po części do siebie, po części do synów.

- Za daleko się wypuściła. Po co ryzykowała, że zauważą ją Francuzi? Chociaż za bardzo się już nie zbliżą, mamy przewagę ogniową.

- Żaden jeszcze nie podszedł tak blisko - dodał Spencer. - Dopiero kochaś Morgan ściągnął go nam na kark i musieliśmy pokazać zęby. Trzeba go było pół roku temu posłać na dno.

- Mówi o mnie czy o statku? - szepnął Ethan do ucha Morgan.

- Wiesz, że o statku! Papa kazał zbudować „Respite” w taki sposób, żeby ukryć furty działowe. Spence ma rację, francuskie żaglowce od dawna już psuły nam krew. Nie spodziewamy się inwazji, ale działają nam na nerwy. Patrz, zawraca. Będzie patrolował poza zasięgiem naszych fortów i czekał, aż „Marianna” wyjdzie w morze.

- Piękną fregatę ma twoja przyjaciółka - zauważył Ainsley, przyglądając się jej przez lunetę. - Pływa pod Union Jackiem, co jest niebezpieczne, ale na tych wodach ma sens. Ach, grotmaszt jest uszkodzony. A więc to nie były tylko regaty! Rian, Spencer, zbierzcie załogę. Trzeba będzie naprawić szkody. Statek ma być gotowy do opuszczenia portu z wieczornym odpływem.

Morgan wzięła Ethana za rękę i razem przyglądali się, jak „Marianna” zbliża się do brzegu. Francuski okręt wrócił do patrolowania wybrzeża, widać było tylko szczyty jego masztów.

- Nie odpłynie daleko - odezwała się Morgan. - Twoja przyjaciółka będzie musiała jakoś się wykraść, więc pewnie trzeba będzie raz jeszcze skorzystać z pomocy „Respite”. Nasz słup jest szybszy od każdej francuskiej jednostki na tych wodach. Popłynie pierwszy i odwróci uwagę. A może przy okazji jakiś przeklęty Francuz znajdzie się nareszcie na dnie?

- Na pewno utrudniają przemyt... - odparł Ethan. „Marianna” weszła bezpiecznie do osłoniętej, głębokiej zatoki, dobrze ukrytej od strony kanału. Becket Hall powstał w bardzo starannie

dobranym miejscu.

- O, nie masz nawet pojęcia... - Morgan zawiesiła głos i wbiła w niego złe spojrzenie. - Nie przestajesz, aż nie poznasz wszystkich moich tajemnic, co?

- Pewnie nie. Chodźmy, muszę jak najszybciej znaleźć się w szalupie. Kapitanie? - Ethan zwrócił się do Ainsleya tak jak Jacko. Uznał, że bez wątpienia ma do czynienia z kapitanem, nieważne, na morzu czy na lądzie.

Ainsley opuścił lunetę.

- Będę studiował mapy w gabinecie. Poślij do mnie jak najszybciej kobietę i jej kapitana oraz moich chłopców... i oczywiście przyjdź sam. Oby twój cylinder był tego wart, Ethanie.

- Wątpię, czy jest, *sir* - wyznał Ethan szczerze. - Ale bezpieczny powrót mojej przyjaciółki jest bardzo ważny. Rozumiesz na pewno, że wielu uznałoby ją za nieprzyjaciela Korony? Gdyby ją schwytano, minister na pewno wszystkiego by się wyparł.

Ainsley pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Zapewnimy jej bezpieczny powrót do domu.

Morgan pobiegła tam, gdzie miała przybić szalupa. Nie mogła się doczekać, kiedy pozna tajemniczą Mariannę, kobietę, która nie chciała Ethana.

Gdy łódź zbliżyła się do brzegu, mogła dostrzec wioślarzy.

- Przecież to sami Murzyni! Czy Marianna ma niewolników? Odette się to nie spodoba. Ani nikomu z nas.

- Amerykańskie statki są zatrzymywane, a żeglarze o brytyjskim pochodzeniu siłą wcielani do marynarki. Z taką załogą, głównie z Indii Zachodnich, Marianna unika tego problemu. Ale wszyscy jej marynarze są wolnymi ludźmi. Marianna ma wyrobione poglądy i nie obawia się ich bronić. Polubisz ją.

Morgan postanowiła wstrzymać się z oceną, dopóki nie pozna jej osobiście. Z początku trudno było ją wypatrzeć, szczególnie że włożyła płaszcz z kapturem. Kiedy jednak wysiadła z łodzi i dziękowała wioślarzom, odrzuciła kaptur i Morgan mogła przyjrzeć się jej twarzy.

- Proszę, weź to, Abrahamie - rzekła. Rozwiązała paski płaszcza i podała go wysokiemu czarnoskóremu mężczyźnie, który wyglądał tak, jakby był zdolny rozerwać na sztuki każdego, kto



choćby krzywo na nią spojrzeć.

Pod spodem miała ciemną spódnicę i długą bluzkę przepasaną niebieską szarfą. Bluzka była tak biała, że niemal jarzyła się w szarości dnia. Męska koszula? – przeszło Morgan przez myśl. Rzeczywiście, długie rękawy niemal całkowicie zakrywały jej dłonie, a postawiony kołnierz sięgał ponad podbródek.

Nosiła krótkie włosy, pojaśniane od słońca i ułożone tak, jakby rano po przebudzeniu przeciągnęła po nich dłonią i nie zwracała na nie więcej uwagi.

Nie była bardzo młoda, ale była niezwykle piękną kobietą. Właśnie rzuciła się Ethanowi w ramiona i pocałowała go w oba policzki.

Ethan objął ją, a potem odsunął od siebie delikatnie, żeby przedstawić Morgan.

– Marianno, poznaj proszę moją narzeczoną, Morgan Becket. Morgan, poznaj panią Mariannę Warren.

Marianna spoglądała przez chwilę to na nią, to na niego.

– Narzeczoną, Ethanie? A ja się przyczepiłam do ciebie jak rzep do psiego ogona. – Uśmiechnęła się do Morgan. – Przepraszam.

– Och, nic nie szkodzi, pani Warren. Wiem, że on należy do mnie.

Marianna uniosła brew, zaskoczona.

– Naprawdę?

Morgan wzruszyła ramionami.

– Przecież nie należy do pani. – Dłużej już nie mogła powstrzymać uśmiechu. – Witamy w Becket Hall, pani Warren.

– Mów mi Marianno, proszę. – Ruszyli we trójkę na taras. Potężny Abraham szedł trzy kroki za nimi.

– Mamy trochę uszkodzeń, niestety – odezwała się Marianna. – Anglicy zrobili się ciekawscy, więc wyszliśmy w morze i ten Francuz się napatoczył we mgle. Podeszliśmy zbyt blisko... Chętnie znowu się znajdę na morzu.

– Szkoda, że wkrótce się rozstaniemy – odparł Ethan i zatrzymał się przed schodami, przepuszczając kobiety. – Obawiam się, że nasza odpowiedź może rozczarować twoich przyjaciół federalistów.

Marianna przygarbiła się nieco, ale tylko na krótką chwilę.

- Kobiety powinny rządzić krajami, nie uważasz? One mają dzieci i rozumieją, że poświęcanie ich życia w bitwach to nie jest żaden powód do chwały. Żadna bitwa nie jest nigdy wygrana. Z kobietami u steru byłoby więcej negocjacji i dużo mniej wojen. Ale tak, oczywiście, być nie może. Wojny prowadzą zza biurka starcy. Sami są bezpieczni, ale udają, że z dobrego serca posyłają młodych na rzeź. Przepraszam, Ethanie, znowu mnie poniosło.

- Lubię ją - szepnęła Morgan do Ethana. - Lubię ją tak bardzo, że nawet słowem się nie zająknę o naszej królowej Elżbiecie, carycy Katarzynie czy nawet Kleopatrze.

- Dziękuję, chochliku - odpowiedział jej Ethan i zwrócił się do Abrahama: - Nasz gospodarz pragnie zamienić słowo z tobą, Abrahamie.

- Tak, *sir*? - Abraham wyszczerzył w uśmiechu śnieżnobiałe zęby.

- Jesteś kapitanem pani Warren, prawda?

- Popłynę z nią nawet do piekła i z powrotem, jeśli będzie trzeba. Tak jak przedtem z jej mężem.

Już po tych kilku melodyjnych słowach Morgan poznała akcent, który przypominał mowę Odette. Czekwała na okazję, żeby zapytać kapitana, skąd pochodzi. Teraz jednak inne sprawy były dużo ważniejsze. Widząc chmurną twarz ojca, Morgan schowała się za szerokimi plecami Abrahama. Nie chciała zostać wyproszona z narady.

Ainsley zmrużył oczy na ich widok i zacisnął usta, ale w następnej chwili uśmiechnął się do przybyłych.

- Rozgośćcie się, proszę. - Podniósł się z za biurka zawalonego mapami. - Jestem Ainsley Becket.

Marianna natychmiast wyszła przed pozostałych.

- Marianna Warren. Dziękuję za przepędzenie pościgu, panie Becket.

- Warren? - Ainsley spojrzał na Ethana. - Dopiero teraz poznałem nazwisko naszego gościa. Richard Warren, szkutnik i handlarz, tak? Z Hampton Roads?

- Nie wiedziałam, że znał pan Richarda.

- Tylko ze słyszenia. Był z mojej branży. Proszę przyjąć moje kondolencje, pani. Nie wiedziałem, że zmarł.

- Został zamordowany, ale to smutna opowieść na inną chwilę. Widział pan uszkodzenia mojego statku?

Ainsley nie od razu odpowiedział. Był wstrząśnięty, gdyż od śmierci Isabelli przez dwanaście lat nawet nie pomyślał o innej kobiecie. A Marianna była tak różna od niej! Isabella była drobna, egzotyczna, pełna życia. Nie miała okazji rozwinąć skrzydeł. Śmiała się, tańczyła i śpiewała. Marianna była praktyczną i niezwykle elegancką kobietą.

Ethan zauważył zmieszanie gospodarza.

- Jeden z ludzi pana Becketa zbiera już zespół naprawczy, Marianno. Wybacz, proszę. Przyniosę cylinder. Czy zechcesz pójść ze mną, Morgan? Przyda się herbata, ser i zimne mięsivo dla Marianny i jej kapitana.

- Herbata, ser i mięsa - powtórzyła bezbarwnie Morgan, kiedy już byli na korytarzu. - Dlaczego to zawsze kobiety muszą się zajmować takimi rzeczami? Marianna na pewno nie roznosi serów i wędlin. Ale co się stało papie? Nie mógł znaleźć słów?

- Marianna Warren jest piękną kobietą, chochliku. Nie przyszło ci to do głowy?

Morgan zatrzymała się w pół kroku.

- Ale on przecież nigdy...

- Niczym się nie przejmuj, Morgan. Marianna dziś odpływa.

- Jestem tylko zaskoczona. Ale kiedy dostarczy cylinder, wojna jednak wybuchnie?

- Zapytaj kogoś, kto się w tym rozeznaje. Ale myślę, że tak. Amerykańscy koloniści nie są wciąż zbyt popularni w Anglii. Czy mogłabyś teraz przygotować przekąski?

- Tak jest, panie kapitanie.

Narzekając pod nosem, Morgan poszła do kuchni, gdy zatrzymał ją głęboki męski głos.

- Panno Becket? Bardzo panią przepraszam...

Odwróciła się i zobaczyła Abrahama, stojącego w cieniu drzwi.

- Czy mogę panu w czymś pomóc?

- Tak, panienko. Macie tu *mambo*, prawda? Widziałem *aizan*

na drzwiach przy tarasie.

- Ach, tak. Jest u nas *mambo*. Bardzo potężna, Abrahamie. *Marassa*. Nasza Odette jest bliźniaczką.

Abraham skinął głową.

- Rozumiem. Ja, Abraham, jestem *dosu*.

Morgan poszukała w pamięci, co to znaczy. Pierwszy syn po narodzinach bliźniąt. Jednoczący moc ich obojga i potężniejszy od nich. Potężniejszy od Odette.

Morgan nie umiała sobie wyobrazić, żeby Odette była komuś podporządkowana.

- Czy mam ją do pana przyprowadzić?

Abraham urósł w jej oczach. Wydawał się teraz jeszcze wyższy.

- To nie moja ziemia. Ja pójdę. Trzeba pomówić o bezpieczeństwie mojej pani.

- Proszę za mną, wielki *hunganie*.

Morgan aż odskoczyła na dźwięk głosu Odette. Szybko cofnęła się pod ścianę, żeby nie stać na drodze potężnej kapłance i potężnemu kapłanowi.

- Od tygodni na ciebie czekam, wielki *hunganie*. - Odette minęła Morgan w towarzystwie Abrahama, jakby całkiem o niej zapomniała. - Biedna uczta, ale są twoje ulubione *afibas* i *rapadous*. Jest też *trempe*, na pragnienie.

- Świetnie, kobieto.

Abraham przeszedł na gwara, której Morgan nie rozumiała. Ich głosy ucichły w oddali.

- A niech mnie!

Morgan aż krzyknęła, słysząc Ethana.

- Nie podkradaj się tak do mnie! - zezłościła się, po czym odetchnęła głębiej. - Nigdy nie widziałam Odette w takim stanie. Czekala na niego! Słyszałeś?

Ethan uderzył cylindrem o udo.

- O, tak. Ale nie będę się nad tym zastanawiał. Abraham jest pod dobrą opieką, ale czy znalazłaś coś do jedzenia dla Marianne?

- Mam nadzieję, że nic ważnego mnie nie ominie - fuknęła Morgan i poszła do kuchni.

Ethan wrócił tymczasem do gabinetu Ainsleya. Gospodarz i Marianna przyglądali się mapom. Czuli się już tak swobodnie, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- To się może udać, Ainsleyu - mówiła Marianna - ale nie ma potrzeby, aby narażać twoich ludzi. Od dwóch lat skutecznie wymykamy się Anglikom i Francuzom pospołu. Wystarczy, że będziemy na pełnym morzu.

- Wyrazy uznania, Marianno. Pozwól jednak, że przyjrzę się twojemu statkowi osobiście. Rozgość się tu, proszę. Moja córka wkrótce przyniesie posiłek. Ethanie - mruknął, dając mu sygnał ręką - czy mogę cię prosić?

Ethan wręczył cylinder Mariannie i poszedł za Ainsleyem na taras.

- O co chodzi, *sir*?

- Z twoich słów wynikało, że misja nie przyniesie spodziewanych rezultatów. Wojny z Ameryką spodziewam się już tego lata. Nam jednak zagraża przede wszystkim mały kapral. Dlaczego musimy znowu sprawdzać, czy Amerykanie są wystarczająco oddani swej ojczyźnie?

- Czy był pan w Ameryce, Ainsleyu?

Ainsley popatrzył na niego surowo.

- Czyż Eleanor nie pokazała ci swoich akwareli?

- O, tak. Becket Hall wygląda na nich pięknie.

- A pozostałe?

- Ma bardzo żywą wyobraźnię. Mogłem niemal uwierzyć, że malowała prawdziwe miejsce. W Anglii jest co prawda wiele podobnych gmachów, ale przecież Eleanor nigdy nie opuszczała Romney Marsh.

- Nic więcej nie masz na ten temat do powiedzenia?

- Nic, co chciałby pan ode mnie usłyszeć - odparł Ethan ostrożnie i zmienił temat. - Za to minister miał wobec mnie ciekawą prośbę.

Byli już pod schodami i szli w kierunku plaży.

- Co to za prośba?

- Bardzo szybko ją wycofał. Chyba przypomniał sobie opinię na mój temat. Ale prosił, żebym wypatrywał oznak działalności wolnych handlarzy w tym rejonie. Oraz francuskich szpiegów.

- Doprawdy?

- Owszem. Wspominał, że w zeszłym roku Chance wykonał dobrą robotę, ale nie chciał go znowu tym obarczać. Ponoć sły-  
szał jakieś pogłoski... Na tym przerwał, *sir*. A misji mi nie po-  
wierzył.

- I co z tego wywnioskowałeś, Ethanie?

- Tyle tylko że bardzo kocham pana córkę, Ainsleyu. I wiem,  
że ona kocha swoją rodzinę. Nigdy nie narażę na niebezpie-  
czeństwo nikogo, kto zasłużył na jej miłość. - Ethan popatrzył  
na „Marianę”. - Praca wre. Myślisz, że zdążą, *sir*?

- Jestem dobrej myśli.

Ethan spojrział ojcu Morgan w oczy.

- Na tyle, bym mógł zaokrętować się na „Respite”, gdy będzie  
eskortował „Marianę”?

- Brałeś już udział w bitwie morskiej?

- Nie, *sir*.

- A mimo to chcesz płynąć?

- Bywam użyteczny.

Ainsley poklepał go po ramieniu.

- Tak, na pewno. Dowodzić będzie Court.

- Nie pan, kapitanie?

- Ja już nie pływam, Ethanie.

Ethan nie znalazł na to dobrej odpowiedzi, więc szli dalej  
w przyjaznym milczeniu.

Nie musieli o sobie wiedzieć nic więcej.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Ciemna deszczowa noc stanowiła wyzwanie nawet dla miejscowych przemytników, którzy znali wybrzeże jak własną kieszeń. Najlepsi z nich żeglowali, korzystając z wycucia, którego nabyli dzięki wieloletniej praktyce.

Taki właśnie był Gang Czarnego Ducha.

„Respite” podniósł czarne żagle, które pamiętały jego poprzednie wcielenie. Na pokładzie nie płonęła ani jedna latarnia. Wypłynął z zatoki pod rozkazami Courtlanda, z dzielnym Jacko oraz Ethanem na pokładzie.

Pół godziny później „Marianna” wypłynęła za nim.

Morgan stała na tarasie, opatulona płaszczem Ethana, nie zważając na chłód, wilgoć i wiatr. Nie mogła się schować w domu. Chciała dzielić z Ethanem to samo ciemne niebo i zaciągający deszcz. W ten sposób choć trochę czuła się tak, jakby była przy nim. Wyglądała w morze i nasłuchiwała tego, czego najbardziej się bała: niosącego się nad wodą huku dział.

- Morgie?

Morgan odwróciła się. Stał przy niej Jacob. Nie rozmawiała z nim od pamiętnej nocy. Teraz też nie miała na to ochoty.

- Powinieneś być w łóżku, Jacobie. Rana się jeszcze nie zagoiła.

- Moja rana... W tym właśnie rzecz, Morgie. Nie pamiętam, żebym wtedy strzelał. Wiem, że próbowałem wyciągnąć pistolet... Może sam wypalił, kiedy on mnie trafił?

- A jakie to ma znaczenie, Jacobie? Umyślnie czy przypadkiem, ocaliłeś mi życie. Będę o tym zawsze pamiętała.

Jacob otarł deszcz z twarzy.

- Chciałem umrzeć, Morgie, za to, co ci zrobiłem. Ale hrabia powiedział, że każdy musi żyć ze swoimi błędami i że nie zawsze możemy je naprawić.

- Naprawdę tak powiedział? Kiedy?

- Zanim mi wybił zęb. A może potem? Nie pamiętam. Uderzył mnie, żebym się lepiej poczuł. Teraz już nie martwię się o ciebie, Morgie. Hrabia jest dobrym człowiekiem, zaopiekuje się tobą.

Morgan pokręciła głową.

- Chciałabym zapomnieć o tym, co zaszło, Jacobie. Oboje byliśmy temu winni. Byłeś moim przyjacielem, a ja cię dręczyłam. Nie zawsze jestem miła. Być może sama się o to prosiłam. Ale nie chcę o tym rozmawiać. Musimy oboje... nauczyć się żyć z naszymi błędami. - Uśmiechnęła się. - Ale cieszę się, że Ethan wybił ci zęb. To było miłe z jego strony.

Jacob pokręcił głową z uśmiechem.

- Sheili podoba się to, jak teraz wyglądam. Mówi, że dojrzałej. Jestem dla niej bohaterem.

- Sheila? - Morgan przypomniała sobie jasnowłosą służącą, ładną i szczupłą. Różniła się od Morgan jak dzień od nocy. - Czy ty się jej podobasz?

- Może... - Jacob przestąpił z nogi na nogę, trochę zawstydzony. - Czy to dobrze?

Morgan znowu zapatrzyła się w mrok.

- Bardzo dobrze - odparła. - Czy możesz już tyle nie myśleć i wrócić do łóżka?

- A ty zostajesz? Północ już dawno minęła, Morgie. „Respite” wróci dopiero przed południem.

- Wiem. Ale zostanę jeszcze chwilę.

- To ja zostanę z tobą. Milord by nie chciał, żebyś była tu sama.

- Jacobie, ja chcę być tu sama.

- Chyba już nie będzie między nami tak jak dawniej, Morgie? Cokolwiek byśmy zrobili, to i tak...

Morgan westchnęła.

- Nic nie zostaje takie samo przez dłuższy czas. To nie oznacza, że nie możemy być przyjaciółmi, Jacobie. Jest tylko trochę... inaczej.

- Inaczej. - Jacob pokiwał głową. - Może właśnie na tym polega życie z naszymi błędami?

Morgan ogarnął wielki smutek.



- Chyba tak. Pozostaliśmy sobą, ale jesteśmy już inni. Przykro mi, Jacobie. Bądź dobry dla Sheili. W ten sposób naprawisz kawałek świata.

Gdy Jacob odszedł, Morgan zaczęła się przechadzać po tarasie. Dopiero wiele godzin później, gdy już przemarżała do kości, wróciła do sypialni, gdzie czekała na nią Louise. Bez zbędnych pytań pomogła jej się rozebrać.

Morgan zasnęła przed kominkiem, owinięta w koc. Ale z błędym świtem zerwała się na nogi.

Włożyła szlafrok, wciągnęła buty i wybiegła przed dom. Osłoniła oczy przed światłem i wyjrzała w morze.

- Wciąż nic, Morgan - rzekł Ainsley, składając lunetę. - Gdy nadszedł świt, Courtland na pewno postanowił zmienić żagle. Zawsze możemy wytłumaczyć, dlaczego wypłynęliśmy w morze, ale te żagle to już inna rozmowa.

Długie minuty ciągnęły się bez końca. Minęła godzina.

- Papo, czy oni mają kłopoty?

- Trudno powiedzieć. Ale Courtland i chłopaki na pewno dadzą sobie radę. Ach, dzień dobry, Eleanor.

- Dzień dobry! - Eleanor uśmiechnęła się do Morgan. - Masz ochotę na przejażdżkę?

- Nie... A co ty tutaj robisz?

- Martwię się, tak jak wszyscy. - Podniosła rękę do oczu. - Czy to aby nie żagiel?

- Gdzie? - Morgan wspięła się na palce i wpatrzyła w horyzont. Pierwszy raz poczuła taki strach. Nie mogła zrozumieć, jak jej ojciec znosi to napięcie z każdym rejsem Czarnego Ducha. - Nic nie widzę. Papo, a ty? Zaczekajcie! Tak, tam! Tam!

- Morgan, zostań tutaj - rzuciła Elly. - Nie powinnaś...

Reszty Morgan już nie usłyszała, bo z miejsca pobiegła na plażę. Dopiero tam zdała sobie sprawę, że na statku mogą być ranni... Albo martwi!

- Niech będzie cały i zdrowy! - powtarzała, gdy „Respite” rzucał kotwicę i zwijano żagle.

Po dłuższym czasie spuszczone szalupę. Morgan przyspieszyła w stronę wioski, gdzie miała przybić łódź ze statku. Szła coraz szybciej, a kiedy dostrzegła Ethana, który stał po kolana

w wodzie, zerwała się do biegu.

- Ethanie! - zawołała.

Podniósł wzrok i zobaczył, jak pędzi do niego, a jej włosy powiewają na wietrze. Złapał ją w powietrzu i obrócił kilka razy, pozwalając się jej całować bez opamiętania po twarzy.

- Krwawisz - zauważyła, gdy dotknęła jego skroni.

- To nic groźnego - zapewnił ją. - Trafiła mnie drzazga z nadburcia, strzaskanego kulą francuskiej armaty. Nikt nawet nie jest ciężko ranny, a „Marianna” płynie bezpiecznie do domu pod rodzimą banderą.

- To była bitwa? Strzelano do was?

Ethan już chciał jej przypomnieć, że całą noc był na nogach i mogłaby już przestać na nim wisieć, gdy nagle Spencer Becket, przechodząc obok, walnął go w plecy i omal nie przewrócił.

- Dobra robota, Ethanie. Witaj w rodzinie! Morgan, na miłość boską, złaż z chłopaka. Wyglądasz idiotycznie.

Morgan stanęła na własnych nogach, ale nie przestała obejmować Ethana.

- Zdobyłeś zaufanie Spencera? Jak ci się to udało, Ethanie?

- Całkiem zwyczajnie - odparł skromnie. - Co to była za przygoda! Czekaliśmy, aż „Marianna” wypłynie na szerokie wody, a potem przecięliśmy kurs Francuza, kiedy się pojawił. Odpeździliśmy go, a potem ruszyliśmy w pościg i posłaliśmy na dno! Możesz być dumna ze swoich braci, byli wspaniali! Po wszystkim Jacko ucałował Courta w czoło, a ktoś inny odszypnował beczkę rumu.

- O Boże! Jesteś szczęśliwy! Będiesz chciał to powtórzyć?

- Kiedy tylko nadarzy się okazja - odparł Ethan, po czym spoważniał. - Przypominam sobie, że wciąż nie załatwiliśmy sprawy oświadczyn!

- Przestań, co ty robisz! - wołała Morgan, bo Ethan padł przed nią w mokrym piasku na jedno kolano. Nad brzegiem zrobiło się już wielkie zbiegowisko i większość ludzi patrzyła właśnie na nich.

- Wstawaj, idioto! - złościła się. - Wszyscy na nas patrzą. O nie! Papa i Eleanor tu idą!

- Razem weselej - odparł Ethan, wziął jej dłoń i uśmiechnął

się. - Panno Becket. Za zgodą twojego ojca - oraz Spencera - chciałbym cię spytać, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się wyjść za mnie?

- Nie mogę uwierzyć, że to robisz!

- Ja też, więc się pośpiesz, zanim zmienię zdanie, chochliku!

- Nie ośmielisz się!

- Masz rację. Ale zgódź się, Morgan. Kocham cię i potrzebuję bardziej niż powietrza.

- Ja też cię kocham, Ethanie Tanner - odpowiedziała cicho. - Tak, wyjdę za ciebie i nawet mogę zamieszkać w tym zimnym zamku.

- Właśnie podpisałaś na mnie wyrok na pięćdziesiąt lat. O ile będę miał szczęście.

Rozległo się kilka wiwatów, ktoś zaklaskał i wszyscy wrócili do swoich zajęć. Mewy krzyczały nad głową, słońce świeciło - ale przez cały dzień nikt już nie widział Morgan i Ethana.

## EPILOG

Morgan na wpół siedziała na kilku poduszkach, podczas gdy Ethan rysował na jej brzuchu przebieg bitwy.

- Francuz skierował się w stronę „Marianny” i Court dał rozkaz, żeby przejść mu przed dziobem. Morgan zachichotała.

- Łaskocze. Gdzie był ten Francuz?

- O, tutaj, obok pępka. Śliczny.

- Francuz?

- Nie, pępek. - Uśmiechnął się do niej. - Podoba mi się twój płaski brzuch, a tutaj wgłębienie...

Poruszał dłonią po jej brzuchu. Było jej coraz przyjemniej.

- Opowiadałeś mi... o bitwie?

- Żadna bitwa, może potyczka. Ale myśl o mnie jako o bohaterze, jeśli dzięki temu będę dla ciebie bardziej atrakcyjny. - Przyciągnął ją bliżej siebie. - Słyszałem pukanie. Może się o nas martwią? Boją się, że umrzemy z głodu.

- Pukanie? - Morgan owinęła się w prześcieradło i podeszła do drzwi. - Na pewno przynieśli nam jedzenie.

- Tylko mi nie mów, że chcesz tak wyjść na korytarz.

- Dlaczego nie? Przecież i tak wszyscy są teraz w jadalni. - Morgan położyła dłoń na klamce. - Lepiej się przykryj, bo ja nie wracam do łóżka, dopóki czegoś nie zjem.

- Kapryśna kobieto! Sprzedałabyś mnie za pieczeń wołową!

- Sam jesteś pieczeniową wołową - odparła. Schyliła się, odsunęła zasuwkę i wyjrzała na korytarz w nadziei, że zostawiono tam dla nich tacę z jedzeniem.

Była tam jednak nie tylko taca.

- Cześć, Morgan - odezwała się Callie, która siedziała naprzeciwko drzwi po turecku i obgryzała udko kurczaka. Na pewno wyjęła je spod pokrywy tacy. - Najbardziej lubię udka, a w kuchni się skończyły.

Morgan popatrzyła na siostrę surowo.

- Za duża już jesteś, żeby udawać dziecko, i za mała, żeby kłamać bez mrugnięcia okiem. Dlaczego tak naprawdę tu jesteś?

- Nie miałam gdzie się podziać. Nikt nie chce, żebym się plątała pod nogami, i nikt ze mną nie rozmawia. A skoro i tak nie jecie tych udek, to przecież nie mogą się zmarnować!

Callie potrząsnęła głową.

- A co wy tam robicie przez cały dzień? Pytałam Courta, ale kazał mi sobie iść.

Morgan było żal siostry i trochę wstyd za siebie. Ale miała wielką ochotę coś zjeść.

- Nie teraz, Callie.

- Wszyscy mówią mi tylko to. „Nie teraz, dorośnij...” A ja mam już prawie czternaście lat! Już jestem dorosła, a jak będziecie dla mnie niemili, to pożałujecie, kiedy jeszcze bardziej dorosnę.

Morgan patrzyła, jak Cassandra oddala się korytarzem, tupiąc z całej siły w podłogę.

- Biedna - powiedziała do Ethana, kiedy sięgnął z za jej pleców przez drzwi i zabrał tacę do środka. - Powinam za nią iść... ale nie wiem, co jej powiedzieć. Pewnego dnia trzeba będzie ją zabrać do Londynu i znaleźć jej męża.

Ethan uniósł na łóżku pokrywkę i rozszedł się zapach pieczonego kurczaka.

- Pewnie dobrze by było ją zabrać za jakiś czas z Becket Hall - przyznał.

Morgan pokręciła głową. Od razu straciła apetyt.

- Wszyscy opuszczamy Becket Hall. Wkrótce zostanie tu tylko tata... oraz Eleanor.

- A ona dlaczego zostanie?

- Bo tego właśnie chce. Nie dba o to, gdzie jest. Widziałam też, jak patrzy na Jacka Eastwooda, który sprzedaje nasze towary w Londynie. Ale to wszystko. On na nią nawet nie spojrzy. Chance wyjechał, Spence chce się bić z Napoleonem, Rian i Fanny też wyjadą... Wszyscy wiedzą, że mają się ku sobie, choćby nie wszystkim się to podobało.

Morgan dołączyła do niego na łóżku. Ethan zaczął się bawić

kosmykiem jej włosów. Pytanie o to, jakie towary sprzedaje Jack Eastwood, zostawił sobie na później.

- Czy chcesz mi powiedzieć, kochanie, że powinniśmy tu zostać? Przecież wiesz, że to niemożliwe.

Morgan wtuliła się w jego bok.

- Wiem. Byłam w Londynie, ale zawsze myślałam, że wrócę tutaj. A teraz wszystko się zmieniło. To dziwne. Zawsze najważniejsza była dla mnie rodzina. Becket Hall był dla mnie całym światem.

Ethan pocałował ją w czoło.

- Będziemy mieli swoją własną rodzinę, Morgan. A nasze dzieci będą odwiedzały Becket Hall. Ainsley nigdy nie zostanie sam. Obiecuję.

Morgan zaczęła płakać. Dotąd nie знаła takiego płaczu. Po prostu łzy napłynęły jej do oczu, bo była bardzo szczęśliwa.

- Papa od dawna jest samotny, Ethanie. Nie chciałabym, żeby nas to spotkało.

Ethan nie był pewien, o czym Morgan mówiła, ale mieli czas na wyjaśnienia. Wiele długich lat. Poczuł, jak ogarnia go wielka miłość do niej, znacznie potężniejsza od pożądania, które łączyło ich wcześniej.

- W takim razie, ukochana, będziemy zawsze blisko siebie. Obiecuję, że nigdy cię nie opuszczę!

[1] W. Szekspir, *Sen nocy letniej*, tł. Leon Ulrich, Warszawa 2016

[2] W. Szekspir, *Hamlet*, tł. Józef Paszkowski, PIW 1973

[3] W. Szekspir, *Juliusz Cezar*, tł. Leon Ulrich, Warszawa 2016

Tytuł oryginału  
The Dangerous Debutante

Pierwsze wydanie  
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2006

Redaktor serii  
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne  
Dominik Osuch

Korekta  
Lilianna Mieszczńska

© 2006 by Kathryn Seidick  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 9788327639707

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi S.A.



# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Rozdział dziewiętnasty  
Rozdział dwudziesty  
Rozdział dwudziesty pierwszy  
Rozdział dwudziesty drugi  
Rozdział dwudziesty trzeci  
Rozdział dwudziesty czwarty  
Rozdział dwudziesty piąty  
Rozdział dwudziesty szósty  
Rozdział dwudziesty siódmy  
Epilog  
Przypisy  
Strona redakcyjna